

ALABAMA SUMMER

Bestsellerowa autorka „New York Timesa”

J. DANIELS

MOJE  
miejsce na ziemi

J. DANIELS

---

MOJE  
miejsce na ziemi

Przełożyła Emilia Skowrońska



Dla Beav i Lolli.

Jesteście najlepszymi przyjaciółkami,

jakie mogłaby sobie wymarzyć dziewczyna. Uwielbiam Was.

Ta książka jest dla Was.

## PROLOG

Mia

Benjamin Kelly był zmorą mojego istnienia.

Nieustannie mnie drażnił, gdy tylko byłam w pobliżu, zawsze podkreślał mój brak pewności siebie. A ponieważ przyjaźniłam się z jego siostrą Tessą, byłam w pobliżu niemal cały czas.

„Resztki jedzenia utknęły w twoim aparacie ortodontycznym. To obrzydliwe. Może powinnaś przestać się opychać, i tak jesteś gruba”.

„To obleśne. Co ty masz na twarzy? Wygląda jak druga głowa”.

„Boże, kujonko, czy ty w ogóle widzisz coś przez te okulary? Ile razy jeszcze na coś wpadniesz?”.

„Mia Corelli to najbrzydsza dziewczyna, jaką kiedykolwiek widziałem. Och, przepraszam Mio. Nie wiedziałem, że siedzisz obok”.

Nienawidziłam go ze wszystkich sił. Żywiłam przekonanie, że jego jedynym celem było złamanie mnie i sprawienie, żeby nic ze mnie nie zostało. I udało mu się to więcej niż raz. Chociaż jeszcze nigdy przy nim nie płakałam. Nigdy nie dałam mu tej satysfakcji. Po prostu stałam i przyjmowałam ciosy, powstrzymując łzy do czasu, gdy zostałam sama. Tessa zawsze mnie broniła, wyzywając go na wszelkie możliwe sposoby. Byłam jej za to wdzięczna, bo ja nie potrafiłam odpowiadać mu tak, jak na to zasługiwał. W porównaniu z ostrymi słowami Tessy moje próby obrony wypadały bardzo żałośnie. Czekałam więc, aż sprawę załatwi moja przyjaciółka.

„Po prostu jesteś zazdrosny, bo zęby Mii będą bardziej proste niż twoje, baranie. Może pozbądź się tej wielkiej szpary między zębami, zanim ktoś strzeli ci przez nią gola?”.

„Ben, co ty masz na twarzy? Boże, to obrzydliwe. Och, nieważne. Tam nic nie ma, ty po prostu tak wyglądasz”.

„Ben, Mia przynajmniej nie jest taka głupia jak ty. Jeśli skończysz ósmą klasę, to będzie cud”.

„Ben Kelly ma najmniejszego penisa na świecie. Kiedy sika, musi trzymać go pęsetą”.

Jej odzywki sprawiały, że na jakiś czas się zamykał, gdy odzyskiwał głos, z reguły wyzywał się na mnie jeszcze bardziej. Byłam pierdołowatą, dziwną najlepszą przyjaciółką jego siostry, a jednocześnie jego ulubionym workiem treningowym przez pięć okropnych lat. Po jakimś czasie się na niego uodporniłam, jednak cały czas brakowało mi pewności siebie. Nigdy nie pozwolił mi o tym zapomnieć. Był diabelskim nasieniem, największym idiotą na tej planecie. Wiedziłam, że będę go nienawidzić przez resztę życia.

Benjamin Kelly był najgorszą osobą, jaką zrodziła Alabama. Nigdy więcej nie chcę go widzieć.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Mia

Nie muszę tam jechać. Jeśli to dla ciebie za dużo, mogę tutaj zostać. Ciociu Mae, to naprawdę nic ważnego. – Zamykam drzwi od sypialni mamy i przechodzę korytarzem do kuchni. Staję za ciotką. – Naprawdę. Mówię poważnie. To, że teraz jest jej lepiej, nie oznacza, że powinnam wyjechać ze stanu.

Ciotka kładzie dłoń na moim ramieniu i delikatnie je ściska.

– Kochanie, musisz od tego wszystkiego odpocząć. Przez ostatnie dziewięć miesięcy opiekowałaś się nią dwadzieścia cztery godziny na dobę. Każdy potrzebuje odrobiny czasu dla siebie. – Przekrzywia głowę, uśmiecha się, jej twarz łagodnieje. – Mio, ona chce, żebyś się rozerwała. Ciesz się latem i zostaw to wszystko mnie.

Wzdycham, kręcę głową, nieprzekonana do tego pomysłu.

– A co, jeśli podczas mojej nieobecności ona rozchoruje się jeszcze bardziej? Co, jeśli będzie mnie potrzebować? – Na samą myśl o mamie, która mnie woła, podczas gdy ja znajduję się cztery godziny drogi stąd, jestem gotowa odwołać całą wyprawę. Mama kocha moją ciotkę, ale to ja z nią tutaj byłam. To ja załatwiałam dla niej wszystkie sprawy od czasu, gdy zachorowała. Jest przyzwyczajona do mnie, nie do ciotki Mae. Znam wzrok, jakim na mnie patrzy, gdy czuje się naprawdę bardzo kiepsko, ale się do tego nie przyzna. Wiem, jak zmusić ją do jedzenia, gdy odmawia posiłku. Nie potrzebuję żadnego odpoczynku, nie mówiąc już o całym lecie, podczas którego nie będę zajmować się mamą.

– Jeśli w jej stanie cokolwiek się zmieni, od razu do ciebie zadzwonię. – Głaska mnie po twarzy, gładzi kciukiem po policzku. – Obiecuj, że nie pozwolisz, by twoje zmartwienia zepsuły ci cudowne lato z Tessą.

– Po prostu nie wiem, czy to najlepszy czas. Nie wiem, czy zniesie tak długą rozłąkę.

Ciocia Mae patrzy na mnie ostro, dając do zrozumienia, że nie pozwoli mi się z tego wycofać.

– To idealny moment. I, jak już mówiłam, ona chce, żebyś wyjechała. Jeśli spróbujesz zostać w domu, obawiam się, że nie tylko ja cię obsztoruję.

Uśmiecham się i kiwam głową. Mama zawsze potrafi powiedzieć mi do słuchu, gdy na to zasługuję. Jest jednocześnie surowa i urocza, najpierw mnie ochrzani, a potem przytuli.

– No dobrze, pojedę. Ale musisz mi obiecać, że jeśli coś się zmieni, nawet odrobinę, natychmiast do mnie zadzwonisz.

– Obiecuję. – Opuszcza dłoń, obchodzi ladę i zaczyna zmywać piętrzące się w zlewie naczynia.

Przez całe lato będę mieszkać z Tessą, w domu jej rodziców, którym ona się teraz opiekuje. Mam mnóstwo wspomnień związanych z tym domem – przez pięć lat niemal tam mieszkałam. Po szkole zawsze szłam do Tessy i czekałam, aż mama odbierze mnie w drodze z pracy. Tessa była dla mnie jak siostra, której nigdy nie miałam, i gdy moja babcia zachorowała i musiałyśmy przeprowadzić się do Fulton w Georgii, kiedy skończyłam ósmą klasę, płakałam przez kilka tygodni. Z Tessą utrzymywałyśmy kontakt przez wszystkie te lata, a teraz spędzę u niej całe lato, tak jak kiedyś. To będą najlepsze wakacje w moim życiu – o ile jej upierdliwy brat będzie trzymać się ode mnie z daleka.

Benjamin Kelly. Największy palant na świecie.

Wracam do sypialni, muszę dokończyć pakowanie. Tessa będzie czekać na mnie jutro po południu, ale ja wyjadę z domu wcześniej. Przed rozpoczęciem wakacji muszę jeszcze coś zrobić. Coś, co chciałam uczynić już od dawna. Jeśli naprawdę chcę cieszyć się tym latem, muszę pozbyć się wszystkich zahamowań. Chcę, żeby to było lato bez kompleksów i nieśmiałości. Nie jestem już tą samą dziewczyną, która dziewięć lat temu wyjechała z Ruxton. Ta dziewczyna zniknęła dawno temu. Najpierw pozbyła się aparatu ortodontycznego, potem nadwagi i okularów, które wymieniła na szkła kontaktowe. Moje włosy nie są już burzą niesfornych loków – nauczyłam się je ujarzmić. W dziesiątej klasie moje pryszcze wreszcie zniknęły – i nie była to jedyna zmiana w moim wyglądzie, jaka nastąpiła tamtego roku. Piersi urosły mi bardzo szybko – i są moją największą zaletą – przynajmniej tak sobie wmawiam. A ponieważ w liceum zaczęłam grać w drużynie siatkarskiej, moje ciało stało się jędrne i od tej pory się nie zmieniło. Nowa Mia Corelli ma zamiar zerwać się ze smyczy i doświadczyć wszystkiego, co Alabama ma do zaoferowania. Najpierw jednak muszę załatwić pewną sprawę. I muszę to zrobić dzisiaj.

Biorę do ręki telefon, zestawiam walizki na podłogę i rzucam się na poduszkę na łóżku.

*Ja: Wszystko spakowane! Zadzwoń do ciebie jutro z drogi.*

*Tessa: O w mordę, ale się cieszę! Przez całe lato będę mieć do dyspozycji twój tyłek! Zaplanowałam nam już mnóstwo zajęć:).*

*Ja: Juhu! Nie mogę się już doczekać – przez trzy miesiące będę się wylegiwać przy basenie.*

*Tessa: Wcale nie. Znajdziemy ci jakąś zabawkę na lato. Jeśli będzie trzeba, otoczę cię samymi penisami.*

*Jezu, Tesso.*

*Ja: No cóż, jest to jakaś perspektywa. A propos kutasów, czy jest jakaś szansa, że na lato twój brat wyjedzie z kraju?*

*Tessa: Nie martw się Benem. Rzadko go teraz widuję, więc ty też nie będziesz go oglądać. Poza tym już go ostrzegłam. Jeśli zaczniesz ci dokuczać, kopnę go w jaja.*

*Ja: Ale dopiero po tym, jak ja go kopnę.*

*Tessa: Moja dziewczynka. To lato będzie niesamowite!!! Do jutra!*

*Ja: Do jutra!*

\*\*\*

Nawet nie znam nazwy baru, w którym teraz siedzę. Ale to nie ma większego znaczenia. To był pierwszy lepszy bar po zjeździe z drogi do Ruxton. Wyglądał bardzo obiecująco. Idealne miejsce na wprowadzenie w życie moich planów – a przynajmniej na próbę ich wprowadzenia. Nie chcę spędzić kolejnego lata jako dziewica, zwłaszcza że moja najlepsza przyjaciółka wcale nie kryje się ze swoimi seksualnymi podbojami. Jeśli mam zamiar dorównać jej w te wakacje, muszę jak najszybciej pozbyć się dziewictwa. To dlatego wybrałam bar. Wcale nie musi być romantycznie. Nie szukam związku. Szukam seksu. Takiego, żeby po prostu mieć to już za sobą, z nadzieją na orgazm po drodze.

Tessa nie ma pojęcia, że nadal jestem dziewicą, a ja nie chcę jutro się u niej pojawić, wymachując dziewictwem jak jakimś symbolem celibatu. Tak więc ubiorę się zupełnie jak niedziewica i oddam dzisiaj swą niewinność jakiemuś szczęściarzowi z baru.

– Proszę, skarbie – mówi barman i stawia przede mną jasnofioletowego drinka. – To od faceta w czarnej koszuli siedzącego przy końcu baru.

Oplatam palcami szklankę i spoglądam na drugi koniec baru. Na mężczyznę, który kupił mi drinka. Jest seksowny. Naprawdę. Szalenie seksowny. Zawsze myślałam, że nie ma szans, żeby taki facet zwrócił na mnie uwagę. Ma krótkie, ciemne włosy i na tyle jasne oczy, że widzę je w słabo oświetlonym pomieszczeniu. Uśmiecham się do niego, a następnie biorę łyka drinka. Przepyszny, smakuje malinami i kokosem. Biorę kolejnego łyka i ponownie zerkam na mężczyznę, ale jego już nie ma. Nagle odczuwam ogromne rozczarowanie.

– Cholera. Dokąd on poszedł? – mówię pod nosem, przeszukując wzrokiem zatłoczony bar. Kto kupuje dziewczynie drinka, a potem znika, zanim ona zdąży podziękować?

Czyżby nie zauważył tej wielkiej fluorescencyjnej strzałki, wskazującej na mnie i wyświetlającej napis: „Ta laska chce, żebyś ją dzisiaj przeleciał”? Cholera. To ciacho z pewnością było świetnym kandydatem na pozbawienie mnie dziewictwa.

– Dokąd poszedł kto, słońce?

Gwałtownie odwracam głowę i spoglądam w oczy mojemu seksownemu fundatorowi drinków, który właśnie siada obok. Wzdycham cicho i daję sobie chwilę na rozkoszowanie się ciepłem, które właśnie rozlewa się po mojej ręce. Jego jasne, szare oczy ukrywają się pod ciemnymi brwiami. Moją uwagę zwracają usta,



które rozchylają się w uśmiechu. Te. Usta. Cholera jasna. Takie pełne i zachęcające. Gdybym była bardziej odważna, to bym się na nie rzuciła. Uśmiecham się i spoglądam mu w oczy.

– Och, tak naprawdę to chodziło o ciebie. Chciałam podziękować ci za drinka. Jest naprawdę pyszny. Co to jest?

– Fioletowa namiętność. Nie. Fioletowy huragan? – Unosi brwi i próbuje przypomnieć sobie właściwą nazwę. Wkładam słomkę do ust, uśmiecham się, a potem biorę kolejnego łyka. – Nie pamiętam. Coś fioletowego i dziewczynskiego. Wyglądałaś na naprawdę spragnioną, pomyślałem więc, że ci pomogę.

Unoszę brew.

– Och! A jak długo mnie obserwowałeś, że udało ci się dojść do takich wniosków?

Śmieje się – to jeden z najbardziej uroczych śmiechów, jakie kiedykolwiek słyszałam – i odpowiada:

– Dostatecznie długo, żeby widzieć, że jesteś tutaj sama, co mnie zaskoczyło.

Patrzę, jak macha na barmana, podziwiam napinające się mięśnie jego ręki, którą wkłada do kieszeni, żeby wyciągnąć portfel.

– Dlaczego cię to zaskoczyło? A ty jesteś tutaj sam, czy twoja dziewczyna poszła do toalety? – pytam kokieteryjnie i widzę, jak podnoszą się kąciki jego ust.

Lepiej, żeby ten facet nie miał żadnej dziewczyny. Jeśli ma, to pewnie zaraz będzie mieć mojego pysznego drinka na swoich spodniach.

Patrzy na mnie i przejeżdża dłonią po mojej ręce.

– Jesteś cholernie seksowna, dlatego mnie to dziwi. A gdybym miał dziewczynę, nie zabrałbym cię do domu. – Stara Mia byłaby zszokowana jego bezpośredniością, ale nowa ma ochotę spojrzeć w niebo i podziękować Bogu za to, że postawił na jej drodze tego cudownego mężczyznę, który nie ma zamiaru dłużej marnować czasu w tym barze. Jego palec zatrzymuje się na wierzchu mojej dłoni i delikatnie gładzi miękką skórę. – To znaczy, jeśli chcesz iść do mojego domu. Możemy też iść do twojego. To nie ma dla mnie żadnego znaczenia. Zgodzę się pójść w każde miejsce, w którym będę mógł znaleźć się między twoimi udami. – Uśmiecha się, a w jego policzkach pojawiają się dwa duże dołeczki. Dobry Boże. Jakie to urocze.

– Widzę, że nie tracisz czasu.

Wzrusza ramionami.

– Po prostu wiem, czego chcę, poza tym gapiłem się na ciebie przez ostatnie dwadzieścia minut.

Podoba mi się ten facet. Nie tylko dlatego, że jest wygadany i szczery. Jego wesołość mnie przyciąga. Poza tym czuję się seksowna jak nigdy, a nawet pewna siebie. Może to przez drinka, którego wypiałam, zanim ten przystojniak kupił mi kolejnego. Tak czy siak, Tessa z pewnością byłaby dumna z nowej Mii.

Zakładam nogę na nogę. Gdy rąbek sukienki podsuwa się do góry, odsłaniając moje udo, przystojniak nie może oderwać ode mnie wzroku.

– Czyżby dostanie się między moje uda wymagało zmiany miejsca? Nie wyglądasz na faceta, który wstydzi się uprawiać seks publicznie.

Nie, zdecydowanie nie wygląda na takiego gościa. Wygląda raczej na takiego, który jest gotowy wziąć mnie wszędzie, nie zważając na konsekwencje. Jest zniecierpliwiony i cholernie mnie to podnieca.

Uśmiecha się, a następnie dotyka ustami mojego ucha.

– Nie wstydzę się, ale ten bar kiedyś zostanie zamknięty, a ja planuję robić z tobą różne rzeczy tak długo, jak długo wytrzyma to twoje ciało.

Pod wpływem jego słów przechodzi mnie dreszcz, a potem kładę dłoń na jego udzie, zaciskam palce i czuję twarde, mocne mięśnie. Odwracam głowę, przechylam się do niego i zaczynam szeptać mu do ucha.

– Będziesz delikatny? Jeszcze nigdy tego nie robiłam. Ale, na Boga, bardzo tego pragnę. Chcę, żebyś doprowadził mnie na sam szczyt. – Cofam głowę i patrzę w jego jasne oczy. Widzę niebieskie plamki na szarym tle. Jego wzrok mnie hipnotyzuje.

– Myślisz, że mogłabyś mną pokierować?

Przysięgam, w jego głosie słychać pomruk. Jego dłoń wędruje w górę mojej ręki, a potem dostaje się pod włosy i łapie mnie za kark. To bardzo zaborczy gest, tak jakby oznajmiał wszystkim wokół, że oto należę do niego. I wiem, że to brzmi dziwnie, ale chcę być własnością tego mężczyzny. Chcę całkowicie mu się oddać i wcale nie pragnę, żeby był delikatny. Nie obchodzi mnie, że może boleć. Chcę, żeby mnie wziął i przed niczym się nie cofał. Drugą ręką łapie mnie pod brodę i odwraca moją głowę, nasze usta delikatnie się dotykają. Pragnę go jeszcze bardziej i gwałtowniej, łaknę go, gdy jego usta się odsuwają. Widzę, jak jego wargi drgają na widok mojej desperacji. Ma mnie w garści i doskonale o tym wie.

– Zjem cię – mówi w moje usta, kciukiem drugiej dłoni przejeżdża po mojej dolnej wardze. Otwieram usta i kciuk wślizguje się do środka, facet wpatruje się we mnie z nowym pożądaniem, gdy drapię zębami jego skórę i delikatnie przygryzam palec. Mięśnie szyi drżą mu, wyjmuję mokrego kciuka, przejeżdża nim po mojej szyi. – Do ciebie czy do mnie, kochanie? Oszaleję, jeśli zaraz w ciebie nie wejdę.

Oblizuję usta, na których pozostawił smak pitej przez siebie whiskey.

– Do ciebie. Ja tu nie mieszkam.

– Jesteś przejazdem? – pyta i unosi brwi. Nadal siedzimy bardzo blisko siebie, niemal jedno na drugim. Czuję się bezpiecznie. Jakby mnie chronił. Coś w jego obecności sprawiało, że czuję, iż mogę obdarzyć go całkowitym zaufaniem. Nie potrafię tego wyjaśnić.

– Można to tak określić. – Dopijam drinka i wstaję, dając mu

do zrozumienia, że jestem gotowa na dalszy rozwój sytuacji. Nie potrafię siedzieć dłużej w tym barze, dotykana przez niego, i zostać przy zdrowych zmysłach.

Wstaje, przyglądam mu się uważniej. Cholera, ależ on jest seksowny. Gdy siedział, nie widziałam jego klaty, teraz już wiem, że dałabym się za nią pokroić. Szeroka i umięśniona, on z pewnością dużo i często ćwiczy. Wąska talia, obcisłe dżinsy, długie i muskularne nogi. Mogę sobie tylko wyobrazić, jak on wygląda z tyłu. Biorę swoją torebkę i patrzę w górę, w jego twarz.

– Mam ochotę wspiać się na ciebie jak na drzewo.

– Doprawdy? Chciałbym to zobaczyć. – Śmieję się, słysząc jego filuterną odpowiedź. Szybko ciągnie mnie przez tłum do drzwi. Słodkie powietrze Alabamy zdmuchuje włosy z moich ramion. – Pojedziesz ze mną czy wolisz, żebym potem przywiózł cię z powrotem? To zależy wyłącznie od ciebie.

Gdy docieramy na środek parkingu, przystaje, cały czas mocno trzymając mnie za rękę. Nie chcę się z nim rozłączać po to, żeby wsiąść do swojego samochodu. Nie chcę rozstawać się z nim nawet na sekundę, bo będziemy mieć tylko dzisiejszy wieczór. Tak właśnie działają przygody na jedną noc – przynajmniej tak słyszałam. Nie do końca wiem, co robię, ale o wiele sensowniej będzie, jeśli pojedziemy osobno. Poza tym, jeśli on okaże się psycholem, to będę musiała jakoś stamtąd uciec.

Ściskam mu dłoń i patrzę na niego spod rzęs.

– Pojadę za tobą, ale najpierw muszę jeszcze raz poczuć te usta.

Nie marnuje czasu. Mam wrażenie, że myśli o tym samym, bo zanim udaje mi się poruszyć, by potwierdzić moje pożądanie, już jest na mnie. Jego usta całują moje, nasze języki rozpoczynają namiętny taniec. Nie są to delikatne pocałunki. Oznaczają „chcę cię natychmiast, i jeśli zaraz nie znajdziemy jakiegoś łóżka, to wezmę cię tutaj”. Jeszcze nikt nigdy mnie tak nie całował. Nigdy. Mogłabym tak całymi godzinami. Nawet dniami. Czuję, jak te pocałunki promieniują w moim ciele, poruszają każdym zakończeniem nerwowym. Cały czas trzymamy się za ręce, wraz z pocałunkiem ściska mnie coraz mocniej. Powoli liże moją dolną wargę, kończąc namiętny uścisk naszych ust.

– Kokos – szepcze.

– Co?

Wykrzywia kąciki ust.

– Smakujesz kokosem. Uwielbiam kokosy.

Uśmiecham się, gdy wskazuje głową trucka na wielkich oponach.

– To mój. Jedź tuż za mną, skarbie, nie chciałbym cię zgubić.

– Szkoda by było – drocę się z nim, a potem idę do mojego wiśniowego jeepa, zaparkowanego kilka miejsc dalej. – Nie chciałabym kończyć tej nocy po zaledwie jednym pocałunku.

Patrzy na moją tablicę rejestracyjną.

– Ale po jakim pocałunku, Georgia.

Nie potrafię przestać się uśmiechać, gdy wyjeżdża ze swojego miejsca parkingowego, a ja ruszam zaraz za nim. Przez chwilę jedziemy autostradą, potem zjeżdżamy na boczne drogi Alabamy, które zawsze tak uwielbiałam. Razem z Tessą jeździliśmy po takich na quadach. Często też spędzałam wakacje, chodząc po tych piaszczystych drogach i zrywając kwiaty. Jednak dziewczyna, która robiła to wszystko tyle lat temu, właśnie jedzie za czarnym truckiem. Nie znam tych miejsc, są dla mnie zupełnie nowe. Żołądek zaczyna mi się kurczyć w oczekiwaniu na to, co wkrótce się wydarzy.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Mia

Jego dłonie odnajdują moje ciało, gdy tylko wchodzę do domu. Nie marnuje czasu, od razu prowadzi mnie po schodach do słabo oświetlonej sypialni. Kładę torebkę na komodzie, zdejmuję buty na obcasach. Stoi niedaleko, czuję go w chwili, w której stawiam na dywanie prawą stopę. Jego szorstkie dłonie pieszczą gładką skórę na moich rękach, cały czas stoję do niego tyłem, czuję na włosach jego oddech. Gdy przekłada moje włosy na jedno ramię, tętno zaczyna mi dziko pulsować. Przyciska usta do mojej szyi, a ja przechylam głowę, żeby zapewnić mu dostęp, którego oboje pragniemy.

– O mój Boże. – Zamykam oczy i go czuję. Wszędzie. Chociaż ledwo mnie dotyka, czuję go na całym ciele. Miejsce między moimi udami pulsuje, a sutki są tak twarde, że mogłyby rozerwać sukienkę. Jezu, jakie intensywne uczucie.

Całuje moją szyję aż do ucha, liże je, a potem przygryza. Zaczynam drżeć, robi to jeszcze raz. Kto by pomyślał, że spodoba mi się takie podgryzanie? Odwraca mnie w swoich ramionach, zakrywa usta swoimi. Jego język wślizguje się do moich ust, jęczę, łapię go za głowę, żeby go przytrzymać. Ma miękkie włosy, przejeżdżam palcami po skórze. Czuję jego pożądanie, wbija mi się w brzuch – i nie jest małe.

– Dzięki ci, o Jezu – jęczy mi w usta i ssie mój język.

Jego dłonie błakają się po moich plecach. Potem mocno łapie mnie za tyłek i jednym ruchem podnosi z podłogi. Instyktownie oplatom go nogami w pasie, zanosz mi do łóżka i kładzie na środku.

Oblizuję dolną wargę, rozkoszując się jego smakiem. Jestem gotowa. Tak bardzo gotowa. Jeśli zaraz znowu mnie nie dotknie, chyba zacznę o to błagać.

Pewnie by mu się to spodobało.

– Jezu, ale ty jesteś seksowna. Niewiarygodne. – Patrzy na mnie, jego oczy błyszczą, gdy wyciągam się na łóżku pod nim. – Nie masz pojęcia, jak blisko byłem zatrzymania samochodu na poboczu i wzięcia cię na miejscu.

To mogło być zabawne. Seks w trucku? W takim kanciastym, surowym trucku? Muszę dodać to do listy rzeczy do zrobienia.

– Może następnym razem – odpowiadam, wiem jednak, że następnego razu nie będzie. Przynajmniej nie z tym facetem. Prawdopodobnie już nigdy go nie zobaczę i bardzo mi to pasuje.

Gdy jedną ręką ściąga koszulkę, oczy robią mi się okrągłe z wrażenia. O rety. Ma niesamowitą klatę, szeroką, z kilkoma kępkami ciemnych włosów na środku. Jest szalenie męski, a ja nie wstydzę się w niego wpatrywać. Jego zdjęcie powinno wisieć na billboardach w całym mieście. Jest umięśniony, z mojej

pozycji widać każdy wyrzeźbiony mięsień. Prawe ramię ma pokryte tatuażami, sięgającymi aż do łokcia. Jeszcze nigdy nie widziałam tak rewelacyjnie wyglądających tatuaży. Sześć, może osiem sztuk. I litera V, ta cudowna litera V, prowadząca do tego, czego naprawdę pragnę, a co kryje się pod jego spodniami. Odpina pasek, dżinsy spadają na podłogę i widzę imponującą erekcję, rozrywającą bokserki. Natychmiast czuję, jak ślina napływa mi do ust. Mam ochotę go zjeść.

Kłęka przy łóżku, a ja opieram się na łokciach, żeby lepiej go widzieć. Już mam spytać, co robi, gdy łapie mnie za nogi i przyciąga do siebie. Już wiem, co planuje. Kiedy rozchyła mi nogi i kładzie je sobie na ramionach, wydaję okrzyk zachwyty.

– Muszę posmakować tę cipkę. – Podciąga do góry sukienkę, odsłaniając koronkowe majtki. Moje ulubione. Pomyślałam, że utrata dziewictwa wymaga stroju innego niż damskie bokserki. – Chcesz dojść w moich ustach, kochanie?

*O tak, kuźwa, chcę. Czy ktokolwiek o zdrowych zmysłach mógłby się nie zgodzić?*

– Aha. – To wszystko, co jestem w stanie wydusić. Mój mózg pracuje z ogromnym trudem, wyobrażając sobie jego usta na mnie w tym miejscu.

Wydaje z siebie głęboki, gardłowy jęk, wsuwa palce pod moje udo, czuję, jak bawi się koronką. Drzę, kurczowo wbijam palce w prześcieradło, a przecież on ledwo mnie dotyka.

– Jesteś taka mokra i seksowna. – Wkłada twarz między moje uda i wdycha mój zapach, jego jęk sprawia, że zaczynam drzeć. – Cholera, jak ty pięknie pachniesz. Założę się, że smakujesz jeszcze lepiej.

Ściąga majtki. Pierwsze liźnięcie sprawia, że prawie spadam z łóżka.

– Ożeż... To jest... O Boże.

Ściskam udami jego głowę tak mocno, że dziwię się, że w ogóle jest w stanie nią poruszać. Jednak mu się to udaje, liże mnie z taką intensywnością, jakby to było jedyne, co chce dzisiaj robić. Jakby to był jedyny sposób, w jaki chce poczuć moje ciało. Nie potrafię oderwać od niego wzroku, a sądząc po jego spojrzeniu drapieżnika, pewnie i tak by mi na to nie pozwolił. Cały czas zmienia pieszczoty, tak bym do niczego się nie przyzwyczaiła. A ponieważ robi to z takim upodobaniem i przy tym mruczy, zakładam, że podoba mu się to tak samo jak mnie. Moje ciało drży i pulsuje, pulsuje tak długo, aż wreszcie jestem tak blisko orgazmu, że niemal nic nie widzę. Taki właśnie powinien być seks oralny. Surowy i ostry. Nieskrępowany. Dzięki Bogu zostawiłam nieśmiałość na progu tego domu, bo ten facet poznaje każdy centymetr mojej cipki. Mam ochotę ścisnąć go udami i nigdy nie wypuścić. Jest w tym niewiarygodnie dobry, jeszcze nigdy nie doświadczyłam czegoś takiego. Ten facet. Oż, kuźwa. Ten facet doskonale wie, co robi. Nie chcę dojść tak szybko, nie mogę jednak powstrzymać reakcji ciała na niego. Wyginam plecy w łuk i głośno jęczę, gdy orgazm przepływa przeze mnie

niczym fala uderzeniowa. Liże mnie po całości raz i drugi, upewniając się, że nie zostało już ani kropli tego, na co sobie zasłużył.

– Gdy dochodzisz, jesteś zajebicie piękna. – Delikatnie całuje mnie między udami, cały czas patrząc mi w oczy. – Muszę zobaczyć to raz jeszcze. Klęka i kładzie dłoń w miejscu, które przed chwilą lizał tak intensywnie, jakby zaraz miał nastąpić koniec świata. Jęczę, gdy pieści mnie jednym palcem, a potem wkłada go do środka, cały czas na mnie patrząc. – Gdy sama to sobie robisz, skupiasz się tylko na lechtaczce czy pieprzysz się w ten sposób?

Jeszcze nigdy nie usłyszałam tak podniecającego pytania. Nigdy.

Przełykam głośno ślinę, gdy wsuwa kolejny palec, rozluźniając mnie i szykując na swojego penisa.

– Tylko na lechtaczce. Nie wydaje mi się, żebym mogła dojść... – sapię – ...od tego.

O matko kochana.

W jego oczach pojawił się figlarny błysk.

– Wyzwanie przyjęte. – Wolną ręką łapie mnie za kolano i zaczyna pieprzyć palcami, zupełnie ignorując lechtaczkę. Gdybym nie czuła się z tym zajebicie, z pewnością bym zaprotestowała. Czuję, jak zwija palce wewnątrz mnie, tak jakby chciał przyciągnąć mnie bliżej. Pociera jakieś cudowne miejsce, o którego istnieniu nie miałam wcześniej pojęcia.

– Co ty... o mój Boże, czy to... co ty? – Dyszę i pod jego wpływem wyginam się w łuk. Nie zdziwiłabym się, gdybym straciła teraz kontrolę nad mową.

– Aniele, to twój punkt G. Doprowadzę cię w sposób, o którego istnieniu nie miałaś pojęcia. – Pieści to miejsce, drugą ręką przyciskając moją miednicę. Nie wiem, czy czuje zmianę, jaka we mnie zachodzi, czy tylko ją widzi. Ale doskonale wie, co się dzieje. – Tak. Daj mi kolejny. Potrzebuję tego – mruczy, a ja posłusznie daję mu dokładnie to, czego żąda. Patrzę mu w oczy, gdy moje ciało rozrywa kolejny orgazm.

– O cholera. Chodź tutaj. – Wyciągam ręce, a on wstaje, ściąga bokserki i liże palce, które właśnie we mnie były. Mój wzrok wędruje niżej i niżej, aż wreszcie spoglądam na coś, co prawdopodobnie rozerwie mnie na pół. Jest większy, niż myślałam. O wiele większy. – O mój Boże – udaje mi się wydusić. Patrzy na mnie zmieszany. Zaczynamy się śmiać, zawstydzona zakrywam twarz. – Przepraszam. To było dobre „o mój Boże”.

– Mam nadzieję. Zakłada prezerwatywę i wchodzi między moje uda. – Zobaczmy, czy pod tą sukienką masz dla mnie jakieś „o mój Boże”. Łapie rąbek sukienki, a ja siadam, ułatwiając mu dostęp. – Załóż się, że na ten widok oszaleję.

Gdy zdejmuje moją sukienkę, oblewam się rumieńcem. Kładę się z powrotem na łóżku i patrzę, jak jego oczy błędzą po moim ciele, zatrzymują się

i rozszerzają na widok piersi. O Boże. Leżę zupełnie naga przed obcym mężczyzną, który się na mnie gapi. Ale po takim orgazmie powinnam mu na to pozwolić. Powinnam pozwolić zrobić ze mną, co tylko będzie chciał. Miał takie sprawne palce i język, że aż się bałam, co potrafi reszta jego ciała. A propos... Patrzę na jego wielkiego penisa i moje pożądanie zamienia się w głód.

– Eee, coś nie tak? – szepczę z obawą.

Wreszcie przestaje gapić się na moje piersi i patrzy mi w oczy.

– Masz niesamowite piersi. – Zaczyna je pieścić, a ja wyginam się w łuk, wciskając je w jego dłonie. – Mam ochotę wsunąć między nie mojego kutasa. – Przejeżdża palcem po brodawce, w jego oczach pojawia się figlarny błysk. – Założę się, że będziesz równie pięknie wyglądać, gdy cię sobą zakryję. Założę się, że tobie też się to spodoba.

Jezu. Ten facet rządzi, jeśli chodzi o sprośne gadki. Nigdy bym nie pomyślała, że mi się to spodoba. Ale takie słowa padające z takich ust są niezwykle seksowne. Jeszcze nigdy nie byłam tak napalona. Pochyliła się do przodu i wciska moje ciało w materac. Gdy czuję go na sobie, jest mi cudownie. Dotyka mnie każda część jego ciała, chcę zostać tak już na zawsze. Przyciska penisa do mojej łechtaczki, jęczę, gdy zaczyna mnie całować. Jego język wiruje i zanurza się coraz głębiej. Boże, jest w tym świetny. Mam wrażenie, że moje ruchy są niezdarne, ale nie narzeka. Gładzę dłońmi mięśnie jego pleców, czuję, jak napinają się pod wpływem dotyku. Odrywa usta od moich i delikatnie zsuwa się w dół.

– Muszę je possać. – Leciutko trąca językiem brodawkę, a potem wciąga ją do ust.

– O, tak. – Przyciskam jego głowę do piersi, pragnąc, by nigdy nie przestawał. Poświęca piersiom tyle samo uwagi, ssie je i podgryza. Ból natychmiast zamienia się w rozkosz. Intensywną. Niesamowite uczucie. Ale ja chcę czegoś więcej. Teraz gdy pieści moje piersi, pragnę jego kutasa. – Czy możesz... och.

Podnosi głowę.

– Czy mogę, co? – Patrzy mi w oczy, liżąc lewą brodawkę. – Nie zrobię z tym cudownym ciałem nic, dopóki nie będziesz mnie o to błagać. Cały czas torturuje dłońmi moje piersi. – W barze powiedziałaś, że jeszcze nigdy tego nie robiłaś. Czego dokładnie? Nie poszłaś do domu z obcym? Czy tego, o co zaraz będziesz mnie błagać?

Patrzę na jego ironiczny uśmiech. Jest seksowny jak diabli i do tego szelmowski. Zabójcze połączenie. I ma prawo być zarozumiały. Jestem gotowa go błagać, jeśli to ma sprawić, że we mnie wejdzie.

– Eee... właściwie to chodzi o jedno i drugie. Jeszcze nigdy nie robiłam czegoś takiego. Całowałam się z chłopakami, trochę mnie dotykali, ale nic więcej.

– Jesteś pewna, że tego chcesz? Nawet mnie nie znasz. Mogę jeszcze raz



zrobić ci minetę albo pieprzyć cię palcami. Nie muszę doprowadzać cię do orgazmu akurat kutasem.

Przygryzam wargę.

– Kuszająca propozycja. Ale chcę, żeby to było z tobą. – Patrząc mi w oczy, siada między moimi nogami. – Nie chcę przestać.

– Pokaż mi, że tego pragniesz. – Nie odrywa ode mnie wzroku, nakazuje mi zrobić to, o co prosi. – Pokaż mi, że chcesz, żebym to ja to od ciebie wziął.

Dotykam jego kutasa, zjeżdżam po nim dłonią, pieścę po całej długości. Jęczy i zaczyna drżeć, czuję, jak delikatnie porusza się w mojej dłoni.

– Możesz doprowadzić mnie tym do orgazmu? – szepczę. – Założę się, że możesz. Założę się, że możesz to robić przez całą noc.

Na jego twarzy pojawia się szeroki, uroczy uśmiech, jestem oczarowana. Ten facet to czarodziej.

– Taki mam plan, kochanie. Będę to robić powoli, ale musisz mi powiedzieć, jeśli nie będziesz mogła wytrzymać. – Opiera dłonie po obu stronach mojej twarzy, przekłada ciężar na przedramiona. Czuję go u wejścia do pochwy, delikatnie mnie całuje i jednocześnie powoli wsuwa się w nieznanne miejsce. Wciągam ostro powietrze i zamykam oczy. Cholera, ale on jest duży. Naprawdę wielki. Zamiera, nie wchodzi do końca. Wypuszczam powietrze.

– Jezu. Ale ty jesteś ciasna. – Jęczy i opiera czoło o moje czoło. – Wszystko w porządku? – pyta z troską. – Chcesz, żebym się wycofał?

Otwieram oczy i na niego patrzę. Muszę iść dalej. Wiem, że po bólu przyjdzie rozkosz.

– Nie, nie wychodź. Chcę, żebyś mnie pieprzył.

Gładzi mnie czule po policzku.

– Kochanie, nie mogę cię pieprzyć, dopóki nie będziesz na mnie gotowa. Jeśli spróbowałbym to teraz zrobić, sprawiłbym ci ból. – Łapie mnie za rękę i kładzie ją na sobie. – Złap mnie i wepchnij mnie w siebie. Tak, żebyś to ty kontrolowała sytuację.

Kiwam głową, łapię go obiema dłońmi i wsuwam głębiej. Ponownie czuję ostry ból, zamieram. Każdy mięsień mojego ciała się napina. *Nie mogę przestać. Potrzebuję tego.* Zaciskam powieki i wpycham go w siebie. Głębiej. Głębiej. O kurwa. Wbijam paznokcie w jego skórę i ponownie wciągam ostro powietrze.

– O Boże – jęczę. A potem ból zaczyna znikać, zmienia się w coś innego. Patrząc w jego oczy i przygryzam wargę, widzę lęk w jego oczach.

Jest tak samo spięty jak ja.

Nie chce wyrządzić mi krzywdy.

Wybrałam właściwego faceta.

Uspokajam się i zaczynam oswajać się z nowym doznaniem.

– W porządku – zapewniam i widzę, jak mięśnie jego szczęki się rozluźniają,

a w oczach pojawia się błysk.

Powoli wchodzi cały, cały czas sprawdzając moją reakcję. Przyglądając się mojej twarzy. Ma delikatnie rozchylone usta i tak jasne oczy, że zdają się rozświetlać mrok w jego sypialni. Gdy się przed nim otwieram, rozszerzam nogi najbardziej, jak się da, dobywa z gardła głęboki dźwięk.

– Kochanie, jestem w tobie cały i to jest rewelacyjne uczucie. – Delikatnie całuje mnie w usta. – Idealnie – szepcze.

– Jestem gotowa na twój ruch – mówię z przekonaniem.

Nawet bardziej niż gotowa. Wypycham miednicę i obejmuję go nogami w pasie.

Powoli się wycofuje, cały czas mnie obserwując. Ból zniknął i jedyne, co teraz czuję, to czysta ekstaza. Euforia. Pieprzona euforia. Jęczę i unoszę biodra, próbując go ponaglić. *Och tak. Cudownie. Zaskakująco dobrze.*

– Kurwa – mruczy i powoli we mnie wchodzi. Pochyla się i całuje kącik moich ust. – Jeszcze boli?

Uśmiecham się w jego usta i kręcę głową.

– To dobrze. A teraz naprawdę się poruszę, śliczna dziewczyno. Chociaż nie wiem, ile wytrzymam, bo bardzo mocno mnie ściskasz, aniele. – A potem nabiera tempa, jego biodra uderzają w moje. Moje piersi podskakują, ocierając się o jego umięśnioną klatkę, całuję go głęboko, badając językiem każdy centymetr kwadratowy jego ust. Pokój wypełnia się naszymi jękami, które nie sposób stłumić. Jestem pewna, że słyszą nas ludzie w sąsiednim stanie.

*Pchnięcie. Pchnięcie. Pchnięcie.*

– O Boże – mówię, gdy liże i ssie moje piersi. I wiem, że jestem już blisko. Teraz już wiem, co on może ze mną zrobić, i nie ma szans, żeby to powstrzymać. W moim ciele błyskawicznie zbiera się orgazm. Niczym niekontrolowany pożar.

– Dochodzisz, kochanie. Jesteś gotowa?

Fakt, że on wie, kiedy będę miała orgazm, jest podniecający. Nawet nie muszę mu nic mówić.

– Tak. Boże, tak – odpowiadam.

Wsuwa między nas swoją dłoń i pociera moją łechtaczkę. Uderza mocniej i mocniej, głębiej, niż mogłabym się spodziewać, orgazm przetacza się przez moje ciało.

– Och!

Ściskam go, to doznanie jest jeszcze intensywniejsze niż pierwsze dwa.

Pierwsze dwa. Ale mam szczęście.

Całe moje ciało drży, wbijam paznokcie w jego plecy, drapię nimi skórę.

– Zrób tak jeszcze raz – żąda.

Powtarzam to i nagle słyszę jego głośny jęk. Uderza we mnie i dochodzi.

– Kochanie... Kurwa!

Drży we mnie, a potem zamiera, kładzie się na mnie i oboje powoli się uspokajamy. Ale ja nie chcę się uspokajać. Podoba mi się bycie na takiej fali. Nie, ja to kocham. To jest niewiarygodne. Teraz już rozumiem seksoholików. Jestem upojona i kompletnie wyczerpana. W sumie to mogłabym teraz umrzeć i wcale by mi to nie przeszkadzało. A na moim nagrobku można by napisać:

*Tu leży Mia Blaire Corelli,  
kochana córka i przyjaciółka.  
Zmarła wskutek Orgazmu.  
Przez duże „O”.*

\*\*\*

Nie chciałam zasnąć. Planowałam zaskoczyć Tessę po wieczorze spędzonym z obcym mężczyzną i wyjaśnić, że jestem zbyt podekscytowana, żeby czekać do następnego dnia. Ale po pięciu orgazmach, pięciu, dziewczyna może tylko odpłynąć. Po krótkiej przerwie na odpoczynek wziął mnie od tyłu, przechylił przez łóżko, a potem kazał mi się dosiąść. Z początku byłam tym zażenowana. Ja? Miałabym przejąć dowodzenie? A potem go wzięłam i uświadomiłam sobie, jak głęboko wchodził we mnie w tej pozycji. Niewiarygodnie głęboko. Od tej pory to będzie moja ulubiona pozycja. Poza tym dzięki temu miał nieograniczony dostęp do moich piersi, które zdawały mu się strasznie podobać. Uwierzyłam, gdy powiedział, że to „najlepsze cycki, jakie kiedykolwiek widział”. Nadal promienieję po usłyszeniu takiego komplementu. A potem, by zwieńczyć owo najwspanialsze doświadczenie w moim życiu, przytulił mnie. Tak jakby znaczyło to dla niego tak dużo, jak dla mnie. I właśnie znajduję się w jego objęciach.

Obejmuje mnie w pasie i powoli oddycha, cały czas czuję jego oddech na włosach. Patrzę na zegar na nocnym stoliku. Dziesiąta czternaście. Nie mogę uwierzyć, że tak długo spałam. W domu obcego mężczyzny. Zupełnie obcego mężczyzny. No dobrze, może niezupełnie. Jest jedynym mężczyzną na świecie, który tak dobrze zna moje ciało. Słodki Jezu, jak on dobrze je zna. Poza tym wtulenie się w niego i zaśnięcie na jego piersi przyszło mi bardzo naturalnie. To nasze doświadczenie było bardzo intymne. Namiętne jak cholera, ale również urocze. W każdej nowej pozycji był dla mnie delikatny, cały czas pytał, czy wszystko w porządku, a potem zabierał mnie w namiętą podróż, posiadał mnie.

Udawałam, że nie widzę jego uczuć. To miała być tylko przygoda na jedną noc.

Przez całą noc przytulał swoje ciepłe ciało do mojego, nasze nogi były ze sobą splątane. Moje nozdrza wypełniał jego oszałamiający zapach, który powoli stawał się jedynym zapachem, jaki pragnęłam wdychać. Nic nie pachniało tak cudownie. Zapach prawdziwego mężczyzny. Zapagnęłam go zatrzymać.

Wysuwam się spod jego ręki i zaczynam krzątać wokół łóżka, zbierać

ubrania. Ubieram się, korzystam z toalety, zakładam buty, biorę torebkę.

– Cześć. – Słyszę jego seksowny zachrypnięty głos w chwili, w której mam zamiar wymknąć się z sypialni. – Chodź tutaj, piękna dziewczyno. – Jedną rękę wkłada pod głowę, drugą wyciąga do mnie. Wygląda przeuroczo, ma potargane włosy i nadal zaspane oczy. Podchodzę do łóżka, biorę go za rękę, podnoszę ją do ust i całuję. Uśmiecha się, ukazując dołeczki, że aż miękną mi kolana. – To ja powinienem to zrobić, prawda?

– Muszę już lecieć. – Chcę puścić jego dłoń, ale mocno mnie trzyma. – Nie ułatwiasz mi tego, wiesz? Muszę dziś odwiedzić kilka miejsc.

Leżąc na stoliku nocnym komórka zaczyna dzwonić, mój kochanek z niezadowoleniem musi puścić moją dłoń.

– Zostań ze mną jeszcze trochę. Gdzie tak pędzisz? – Telefon cały czas dzwoni w jego dłoni, on jednak czeka na odpowiedź.

– Nie mogę. – Pochyliłam się i delikatnie całuję go w usta, telefon wreszcie cichnie. A ja ruszam do drzwi, co jest niezmiernie trudne. Pragnę zostać z tym mężczyzną, choćby po to, żeby z nim porozmawiać.

– Cholera, poczekaj. Powiedz mi chociaż, jak masz na imię.

Telefon znowu dzwoni.

Po cichu zastanawiam się nad jego prośbą, jednak postanawiam: żadnych imion. Stara Mia z pewnością chciałaby poznać jego imię. Ale nowa wybrała w barze tego obcego mężczyznę i oddała mu swoje dziewictwo. Jestem nową kobietą i tego lata będę zachowywać się inaczej.

Uśmiecham się.

– Dziękuję za tę noc. Nigdy cię nie zapomnę.

Pozwalam sobie na ostatnie spojrzenie, a potem wychodzę z sypialni. Ma smutne, niemal błagalne oczy, nie mogę na niego patrzeć, bo się złamię. Odwracam się i wychodzę, zanim zmięknę. I wiem, że nigdy go nie zapomnę. Był niesamowity – tak właśnie wymarzyłam sobie mój pierwszy raz. Cudowne wspomnienie. Tym właśnie dla mnie pozostanie.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Ben

Jezu Chryste. Czego chcesz? – Głos zdradza mój nastrój – mam nadzieję, że ta rozmowa telefoniczna będzie krótka. Muszę się przespać. Zeszłej nocy prawie nie spałem, ale, do diabła, nie żałuję. Naprawdę nie żałuję.

– Cóż za miłe powitanie – warczy siostra. Jest moją jedyną siostrą, ale czasami tak bardzo narzuca się ze swoją obecnością, że mam wrażenie, iż mam ich ze dwadzieścia. – Co teraz robisz? Jesteś zajęty? – Nagle jej głos łagodnieje, nie ma w nim już uszczypliwości, i mówi do mnie tak, jak zawsze, gdy czegoś chce.

– Mógłbym być, gdybyś mi nie przeszkodziła. – Biorę poduszkę, na której spał mój bezimienny anioł, i wtulam w nią twarz. Chryste, jak ona pięknie pachnie. Bita śmietana z jagodami. – Czego chcesz, Tesso?

– Możesz przyjechać i wyczyścić basen? Za każdym razem, gdy próbuję włączyć ten głupi odkurzacz, ten się blokuje. – Przerzywa na chwilę i wiem, że zaraz zacznie się błaganie. – Ben, proszę. Na zewnątrz jest gorąco jak diabli, a gdy przyjedzie Mia, chcę spędzić z nią cały dzień przy basenie. Proszę, proszę, proszę.

Pieprzona Mia Corelli. Najbardziej wkurzająca laska, jaka kiedykolwiek chodziła po ziemi.

Zupełnie zapomniałem, że miała spędzić całe lato z Tessą. Gdy widziałem ją po raz ostatni, była irytującą czternastolatką. Ona i Tessa łączyły za mną jak jakieś szczeniaki, zawsze chciały robić to, co ja. A fakt, że Mia właściwie mieszkała w moim domu tylko pogarszał sprawę. Zawsze była w pobliżu.

Poduszkę, którą wachałem, rzuciłem na drugi koniec łóżka.

– Dlaczego nie zostaniecie w środku? Nie mam ochoty marnować godziny na czyszczenie cholernego basenu.

– Och, Ben, nie bądź taki. Dobrze wiesz, że masz wobec mnie dług. Poza tym wołałabym, żebyście mieli już z głowy to wasze dziwne przywitania, tak by Mia mogła się zrelaksować.

– Co masz na myśli? – Wstaję i zaczynam się ubierać, trzymając słuchawkę między uchem a ramieniem. Nie wiem, o jakie „dziwne” przywitania jej chodzi. Nie będzie dziwne, tylko krótkie. Naprawdę krótkie. Nie mam zamiaru spędzać czasu z tą ofiarą losu.

– Doskonale wiesz, co mam na myśli. Ona strasznie stresuje się przyjazdem tutaj, głównie ze względu na ciebie. – Słyszę w słuchawce rozsuwanie i zasuwanie szklanych drzwi. – Chryste, na zewnątrz jest już z tysiąc stopni. – Wzdycha dramatycznie, chociaż wcale nie musi, doskonale wiem, do czego zmierza. – Gdybym tylko miała starszego brata, który potrafiłby zrobić dla mnie coś miłego...

Zasługuję na to, po tym jak przez ostatnie lata robiłam dla niego różne przysługi na ostatnią chwilę.

– W porządku. Jezu. – Zapinam szorty i wyjmuję z komody czystą koszulkę.  
– Będę za godzinę.

Piszczy tak przeraźliwie, że muszę odsunąć telefon od ucha. Po chwili mówi:

– Jesteś najlepszym bratem na świecie. Ale mógłbyś przyjechać wcześniej?  
Ona już tutaj jedzie.

– Za godzinę. Wiesz, ja też mam dzisiaj kilka spraw do załatwienia. –  
Na przykład wysledzić pewną dziewczynę i dowiedzieć się, jak się nazywa.

Doskonale słyszę niechętny pomruk, a potem siostra odpowiada:

– Dobrze. Dzięki, Ben.

Rozłączam się, chowam telefon do kieszeni i jeszcze raz biorę do ręki jej poduszkę. Chwileczkę. Jej poduszkę? Stary, weź się ogarnij. Już nieraz miałem przelotne przygody i nigdy, przenigdy nie pozwalałem dziewczynom zostawać na noc. Ale to było coś innego. Gdyby spróbowała wyjść ode mnie wczoraj wieczorem, byłem gotowy ją związać. Wdycham jej zapach, pozwalam, by mnie przeniknął, by trafił głęboko we mnie. Jeszcze nigdy nie zabrałem dziewictwa żadnej dziewczynie. To było intensywne uczucie. Nie sądziłem, że rzeczywiście była dziewicą, nie z takim ciałem i sposobem, w jaki flirtowała ze mną w barze. W jaki ssała i gryzła mój kciuk jak jakaś cholerna kusicielka. Jednak jej reakcja na seks i krew na mojej pościeli potwierdzały, że to naprawdę był jej pierwszy raz. Rzucam poduszkę na podłogę, zwijam pościel i zanoszę ją do pralni. Podoba mi się ta plama krwi. Nie, ja ją kocham. To jest dowód, że ta dziewczyna dała mi coś, czego nikt nigdy nie będzie miał, i mogę się tego ucześcić, bo już nigdy nic od niej nie dostanę. Nawet jej imienia.

Wracam do pokoju i zakładam buty. Dlaczego nie chciała podać mi swojego imienia? Co w tym złego? Przecież doskonale rozumiem, na czym polega przygodny seks. Żadnych zobowiązań, żadnych oczekiwań. Zawsze jednak znam imię laski, którą pieprzę, a przynajmniej imię, które ona mi podaje. Mogło być zmyślane przy założeniu, że po tej jednej nocy nie będę chciał mieć z nią nic wspólnego. Ale ta laska... do diabła, mógłbym spędzić z nią kilka nocy. A nawet tygodni. Nie była tylko niesamowitą dupą, najlepszą, jaką miałem, z cipką, którą mógłbym lizać całymi godzinami, i cyckami, o których będę fantazjować do końca życia. Ona była czymś więcej. Była urocza i zabawna, miała śmiech, który chciało się słyszeć cały czas. Gdy się śmiała, rozjaśniała się cała jej twarz. Chciałem sprawić, żeby roześmiała się raz jeszcze, zobaczyć, jak te pełne usta się rozchylają. A jak ona na mnie patrzyła tymi wielkimi brązowymi oczami, tak ciemnymi, że mógłbym w nich utonąć. Poza tym, doskonale wiedziała, czego pragnę w łóżku, wcale nie musiałem o to prosić. Potrzebuję kontroli i ona mi ją dała, ale jednocześnie świetnie reagowała. Gdy ją gryzłem, krzyczała, że chce więcej. Gdy

pieprzyłem ją tak mocno, że myślałem, że pęknie mi kręgosłup, ona chciała jeszcze mocniej. Spotkaliśmy się pośrodku, dawała mi tyle, ile brała. To była dzika perfekcja. Cudowny chaos. Idealnie pasowaliśmy do siebie w łóżku, a ja pozwoliłem jej uciec, nie poznawszy nawet jej imienia.

Popieprzyło mnie? Powiniennem dać jej klapsa i zażądać, żeby mi je podała.

Wdycham zapach poduszki, którą przyciskam do twarzy od dobrych kilku minut. Poza cipką tej dziewczyny jest to najlepszy zapach, jaki kiedykolwiek czułem. Stępia moje zmysły jak narkotyki. Jestem napalony na tę laskę i wściekły, że nie będzie powtórki. Biorę kluczyki i rzucaam poduszkę na łóżko. Nigdy nie wypiorę tej poszewki. Nigdy.

Boczne drogi wokół domu są puste i jestem zawiedziony. Miałem nadzieję, że zepsuje się jej samochód albo, jakimś cudem, złapie gumę i nie będzie potrafiła jej zmienić. Większość dziewczyn – łącznie z moją siostrą – tego nie umiała. Znając jednak moje szczęście, pewnie potrafi zmieniać opony szybciej niż ja i już jedzie do Georgii czy gdzie tam zmierza. Powiedziała, że jest tutaj tylko przejazdem. Dokąd? To oczywiste, że pochodzi z Georgii i pozostaje mi jedynie żywić nadzieję, że gdy będzie tam wracać, to przez Ruxton, a jeżeli już tam wróciła, to że będzie jeszcze raz tędy przejeżdżać. A jeśli Bóg istnieje, zobaczę ją raz jeszcze. I poznam to jej cholerne imię, nawet jeśli miałyby to być ostatnia rzecz, jaką zrobię w życiu.

Parkuję samochód na stwardniałym błocie z tyłu domu rodziców. Nie parkuje tam nikt poza mną, ale to dlatego, że mój truck to jedyny pojazd, który nie utknie w błocie. Samochód Tessy trzeba było kilka razy stąd wyciągać, gdy próbowała udowodnić, że jej Rav 4 jest bardziej offroadowa niż mój truck. Ale już zmądrzała i parkuje na podjeździe.

Idąc przez trawnik, dostrzegam dwie pary nóg wystających z leżaków obok basenu, obie pary tworzą odwrócone do góry nogami V. Moja siostra opala się tutaj codziennie. Druga para nóg kontrastuje z pierwszą niczym ciemne włosy na mojej pościeli zeszłej nocy. Kurwa. To nie jest najlepszy czas, żeby ci stanął. Nie myśl o niej. Obchodzę basen i idę do dwóch dziewczyn. Staję obok Tessy. Obie mają twarze zakryte ręcznikami, ale nie na to patrzę. Wpatruję się w coś, co po prostu nie może być ciałem Mii Corelli. Nie ma, kurwa, mowy. No i mi stanął.

– Ben! Chryste, ale mnie przestraszyłeś. – Tessa siada, rzuca ręcznik na kolana. Zauważam, że ciało Mii sztywnieje. Zaciska dłonie w pięści na ręczniku, na którym leży, tak jakby w każdej chwili była gotowa skopać mi tyłek. – Myślałam, że mówiłeś o godzinie? A przecież rozmawialiśmy dwadzieścia minut temu.

– No cóż, niestety moje plany ode mnie uciekły. – Skupiam się na niewielkim, jędrnym ciele, ubranym w idealnie leżące żółte bikini. – Mio, miło znów cię spotkać.

– Aha – odpowiada.

Chichoczę. Cholera. No dobrze, czyli chce to rozegrać w ten sposób.

– Wyglądasz zupełnie inaczej niż wtedy, gdy widziałem cię po raz ostatni... Nadal nosisz te okulary kujonki? – Tessa z całych sił kopie mnie w udo, stękam. – Ała! No co?

– Jesteś dupkiem – warczy siostra. – Mio, olej go. Jest wściekły, bo od trzech miesięcy nie udało mu się nikogo przelecieć.

Staję przed leżakami, żeby mieć lepszy widok na Mię, ale w tej chwili obserwuję siostrę.

– Wal się. Dla twojej informacji: zeszłej nocy kogoś przeleciałem. I była niesamowita.

– Aha – mamrocze znowu Mia.

Staję z boku jej leżaka, żeby napawać się jej cudownym ciałem. Ma niesamowite cycki, duże i ledwo mieszczące się w skąpym staniku. Mam ochotę pogratulować temu, kto uszył to bikini. Było wręcz stworzone dla tego ciała.

– Mio, czyżby moje życie erotyczne cię bawiło? Jeśli naprawdę chcesz przekonać się, co potrafię, to wezmę cię tutaj, na tym leżaku. Sprawię, że będziesz krzyczała tak długo, aż ochrypniesz.

– Nie, dzięki. Ja, tak jak ty, zostałam przeleciana zeszłej nocy i wystarczy mi na kilka miesięcy. Nawet lat. Moja cipka nadal śpiewa po tym, jak on ją ssął.

Jej słowa są tłumione przez ręcznik, ale doskonale słyszę słowo „cipka”. Mój kutas też je słyszy.

– Jeden zero dla Mii – śmieje się Tessa.

Kładę dłoń na jej kolanie i delikatnie je ściskam. Sztywnieje.

– Założę się, że potrafię zrobić to lepiej. – Moja dłoń ześlizguje się po jej biodrze powoli, bardzo powoli, ledwo się poruszając. Jej skóra jest gładka i ciepła. Zatrzymuje mnie w połowie uda. – Będziesz ujeżdżała moją twarz tak długo, aż zaczniesz błagać o kutasa.

– Jezu Chry... – Siada w połowie zdania, ręcznik gdzieś spada, ale nie wiem gdzie. Bo jestem w stanie skupić się tylko na dziewczynie, która z całą pewnością nie może być Mią Corelli. – Ty? Ben? Ben! O Boże. O mój Boże.

– O w mordę. – Jestem zszokowany. Zupełnie zszokowany. To ona. Mia Corelli to ona. Jakie było prawdopodobieństwo, że tak się stanie? – Mio, ja... – Zrywa się na nogi, jej biodra mocno się kołyszą, gdy ucieka do domu. – Mio, poczekaj! – wrzeszczę i już mam biec za nią, ale Tessa staje przede mną i mnie powstrzymuje.

– Co to u diabła było? Czy ty naprawdę właśnie powiedziałeś Mii, że będzie ujeżdżała twoją twarz? Masz szczęście, że nie skopała ci tyłka.

Moja siostra jest niska, bez problemu mogę więc patrzeć ponad jej głową



i tak właśnie robię – widzę, jak Mia trzaska za sobą drzwiami do domu.

– To skomplikowane. Przesuń się, żebym mógł pójść za nią. – Nie, żebym nie mógł ruszyć w pogoń, ale gdybym to zrobił, Tessa wskoczyłaby mi na plecy jak zawsze, gdy odsuwałem ją na bok i chciałem się jej pozbyć, a przecież musiałem porozmawiać z Mią sam na sam.

Dłonie siostry zwijają się w pięści.

– Jak to, skomplikowane? Speszyłeś ją, tak jak zwykle, bo jesteś ostatnim dupkiem.

Zaczynam tracić cierpliwość. Łapię Tessę za ramiona i stanowczym ruchem sadzam ją z powrotem na leżaku.

– Daj mi kilka minut sam na sam z nią. Obiecuję, że nie zrobię jej krzywdy. Chcę tylko z nią porozmawiać – mówię szczerze.

Tessa doskonale zdaje sobie z tego sprawę, uspokaja się i kładzie z powrotem na leżaku, przyjmując swoją ulubioną pozycję do opalania.

– Pięć minut. A jeśli tam wejdę i ona będzie płakać, porysuję kluczami twoje najdroższe dziecko.

Niezła groźba. Porysowanie samochodu z pewnością bardzo by mnie zabolalo, ale nie będzie takiej potrzeby. Mia nie będzie płakać. Nigdy nie doprowadzę jej do płaczu, o ile uda mi się ją znaleźć... Biegam po domu, wsłuchując się w każdy odgłos, który pomoże mi ją zlokalizować, ale wokół panuje martwa cisza.

– Mio? Kochanie, proszę, porozmawiaj ze mną...

Słyszę, jak otwierają się drzwi, staje w korytarzu. Ma zaczerwienione i załzawione oczy.

– Nie mów do mnie „kochanie”. Jak śmiałeś mówić mi takie rzeczy przy basenie? – Podchodzimy do siebie, ale ona odpycha moją pierś, nie zwracając uwagi, że nasze ciała najwyraźniej do siebie lgną. – Nie wierzę! Nie wierzę, że zeszłej nocy to byłeś ty. To nie dzieje się naprawdę. – Po jej twarzy płyną łzy, ocieram je, zanim wyciąga rękę, żeby mnie powstrzymać.

– Ja też w to nie wierzę. Ale Mio, do cholery, to jest najszczęśliwszy dzień w moim życiu. – Gładzę ją po twarzy, czuję, jak drży. – Myślałem o tobie przez cały ranek. Ta noc była...

– Pomyłką – przerywa mi oschle. Odrywa moje dłonie od swej twarzy i odwraca się, żeby wyjrzeć przez okno. – Olbrzymią pomyłką. Gdybym wiedziała, że to ty, z pewnością by do tego nie doszło. Jestem pewna, że doskonale zdajesz sobie z tego sprawę.

– To nie była pomyłka. – Podchodzę bliżej, pochylam się, żeby zanurzyć twarz w jej włosach. Kurwa. Nie ma piękniejszego zapachu. Nigdy nie będę miał go dość. – Coś takiego nie może być pomyłką. To, co mi dałaś. To, co nas połączyło. Mio, ja nigdy... – Przerywam, żeby ostrożnie dobrać słowa. – Wczoraj

w nocy to poczułem. Powiedz mi, że ty też to poczułaś. – Przejeżdżam dłońmi po jej ramionach, a fakt, że ona nadal stoi tutaj w swoim kusym bikini, sprawia, że mój kutas twardnieje jak nigdy wcześniej.

– Kochanie, proszę. – *Wtul we mnie swoje plecy. Połóż moje dłonie na swych piersiach. Odwróć się i błagaj mnie, żebym przeleciał cię tu i teraz.* Jeszcze nigdy nie byłem tak napalony, ale w tej chwili zupełnie nie o to chodzi. Pragnąłem dotknąć chociaż jej palca.

Szybko wyswobadza się z moich objęć i rusza w stronę korytarza, z którego właśnie przysła.

– Nic nie poczułam. I, Ben, to był błąd. Wielki błąd. – Jeszcze raz patrzy na mnie z żalem, przysięgam, że w jej oczach znowu pojawiają się łzy. – Nie możesz przestać rujnować mi życia, prawda?

Patrzę, jak znika, nie jestem w stanie jej odpowiedzieć. Rujnować jej życia? O ja pierdołę. Trzaskają drzwi na korytarzu i jednocześnie rozsuwają się drugie drzwi. Tessa patrzy na mnie z uniesionymi brwiami, ruszam do drzwi, w których zniknęła Mia.

– Mam przecucie, że będę miała ochotę ci przywalić, tak więc może odejść, zanim okaleczę ci twarz i samochód.

Zamiast odpowiedzieć, mijam ją i ruszam do mojego trucka. W mojej głowie panuje chaos – wiem tylko, że Mia zabrała ze sobą klucze do mojego serca. Dziewczyną moich snów okazała się pieprzona Mia Corelli. Co tu się dzieje, do cholery? Ona nie jest tutaj przejazdem. Przyjechała na dłużej. Mój anioł przyjechał na całe lato i nie chce mieć ze mną nic wspólnego.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Mia

No cóż, w życiu bym się tego nie spodziewała. Za żadne skarby. – Tessa opada na łóżko, na którym się zwinęłam po tym, jak zdradziłam jej swoją małą tajemnicę. Wcześniej chodziła po pokoju, a w chwili, w której powiedziałam, że straciłam dziewictwo z jej bratem, opadła jej szczeka. – To jest jakieś szaleństwo. To znaczy, po pierwsze, nie miałam pojęcia, że nadal jesteś dziewicą. Jesteś wredną zołą, że mi o tym nie powiedziałaś. Chociaż, biorąc pod uwagę to, jak wyglądasz, nie wiem, czy bym ci uwierzyła...

Uśmiecham się słabo, słysząc ten komplement.

– Tak, no cóż, żałuję, że już nią nie jestem. Nie wierzę, że byłam na tyle głupia i nie spytałam go wczoraj o imię. W ten sposób mogłabym uniknąć wszelkich komplikacji. Bo nie było szans, żebym się zgodziła, wiedząc, że te usta należą do pieprzonego Bena Kelly’ego. Chłopaka, przez którego płakałam codziennie przez pięć lat. Przez którego czułam się nic niewarta. Którego nienawidziłam z całego serca.

– W sumie to nie wiem, dlaczego robisz z tego takie halo. Przecież to rewelacja. – Przesuwa się na łóżku i kładzie głowę na poduszce obok mnie. – I jak było? Doszłaś?

Przewróciłam oczami.

– Jesteś obrzydliwa.

– Jestem wścibska i nie będę udawać, że nie chodzi o mojego brata. – Kręci pasemko włosów wokół swojego palca i się do mnie uśmiecha. – No wyduś to, Mio. Ja przez te lata dzieliłam się z tobą wszystkimi szczegółami o moich seksapadach.

– Wcale o to nie prosiłam. Wolalabym zapomnieć niektóre z twoich opowieści.

– Och, daj spokój. Tak jakby nie podobało ci się poznawanie życia towarzyskiego mojej cipki. Wolnej od wszelkich chorób wenerycznych, to tak przy okazji. Przy tobie wychodzę na dziwkę.

Zakrywam twarz dłońmi i słyszę cichy śmiech przyjaciółki. Jeśli mam zamiar jej powiedzieć, jaki jej brat jest wspaniały w łóżku, nie chcę, żeby wiedziała, jak bardzo mi się to podobało. Bo wcale mi się nie podobało. Nigdy nie będzie mi się podobać nic, co ma cokolwiek wspólnego z tym człowiekiem. A skurcz w podbrzuszu, jaki odczuwam za każdym razem, gdy przypomnę sobie zeszłą noc, z pewnością nie ma nic wspólnego z tym palantem. Odchrząkuję głośno, a potem zaczynam mówić.

– Było cudownie. Był uroczy i zabawny, a jednocześnie doskonale wiedział,

co robi. Doszłam. Dużo razy.

– Ile to jest dużo razy? – Podnoszę dłoń z wyprostowanymi wszystkimi palcami i słyszę sapnięcie. – O w dupę. Czyli Ben to potrafi.

Opuszczam rękę i odwracam się, żeby spojrzeć przyjaciółce w twarz.

– Ale ja tego nie chciałam. Nie chciałam, żeby to on był facetem, który zabierze mi dziewictwo. Tesso, ja go nienawidzę. Dobrze wiesz, jak bardzo. – To nie była żadna tajemnica. Nigdy nie ukrywałam moich uczuć do niego, teraz też nie miałam zamiaru tego robić. Przynajmniej dopóki te uczucia się nie zmienią. Byłam przyzwyczajona do nienawidzenia Bena. Potrafiłam poradzić sobie z takimi uczuciami. Ale nie z tym, co czułam zeszłej nocy. Albo z tym, czego nie czułam. Bo nic nie czułam.

– Mio, czy jesteś tą samą dziewczyną, która kiedyś tutaj mieszkała? Dziewczyną, która nie śmiała by zakłać ani założyć bikini, w którym teraz tutaj paradujesz, przyćmiewając wszystko wokół? – Uśmiecha się i żartobliwie unosi brwi.

– Nie, chyba nie – odpowiadam beznamiętnie. Doskonale wiem, dokąd zmierza, i wcale nie chcę tego słuchać.

– No cóż, a Ben nie jest tym samym idiotą, który będzie dokuczał ci przy każdej okazji. Tak naprawdę to teraz da się z nim nawet wytrzymać. – Próbuję się od niej odsunąć, ale ona łapie mnie za rękę i zmusza, żebym na nią popatrzyła. – Mio, on nie jest już tamtym facetem. Już od jakiegoś czasu. I myślę, że w głębi duszy doskonale zdajesz sobie z tego sprawę. – Przerywa, a po chwili na jej twarzy pojawia się sprośny uśmiech. – Nie ma szans, żeby tamten człowiek sprawił, by dziewczyna poczuła się tak, jak ty się poczułaś.

– Ohydnie? A może chodzi o obrzydzenie? Bo właśnie to wczoraj czułam.

– Tak, no dobrze. Dodaj to sobie do swoich pięciu orgazmów. – Jest tak samo mało przekonana jak ja.

Nieważne. Nawet jeśli posiadał moje ciało, nie miałam zamiaru przyznać się do tego przed Tessą. Ani przed sobą.

– Nie tak chciałam zacząć swoje wakacje.

– Nie wyobrażam sobie lepszego początku. Namiętny seks i pięć cudownych orgazmów? Biorę to z pocałowaniem ręki. – Trąca mnie ramieniem i wstaje z łóżka. – Znam dwóch mężczyzn, którzy z chęcią pomogliby w takiej sytuacji.

– Nie interesują mnie twoje wibratory. Jesteśmy ze sobą blisko, ale nie aż tak.

Słyszę jej śmiech, potem moja przyjaciółka znika na korytarzu. To jest, kuźwa, niewiarygodne. Facet, którego nie potrafiłam wybić sobie z głowy od chwili, w której go wczoraj zobaczyłam, okazał się być kompletnym dupkiem, o którym pragnęłam zapomnieć. To właśnie przy Benie czułam się wczoraj taka seksowna. Był pierwszym facetem w moim życiu, którego pragnęłam. To Ben

mnie rozпалиł. To jego imię krzyczałam zeszłej nocy i to on dzisiaj rano mnie prosił, żebym go nie opuszczała. To pieprzony Benjamin Kelly. Przez tyle lat nabijał się z mojego ciała, ale wczoraj je wielbił. Mówił mi, jak dobrze smakuje. Jaka jestem cudowna. Że chce zostać w mojej cipce aż do śmierci. A ja jestem rozdarta między pragnieniem cofnięcia wszystkiego, czego doświadczyliśmy razem niecałe dwadzieścia cztery godziny temu, a poproszeniem go, żeby dotknął mnie raz jeszcze. Czuję na sobie jego dłonie za każdym razem, gdy zamknę oczy. Czuję jego oddech na skórze. Jego język na mojej łechtaczce. Jego penisa we mnie. Zeszłej nocy mnie posiadał, byłam o to wściekła, a jednocześnie niewiarygodnie mi się to podobało.

Tessa staje w drzwiach z dwoma pudełkami lodów.

– Proponuję, żebyśmy obejrzały jakiś zupełnie nieromantyczny film i spałaszowały zawartość tych oto pudełek. Potrzebujesz teraz wieczoru z przyjaciółką i mam zamiar ci to dać.

– Jesteś cudowna. Całym sercem jestem za dziewczynskim wieczorem.

– Miałam nadzieję, że to powiesz. Przebierz się i posadź swój jędrny tyłek przed telewizorem. – Zostawia mnie samą, a ja nie zamierzam marnować czasu. Zakładam letnią sukienkę, schodzę do salonu i zaczynam jeść lody, podczas gdy Tessa czyta tytuły filmów.

– „Wilk z Wall Street” czy „Kapitan Phillips”? – pyta, przeglądając sekcję „na żądanie”.

– „Wilk z Wall Street”. Nie mam ochoty płakać, a na widok Toma Hanksa trzymanego w niewoli przez piratów prawdopodobnie się rozpadnę. Wiesz, że kocham tego faceta. – Szalałam za Tomem Hanksem, odkąd obejrzałam „Filadelfię”. I nie wolno mi zaczynać oglądania „Zielonej mili”. Gdy kiedyś oglądałyśmy to razem z Tessą, płakałam jak bóbr. A scena z krzesłem elektrycznym? Nawet nie mogę o niej myśleć...

Włącza film i siadamy przed telewizorem, zajadając się lodami, przez które z pewnością nie będziemy już miały ochoty na kolację. Jesteśmy w połowie filmu i pudełek, gdy dzwoni telefon Tessy.

– Chcę, żebyś wiedział, że właśnie przeszkadzasz w dziewczynskim wieczorze. A karą za to przestępstwo jest śmierć przez obcięcie siusiaka.

Śmieję się znad łyżeczki, a potem otwieram szeroko oczy, gdy Leonardo DiCaprio wciąga kokę z tyłka jakiejś laski.

– Hmm, zabawne. I to nie twoja sprawa. Wydaje mi się, że nabroiłeś już tyle, że dziewczyna nie pozbiera się do końca życia. – Przez chwilę patrzy mi w oczy, a potem odwraca głowę. – Zostaw ją w spokoju. Jeśli będzie chciała z tobą porozmawiać, to to zrobi.

Nie muszę zgadywać, z kim ona rozmawia. I jakaś część mnie, której staram się nie zauważyć, żałuje, że nie rozmawiają przez telefon stacjonarny, żebym

mogła podnieść trzecią słuchawkę i podsłuchać.

– Nie mam pojęcia, ale z pewnością nie będzie to dotyczyć ciebie. A teraz zostaw nas w spokoju, żebyśmy mogły patrzeć, jak ta koka jest wciągana w sposób, który rozpala we mnie każdą część ciała na południe od mojej talii. – Rzuca telefon na stolik. – Przepraszam. Najwyraźniej trudno jest o tobie zapomnieć. – Uśmiecha się fałszywie, a ja szykuję się na to, co teraz powie. – Ale to nie robi na tobie wrażenia, bo chodzi o mojego brata. Prawda?

– Prawda – odpowiadam bez wahania. Nie wpadnę w tę pułapkę. Skupiam się na Leonardzie i staram się nie myśleć o Benjaminie Kellym.

– To znaczy, że wcale nie był uroczy ani zabawny, nic z tych rzeczy.

– Nie. Wcale.

– I nie podarował ci tego cudownego doświadczenia, które będziesz wspominać przez resztę życia. To zupełnie nie w stylu Bena.

– Właśnie.

– I to z pewnością nie jest facet, który, jak to elokwentnie ujęłaś, kilkanaście godzin temu lizał twoją cipkę tak intensywnie, aż zaczęła śpiewać. – Słyszę, że zaczyna się śmiać, ale nie odwracam głowy od telewizora. Nie chcę się złamać.

– Zdecydowanie, to nie on. – Staram się, naprawdę bardzo się staram. Nagle odczuwam podniecenie, tak jakby moje ciało się naładowało i było gotowe do działania. Zaczynam się wiercić, co oczywiście zostaje zauważone.

– Krótka piłka. Jak mówił do ciebie Ben, gdy cię pieprzył? Przecież nie znał twojego imienia.

– Kochanie. Aniele. Śliczna dziewczyno – dukam. Mój głos sam podniósł się o oktawę. Kurwa. Wreszcie odwracam się do Tessy. Wygrała i doskonale o tym wie, a uśmiech na jej twarzy tylko dodatkowo mnie denerwuje. – Nienawidzę cię.

– Muszę przyznać, że stoczyłaś ze sobą poważną walkę. – Rzuca we mnie poduszką, trafia prosto w twarz. – Przyznaj, że pod pewnymi względami podoba ci się świadomość, że mój brat zna wszystkie zakamarki twojego ciała.

– Nigdy. – Wkładam sobie poduszkę pod głowę i wsadzam do ust wielką łychę lodów. Potrzebuję knebla, bo wiem, że Tessa nie odpuści. Wiem, że im dłużej będziemy o tym rozmawiać, tym większa szansa, że powiem coś, o czym wcale nie chcę mówić.

– Może to zabrzmie niestosownie...

– O mój Boże. Oszczędź mi tego. – Teraz jem już lody z zawrotną wręcz prędkością. „Niestosownie” w wykonaniu Tessy oznacza, że trzeba zakryć uszy i ewakuować z domu wszystkie dzieci.

Siada na piętach.

– Czy on ma naprawdę dużego? Bo słyszałam pewne plotki... – Wyciągnęła przed siebie dłonie i odmierzyła odległość. – O dwudziestu trzech centymetrach długości.

– Jezu Chryste. – Nie powinno mnie to dziwić. Naprawdę nie powinno. Przecież rozmawiam z Tessą Kelly. Ona bez cienia wstydu rozmawia o seksie z każdą napotkaną osobą. Łącznie z księdzem w konfesjonale. Jestem pewna, że musiała odmówić za to setki zdrowasiek. Wrzucam łyżkę do pustego już pudełka i ciężko wzdycham. – Po co ci ta wiedza na temat twojego brata? To strasznie dziwne.

– Żeby mogła przybić ci piątkę. Stracenie dziewictwa z kimś dobrze obdarzonym jest warte wyróżnienia. – Kładzie dłoń na moim kolanie, ale w tym geście nie ma żadnej czułości. To jej taktyka, taka sztuczka, żebym myślała, że to tylko taka niewinna rozmowa. – A ponieważ miałaś w ustach dwadzieścia trzy centymetry, jestem pewna, że będziesz mogła to potwierdzić jak mało kto.

Odpycham jej zbrukaną łapę.

– Do twojej informacji: nie miałam go w ustach. Przez całą noc jego dwadzieścia trzy centymetry były we mnie.

– Aha! To teraz już wierzę we wszystkie plotki. – Podnosi dłoń i po kilku długich sekundach zastanawiania się przybijam jej piątkę. – Tak, kuźwa, jestem zazdrosna. Mój rekord w podbojach to dwadzieścia centymetrów.

– Jaka szkoda. – Biorę pilota i puszczam głośniej. – Czy teraz możemy już obejrzyć resztę filmu? Skończyłam omawianie z tobą anatomii twojego brata. – Jego naprawdę imponującej anatomii.

– Dobrze już, dobrze. Ale zanim skończymy, odpowiedz mi na jeszcze jedno pytanie. – Patrzę na nią z wahaniem. Bóg jeden wie, co jej przyjdzie do głowy. Uśmiecha się. – A jak się masz od strony analnej? Nadal jesteś dziewicą?

– Owszem.

– No cóż, biorąc pod uwagę jego rozmiary, to prawdopodobnie mądra decyzja.

Poduszka, którą we mnie rzuciła, ląduje teraz na jej twarzy.

– Naprawdę powinnaś nosić tabliczkę ostrzegawczą: „Przechowywać poza zasięgiem dzieci, osób starszych i każdego, kto nosi przy sobie broń”.

Śmieje się i związuje swoje długie, ciemnorude włosy w kitkę.

– Ty też powinnaś nosić. „Trzymać z dala od kutasów krótszych niż dwadzieścia trzy centymetry, ponieważ poprzeczka została ustawiona bardzo wysoko”.

Czuję, jak gorąco oblewa mi twarz. Czy powinnam się z tym zgodzić? To znaczy, z pewnością nie ma zbyt wielu penisów, które mogłyby konkurować ze sprzętem Bena. Widziałam już trochę pornoli i nawet tamte kutasy z nim przegrywały. Uderzam głową w zagłówek i zaczynam gapić się w telewizor. Cholera, Ben. Nie tylko zniszczyłeś mi życie, lecz także zniszczyłeś moją wizję penisa przeciętnych rozmiarów. Teraz każdego kolejnego będę porównywać z twoim. Wielkie dzięki, dupku.

\*\*\*

Powinnam już spać.

A skoro nie śpię, to powinnam czytać książkę, oglądać telewizję albo robić cokolwiek poza tym, co właśnie robię.

To jakieś szaleństwo. Jeszcze nigdy nie byłam wściekła i napalona jednocześnie, ale tak się teraz czuję. To wściekle pożądanie i bardzo mi się to nie podoba. Mam ochotę pobić Bena, ale też mam chęć się z nim pieprzyć w całym domu. I, wstyd przyznać, z pewnością bardzo przypadłoby mi do gustu i jedno, i drugie.

Jest trzecia piętnaście w nocy, pozostali mieszkańcy Alabamy już śpią, a mój umysł i palce są bardzo skupione na masturbacji. Robię to już dzisiaj drugi raz, cały czas myśląc o Benie. Nie zajmuje mi to długo, ponieważ był świetny i zapewnił mi mnóstwo różnych wspomnień, które mogę wykorzystać. Wcześniej myślałam o tym, jak złapał mnie za biodra i wziął ostro od tyłu. Szarpał za włosy i dawał klapsy w tyłek, a ja doszłam, wyobrażając sobie, jak liże mnie po kręgosłupie i gryzie w kark. Teraz jednak przypominam sobie, jak smakował moją cipkę. Tymi ustami, w które mam ochotę najpierw uderzyć, a potem pieprzyć. Te, które, jak zasugerował niedawno przy basenie, miałabym ujeżdżać. Zaciskam nogi na jego głowie i topię się, jakbym była lodem na patyku, a on słońcem. Dochodzę i nie mogę pozbyć się denerwującej myśli, że po raz drugi w tej godzinie pozwoliłam Benowi Kelly'emu rządzić moim ciałem. I wiem już, że jutro też będzie mnie denerwować.

\*\*\*

Zapach bekonu uderza w nozdrza i wyciąga mnie z irytująco przyjemnego snu o Benie. Z reguły jestem w stanie przewrócić się na bok i spać dalej, ale to przecież bekon, a ja mogłabym się żywić tylko nim, tak więc sny muszą poczekać. Ale jestem zaskoczona, że Tessa już wstała i robi śniadanie. Przecież lubiła spać jeszcze bardziej niż ja i gdy u niej nocowałam, z reguły wstawiała jako ostatnia. Może stara się być gościnna. Jakby nie było, taki cudowny zapach mógłby budzić mnie codziennie.

Idę korytarzem, odgarniam z twarzy potargane i niemożliwe do ujarznienia włosy.

– O mój Booże, jak to cudownie pachnie. Jestem głodna jak wilk! – Gdy stoję w progu kuchni, zamieram. To nie Tessa robi śniadanie. Nagle mam ochotę uciec z powrotem do łóżka i rozpocząć palcami rundę numer trzy. Przygryzam wargę, żeby nie zacząć się trząść na samą myśl o tym.

Ben odwraca głowę i uśmiecha się do mnie promiennie.

– Dzień dobry. Jakie chcesz jajka?



– Co ty tutaj robisz? – pytam, krzyżując ręce na piersiach i wykrzywiając usta.

Szlag by to trafił. I nagle naszła mnie ochota nie tylko na bekon. Tego ranka Ben wygląda zbyt zachęcająco. Delikatny zarost. Do odhaczenia. Lekko potargane włosy. Do odhaczenia. Łechtaczka obudzona, pochwa gotowa do akcji. Do podwójnego odhaczenia. Wygląda jak chodzące zaproszenie do pieprzenia i strasznie mnie to denerwuje.

Śmieje się cicho i wyjmuję talerz z szafki.

– To dom moich rodziców. Bardzo często jadam tutaj śniadania. – Wyciąga w moją stronę talerz z bekonem. – Chcesz trochę?

– Nie.

Patrzy na mnie bez przekonania.

– Chyba właśnie mówiłaś, że jesteś głodna jak wilk? Wiem, że pragniesz tego bekonu. Zawsze gdy tutaj nocowałam, walczyliśmy o ostatni kawałek. – Stawia talerz na wyspie, na której nakryto już dla dwóch osób, i zaczyna mieszać jajka w misce. – Może być jajecznicą?

– Nic o mnie nie wiesz. Fakt, że kiedyś lubiłam bekon, nie oznacza, że lubię go teraz. – Niezadowolona przechodzę przez kuchnię, otwieram lodówkę i wyjmuję sok pomarańczowy. – I nie chcę jajek.

– Wiem o tobie bardzo dużo – jego głos przypomina teraz cichy pomruk. Próbuję opanować drzenie, chociaż ten głos rozrywa moje ciało i sprawia, że wszystkie mięśnie się spinają, a temperatura wzrasta. – A teraz siadaj i pozwól mi siebie nakarmić.

Piję sok i podchodzę do kanapy.

– Już ci mówiłam. Nie chcę śniadania. – Zaczynam przeskakować po kanałach w telewizji, próbując uspokoić głód, który staje się coraz większy.

Pragnę tego bekonu.

I faceta, który go usmażył.

Zamknij się, głupia wagino.

– Jak chcesz – mówi. Przesuwa taboret po podłodze, a potem zaczyna chrupać. Zrobił bekon na chrupko. Sukinsyn. – Mmm. To jest naprawdę pyszne. Może jednak przestaniesz się upierać, posadzisz obok mnie swój słodki tyłeczek i dołączysz?

Odwracam gwałtownie głowę i patrzę na niego z wściekłością.

– A może ty przestaniesz zachowywać się jak niedołęga i zaczniesz jadać śniadania we własnym domu? Chyba mi nie powiesz, że przyjechałeś tutaj tylko po to, żeby zrobić nalot na maminią lodówkę?

Na jego ustach pojawił się seksowny półuśmiezek. Bardzo chciałam, żeby ta jego pewność siebie wcale nie wydawała mi się atrakcyjna.

– Nie. Ale przyznaj, że na mój widok trochę się ucieszyłaś. Zwłaszcza

że zrobiłem twoje ulubione śniadanie. – Zjada kolejny kawałek bekonu i uśmiecha się arogancko. – Pamiętasz, jak się wściekałaś, gdy kradłem bekon z twojego talerza?

Rzucam pilot na stolik i idę do wyspy, widzę, jak na widok mojej wścieklej miny Ben opiera się na krześle. Chce powspominać? Bardzo proszę.

– Nie, nie pamiętam. Pamiętam za to, jak nazwałeś mnie kanibalem, bo rzekomo lubiłam zjadać istoty mojego gatunku. – Jego pewność siebie szybko znika, w jej miejsce pojawia się żal. Wątpię jednak, by żałował poruszenia tematu wspomnień czy w ogóle przyjscia tutaj. – Trudno mi było cieszyć się moim ulubionym jedzeniem, gdy dupki takie jak ty nie dawały mi zapomnieć, jaka byłam gruba. Pewnego razu, gdy nagadałeś mi takich bzdur, nie jadłam przez kilka dni. Wiedziałaś o tym?

Spuszcza wzrok na podłogę.

– Nie, nie miałem pojęcia. – Po chwili podnosi głowę i patrzy na mnie błagalnie. Chce przebaczenia? Zapomnienia o wszystkim, co kiedykolwiek mi powiedział? Marne szanse. – Nie miałem pojęcia, że tak bardzo to do siebie brałaś. Mio, byłem dzieciakiem. Miałem gdzieś to, że ranię twoje uczucia. Ale, na Boga, minęło dziewięć lat. Nie jestem już tym facetem. – Chce pogłaskać mnie po rękę, ale cofam się, zanim udaje mu się mnie dotknąć. Nie chcę tych dłoni na sobie. Doskonale wiem, jak by mi się to podobało. W jego oczach ponownie pojawia się ten łobuzerski błysk, do którego zaczynam się przyzwyczajać. – Wczoraj w nocy zdawałaś się lubić faceta, którym teraz jestem. Z tego, co pamiętam, cieszyłaś się mną pięć razy.

– Wow. Właśnie udowodniłeś moją teorię.

Biorę kilka plasterków bekonu i patrzę w jego zaskoczone oczy.

– Jaką teorię?

Rzucam mu wściekle spojrzenie, a następnie odwracam się na pięcie i idę do sypialni.

– Że nadal jesteś dupkiem – krzyczę przez ramię. Słyszę, jak stółek jest przesuwany po raz drugi, trzaskam drzwiami i zamykam je na zamek, bo na korytarzu rozlegają się coraz głośniejsze kroki. Cichną przed moją sypialnią. Po chwili ktoś zaczyna szarpać za gałkę w drzwiach.

– Mio, no weź. Po prostu chodź i zjedz ze mną śniadanie.

Siadam na skraju łóżka i zaczynam chrupać bekon.

– Nie rozumiesz? Nie jestem zainteresowana robieniem z tobą czegokolwiek.

Zjadam kolejny kawałek bekonu, a potem słyszę jakiś ruch po drugiej stronie drzwi. On musi sobie pójść. Naprawdę nie mam zamiaru spędzić całego dnia uwięziona w pokoju. Nie ma opcji, żebym po raz kolejny stanęła przed nim w bikini. Nie po tym, jak wczoraj patrzył na mnie z pożądaniem. Jeśli jeszcze raz spojrzy na mnie w ten sposób, to nie wytrzymam. Patrzył, jakby chciał zjeść mnie

żywcem.

Tak jakby dokładnie wiedział, co znajduje się pod moim bikini i co z tym zrobić.

– Nie ustąpię.

Spojrzałam na drzwi, wyobrażając go sobie stojącego po drugiej stronie.

– Co?

Odchrząkuje, a potem mówi:

– Jestem wytrwały. Jeśli każesz mi odejść, odejdę, ale to nie powstrzyma mnie przed przebywaniem w twoim towarzystwie.

Przez jakiś czas oboje milczymy – mam wrażenie, że mija kilka godzin. Nie chcę cieszyć się z tego, że Ben będzie mnie nagabywać. Mój mózg ma ochotę przywalić mu czymś ciężkim, podczas gdy moja pochwa pragnie zamknąć go w sobie na całe lato.

– Czyli nadal chcesz, żebym sobie poszedł? – pyta z obawą w głosie. Tak jakby znał odpowiedź, ale jeszcze się łudził, że nastąpi jakiś cud.

– Tak – odpowiadam szybko i bez wahania. Wiem, że jeśli dam sobie czas na rozmyślenia, moje pragnienie kolejnego orgazmu w stylu Bena zaćmi wszelkie racjonalne myślenie.

Nie odpowiada, po chwili słyszę kroki oddalające się na korytarzu. Po tym, jak drzwi wejściowe zostają zasunięte, padam na łóżko. Gdy planowałam tę wycieczkę, Tessa zapewniała mnie, że podczas mojego pobytu nie będę mieć zbyt częstego kontaktu z jej bratem, teraz jednak sytuacja uległa diametralnej zmianie. Jeśli zechce mi pokazać, jaki jest wytrwały, może się okazać, że codziennie będzie budzić mnie zapach przygotowywanego przez Bena śniadania. Obawiam się, że jakiejś części mnie będzie się to bardzo podobać.

I nie ma to nic wspólnego z bekonem.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Ben

Jeszcze nigdy w życiu nie waliłem konia tyle razy. Jeśli mój kutas wkrótce nie odpadnie, to będzie cud. Nie mogę wybić jej sobie z głowy. Jej usta. Jej tyłek. Jej piersi. Za każdym razem, gdy sędzę, że zrobiłem postęp, w głowie pojawia się jakiś obraz albo przypominam sobie odgłosy, jakie wydawała. Te odgłosy, jakie wydawała, gdy byłem w niej. Gdy lizałem jej cipkę. Gdy ciągnąłem ją za włosy. Muszę usłyszeć je jeszcze, i to jak najszybciej. Ale ona nie chce mieć ze mną nic wspólnego. Nienawidzi mnie i nie mogę jej za to winić. Gdy byliśmy młodzi, zachowywałem się wobec niej jak ostatni prostak. Często się z niej nabijałem. Właściwie to przez cały czas. Ale w tym wieku wszyscy chłopcy są debilami. Z pewnością zdaje sobie z tego sprawę. Nie jestem już tym samym facetem, a ona z pewnością nie jest tą samą dziewczyną.

I przecież, do cholery, coś nas połączyło. Na pewno też to poczuła.

Musiałem się z nią wczoraj zobaczyć, choćby na kilka minut. I tak nie mogłem spać, pomyślałem więc, że przygotuję dla nas śniadanie. Kiedyś bardzo często z nami jadła, wiedziałem, co lubi. Pomyślałem, że przynajmniej dane mi będzie cieszyć się jej towarzystwem przez około godzinę, że usiądzie obok mnie i zjemy razem, ale nie. Najwyraźniej byłem dla niej o wiele większym dupkiem, niż pamiętałem. Na myśl o tym, że zaczęła się głodzić po usłyszeniu jakiegoś durnego komentarza, brała mnie ciężka cholera. Ona nienawidzi mnie bardziej, niż się spodziewałem. Ale odtrącanie mnie na nic jej się nie zda. Coś mnie do niej ciągnie, i nie chodzi tylko o to, że mam ochotę wejść w nią i zostać tam po wsze czasy. Po prostu czuję się dobrze w jej towarzystwie. Po prostu dobrze. Chcę ją. Całą. A gdy chcę dostać to, czego pragnę, potrafię być bezwzględny. Teraz przynajmniej jest tego świadoma.

Leżący na stoliku telefon pika, sięgam po niego wolną ręką, drugą zdejmuję z kutasa. W sumie to dobrze, wreszcie jakaś odmiana.

Luke: *Dzisiaj wszyscy jadą do Rocky Point. Jedziesz?*

Luke to mój najlepszy przyjaciel od czasu studiów. Z reguły bardzo chętnie jeżdżę z nim do Rocky Point na cały dzień, teraz jednak jestem wykończony po kolejnej nocy aktywności seksualnej, tym razem jednak we własnym towarzystwie.

Ja: *Opadam. Jestem wykończony.*

Luke: *Jesteś pewien? Słyszałem, że u twojej siostry zatrzymała się jakaś ostra laska i obie tam jadą. Wiesz coś na ten temat?*

Walić sen.

Ja: *W takim razie będę. I nie nazywaj jej w ten sposób.*

Teraz mój umysł jest już gotowy do działania. Luke naprawdę nie musiał mnie zbytnio przekonywać. W ogóle nie musiał mnie przekonywać. Tam, gdzie jedzie Mia, tam jadę i ja. Wyskakuję z łóżka i zaczynam szukać kąpielówek w szafce. Nie obchodzi mnie, że prawdopodobnie wcale nie będzie chciała mnie tam widzieć. Jadę, kuźwa, i kropka.

Gdy wychodzę z domu i idę do trucka, dostaję kolejną wiadomość.

Tessa: *Chyba mnie pogięło, że ci o tym piszę, a może po prostu mam słabość do starszego brata. Jedziemy dzisiaj do Rocky Point – wydaje mi się, że powinieneś tam być. Ben, jej nienawiść nie będzie trwać wiecznie. Ale jeśli doprowadzisz ją do płaczu, rzucę twojego kutasa aligatorom na pożarcie.*

Ja: *Jestem już w drodze. Tylko nie mów jej, że jadę.*

Tessa: *Myślisz, że życie mi niemile?*

Jej nienawiść nie może trwać wiecznie. Jeśli będzie trzeba, resztę życia spędzę na udowadnianiu jej, że się zmieniłem. Popełniłem mnóstwo błędów. Robiłem rzeczy, których żałuję. Ale noc spędzona z Mią z pewnością do nich nie należy. Muszę tylko w jakiś sposób sprawić, żeby to zrozumiała.

\*\*\*

Gdy parkuję trucka na trawniku w Rocky Point, nie widzę samochodu Mii ani Tessy. I bardzo mnie to cieszy. Chcę być pierwszy, tak żeby Mia nie mogła niczego zrobić beze mnie. Prawdopodobnie na to nie zasługuję, ale chcę mieć ją przy sobie przez cały czas. Gdy chodzi o nią, jestem chciwy i zaborczy i wcale się tego nie wstydzę. Chcę wszystkiego. Każdego jej uśmiechu, każdego orgazmu, każdego odgłosu wydobywającego się z tych pięknych ust. A jeśli chcę wynagrodzić jej to, że kiedyś byłem takim idiotą, potrzebuję dużo czasu. Ona nie odpuści tak łatwo, ma w sobie mnóstwo nienawiści do mnie. I ta nienawiść jest głęboko zakorzeniona.

Luke siedzi przy stoliku piknikowym z Reedem, znajomym Tessy. Podchodzę do nich, rzucam swoje rzeczy na ławkę i cały czas rozglądam się w poszukiwaniu znajomego samochodu.

– Stary, po co ci dwa ręczniki? – pyta Luke, przyglądając się temu, co ze sobą przywiozłem. – Och, chwila, a może ma to coś wspólnego z tą ostrą laską?

Biorę ręczniki i kładę je poza zasięgiem jego wzroku.

– A co ja ci, kurwa, mówiłem na temat nazywania jej w ten sposób? Nazywa się Mia i tak będziesz o niej mówił. Nie inaczej. Rozumiesz?

Podnosi rękę w obronnym geście i odsuwa się ode mnie.

– Przepraszam. Jezu.

Oddycham głęboko i powoli wypuszczam powietrze. Do diabła, muszę się wreszcie uspokoić. Jeszcze nigdy nie czekałem tak bardzo na spotkanie. A przecież

widziałem ją wczoraj. Przyglądam się samochodom, które jadą piaszczystą drogą. Nadal nie widzę ani Tessy, ani Mii.

– Ta dziewczyna kiedyś tutaj mieszkała, prawda? – pyta Reed i wstaje z ławki.

– Tak – odpowiadam, nie odrywając oczu od samo-cho-dów. – Jakiś czas temu przeprowadziła się do Geor--

gii i przyjechała na lato. – Sam nadal nie mogę w to uwierzyć. To ta sama dziewczyna, która co weekend nocowała u Tessy. Mógłbym teraz zabić za takie nocowanie. Zza niewielkiego wzgórza wylania się czerwony jeep, nagle zaczynam mieć problemy z nabraniem powietrza do płuc. – Zaraz wracam – tylko tyle jestem w stanie z siebie wydusić drżącym głosem.

*Kelly, zbierz się do kupy.*

– Walić to. Idę z tobą – mówi Luke i wstaje.

Zbliżamy się do jeepa, który parkuje między dwoma innymi samochodami. Gdy Mia dostrzega mnie przez przednią szybę, otwiera usta, a te jej piękne czekoladowe oczy szeroko się otwierają. Widzę, jak łapie mocniej kierownicę, pochyla się i mówi coś do Tessy, a następnie zaciska zęby.

– Wygląda na zachwyconą twoją obecnością. – Śmieje się Luke, a następnie podchodzi do drzwi od strony Tessy.

Ignoruję jego i spojrzenie, jakie rzuca mi Mia. Otwieram jej drzwi.

– Cześć. Bardzo się cieszę, że przyjechałyście. – Teraz już jestem spokojniejszy, ale serce nadal mi wali, jakby ktoś zrobił mi zastrzyk z adrenaliny.

Mia ma na sobie top, spod którego wystają ramiączka bikini, i krótkie białe szorty, ledwo co zasłaniające uda, między którymi pragnę zanurkować. Odrywam wzrok od jej krocza i uśmiecham się do niej.

– Ktoś zapomniał wspomnieć, że tutaj będziesz. – Ignoruje dłoń, którą wyciągam, i wysiada ze swojego jeepa, a następnie odsuwa siedzenie, żeby wyjąć torbę.

Zamykam drzwi i ruszam razem z nią.

– Ostrzegałem, że jestem uparty. To udowadnia, że dotrzymuję słowa. Jeśli tylko dowiem się, że gdzieś będziesz, istnieje duże prawdopodobieństwo, że ja również się tam pojawię.

Próbuje ignorować moje słowa, widzę jednak, że jej policzki oblewają się rumieńcem. To musi coś oznaczać. Jej umysł, który nadal pamięta faceta, jakim kiedyś byłem, może mnie nienawidzić, ale jej ciało najwyraźniej mnie lubi.

Zdejmuję z jej ramienia torbę z grubej bawełny i zarzucam ją sobie na ramię. Mia się nie opiera.

– Na wszelki wypadek przywiozłem ręcznik również dla ciebie.

Staje jak wryta, ja też.

– Ben, nie potrzebuję, żebyś cokolwiek dla mnie robił. Nie potrzebuję, żebyś

przynosił mi ręczniki i nosił moje torby. – Chce zabrać torbę, ale ja się cofam. Walić to. To ja będę niósł jej torbę. – W porządku. Jak chcesz. Ale musisz wiedzieć, że jeden miły gest nie wymaże tego wszystkiego, co mi zrobiłeś. – Podchodzi bliżej, dotyka mnie swoim ciałem. Zamieram, zupełnie nieprzygotowany na taki gest. Przekrzywia głowę i patrzy mi w oczy, podczas gdy ja z całych sił próbuję powstrzymać erekcję. – To wszystko jest jeszcze bardzo świeże. I żadne noszenie toreb nie sprawi, że ci wybaczę.

Gdy odchodzi, wpatruję się w jej tyłek i myślę, że aby wyburzyć mur, jaki wokół siebie zbudowała, będę musiał zwielokrotnić wysiłki. Nie ma sprawy. Jestem gotowy na takie wyzwanie. Zwłaszcza jeśli nagrodą ma być zbliżenie się do Mii.

Kiedy podchodzę do reszty, Mia rozmawia z Ree-dem, a Luke i Tessa już się kąpią. Kładę torbę na ławce, wkładam do niej ręcznik, który przyniosłem. Podchodzę do nich i bez pardonu przerywam im rozmowę.

– Mio, idziemy do wody? – pytam, ściągam koszulkę i rzucam ją na ławkę.

Widzę, jak jej wzrok prześlizguje się po moim ciele, ja robię to samo, gdy zdejmuję spodenki. Chryste, jej ciało zapiera dech w piersiach. Nie mogę się napatrzeć na jej długie, ciemne włosy, okalające delikatną twarz. Twarz, o której nie potrafię zapomnieć. Głębokie brązowe oczy i pełne usta, które, jeśli ma się szczęście, rozchylają się w zadziornym uśmiechu. No i zarys jej piersi. Wąska talia, prowadząca do kołyszących się z każdym krokiem bioder. Jędrny tyłek i niekończące się, opalone nogi, które pragnę mieć owinięte w pasie. Nigdy w życiu nie widziałem tak pięknej kobiety.

Spogląda to na Reeda, to na mnie. Gdy on ściąga koszulkę, niemal na niego nie patrzy.

– Chcę iść do wody – mówi krótko. Opuszcza dodatek „z tobą”, ale nie szkodzi.

Patrzę, jak wchodzi do wody, wkrótce wskakuję za nią.

Jak zwykle woda jest ciepła, ale zbyt mętna, żebym mógł obserwować pływającą Mię. Luke i Tessa wspięli się na jeden z pomostów i rozmawiają, ale Mia najwyraźniej nie płynie do żadnego pomostu. Wybiera się do klifów. Pamiętam, że gdy była młodsza, zawsze bała się z nich skakać. Ja skakałem bardzo często, ale za każdym razem byłem przerażony. Są wysokie, naprawdę wysokie, nie pozwolę, żeby zrobiła to sama.

Zaczynam płynąć szybciej, żeby ją dogonić, po chwili mi się to udaje. W tym samym czasie dopływamy do półki skalnej, Mia wyciera oczy i na mnie patrzy. Uśmiecham się do niej i mógłbym przysiąc, że widzę, jak kąciki jej ust nieznacznie się podnoszą. Próbuje wspiąć się na skałę, ale za każdym razem się ześlizguje i spada z powrotem do wody. Moja dziewczyna potrzebuje pomocy i mam zamiar jej ją zapewnić.

Szybko wspinam się na skałę, patrzę na nią z góry i wyciągam rękę.

– Chodź, śliczna dziewczyno. Pomogę ci.

– Nie potrzebuję twojej pomocy. – Nadal próbuje, ale po każdej próbie jest coraz bardziej zmęczona. – Tutaj powinna być jakaś drabina albo coś – dyszy, a ja z trudem powstrzymuję uśmiech.

– Chcesz zeskoczyć z klifu czy nie? – Patrzy na mnie i wzrusza ramionami. – Podaj mi rękę. Obiecuję, że nie ugryzę. – Uśmiecham się złośliwie, a ona przewraca oczami. – Chyba że mnie o to poprosisz.

– Bardzo śmieszne. – Łapie mnie za rękę, a ja wyciągam do niej drugą. Patrzy na mnie poirytowana, ale podaje mi również drugą. Bez problemu wyciągam ją z wody i stawiam obok siebie. – Dziękuję. – Od razu mnie puszcza. Potem patrzy mi w oczy. I, kuźwa, natychmiast mam ochotę ją pocałować, tu i teraz. I zrobiłbym to, gdybym nie był pewien, że obcięłaby mi za to jaja.

– Bardzo proszę. – Kładę dłoń na jej plecach i prowadzę ją do skał. Aby dostać się na górę, trzeba się trochę wspiąć – z całą pewnością puszcze Mię przodem. – Idź, ja będę tuż za tobą.

– Spróbuj nie gapić się na mój tyłek.

Szlag. Czy ona ze mną flirtuje? Zauważam uśmiech, który próbuje ukryć, i postanawiam jej o sobie przypomnieć.

– Och, kochanie, wcale nie muszę się na niego gapić. Zapamiętałem każdy centymetr kwadratowy twojego ciała.

Gwałtownie odwraca głowę i dostrzega mój złośliwy uśmiech. Kładzie dłoń na skale.

– Gdzie mam znamię? – pyta wyzywająco. Jej głos jest bardzo poważny. Sprawdza moją wiedzę na temat jej ciała i, sądząc po wyrazie jej twarzy, myśli, że mnie przyłapała. Ale ja posiadam to ciało i znam je lepiej niż ona.

– Od wewnętrznej strony prawego uda. Wygląda jak orzeszek ziemny.

Otwiera usta, żeby coś powiedzieć, ale je zamyka i odwraca się.

– Strzelałeś i miałeś szczęście.

Śmieję się i szturcham ją w łydkę. Zaczyna wspinać się jeszcze szybciej.

– Szczęście nie ma z tym nic wspólnego. Może bardziej przeznaczenie. Fakt, że tego wieczoru oboje znaleźliśmy się w tym barze, to coś więcej niż tylko zbieg okoliczności. Ale wiedza o tym, że lubisz patrzeć, jak wylizuję ci cipkę, albo że gdy masz orgazm, musisz wbić w coś paznokcie, nie ma nic wspólnego ze szczęściem. – Odwraca głowę i patrzy na mnie osłupiała. – Zwróciłem uwagę na każdy szczegół.

Nie odpowiada, wydaje mi się jednak, że jej zaimponowałem. Być może. Ostatnio trudno przewidzieć, o czym myśli. Z całą pewnością nie wysyła jasnych sygnałów, tak jak wtedy przy barze. Skupia się z powrotem na skałach i wspina się dalej po klifie. Idę tuż za nią, cały czas patrzę, jak stawia stopy, żeby móc ją złapać



na wypadek, gdyby się poślizgnęła.

Wchodzimy na samą górę, podchodzi do krawędzi, patrzy w dół z niepokojem.

– O cholera. – Mruga gwałtownie i spogląda na mnie. – Naprawdę wysoko. Z dołu wyglądało to zupełnie inaczej.

Staję obok niej, dotykam dłonią jej dłoni.

– Jest wysoko. Skakałem już wiele razy, ale tutaj na górze zawsze się denerwuję. – Przejeżdżam palcami po jej rękę, czuję, jak pod wpływem mojego dotyku pojawia się gęsia skórka. Zdaje się kompletnie nie zwracać na to uwagi. Cały czas wpatruje się w wodę. Jak ona może to ignorować? Jak może udawać, że jej ciało nie reaguje na mój dotyk? – Chcesz, żebym skoczył razem z tobą? Jak robisz to z kimś, to nie jest tak strasznie. – Próbuję złapać ją za rękę, ale mnie odpycha.

– Skaczcie, sieroty! – krzyczy Tessa, która stoi na pomoście i do nas macha.

Reed i Luke patrzą na nas z rozbawieniem, Mia się uśmiecha. Ależ ona jest piękna. Oddałbym wszystko, aby móc słyszeć ten śmiech codziennie do końca życia.

– Uwielbiam ten dźwięk – mówię, zupełnie nie wstydząc się swojej fascynacji.

Patrzy na mnie zaskoczona.

– Jaki dźwięk?

– Twój śmiech. Głos. Wszystkie dźwięki, jakie wydajesz. – Delikatnie rozchyła usta, drżącą dłonią zakłada pasmo włosów za ucho. – Nie potrafię ich zapomnieć.

Zaciska usta i ponownie patrzy w wodę.

– Ben, przestań – mówi błagalnym tonem, tak jakby czuła, że nie zniesie kolejnych wypowiedzianych przeze mnie słów. Szkoda, bo mam teraz mnóstwo do powiedzenia.

– Przestać, z czym? – Podchodzę do niej i łapię ją za biodra, wbijam w nie palce. Wiem, że ona tak lubi, nie pozwalam więc, by jej zaskoczone spojrzenie spowolniło moje ruchy. Gdy ją odwracam, cicho wzdycha. Jest spięta, niemal przerażona, ale nie próbuje wyzwolić się z moich objęć. Wytrzymuję jej spojrzenie, po chwili ona odwraca wzrok, a ja mówię dalej. – Mam przestać mówić ci, czego pragnę? Przestać mówić, że szaleję od chwili, w której wyszłaś z mojej sypialni?

Przejeżdżam kciukiem po jej dolnej wardze, najbardziej w świecie pragnąc, żeby wciągnęła go do ust, tak jak to robiła tamtej nocy. Muszę włożyć w nią jakąś część mojego ciała. Pozwala mi się dotykać, ale nie daje nic w zamian.

Podchodzę jeszcze bliżej, nasze ciała są do siebie przytulone, tworząc idealną jedność.

– Mam przestać mówić, że jesteś tak niewiarygodnie piękna, że gdy jesteś

w pobliżu, mam problem z zapamiętaniem własnego imienia?

Mocno popycha moją pierś, zataczam się do tyłu.

– Przestań! Ben, nie możesz mówić takich rzeczy. Wiesz, co mi tym robisz?

– Wiem, co robi ze mną przebywanie w twoim towarzystwie. – Łapię ją za rękę i kładę na mojej piersi, drugą ręką ponownie łapię ją za biodro. Odrywa wzrok od mojej twarzy i patrzy na moją pierś. Po jej oczach widzę, że to, jak na nią reaguję, robi na niej ogromne wrażenie. – Czujesz to? To właśnie ze mną robisz. Za każdym razem, gdy jestem obok ciebie. – Słyszę jej ciężki oddech. Cały czas wpatruje się w swoją dłoń. Nie mówię nic więcej. Po prostu pozwalam, żeby to poczuła. *Ta część mnie należy do ciebie. Weź ją.* Nie obchodzi mnie powaga tego wyznania. Nie obchodzi mnie, że taka obsesja po spędzonej razem jednej nocy może zdawać się szaleństwem. Jeszcze nigdy się tak nie czułem.

Waha się, ale zostaje ze mną, jej oddech wypełnia moje uszy, jej palce dotykają mojej skóry. Niepewnie. Jej dotyk jest delikatny jak piórko, ale przysięgam, mam wrażenie, że jej palce wypalają znamię na mojej piersi. Parzą mnie. Naznaczają. A potem widzę, jak znika pamięć o naszej wspólnej nocy. Przerzywa to, co nas łączy. Mia mruga kilka razy, na jej twarzy pojawia się smutek, a następnie odrywa dłoń od mojej piersi tak gwałtownie, jakby się poparzyła. Szybko patrzy na wodę i, nie zerkając już na mnie, skacze.

– Mia! – Podbiegam do krawędzi i widzę, jak znika w wodzie.

Nie marnuję już ani sekundy i skaczę za nią. Uderzam w powierzchnię wody pod dziwnym kątem, czuję ostry ból pleców. Gdy skakałem, nie zastanawiałem się nad techniką. Wypływam na powierzchnię i widzę Mię, która krzywi się z bólu i walczy z wodą. Podpływam do niej i słyszę jej ciche jęki.

– Gdzie się zraniłaś? Pokaż. – Obejmuję ją w talii, żeby pomóc jej utrzymać głowę nad powierzchnią wody.

Dotykamy się pierś w pierś, spodziewam się, że mnie odepchnie, ale tego nie robi. Cały czas patrzy w dół, na nasze złączone ciała. Łapie mnie za ramiona i przesuwa dłonie coraz wyżej, aż wreszcie obejmuje mnie za szyję. Gdy ją do siebie przyciskam, zamyka oczy, znika zbolaty wyraz twarzy i zastępuje go zadowolenie. Kiedy łapię ją w pasie jeszcze mocniej, z jej ust wydobywa się cichy jęk. O ja pierdole. *Tak, aniele. Niech twoje ciało to poczuje.* Jeszcze minutę temu skoczyła z klifu, żeby się ode mnie uwolnić, a teraz wydaje te cholerne dźwięki, które doprowadzają mnie do szaleństwa. Jęczy, przygryza dolną wargę. Przyciskam usta do jej ucha i czuję, jak drży w moich ramionach.

– Kochanie, doprowadzasz mnie do szaleństwa. Masz pojęcie, jak strasznie chcę cię wziąć tu i teraz?

Nie powinienem był tego mówić. Powinienem był cieszyć się chwilą i pozwolić Mii na postanowienie co dalej. Natychmiast otwiera oczy, pojawiają się w nich łzy, ale wcale nie jest smutna. Jest wściekła. I nie wiem, czy to dlatego,

że byłem z nią teraz tak szczerzy, czy dlatego że przypomniła sobie, jakim byłem dupkiem kilka lat temu. Cholera, powinna być wściekła sama na siebie za to, że pozwoliła przejąć kontrolę swojemu ciału i ucieszyła się z tego, że jestem obok. Nie mam jednak czasu, żeby spytać, o co chodzi, bo odpycha mnie tymi samymi dłońmi, którymi właśnie mnie trzymała. Zamieram, a ona zaczyna szybko płynąć w stronę pomostu.

– Mio! Poczekaj chwilę! – Jeszcze nigdy nie płynąłem tak szybko, chcąc – nie – potrzebując dotrzeć do niej, zanim wejdzie na pomost. Chcę być z nią sam na sam, zwłaszcza gdy jest wściekła. Ale ona jest szybsza i dopływam do drabiny, kiedy ona stawia stopę na deskach.

– Niezła blacha, Benjaminie – żartuje Luke, gdy wchodzę na pomost. – Chciałeś złamać sobie kręgosłup?

– Odwal się. – Idę w stronę Mii, ale Tessa po raz kolejny staje między mną a tym, czego tak pragnę. – Odsuń się albo wrzucę cię do wody.

Dźga mnie palcem w pierś.

– Po raz kolejny zdenerwowałeś moją najlepszą przyjaciółkę. – Podchodzi bliżej. – Co cię napadło? – szepcze ostro. Wiem, że po cichu mi kibicuje. Widzę, że oprócz mnie nikt jej nie słyszy.

– Nie chciałem. – Patrzę na nią, a potem ponad jej głową. – Mio, daj spokój. Jak długo będziesz wściekać się za coś, co zrobiłem, gdy byłem dzieckiem? To nie w porządku.

Odwraca głowę i patrzy na mnie z taką wściekłością, że mam ochotę wskoczyć z powrotem do wody.

– Nie w porządku? Ben, chcesz wiedzieć, co jest nie w porządku? – Staje za Tessą i patrzy mi w twarz. Oboje jesteśmy wyżsi od mojej siostry, tak więc rozmawiamy, jakby jej nie było. – Nie w porządku było, kiedy, jak po raz ostatni tutaj przyjechałam, powiedziałaś mi, że nie mogę huśtać się na linie, bo gałąź, na której ona wisi, złamie się pod moim ciężarem. Nie w porządku było, gdy błagałaś mnie, żebym nie zdejmowała koszulki, bo jeśli zobaczysz mnie w kostiumie kąpielowym, z pewnością oślepniesz. – W jej oczach stanęły łzy. Pragnąłem rzucić siostrę z pomostu i mocno przytulić Mię. – Nie w porządku było, kiedy... – Przygryza usta, żeby przestały drżeć, i się odwraca. Jej ramiona trzęsą się pod wpływem szlochów. Podchodzi do nas Reed, obejmuje ją i próbuje pocieszyć, robi to, co powinienem robić ja.

– Kochanie, nie płacz, proszę. Byłem wtedy strasznym dupkiem. – Próbuję wyminąć Tessę, ona jednak idzie za mną jak cień. Patrzę Mii w oczy, która wreszcie podnosi wzrok. – Jestem wściekły, że kiedyś mówiłem ci takie rzeczy. Jestem wściekły, że tyle razy cię zraniłem. Kochanie, przepraszam. – Łapię Tessę i przesuвам ją do Luke'a.

Nie oponuje, ale burczy coś pod nosem.

– Proszę, tylko mnie wysłuchaj.

Mia kręci głową i chowa się za Reedem, który blokuje do niej dostęp i zaczyna zachowywać się jak jej obrońca, przez co mam ochotę mu przywalić.

– Ben, chyba dość już powiedziałeś. Zostaw ją w spokoju.

Podchodzę do niego, ku mojemu zaskoczeniu wcale się nie cofa.

– Cofnij się, inaczej ci przypierdolę – mówię poważnie. Chyba go pojebało, jeśli myśli, że pozwolę mu zbliżyć się do mojej dziewczyny.

Luke łapie mnie za ramiona i ciągnie do tyłu.

– Stary, wyluzuj. Musisz się uspokoić. Nikt nie może nikomu grozić.

– Jezu, Ben! – piszczy Tessa i łapie mnie za łokieć. – Nie groź Reedowi. Przecież nic nie zrobił.

– Reed, ona jest moja – oznajmiam głośno, żeby nie było co do tego wątpliwości. Mówię to tak głośno, żeby wszyscy w Rocky Point wiedzieli, do kogo należy Mia. Wszyscy ludzie na pomoście otwierają szeroko oczy.

– Słucham? – Mia wyciera twarz i staje przede mną. – Nie jestem twoja.

Strząsam z siebie dłonie Luke'a.

– Owszem, jesteś. Tylko jeszcze nie chcesz tego przyznać.

Staję na krawędzi pomostu i patrzę na Mię przez ramię. Już nie płacze. Nie potrafię rozszyfrować wyrazu jej twarzy. Widzę jednak, że sama ze sobą walczy. Że próbuje zignorować to, jak się przy mnie czuje. I ten opór jest dla mnie motywacją do dalszego działania. Do naciskania, żeby znalazła się tam, gdzie jej potrzebuję. Nie daję jej już szansy na kłótnię. Wskakuję do wody i zaczynam płynąć w stronę spadku.

Mia jest moja. I nie obchodzi mnie, ile zajmie jej uświadomienie sobie tego. Jeśli o nią chodzi, to jestem zarówno chciwy, jak i zdeterminowany. Zrobię wszystko, żeby mi wybaczyła. Zrobię dla niej wszystko. Chcę spędzić z nią resztę życia i nic mnie przed tym nie powstrzyma.

Kurwa. Tak właśnie jest. Zakochałem się w Mii Corelli.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Mia

*Gdy we mnie wchodzi, tak powoli, że jest to niemal nie do zniesienia, patrzę w jego oczy. Pragnę, żeby wziął mnie natychmiast, żeby wykorzystał moje ciało dla własnej przyjemności. Nie chcę, żeby był przy tym delikatny. Łapię go za pośladki i wciskam głębiej i mocniej. On jednak ignoruje moją prośbę i kręci głową. Gładzi mnie po policzku.*

*– Nie – mówi ledwie dostyżalnym szeptem. – Jeśli chcesz szybko i ostro, będziesz musiała dać mi to, czego pragnę.*

*Wszystko. W tej chwili jestem gotowa dać mu wszystko. Podnoszę nogi do góry, żeby miał lepszy dostęp. Ale on tego nie wykorzystuje. Drażni mnie swoim penisem i jest to najcudowniejsza tortura w moim życiu. Czuję dotyk na nosie, ale jego dłoń cały czas gładzi mój policzek. Zaskoczona ignoruję to i skupiam się na nim. Na tym, jak na mnie patrzy, jego szare oczy są tak lśniące, że niemal mnie oślepiają. Na tym, jak jego druga dłoń łapie mnie za pośladek, jak jego palce wbijają się w moją skórę. Znowu coś mnie dotyka, a ja kręcę głową, potrzebuję, żeby dał mi to, czego tak pragnę. Ponownie próbuję wepchnąć go głębiej, ale jest silniejszy niż moje pragnienie. Porusza się bardzo powoli, posuwistymi ruchami. Cudowna tortura, która rozpala mnie do czerwoności.*

*– Proszę. Dam ci wszystko – błagam i wbijam paznokcie w jego plecy. Znowu coś dotyka mojego nosa, chrząkam ze złością, nie chcę, żeby cokolwiek odwróciło moją uwagę od tego, co się dzieje.*

*– Ciebie. Chcę ciebie, śliczna dziewczyno.*

*Zamykam oczy i czuję, jak jego słowa przeze mnie przepływają. Chce mnie, ale czy ja mogę mu to dać?*

*– Cy ty jesteś plawdziwą klólewną? – W mojej głowie pojawia się kolejny głos. I znowu coś dotyka mojego nosa.*

*Kręcę głową, nie chcę słyszeć nikogo poza leżącym na mnie mężczyzną. Ale już go nie słyszę. Nie słyszę jego cichych jęków. Nie czuję jego skóry. Nie czuję ciała na ciele. A gdy otwieram oczy, rozumiem, dlaczego tak jest.*

*Widzę małą twarz, potargane brązowe włosy i wielkie szare oczy, które uważnie się we mnie wpatrują. Uśmiecha się, gładzi mnie palcem po nosie, w jego policzkach pojawiają się dwa wielkie dołeczki.*

*– Obudziłem klólewnę – mówi cienkim, zachrypniętym głosikiem, tak jakby właśnie przeszedł operację wycięcia migdałków. Wchodzi na łóżko, w małej łapce trzyma drewniany miecz.*

*Przecieram oczy i podnoszę się, podkładam poduszki pod plecy. Uśmiecham się do niego, gładzę go po nosie, a on zaczyna chichotać. Jeszcze nigdy nie*

słyszałam tak zaraźliwego chichotu.

– Jak masz na imię?

– Nolaan. – Rozciąga swoje imię, trzy razy waląc radośnie mieczem w łóżko.

Zaczynam się śmiać.

– Nolan. Fajne imię. – Dotykam miecza, którym wymachuje w powietrzu. Zauważam koszulkę ze smokiem i wzorzyste skarpetki. Malec wzbudza moje zainteresowanie. – Zabijesz dla mnie wszystkie smoki?

Otwiera szeroko oczy, pada na kolana, a potem gwałtownie kiwa głową.

– Tatuś powiedział, że muszę ulatować klólewnę.

Tatuś? Czy Ben ma dziecko?

– Ach tak? A ile smoków już zabiłeś, szlachetny rycerzu?

– Tysiąc! – Zrywa się na równe nogi i zaczyna wymachiwać mieczem nad głową. Chyba właśnie spotkałam najśłodsze dziecko na świecie.

Obejmuję go na wypadek, gdyby za bardzo zbliżył się do krawędzi łóżka.

– Mój bohater. Ile masz lat?

– Tyle. – Podnosi trzy palce i upada na brzuch, ześlizguje się z łóżka i zaczyna wymachiwać mieczem. Potem podchodzi bliżej i znowu dotyka mojego nosa. – Jak masz na imię?

– Mia.

– Klólewna Mia – poprawia mnie z szelmowskim uśmiechem. – Tatuś powiedział, że żeby cię obudzić, będę musiał cię pocałować.

– Och, racja. Ale ze mnie głuptas. – Opadam z powrotem na łóżko i zamykam oczy, czując obok siebie ciężar małego ciała. Próbuję się nie uśmiechać, gdy usteczka delikatnie dotykają mojego policzka. Gwałtownie otwieram oczy.

– Widzę, kolego, że znalazłeś królewnę. – Ben opiera się o framugę i ukazuje w uśmiechu te same dołeczki, co jego mniejsza wersja, która właśnie ocaliła mnie przed smokami. – Ale przecież mówiłem, że jeśli będzie trzeba ją pocałować, masz po mnie przyjść, żebym ja to zrobił.

Siadam na łóżku i podciągam kołdrę pod szyję. Spałam w topie i krótkich spodenkach, poza tym nie mam na sobie stanika. Owijam się szczelnie kołdrą, bo nagle odczuwam ogromny wstyd przed jedynym mężczyzną na świecie, który widział mnie nagą.

Nolan zeskakuje na podłogę i do niego podchodzi.

– Mogę już iść pływać?

– Tak, tylko przynieś kąpielówki z torby.

– Poczekaj – mówię, prostuję się i kiwam na Nolana, żeby do mnie podszedł. Szybko to robi i uśmiecha się szeroko. – Twój miecz, szlachetny rycerzu. – Wyciągam rękę, a on bez wahania mi go oddaje. – Spójrz w dół.

Robi, co mu każe, a ja kładę miecz na jego lewym ramieniu.

– Sir Nolanie, mianuję cię królewskim pogromcą smoków. – Przekładam miecz na drugie ramię. – I obrońcą królestwa.

Gdy oddaję mu miecz, patrzy na mnie z zachwytem.

– Tatusiu, jestem plawdziwym lycerzem! – Biegnie do Bena, skacząc z radości. Ben uśmiecha się najpierw do mnie, potem do niego. – A teraz chcę popływać. – Wybiega z pokoju. Kiedy mija ojca, ten czule targa jego czuprynę.

– Chyba zabujał się w tobie kolejny Kelly – wyznaje Ben i krzyżuje ręce na piersiach. Wygląda wręcz niesamowicie w samej koszulce i spodenkach. Natychmiast przypominam sobie mój sen. On nade mną, nagi, doprowadzający mnie do orgazmu. Strząsam z siebie te myśli i staram się na nim skupić – co wcale mi nie pomaga. Sposób, w jaki ubranie podkreśla jego mięśnie, jak cienki materiał, który mam ochotę podrzeć na strzępy, rozciąga się na jego kłacie. Czuję, jak wewnątrz moich ud robi się mokre.

Próbuję powstrzymać się przed oblaniem się rumieńcem, jednak po mojej twarzy rozlewa się fala gorąca.

– Uroczy jest. Nie wiedziałam, że masz syna.

– Nieraz mówiono mi, że jesteśmy do siebie bardzo podobni, to chyba oznacza, że ja również jestem uroczy, prawda? – Spoglądam w bok i nieznacznie się uśmiecham. – Tak właśnie sądziłem. – Gdy ponownie na niego patrzę, widzę na jego twarzy zawadiacki uśmiech. Chciałabym móc powiedzieć, że nie robi on na mnie większego wrażenia, ale to nieprawda. Niech to szlag.

– Tatusiu! Chcę popływać! – Z korytarza dobiega nas cienki i podekscytowany głos Nolana.

Ben odwraca się, prostuje, a potem na mnie spogląda.

– Następnym razem to nie mój syn będzie budzić cię pocałunkiem, królewno Mio. – W jego słowach kryje się tajemnica, na którą nie chcę zareagować, nie mogę jednak zaprzeczyć, że moje ciało przeszywa dreszcz podniecenia. Mówi z taką pewnością siebie. A ja chcę mu odpowiedzieć, że nigdy do tego nie dojdzie, ale nie mogę znaleźć właściwych słów.

Gdy tylko wychodzi z mojego pokoju, wstaję z łóżka. Zakładam przez głowę moją ulubioną letnią sukienkę, zaczynam sobie przypominać starego Bena. Chłopak, którego kiedyś znałam, nigdy dobrowolnie nie wszedł do pomieszczenia, w którym przebywałam. Ten sam chłopak dostawał szału, gdy zastawał mnie w swoim pokoju.

– *Włączymy sobie muzykę? – pyta Tessa, ściągając robaki z powierzchni wody w basenie.*

– *No pewnie. – Kładę się na leżaku i osłaniam oczy dłonią.*

– *No to nie leż tak, głupolu. Idź po wieżę.*

*Siadam i się uśmiecham.*

– *A gdzie ona jest?*

– *W pokoju Bena. Chyba stoi na jego biurku.*

*Kładę się z powrotem.*

– *Nie ma szans. W takim razie będę sobie nucić.*

*Zaczyna się śmiać.*

– *Nie ma go w domu. Po prostu tam wejdź i szybko ją zabierz. Mam ochotę posłuchać mojej nowej płyty Justina Timberlake'a.*

*No dobrze, mogę to zrobić. Nawet się nie dowie, że tam byłam.*

– *W porządku. Zaraz wracam.*

*Biegnę do domu.*

*Zatrzymuję się przed sypialnią Bena, z wahaniem kładę dłoń na klamce i ją naciskam. Jeszcze nigdy nie widziałam wnętrza tego pokoju. To dla mnie teren zakazany, a mnie to nie przeszkadza, bo i tak nie chcę tu przebywać, muszę więc szybko działać. Dostrzegam wieżę na biurku i biegnę wokół łóżka, żeby ją wziąć.*

– *Och! – O coś się potykam, wpadam na biurko i wszystko przewracam.*

*Łącznie z wieżą. – O nie!*

*Próbuję ją złapać, ale jest już za późno, patrzę, jak ześlizguje się po blacie i spada na podłogę. Zamykam oczy, doskonale jednak słyszę, co się wydarzyło.*

– *O nie – szepczę.*

– *Co ty wyczyniasz?*

*Otwieram oczy, odwracam się i stoję twarzą w twarz z wściekłym Benem.*

– *Eee... przepraszam. Chciałam tylko pożyczyć twoją wieżę. Nie chciałam...*

*Odpycha mnie i schyla się, zbiera kawałki plastiku.*

– *Coś ty zrobiła? – Otwieram usta, ale nie daje mi dojść do głosu. – Popsułaś ją. Nic z niej nie będzie. Po cholere tutaj włąziłaś? Przecież mówiłem ci, żebyś nigdy nie wchodziła do mojego pokoju!*

*Cofam się, wyciągając ręce przed siebie.*

– *Przepraszam. Tessa poprosiła, żebym ją przyniosła, a ja się potknęłam...*

*Ciska fragmentami wieży o ścianę.*

– *Nie dotykaj moich rzeczy! Wynocha stąd! Boże, jak ja cię nienawidzę! Nienawidzę!*

*Wybiegam z pokoju, przebiegam przez dom i wpadam do ogrodu. Na mój widok Tessa przekrzywia głowę.*

– *Gdzie wieża?*

– *Twój brat jest w domu. Popsułam ją. Jest naprawdę wściekły.*

*Otwiera usta.*

– *Oho.*

– *Tessa! – słyszymy Bena przy drzwiach na taras, których nie zasunęłam.*

*Krzywimy się i zaczynamy uciekać.*

*Wzdycham i staram się wymazać te nieprzyjemne wspomnienia z pamięci.*



To był ostatni raz, gdy postawiłam nogę w pokoju Bena. Rozumiałam jego wściekłość, ale to był wypadek. Było mi z tym bardzo źle, oszczędziłam więc trochę pieniędzy i kupiłam mu nową wieżę. Jednak nie miało to większego znaczenia. Nie dla Bena. Nadal zachowywał się, jakby wkurzał go sam fakt, że żyję. I trwało to aż do mojej wyprowadzki dziewięć lat temu.

Teraz najwyraźniej moje istnienie już mu nie przeszkadza.

Robię sobie filiżankę kawy i podchodzę do przesuwanych drzwi. Ben bawi się w basenie z Nolanem, ciągnie go po wodzie na małej desce surfingowej. Zachowuje się bardzo naturalnie, na widok jego zabawy z synem zaczynam coś czuć. Coś, co z całych sił próbuję zignorować. Trzyma Nolana za ręce, tak żeby chłopiec mógł stanąć na desce i udawać, że surfuje. Uśmiechają się do siebie – obserwowanie Bena w takiej chwili stawia go w zupełnie innym świetle. Jest inny niż Ben, którego pamiętam sprzed lat. Nie chcę dać się zaintrygować temu Benowi, ale tak właśnie jest. Mój mózg krzyczy, żebym trzymała się od niego z daleka, ale coraz trudniej jest mi zignorować sposób, w jaki moje ciało reaguje na jego obecność. Do diabła, wczoraj przy tamie niemal sama wpadłam mu w ramiona. To byłoby trochę żenujące. Ledwo mnie dotykał, a ja jęczałam, jakbym miała umrzeć, gdyby przestał. Dzięki Bogu przemówił i wyrwał mnie z tego żalosego stanu. Naprawdę nie chciałam się tak rozkleić, pragnęłam, żeby trzymał się ode mnie z daleka. Przebywanie w jego obecności wydawało mi się niebezpieczne. Nie ufałam własnemu ciału. Zdawało się zdradzać mnie na każdym kroku. Nawet nie musiał się wysilać, żebym była bliska orgazmu. Wystarczyło, że był obok, a ja natychmiast odpalałam wszystkie cylindry, gotowa do strzału. To jest po prostu żalose.

Gdy jest w basenie, nawet nie próbuję opierać się chęci gapienia się na niego. Wiem, że i tak przegram tę bitwę, więc przynajmniej oszczędzę trochę energii. Promienie słońca odbijają się od jego piersi, gdy się odwraca, patrzę, jak mięśnie pleców napinają się pod wpływem ruchów. W słońcu ciemny tatuaż odznacza się jeszcze bardziej, chcę być blisko niego, na tyle blisko, żeby móc przeczytać wyryte na skórze słowa. Ma mokre i odstające włosy – wygląda trochę tak, jak rankiem po spędzonej wspólnie nocy. Nie da się zignorować jego atrakcyjności. A Nolan bardzo przypomina swojego tatę, chociaż nigdy nie określiłabym Bena jako uroczonego. Jest niewiarygodnie przystojny, niemal zbyt przystojny, żeby w ogóle istnieć. Cały czas słyszę wypowiedziane przez niego zdanie, zapętłone w mojej głowie. *Jesteś moja*. Był taki pewny siebie, że aż zaczęłam rozważać możliwość stania się jego kobietą. Jednak nienawidziłam go przez tak długi czas, że wyzbycie się negatywnych emocji zdaje się wręcz niemożliwe. Pożądanie kogoś a lubienie go to dwie różne sprawy. A nie mogę zaprzeczyć, że pożadam Bena. Problem mam z lubieniem.

– Podziwiasz poranne widoki?

Niemal upuszczam kubek, gdy do mojej głowy wdziera się głos Tessy.

– Jezu. Przestraszyłaś mnie. – Patrzę na jej drażniący uśmiech i ignoruję ją. Biorę pierwszy łyk zimnej już kawy.

Macha do Nolana, który jej odmachuje i uśmiecha się szeroko. Ben zdaje się zauważać tylko mnie, a ja staram się to ignorować.

– Gdybym cię spytała, jak bardzo jesteś teraz mokra, to co byś mi odpowiedziała? – pyta Tessa.

– Mój Boże. Czy dla ciebie nie ma tematów tabu?

Przez chwilę udaje, że się zastanawia, i bawi się włosami.

– Nie.

Odsuwam się od drzwi i siadam na oparciu sofy.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, że Ben ma dziecko?

Wzrusza ramionami.

– Mówiłam ci, że to już nie ten sam facet co kiedyś.

– Sam fakt, że ktoś się zmienił, nie oznacza jeszcze, że biegają wokół niego jego małe kopie z dołeczkami w policzkach. Naprawdę sądzisz, że bym na to wpadła?

Podchodzi do stojącego obok krzesła i na nie opada.

– Doszłam do wniosku, że i tak się o tym dowiesz, zwłaszcza jeśli dasz Benowi szansę i się z nim umówisz, Mała Uparta Panienko, Która Nie Chce Zapomnieć o Przeszłości.

Ignoruję ostatnią część.

– A gdzie jest matka małego? Po wydarzeniach z ostatnich kilku dni wnioskuję, że nie jest obecna w życiu Bena? – Piję kawę i zastanawiam się, jakby to było, gdyby Ben miał żonę. Na samą myśl o tym czuję ścisk w żołądku.

– Och, nawet nie wspominaj o tej zdzirze. – Odsuwa włosy z szyi, a ja czekam na dalsze informacje. – Jest tak wściekła, że nie może być z Benem, że stara się wykorzystać przeciwko niemu, co się da. Nigdy ze sobą nie byli. Spędzili razem tylko jedną noc, i to po pijaku, ale ona próbowała zrobić z tego coś więcej, a ponieważ Ben nie jest zainteresowany, to ona stara się maksymalnie ograniczyć mu czas spędzony z Nolanem. Jest pojebana.

– To straszne. Nie powinna utrudniać mu kontaktu z synem.

– No cóż, powiedz to tej pieprzonej sędzinie, która przyznała jej prawa rodzicielskie. Ben widuje się z Nolanem, ale z pewnością nie spędza z nim tak dużo czasu jak matka. A powinien. Jest lepszym rodzicem niż ona. – Wstaje i wyciąga telefon z kieszeni. – Skoczę do szpitala i podrzucę transkrypcje, które w zeszłym tygodniu zrobiłam dla doktora Willisa. Jedziesz ze mną?

Wstaję i jeszcze raz zerkam przez drzwi.

– Nie, lepiej zadzwonię do mamy. Sprawdzę, jak się czuje. – Tessa patrzy na mnie porozumiewawczo, daje mi do zrozumienia, że jeśli będę jej potrzebować,

to jest obok. Opowiedziałam jej wszystko o chorobie mamy, przegadałyśmy kilka nocy, podczas których głównie słuchała mojego płaczu.

Wróciłam do mojego pokoju, postawiłam kubek z kawą na komodzie i wyjęłam telefon. Po trzech sygnałach usłyszałam głos cioci.

– Słucham?

– Cześć, ciociu Mae. Co słychać? Jak ona się czuje?

– Wspaniale, Mio. Poczekaj, podam jej słuchawkę.

Czekam niecierpliwie, żeby usłyszeć głos mamy. Następuje to po zaledwie kilku sekundach.

– Cześć, kochanie. Jak się masz? – mówi silnym głosem, słyszę, że się uśmiecha.

Nie mogę nic poradzić na łzy, które płyną mi po policzkach, staram się jednak, żeby się nie zorientowała, że płaczę.

– Mamo, czuję się świetnie. Ale za tobą tęsknię.

– Ja też za tobą tęsknię. A jak reszta? Czy ty i Tessa jesteście grzeczne?

– Oczywiście. Jeszcze nie zrobiłyśmy niczego niezgodnego z prawem.

W słuchawce słyszę śmiech mamy – nie słyszałam go przez kilka miesięcy, gdy bardzo źle się czuła.

– A jej brat? Potrafi się zachować w twoim towarzystwie?

Waham się, nie za bardzo wiem, jak odpowiedzieć na to pytanie.

– Jest inny. Nie wiem. Trudno mi jest przyzwyczaić się do tego Bena, bo spodziewałam się kogo innego.

– No cóż, z czasem ludzie się zmieniają – przyznaje. – Ty przez te lata również się zmieniłaś. Moja mała dziewczynka stała się przepiękną młodą kobietą.

Uśmiecham się i kładę na łóżku, bawię się rąbkiem sukienki.

– Brzmisz, jakbyś czuła się już lepiej. Odzyskujesz siły? Jesz? Masz jeszcze te zawroty głowy?

– Och, skarbie, czuję się rewelacyjnie. – W moich oczach znowu stają łzy, na chwilę odsuwam słuchawkę i wydmuchuję nos. – Wczoraj z ciocią poszłyśmy na spacer po parku. Był tak piękny dzień, że szkoda było siedzieć w domu. Karmiłyśmy kaczki.

– Och, byłyście nad stawem? Uwielbiam to miejsce. – Siadam na łóżku, bo na korytarzu słyszę płacz. Cienki, prawdopodobnie wydobywający się z buzi z dołeczkami w policzkach. – Mamo, oddzwonię do ciebie, dobrze?

– Pewnie, kochanie. Nie martw się o mnie. Czuję się świetnie.

Wstaję z łóżka.

– W porządku. Kocham cię.

– Ja ciebie też kocham.

Uśmiecham się, rzucam telefon na łóżko i idę w stronę krzyków, które stają się coraz głośniejsze. Owinięty ręcznikiem Nolan siedzi na blacie w kuchni

i próbuje wyrwać Benowi swoje kolano.

– Przestań! Tatusiu, nie!

– Młody, daj mi to obejrzeć. Muszę oczyścić ranę.

Podchodzę do nich, chłopiec na mnie patrzy.

– Och nie. Co się stało, sir Nolanie? – Kładę dłoń na jego nóżce, obejmuję palcami łydkę. Sztywnieje, ale się nie odsuwa. – Dzielni rycerze nie płaczą, gdy zrobią sobie kuku, prawda? – Ociera łzy i kręci głową. Małe usteczka drżą. Ma podrapane kolano, na skórze pojawiło się trochę krwi.

– Psewłóciłem się. – Pociąga nosem. – Jak tatuś dotknie, to będzie bolało.

Spoglądam na Bena i widzę, że od kilku chwil mi się przygląda.

– Wcale nie będzie bolało, prawda, tatusiu? – Nie zamierzam być uwodzicielska, ale sądząc po zmianie w jego oczach, chyba mi nie wyszło. Nagle mruga oczami i patrzy na Nolana. Ja robię to samo. – Wiesz, niektóre królowny mają tajemną moc. I – zgadnij, co?

– No co? – Malec otwiera szeroko oczy, a jego głos przechodzi w zafascynowany szept.

– Jestem jedną z tych królowien. – Wychodzę na korytarz i po chwili przynoszę niewielką torbę lekarską, którą z przyzwyczajenia wszędzie ze sobą wożę. Akurat przez przypadek torba ta ma brokatowy pokrowiec. Bardzo magiczny.

– Co to jest? – pyta Nolan. W jego głosie nie słychać już strachu tylko ciekawość.

– To – otwieram i zaczynam przeszukiwać zawartość – to moja magiczna torba. Jest pełna rzeczy, dzięki którym rycerze czują się lepiej. – Wyciągam sprej dezynfekujący, kilka kawałków gazy i bandaż. Stawiam torbę obok Nolana i widzę, jak jego oczy stają się coraz większe, bo próbuje dostrzec, co jeszcze jest w środku. – Zajrzyj tam i powiedz, co widzisz. – W ten sposób udaje mi się odwrócić jego uwagę. Kiedy chłopiec omawia zawartość torby, ja spryskuję mu ranę sprejem i zakładam opatrunek. Ben nie spuszcza ze mnie wzroku, a ja co kilka sekund zerkam na niego. Próbuję skupić się na moim zadaniu, ale oczy mnie zdradzają. Delikatnie dmucham na ranę, ale Nolan zupełnie nie zwraca na to uwagi.

– Co to jest? – Wyciąga bandaż i rozwija go na podłodze. – Ej!

Śmieję się i zakładam opatrunek.

– To jest dla dzielnych rycerzy, którzy odnieśli rany w walce ze smokiem. – Unoszę brew, a on się uśmiecha. – Czy odniosłeś jeszcze jakieś inne obrażenia w walce?

Kiwa szybko głową.

– Smoczy ogon udeżył mnie tutaj. – Wskazuje niewidoczną ranę na głowie, a ja i Ben dusimy się ze śmiechu.

– Jeśli tatuś nie ma nic przeciwko, to mogę owinąć cię moim magicznym

bandażem.

– Tatusiu, plosę!

Ben podnosi bandaż i wyciąga go w moją stronę.

– No cóż, przecież nie mogę pozwolić, żebyś zakrwawił mi cały samochód. – Mruga do mnie i wkłada mi bandaż do ręki.

Owijam głowę Nolana, który uroczo przy tym chichocze.

– Sir Nolanie, wyglądasz na rycerza, który powalił kilkanaście smoków. – Ben bierze go na ręce, całuje w policzek i stawia na podłodze. Już mam się odwrócić, gdy moją nogę obejmują dwie małe rączki. Uśmiecha się do mnie, a potem biegnie do kanapy, bierze swój miecz i rozpoczyna kolejną bitwę.

– To było niesamowite – mówi Ben. Odwracam się i patrzę mu w oczy. Stoimy kilkanaście centymetrów od siebie, na tyle blisko, że w każdej chwili moglibyśmy się dotknąć. – Nie dał mi nawet spojrzeć na to zadrapanie, a tobie udało się je oczyścić i zabandażować. Nawet się nie skrzywił.

– Każdy zapomina o swoim strachu, gdy odwróci się jego uwagę. A magiczna torba skutecznie odwróci uwagę każdego trzylatka.

Podchodzi bliżej, przez sekundę zerka na Nolana. Głaszcze moją dłoń, a potem ją łapie, spleta palce z moimi. Próbuje się wycofać, ale on łapie mnie jeszcze mocniej.

– Jak mam sprawić, żebyś mnie polubiła, skoro nie chcesz zapomnieć o tym, jaki byłem?

Próbuję wyrwać mu rękę, jednak on podchodzi jeszcze bliżej i nic już nas nie dzieli.

– Ja... nie jestem jeszcze gotowa, żeby cię polubić. – Uśmiecha się tak niespodziewanie, że zaczynam chichotać jak głupia. Drugą ręką zasłaniam usta.

– Jeszcze – powtarza. Szybko przeslizguje się wzrokiem po moim ciele. – A tak przy okazji, wyglądasz naprawdę ładnie.

Przełykam głośno ślinę i opuszczam wolną rękę.

– Dzięki. – Nagle mam wrażenie, że w kuchni robi się o tysiąc stopni cieplej i muszę uciekać. Między nami musi znowu pojawić się jakaś przestrzeń. I muszę wyrwać moją rękę. Jednakże z jakiegoś głupiego powodu nie mogę tego zrobić. Chcę zabrać rękę, chcę poruszyć stopami. Mój mózg się teraz na mnie wydziera, każe mi wykonać konkretne działania, ale moje ciało wcale go nie słucha.

Niech to szlag. Dlaczego bycie obok niego jest takie przyjemne? Dlaczego nie może mieć przykrego oddechu albo zamiast tej góry mięśni tłuszczu? I tak pięknie pachnie... Może i nie mam teraz kontroli nad swoim ciałem, ale nadal wiem, jak używać ust.

Cholera. A teraz myślę o tym, co mogłabym mu robić ustami. Kuźwa!

Nabieram powietrza i zamykam oczy, próbując przynajmniej na niego nie patrzeć.

– Ben, proszę, cofnij się.

Śmieje się cicho ponad moją głową.

– Dlaczego zamknęłaś oczy?

– Bo tak. Możesz się cofnąć?

Znowu się śmieje. I, cholera, ten dźwięk też mi się strasznie podoba.

– Naprawdę chcesz, żebym się cofnął?

– Ben...

– Tylko się upewniam. – Czuję, jak głaszczę mnie kciukiem po dłoni. – Mio, wyglądasz naprawdę pięknie.

– Już to mówiłeś.

– I będę to powtarzać.

Otwieram oczy i patrzę na niego. W jego szalonych szarych oczach jest tylko uprzejmość. Żadnego pożądania. Nie widzę w nich żadnych ukrytych motywów. Podejrzewam, że zawsze były takie niesamowite, ale dziewięć lat temu za wszelką cenę unikałam patrzenia w nie. Oczywiście dziewięć lat temu nie stanąłby tak blisko mnie. I z pewnością nie powiedziałby mi żadnego komplementu.

Uśmiecha się, delikatnie ściska moją dłoń, a potem ją puszcza.

– Mówię szczerze. I cały czas będę ci to powtarzać. Możesz zacząć się już przyzwyczajać.

Spoglądam na swoje stopy, żeby ukryć rumieńce na policzkach.

– Dobrze.

Wreszcie się cofa, a ja spoglądam w górę i widzę, że się ode mnie odwraca.

– Chodź, kolego. Pożegnaj się z królową Mią.

– Do widzenia, klólewno Mio. – Nolan macha do mnie, a potem delikatnie uderza mieczem w nogi Bena.

– Do widzenia, sir Nolanie. A jeśli zobaczę jakieś smoki, każę im do ciebie przylecieć.

Odwracam się i idę w stronę sypialni. I wiem, że nie powinnam, wiem, że miałam go już dzisiaj dostatecznie dużo, ale spoglądam przez ramię i patrzę Benowi w oczy. Tak jakby czekał na to ostatnie spojrzenie – gdy tylko je otrzymuje, wychodzi na dwór.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ben

Dobranoc, kolego. Kocham cię. – Przytulam Nolana do piersi, słyszę, jak ziewa. Wyciera buzię o moją koszulę, a następnie patrzy na mnie i wyciąga rękę do mojej twarzy. Uśmiecham się, gdy przejeżdża palcem po moim nosie. Chichocze, gdy robię mu to samo.

– Doblanoc, tatusiu.

Idzie korytarzem, Angie rusza tuż za nim.

Nienawidzę podziału opieki nad nim. Chcę mieć go przy sobie przez cały czas, nie tylko w dni, jakie wyznaczył sąd. Ten system jest strasznie niesprawiedliwy dla ojców. Angie jest mierną matką – i to w najlepszym razie – ale mimo to otrzymała opiekę nad nim tylko dlatego, że go urodziła. Nie lubię zostawiać z nią Nolana. Nie jest nim zbyt zainteresowana i z tego powodu ciągle trafia mnie cholera. Nigdy nigdzie go nie zabiera, nawet na spacer. Nolan jest niewymagającym dzieckiem, uczynienie go szczęśliwym jest bardzo łatwe. I na myśl o tym, że jej nie chce się go uszczęśliwić, robi mi się niedobrze.

Teraz jest już starszy i zaczyna zadawać pytania. Takie, na które nie chcę mu jeszcze odpowiadać. Chce wiedzieć, dlaczego nie może u mnie mieszkać albo dlaczego nie mieszkam z nim i jego matką. Wiem, że kiedyś będę musiał mu odpowiedzieć, na razie udaje mi się zmienić temat albo odwrócić jego uwagę. Kieruję ją na przykład na smoki.

A teraz, gdy myślę o smokach, myślę o Mii.

Rewelacyjnie sobie dzisiaj z nim poradziła, polubił ją tak jak Tessę, za którą wręcz przepada. Żadna kobieta nie zniewoliła mnie do tego stopnia. Doskonale wiedziała, jak radzić sobie z Nolanem i, Boże, jaka była przy tym seksowna. Sposób, w jaki oblizywała kącik ust, gdy oczyszczała ranekę... Sposób, w jaki robiła dzióbek, żeby podmuchać na kolano. Sposób, w jaki jej włosy opadały na ramiona i dotykały piersi, gdy owijała mu głowę bandażem. Natychmiast go uspokoiła, a przecież poznała go zaledwie godzinę wcześniej. A ta zabawa w rycerza? Chryste, chyba nikt nigdy nie bawił się z nim w tak uroczy sposób.

Musiałem jej dotknąć, miałem wrażenie, że jeśli tego nie zrobię, to padnę trupem. Wziąłem ją więc za rękę i trzymałem tak, jak tamtego wieczoru w barze. Wystarczyła mi ta odrobina kontaktu. A potem wypowiedziała słowo „jeszcze” i miałem wrażenie, jakbym trzymał ją za rękę od wielu lat. Odczuwałem prawdziwą euforię. Moimi żyłami popłynęła adrenalina i wreszcie mogłem mieć nadzieję. Nadzieję, że powoli zaczynam przebijać się przez ścianę. Nadzieję, że wreszcie mnie polubi, a może nawet coś więcej. Na razie „jeszcze” wystarczy mi w zupełności.

– Kim u diabła jest królowna Mia? – pyta wściekła Angie, która właśnie weszła do kuchni. – Nolan cały czas gada o jakiejś królownie, dla której dzisiaj zabijał smoki.

Schodzę z taboretu, biorę kluczyki, staram się ukryć uśmiech.

– To najlepsza przyjaciółka Tessy, przyjechała na lato. Nolan ją dzisiaj poznał, gdy poszliśmy popływać. – Mogłem sobie oszczędzić wyjaśniania, bo Angie i tak ma je gdzieś. Jest zbyt zajęta pocieraniem dłonią mojego krocza. Łapię ją za rękę i odsuwam z obrzydzeniem. – Odwal się. Nie jestem zainteresowany.

– Och, doprawdy? – Ponownie wyciąga rękę, ja jednak łapię ją za nadgarstek i przyciskam go do jej ciała. – Jezu. O co ci chodzi? – Marszczy czoło i na mnie patrzy, potem jednak błyskawicznie się odpręża. – Czy to ma coś wspólnego z tą królowną?

Nie odpowiadam, bo Angie nie musi wiedzieć, co dzieje się w moim życiu prywatnym. Nie jesteśmy przyjaciółmi i się jej nie zwierzam. Nic nas nie łączy. Przeciskam się obok niej i ruszam do drzwi.

– Powiedz Nolanowi, że wkrótce się zobaczymy.

– I naprawdę wyjdiesz stąd taki twardy?

– O czym ty gadasz? – odwracam się i stoję w drzwiach. – Angie, mój kutas wcale nie ma na ciebie ochoty. Przestań się oszukiwać.

– No cóż, w zeszłym tygodniu miał ochotę, gdy go wyssałam i połknęłam to, co dla mnie miałeś. A tydzień wcześniej, gdy zwałałam ci konia na kanapie? – Stoi przede mną z rękami skrzyżowanymi na piersiach i próbuje wyglądać na zadziorną i silną, ale zdradza ją twarz. Angie nienawidzi być odrzucana, a ja odrzucam ją od kilku lat. – Ben, może nam się udać. Wiesz, że może.

– Nie ma czegoś takiego jak „my”. I nigdy nie było. Ssałaś mojego fiuta, bo miałaś na to ochotę. Nigdy cię o to nie prosiłem. Od trzech lat nie tknąłem cię palcem. – Otwieram drzwi i wychodzę na korytarz jej apartamentowca.

– A co z Nolanem? Ben, dlaczego nie możesz przynajmniej spróbować dla własnego syna?

Czuję, że zaczyna się we mnie gotować. Łapię mocno framugę, tak mocno, że bolą mnie palce.

– Nigdy nie wykorzystuj Nolana do osiągnięcia własnego celu. Jakim cudem patrzeć, jak rodzice skaczą sobie do gardeł, mogłoby być dla niego korzystne?

– Nawet nie chcesz dać nam szansy – zaczyna błagać, w jej oczach stają łzy.

– Dość tego pieprzenia. Nie będę udawać, że coś do ciebie czuję wyłącznie dlatego, że jesteś matką mojego syna. Nie będę go okłamywać. Nigdy. – Wypuszczam gwałtownie powietrze, gdy na jej twarzy pojawia się smutek. – I pamiętaj, żeby powiedzieć Nolanowi, że wkrótce po niego przyjadę. Nie daję jej szansy na odpowiedź, tylko zamykam za sobą drzwi.



\*\*\*

– Poczekaj, niech no ja się upewnię, że dobrze wszystko zrozumiałem – mówi Luke znad szklanki. Po pracy postanowiliśmy skoczyć na piwo i właśnie opowiedziałem mu o Mii. Wszystko poza tym, że straciła ze mną dziewictwo. – Osiem lat temu prześladowałeś tę dziewczynę, ile wlezie...

– Dziewięć – poprawiłem go. Nie, żeby to miało jakiegokolwiek znaczenie. Chcę jednak stworzyć jak największy dystans między dawnym mną, dupkiem, a obecnym.

Macha ręką i bagatelizuje moje słowa.

– Nieważne. Kiedyś byłeś małym sukinsynem, a teraz plujesz sobie w brodę, bo ona jest megaseksowna i nigdy nie miałaś tak dobrej kochanki.

Piszę jej imię na pokrytej parą szklance, ale ścieram je, zanim Luke zauważy – inaczej nie dałby mi żyć.

– Tu nie chodzi tylko o seks. Kuźwa, gdyby mi pozwoliła, mógłbym godzinami słuchać jej gadania. – Wzdycham ciężko i napotykam spojrzenie mojego rozbawionego przyjaciela. – Wal się. Tak jakbyś ty nie szalał za moją siostrą.

– Nie szaleję. – Owszem, szaleje, ale za cholerę się do tego nie przyzna. – I gdybyś chciał znać moje zdanie...

– Nie chcę.

Każe mi się zamknąć, a potem mówi.

– Wydaje mi się, że zabierasz się do tego od dupy strony. Nie możesz oczekiwać, że Mia rzuci się w związek z tobą, skoro nienawidziła cię przez tyle lat.

– Dlaczego?

– Bo nienawidziła cię przez wiele lat – powtarza. – Cały czas będzie kazała ci się odpieprzyć. – Mówi to takim tonem, jakby to było oczywiste – a ja wiem, że ma rację. Nawet jeśli między mną a Mią jest ogromna chemia, ona się nie przyzna do tego przed samą sobą, bo nadal mnie nienawidzi. – A może spróbuj najpierw się z nią zaprzyjaźnić? Pokaż jej, że interesuje cię coś więcej niż tylko seks.

Przez chwilę zastanawiam się nad jego propozycją. Może i jest to lepszy sposób. Zaprzyjaźnienie się z nią oznacza pozyskanie jej zaufania, co z pewnością skutkowałoby przebaczeniem. Poza tym przyjaciele spędzają ze sobą mnóstwo czasu, a to bardzo mi odpowiadało.

– Nolan za nią szaleje, a ona ma do niego świetne podejście. Gdybym wykorzystał własnego dzieciaka, żeby się do niej zbliżyć, to byłbym totalnym dupkiem, prawda?

– I tak jesteś totalnym dupkiem. – Macha na barmana. – Dwa piwa Sam Adams. Czy widziałeś tych idiotów na końcu baru? – Patrę w miejsce, które wskazuje, i widzę dwóch dzieciaków. Z całą pewnością są to dzieciaki. Nie

ma szans, żeby mieli dwadzieścia jeden lat.

– Tak, oczywiście. Z ich dowodów wynika, że mają po dwadzieścia dwa lata. – Barman stawia przed nami piwa.

– Przynies mi ich dowody – upiera się Luke. Barman wraca kilka sekund później, na twarzach dzieciaków widać niepewność. – To fałszywki. Ray, jak u diabła mogło ci to umknąć? – Luke wstaje, a ja idę tuż za nim. Wyciąga przed siebie dowody i pokazuje je gówniarzom. – Ej, debile, ale wiecie, że fałszerstwo to bardzo poważne przestępstwo, prawda? Ile macie lat?

Obaj wyprostowali się na taboretach.

– O co ci chodzi? – pyta jeden z udawaną pewnością siebie.

Wyciągamy swoje odznaki, machamy nimi i widzimy panikę na twarzach gnojków. Luke podchodzi bliżej.

– Przez was muszę powtórzyć pytanie, a bardzo tego nie lubię. Ile macie lat?

– Dwadzieścia dwa – odpowiada ten, który najwyraźniej jest wyznaczony do gadania. Stara się brzmieć jak pewny siebie. Już za to samozadowolenie na gębie mam ochotę wywalić go z knajpy na zbity pysk.

Podchodzi bliżej, nie chce mi się już dalej z nimi bawić.

– Albo powiecie prawdę mojemu partnerowi, albo każę wam zadzwonić do rodziców i wyjaśnić im, dlaczego zostaliście aresztowani.

– Mamy po dziewiętnaście lat – odzywa się szybko ten cichy. Jego kumpel zaczyna się pocić, jego ręce się trzęsą. – Panie władzo, proszę nie kazać mi dzwonić do mojego taty. Nie możecie dać nam ostrzeżenia albo czegoś w tym stylu?

Mrużę oczy i patrzę na tego szczerego dzieciaka.

– Wynocha stąd, zanim twój kolega wpakuje was obu w kłopoty. – Szybko wybiega, jego kumpel próbuje biec za nim, ale Luke łapie go za rękę i powstrzymuje.

– Nigdy nie okłamuj gliny, kretynie. Zwłaszcza jeśli jesteś na tyle głupi, żeby podać prawdziwe nazwisko na fałszywym dowodzie, Parkerze Lance.

– Skąd pan wie, że to moje prawdziwe nazwisko?

Wow. Ten dzieciak aż się prosi o kłopoty.

– Bo jesteś zbyt głupi, żeby zapamiętać dane inne niż swoje. No i nikt z własnej woli nie wybrałby sobie imienia Parker. Gdybyś nie był taką małą kłamliwą gnidą, byłoby mi ciebie żal. – Dzieciak otwiera usta, żeby napyskować, ale podejmuje mądrą decyzję i się zamyka. – Wynocha. – Spanikowany chłopak znika za drzwiami, a my wracamy na nasze miejsca przy barze.

– Pieprzony gówniarz. Już za samą jego głupotę powinienem był zmusić go, żeby zadzwonił do starych. – Kiwam głową, wpatruję się w stojące przede mną na półce butelki z alkoholem i piję piwo. Myślami jestem zupełnie gdzie indziej.

Luke to zauważa.

– Cholera, stary. Jeszcze nigdy nie widziałem, żebyś miał taką obsesję na punkcie jakiejś laski. Co ty u diabła zrobisz, jak lato się skończy i ona wróci do domu? Wiesz, że związki na odległość to gówniana sprawa. Spytaj Reeda.

Rękami pocieram skronie.

– Nie wiem. Nie martwię się tym teraz – na razie skupiam się na tym, żeby w ogóle tolerowała moją obecność.

– Jeśli wszystko będzie szło w tym tempie, to może w ogóle nie będziesz miał się czym martwić. – Ignoruję go i dopijam piwo. Nie jestem w stanie planować, co będzie za trzy miesiące, i to nie tylko dlatego, że na razie moje relacje z Mią nie są takie, jak bym sobie tego życzył. Na samą myśl, że będzie daleko stąd, mój żołądek się kurczy i czuję ucisk w klatce piersiowej. Nie podoba mi się, że nie będę mógł spontanicznie się z nią spotykać. A co, jeśli odczuję nagłą potrzebę pocałowania jej, dotknięcia, porozmawiania z nią albo oddychania tym samym powietrzem co ona, a ona będzie mieszkała cztery godziny drogi ode mnie? Na samą myśl można oszaleć. Wiem, że nie przeżyję, jeżeli ona będzie tak daleko. Dziewczyna, której towarzystwa nie mogłem kiedyś ścierpieć, teraz stała się kobietą, do której nie mogłem się dostatecznie zbliżyć.

\*\*\*

Później tego wieczoru biorę telefon i rozpoczynam pisanie nowej wiadomości. Mam tylko trzy miesiące z Mią, muszę zdążyć się z nią zaprzyjaźnić. Im szybciej mnie polubi, tym szybciej spojrzy na mnie tak, jak ja patrzę na nią.

*Ja: Możesz mi podać numer telefonu Mii?*

*Tessa: Po co? Zmieniasz strategię i teraz będziesz doprowadzać ją do płaczu również SMS-ami?*

*Z reguły kocham moją siostrę. Z reguły.*

*Ja: Zawaliłem sprawę, gdy byłem młodszy, i próbuję to naprawić. Wiesz, że mi na niej zależy, więc może mogłabyś mi pomóc? Ja dałem Luke'owi twój numer.*

*Tessa: Dam ci go, ale musisz wiedzieć, że ma go również Reed. Nie wiem, jak ona go traktuje, ale bądź w gotowości. To miły facet i nigdy się z niej nie nabijał. Będzie dla niej dobry.*

Pieprzony Reed Tennyson. Powinienem skopać mu tyłek, gdy miałem taką okazję.

*Ja: Będę dla niej dobry. Reed może iść się walić.*

*Tessa: Spokojnie, tygrysie. Jeśli ci to pomoże, potajemnie ci kibicuję.*

*Ja: Dzięki. Mam u ciebie dług.*

*Tessa: Wiem.*

Nigdy nie denerwowałem się, jeśli chodziło o kontakty z kobietami. Nigdy. Teraz jednak przeraża mnie napisanie zwykłej wiadomości.

Ja: *Hej, z tej strony Ben. Zastanawiałem się, czy nie miałabyś ochoty wyskoczyć gdzieś w weekend.*

Cholera. To brzmi, jakbym chciał umówić się z nią na randkę. I w sumie to prawda, ale to nie jest część mojego planu pod tytułem „Przyjaźń”.

Ja: *Nie chodzi o randkę ani nic takiego.*

Szlag by to trafił. To brzmi idiotycznie, tak jakbym chciał ją przekonać, że naprawdę nie chcę się z nią umówić. Szlag.

Ja: *Tylko jako przyjaciele.*

Rzucam telefon na koniec łóżka. Powinienem wypieprzyć go za okno, żeby nie robić już z siebie debila. Słyszę piknięcie i rzucam się, żeby go znaleźć.

Mia: *Nie wiem.*

Mniej więcej takiej odpowiedzi się spodziewałem. Byłem już naładowany.

Ja: *Pewien rycerz prosi o czas ze swoją ulubioną królową. Chyba nie chcesz go zawieść? Jeśli mu to powiem, pewnie będzie płakać przez kilka dni.*

Mia: *Wow. Czy właśnie wykorzystujesz swojego syna jako przynętę?*

Ja: *Tak. Ale jestem zdesperowany.*

Mija minuta, dwie, zaczynam się pocić.

Ja: *Chcę tylko spędzić z tobą więcej czasu. Kilka razy sprawiłem, że się uśmiechnęłaś, i wydaje mi się, że uda mi się to raz jeszcze. Mio, proszę tylko o szansę. Jeśli znienawidzisz faceta, którym jestem, to zostawię cię w spokoju. Przysięgam.*

Pięćdziesiąt trzy sekundy później przychodzi odpowiedź.

Mia: *W porządku. Ale to ja wybieram, co robimy.*

Niemal skaczę z radości.

Ja: *Nie ma sprawy. A gdzie chcesz iść?*

Mia: *Jadąc tutaj, mijalam restaurację w średniowiecznym stylu, urządzają tam też rycerskie przedstawienia. To było chyba dwa zjazdy przed Ruxton. Czy Nolan kiedyś tam był? Zobaczy walkę rycerzy na kopie i takie tam.*

O w mordę! Nolan oszaleje ze szczęścia. Dlaczego ja nie mam pojęcia o istnieniu tego miejsca?

Ja: *Nie, ale brzmi świetnie. Mam zrobić jakąś rezerwację?*

Mia: *Ja się tym zajmę. Może być sobota?*

Może być każdy dzień. Jestem gotowy zmienić całe swoje życie, byleby się z nią spotkać.

Ja: *Jasne. Podjadę po ciebie, tylko daj znać, o której.*

Mia: *Dobrze. Dam ci znać, jak zarezerwuję miejsca.*

Ja: *Nie mogę się doczekać.*

Na to już nie odpowiada, ale nie musi. Jedyne, czego w tej chwili potrzebuję, to szansa, którą chce mi dać. Wreszcie będę mógł jej pokazać, jakim jestem mężczyzną. Wynagrodzić jej to, przez co musiała przeze mnie przejść. Cały ten

ból. Zasłużę sobie na jej przyjaźń, a potem dam jej całe swoje życie. I tak już je ma, musi je sobie tylko wziąć.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Mia

Ben: *Nie mogę się doczekać.*

Ja też. Mam ochotę mu to napisać, ale tego nie robię. Wcale nie chodzi o spędzenie czasu z Nolanem, który był najśłodszym dzieciakiem na ziemi. Pragnę być obok Bena. Nie chcę z tym walczyć. Wiem, że nie mogę cały czas go odrzucać. Nie chcę nienawidzić go za coś, co robił wiele lat temu. Nie, bo ewidentnie nie był już tym samym człowiekiem. Gdyby był taki sam, byłoby zupełnie inaczej. Ta nienawiść byłaby usprawiedliwiona. Ale on w niczym nie przypomina dawnego Bena. Nie mówi do mnie jak on. Nie patrzy na mnie jak on. I z całą pewnością zupełnie inaczej się przy nim czuję. Byłabym prawdziwą suką, gdybym przynajmniej nie dała mu szansy. I to właśnie mu daję.

Do soboty jest bardzo daleko. Nigdy nie czekałam na przyjacielskie spotkanie z żadnym facetem, ale mówimy przecież o Benjaminie Kellym. Widział mnie naga. Zupełnie naga. A teraz chce się spotkać, tak jakby wcześniej nic nas nie łączyło.

Tamtej nocy było mu tak dobrze jak mi, więc mnie też należą się wyrazy uznania.

Jak ja mam u diabła przyjaźnić się z facetem, o którym nie potrafię przestać fantazjować? Już wcześniej przyjaźniłam się z chłopakami, to jest wykonalne. Nigdy jednak nie czułam w ich towarzystwie motyli w brzuchu. Nigdy nie czułam, że od przebywania w tym samym pomieszczeniu mogę się spalić. I z pewnością nigdy nie miałam ochoty ich przelecieć.

À propos chłopaków, którzy chcą się zaprzyjaźnić, obiecałam Reedowi, że zjemy dzisiaj lunch. Od czasu spotkania w Rocky Point rozmawialiśmy kilka razy przez telefon. Był naprawdę miły i zabawny, a gdy zaproponował wspólne wyjście, nie wahałam się ani chwili. Wybrał znany mi sandwich bar w mieście. W przeszłości ja i Tessa kilka razy jadłyśmy tam z jej rodzicami. Poranek spędziłam razem z nią w basenie, nie mogłyśmy się opalać, bo panował taki skwar, że można było zemdleć. Po szybkim prysznicu pojechałam do miasta i zaparkowałam jeepa obok trucka Reeda. Czekał już przy stoliku.

– Cześć, jak się masz? – pytam i obchodzę stół, podczas gdy Reed wstaje, żeby się ze mną przywitać. Przytula mnie – zaskakuje mnie, ale w sumie nie mam nic przeciwko. I jednocześnie odczuwam ulgę, ponieważ z całą pewnością nie jest to nic innego niż przyjacielskie przytulenie. Naprawdę mam nadzieję, że będzie to lunch między dwojgiem nowych przyjaciół i nic więcej.

Nie interesują mnie inne relacje z Reedem, nie chcę, żeby doszło do jakichś nieporozumień. Kończy się na przytuleniu i poklepaniu mnie po ramieniu.

To spotkanie wcale nie przypomina randki.

– W porządku. Zamówiłem ci kanapkę z krewetkami. Mam nadzieję, że je jadasz. – Uśmiecha się i oboje siadamy. Ma najjaśniejsze blond włosy, jakie kiedykolwiek widziałam, niemal białe, trochę się kręczą i wpadają mu do oczu.

– Tak, dziękuję. Brzmi pysznie. – Piję wodę, którą również mi zamówił. – Czyli masz dzisiaj wolne? – Kilka dni temu Reed wspominał, że pracuje w firmie budowlanej ojca.

Kiwa głową.

– Tak. Teraz nie ma za bardzo zleceń, ale wkrótce powinien zacząć się sezon. Latem z reguły jesteśmy zamknięci. – Kelnerka przynosi kanapki, uśmiechamy się do siebie i zaczynamy jeść. – Z którego miasta w Georgii przyjechałaś?

– Z Fulton. To najmniejsze miasto na świecie. – Przelykam kęs kanapki i popijam. – To miasto wojskowe. Poza Wal-Martem znajduje się tam tylko baza lotnicza.

– Byłaś tam kiedyś? Założę się, że są tam supersamoloty.

Wzruszam ramionami.

– Byłam tam zaledwie kilka razy. Za dolara można obejrzeć film w tamtejszym kinie, ale zawsze w trzy miesiące po premierze. – Biorę kolejnego gryza. – Nie wydaje mi się, że dobrowolnie zamieszkałabym w Fulton. To miasteczko jest pełne starszych ludzi na emeryturze – przerywam i się uśmiecham. – I żołnierzy marynarki wojennej.

Śmieje się i zaczyna pić.

– Ja mógłbym tam mieszkać. Uwielbiam dziewczyny w mundurach i samoloty wojskowe. Mój dziadek był pilotem. Kiedy byłem mały, zabierał mnie na pokazy lotnicze. Słyszę dzwonek przy drzwiach i widzę, jak zmienia się twarz Reeda. – Cholera, ale zbieg okoliczności – mruczy, a potem patrzy na mnie.

Odwracam się na krześle i niemal z niego spadam. O matko kochana! Stojący w drzwiach Ben zamarł, zerka to na mnie, to na Reeda. – Chyba, bo nie jestem w stanie się odwrócić, żeby się upewnić. Nie mogę zrobić nic poza gapieniem się na jego cudowny mundur policjanta. To on jest policjantem? Nie miałam zielonego pojęcia. Dlaczego u diabła Tessa mi nie powiedziała? Najwyraźniej moja gadatliwa przyjaciółka ukrywa przede mną wszystko, co dotyczy jej brata.

– No proszę, kogo my tu mamy. – Wybudzam się z transu i spoglądam w górę, w rozbawione oczy Luke'a. – Jak się masz, Mio?

Wyczuwam ruch po mojej lewej stronie i odwracam się, żeby popatrzeć na Bena, który właśnie do nas podchodzi. Dobry Boże. Stoi tuż obok mnie. Stoi tuż obok mnie i ma przy sobie kajdanki.

Z trudem przelykam ślinę i odrywam od niego wzrok, żeby spojrzeć

na Luke'a.

– Dobrze. Świetnie. Ja... mam się dobrze. Albo świetnie. I jedno, i drugie. Oba. – I najwyraźniej nie pamiętam już, jak podtrzymuje się rozmowę.

Luke tłumi śmiech.

– Cześć. – Ben się do mnie uśmiecha. Z reguły jestem w stanie reagować jak normalny człowiek i coś powiedzieć, cokolwiek, ale z sensem, jednak na widok jego bezczelnego uśmiechu i tego munduru dosłownie rozpływam się na krześle i nie potrafię robić nic poza oddychaniem. Patrzy groźnie na Reeda – nie chciałabym kiedykolwiek poczuć na sobie takiego spojrzenia.

– Reed – praktycznie ryczy i wydaje mi się, że Reed coś mu odpowiada, ale w owej chwili moje ciało, łącznie z uszami, jest nastawione wyłącznie na odbieranie Bena. Patrzy na mnie i kładzie rękę na oparciu mojego krzesła. – Sobota aktualna?

– Co? – Jego usta się poruszają, rozchylają się zmysłowo, nie mam jednak pojęcia, czy coś mówi. Doskonale wiem, do czego te usta są zdolne, i jest to jedyna rzecz, o jakiej jestem w stanie w tej chwili myśleć. Mój Boże. Cóż za orgazmiczne usta. – Co, przepraszam?

Śmieje się, szybko zerka na Luke'a, a potem na moją zaskoczoną twarz.

– Pytałem, czy nadal jesteśmy umówieni na sobotę.

Kiwam głową. Wiele razy. Gdybym w pewnym momencie nie zmusiła się do przestania, z pewnością by mi odpadła.

– Tak. Zarezerwowałam miejsca na przedstawienie o piątej. – Odchrząkuję, piję wodę i zaczynam mówić dalej. Chryste. Mam wrażenie, jakbym napiła się kleju. – Eee... musimy tam być piętnaście minut wcześniej. Udało mi się załatwić Nolanowi zdjęcie z królem.

Jego oczy błyszczą, w policzkach pojawiają się dołeczki.

– O rety! Dzieciak oszaleje ze szczęścia. – Uśmiechamy się do siebie. Naszych dwóch kolegów mogłoby zająć się ogniem i prawdopodobnie żadne z nas by tego nie zauważyło. Ja z pewnością bym się nie zorientowała. – Świetny pomysł, królewno Mio.

– Tak, czasami miewam świetne pomysły.

Luke wali Bena w plecy i ten odgłos sprawia, że przestaję się tak obsesyjnie na niego gapić.

– No cóż, bardzo chciałbym jeszcze tutaj postać i posłuchać, jak sobie gruchacie, ale umieram z głodu, a musimy już wracać. – Uśmiecha się do mnie złośliwie. – Wiesz, żeby łapać złych facetów i tak dalej. Chronić i służyć. – Potem mówi do Reeda. – Przepraszamy, że przerwaliśmy wam randkę.

– To nie randka – dukam i od razu żałuję, że w ogóle się z nim umówiłam. Patrę na niego błagalnie, prosząc, żeby się ze mną zgodził i nie sprawił, że ta sytuacja stanie się jeszcze dziwniejsza.



*Pomóż dziewczynie. Nie zostawiaj mnie.*

Unosi brew i patrzy na mnie zadziornie.

– No cóż, to jest ostatni raz, gdy wolną ręką obrabiam cię pod stołem. Mio, łamiesz mi serce.

Szczęka spada mi na stół, pod którym zdecydowanie nikt mnie nie obrabiał. Czy on oszalał?

– Co? – udaje mi się wydusić.

– Coś ty u diabła powiedział? – pyta Ben tonem, któremu nikt o zdrowych zmysłach nie powinien się przeciwstawiać. – Powiedz to jeszcze raz, dupku, a zobaczysz, co się stanie. – Podchodzi do Reeda, ale Luke staje między nimi.

– Jeśli jeszcze raz powiesz coś tak durnego, to pozwolę mu ci wtłuc – mówi Luke, wyciągając głowę, żeby popatrzeć na Reeda. Ben i Luke są tego samego wzrostu, więc Luke nie ma problemu z powstrzymaniem przyjaciela. Reed natomiast jest raczej szczupły i prawdopodobnie nie miałby szansy z Benem. Luke zwraca się do Bena, który nadal jest gotowy zabijać. – To nie randka, stary. – Wyluzuj. Mówi to bardzo cicho, ale ja go słyszę. Ben przez chwilę analizuje jego słowa, a potem się uspokaja.

Reed podnosi ręce w obronnym geście.

– Żartowałem. Jezu Chryste. Ben, kiedyś miałeś poczucie humoru. Co się z tobą stało?

Ben ponownie kładzie rękę na oparciu mojego krzesła i przybiera zaborczą pozę. Jeśli się nie mylę, chce przekazać Reedowi, że jestem jego, tak jak zrobił to wtedy na pomoście. Tym razem nie mam nic przeciwko. Tym razem myśl, że mogłabym należeć do Bena, nie wyprowadza mnie z równowagi. Teraz mnie to intryguje. Chcę wiedzieć, jak to jest. Ale przecież w sobotę mamy się spotkać jak przyjaciele, a przyjaciele nie są wobec siebie tak zaborczy. Czyli to nie o to teraz chodzi. Pewnie tylko się o mnie martwi. Odpycham więc tę myśl od siebie i patrzę, jak znowu na mnie spogląda. Nic już nie powiedział Reedowi, ale chyba nie musi. Jego zachowanie mówi samo za siebie.

– Będę po ciebie o czwartej. Pomyślałem sobie, że zaskoczymy Nolana, więc nie zdradzimy mu, dokąd jedziemy – mówi przyjaznym tonem. Irytacja i wzburzenie już minęły, tak jakby właśnie nie wkurzył się na faceta, z którym wcale nie jestem na randce.

Zakładam włosy za ucho.

– Dopilnuj, żeby zabrał miecz. Będzie potrzebny. – Czuję jego kciuk na swoich plecach – ten niewielki kontakt fizyczny sprawia, że dolna część mojego ciała zaczyna szaleć.

– Ben! Chodź i złóż zamówienie – krzyczy Luke, który podszedł już do lady. Pewnie uznał, że przyjaciel nie wyrządzi Reedowi krzywdy. Albo po prostu był zbyt głodny, żeby się nami zajmować.

Ben zdejmuję dłoń z oparcia mojego krzesła, uśmiecha się i gładzi mnie po ramieniu. Ten delikatny dotyk doprowadzi mnie kiedyś do szału.

– Do zobaczenia w sobotę.

– Dobrze – udaje mi się wydusić drżącym głosem.

Odwraca się, patrzy groźnie na Reeda, a potem idzie do lady. I staje plecami do mnie. Jego ramiona w tej koszuli... Jego tyłek w tych spodniach... Zaraz ktoś będzie musiał zeskrobywać mnie z podłogi.

– Wielkie dzięki. – Patrzę ostro na Reeda po tym, jak z trudem udało mi się oderwać wzrok od cudownego ciała, stojącego zaledwie kilka metrów ode mnie. – Wydaje mi się, że pamiętałabym, gdyby ktoś zrobił mi palcówkę pod stołem, kretynie.

– Mam nadzieję. – Uśmiecha się, a potem wzrusza ramionami. – Już dobrze. Jeszcze nigdy nie widziałem, żeby Ben zachowywał się jak jaskiniowiec wobec jakiegokolwiek kobiety. Lubię go irytować.

Na chwilę odrywam wzrok od stojącego przy barze przystojniaka i przewracam oczami. Nie chcę się gapić, ale ponieważ Ben stoi tyłem do mnie, nigdy się nie dowie, że ślinię się na jego widok. Słyszę głos Reeda, byłoby niegrzecznie mu nie odpowiedzieć. Poza tym potrafię rozmawiać z jedną osobą, wpatrując się w drugą. Na litość boską, przecież jestem kobietą. Multitasking to moje drugie imię.

– Hmm, mmm. Tak, ja też – odpowiadam.

Ben wyciąga portfel z tylnej kieszeni spodni. Patrzę na jego tyłek. Ten. Tyłek. Idealnie wyrzeźbiony, istne dzieło sztuki. Powinno się o nim robić strony internetowe. Zakładać fankluby. Urządzać na jego cześć parady.

– O rety! Brzmi świetnie. Bardzo chętnie bym to zrobiła – odpowiadam. Ben drapie się po plecach, koszula napina się na jego mięśniach. Mój Boże.

– To szaleństwo. Nienawidzę takich sytuacji. – Nie mam pojęcia, co Reed właśnie do mnie powiedział. Nie mam zielonego pojęcia. Zaczyna się śmiać, wreszcie odwracam głowę. – Co?

Patrzy na stojących przy barze mężczyzn, a potem na mnie. Na jego twarzy widać rozbawienie.

– Właśnie spytałem, czy kanapka ci smakuje, a ty odpowiedziałaś: „To szaleństwo. Nienawidzę takich sytuacji” – trzęsie się ze śmiechu.

Zasłaniam dłonią oczy i zażenowana pochylam głowę.

– O mój Boże. Reed, bardzo przepraszam. To było niegrzeczne z mojej strony. – Opuszczam dłoń i odwracam się w jego kierunku, skupiam się tylko na nim. – Przysięgam, że cię słuchałam.

Przekrzywia głowę.

– To na kiedy mam nas umówić na skok ze spadochronem?

– Co? Skok ze spadochronem? Za żadne skarby. Nigdy bym się na to nie

zgodziła.

– Powiedziałaś, że „brzmi świetnie” i „chętnie byś to zrobiła”. Pamiętasz? To było zaledwie dwie minuty temu, gdy tak uważnie mnie słuchałaś.

Otwieram usta, żeby znowu go przeprosić, gdy rozlega się dzwonek przy drzwiach. Odwracam głowę. Ben uśmiecha się do mnie, a potem wychodzi, a ja macham do niego jak jakaś fanka, próbująca zwrócić uwagę swojego idola. *Uspokój się.*

Odwracam się i widzę rozbawionego Reeda.

– Wspominałam, że ja i Ben próbujemy się zaprzyjaźnić? Nie mam najmniejszego pojęcia, co ja wyprawiam. – Gdy byliśmy w Rocky Point, opowiedziałam mu historię moją i Bena, pomijając taki drobny szczegół jak pięć niesamowitych orgazmów. Pięć!

– Jasne. – Uśmiecha się i rzuca we mnie zwiniętą serwetką. – To nie wyjdzie.

– Co?

– Bycie przyjaciółmi. Ty i Ben. Założę się. – Krzyżuje ręce na piersiach i opiera się na krześle. Szczerzy się do mnie, jakby niczego nie był tak pewny, jak tego. Jakby założył się ze mną o pieniądze, wygrał je i właśnie arogancko liczył je na moich oczach. Był bardzo zadowolony z siebie.

– Skąd ta pewność? Mogę zaprzyjaźnić się z Benem. – Robię taką samą minę jak on i opieram się na krześle. – Oczywiście, że możemy być przyjaciółmi. Uda się.

– Nie uda się, i zaraz powiem ci dlaczego.

– No dobra, mądralo. Dlaczego? Nigdy nie mów kobiecie, że coś jej się nie uda, bo umrze, ale zrobi wszystko, żeby jej się udało. – Wydaje mi się, że wszystkie kobiety są tak uparte. Może to jakaś wada produkcyjna, ale nieważne. Mam zamiar udowodnić mu, że nam się uda.

– Ponieważ... – pochyła się i bierze moją na wpół zjedzoną kanapkę – nie wiem, jak ty, ale ja nie pieprzę wzrokiem moich przyjaciółek.

– Kto pieprzy wzrokiem? – niemal krzyczę. Bogu dzięki w barze siedzimy sami. Ale stojący za ladą właściciel i tak surowo na mnie patrzy. – Nie pieprzyłam go wzrokiem – szepczę zachrypniętym głosem.

– A ja nie zjem reszty twojej kanapki. – Uśmiecha się protekcjonalnie, a następnie bierze wielkiego gryza mojej kanapki.

Przewracam oczami, które wcale nie pieprzyły nikogo wzrokiem, a potem odpowiadam.

– A tak w ogóle co o nim sądzisz? Myślisz, że to dobry facet?

Kiwa głową i przetyka kęs.

– Tak, gdy nie grozi mi pobiciem. – Zaczynamy się śmiać, piję wodę. – Jest świetnym ojcem. Potrafił się opiekować Nolanem, nawet gdy ten był

niemowlęciem. I nigdy go to nie stresowało. Ja byłbym przerażony, gdyby ktoś podrzucił mi takiego dzieciaka.

Śmieję się i patrzę, jak wkłada do ust ostatni kawałek mojej kanapki. Już po pierwszym spotkaniu z nimi oboma wiedziałam, że Ben świetnie radzi sobie z Nolanem. Razem wyglądają uroczo, a Ben sprawia wrażenie ojca, który zrobiłby wszystko dla swojego dzieciaka – i tak właśnie powinno być.

– No cóż, wydaje mi się, że każdy byłby przerażony, gdyby musiał łapać podrzuconego malucha – odparowuję, a Reed parska śmiechem i ciska we mnie kolejną serwetką. Wstajemy i odsuwamy krzesła. – Dzięki za lunch. Był bardzo miły, nawet bez palcówki. – Mruga do mnie – nie może się odezwać, bo ma usta pełne mojej kanapki. – Reed, jesteś naprawdę świetnym kumplem.

Krzywi się i z trudem przełyka.

– No tak, możemy pozostać tylko kumplami – tak jak ty i Ben. – Zaczynam śmiać się tak bardzo, że łzy napływają mi do oczu. – Nie martw się. I tak nie jesteś w moim typie. Wolę głupiutkie dziewczyny o niskim poczuciu własnej wartości i takie, które mają problemy z ojcami.

Popycham go w stronę wyjścia.

– O, to miło. A dlaczego akurat muszą być problemy z tatusiami?

– Oj, muszą. – Przytrzymuje mi drzwi i oboje idziemy do swoich samochodów. – Dziewczyny, które mają problemy z tatusiami, zawsze szukają nowych tatusiów. – Odrzuca głowę do tyłu i wybucha rechotem na widok mojej zniesmaczonej miny. – Na razie, Mio.

Kręcę głową z odrazą. Faceci.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Ben

Pieprzony Reed Tennyson.

Nie wiem, w co on gra, jednak z pewnością się tego dowiem. Ale nie mogę marnować czasu. Nie, kiedy zabiera moją dziewczynę na lunch. To nie w porządku. Nie wiem, jakie on ma zamiary. Jeśli po prostu chce zaprzyjaźnić się z Mią, to w porządku. Ale jeśli chce czegoś więcej... to, kurwa, nie ma szans. Ona jest moja i najwyraźniej będzie trzeba mu o tym przypomnieć.

Wiem, gdzie on mieszka, więc później po pracy parkuję samochód przed jego domem. Tak naprawdę to rzadko się widujemy, ale zanim Tessa zrobiła prawko, często ją stąd odbierałem. Jego samochód stoi na podjeździe, świetnie. Naprawdę nie chce mi się jeździć po całym mieście i go szukać, gdybym jednak musiał, to bym to zrobił. Musimy sobie coś dzisiaj wyjaśnić. Parkuję za nim i pukam do drzwi wejściowych. Po chwili wystawia głowę przez niewielkie okienko obok. Zanim otwiera drzwi i unosi pytająco brew, słyszę ciche „kurwa”.

Patrzy na mój mundur, nie puszcza gałki u drzwi.

– Masz zamiar aresztować mnie za to, że wczoraj zabrałem Mię na lunch? Bo jeśli mam wybór, to wolę, żebyś mnie zamknął, niż spuścił mi manto.

Opieram się o poręcz i ignoruję ironiczny ton, którym do mnie mówi.

– Czego ty u diabła chcesz od Mii?

Zaczyna się śmiać. Prostuję się, uśmiech na jego twarzy nagle znika. Naprawdę nie chcę go bić, ale wcale mi tego nie ułatwia. Potem będę się zastanawiać nad konsekwencjami.

– Niczego. To znaczy... to świetna laska i lubię z nią gadać, ale pozostaniemy tylko przyjaciółmi. Może gdybyś nie oznaczył swojego terytorium, to bym czegoś spróbował, ale tak... nie jestem głupi. Poza tym ona i tak nie jest mną zainteresowana w ten sposób.

– Ty debilu, ona nie jest jakimś pieprzonym drzewem, które można obsikać. Nie mów o niej jak o terytorium do zaznaczenia. – Podchodzę bliżej i przypominam sobie, co powiedział wczoraj w barze na słowa Mii o tym, że wcale nie byli na randce. – I jeśli jeszcze raz usłyszę, że żartujesz na temat dotykania jej, to Luke z pewnością nie powstrzyma mnie przed rozerwaniem cię na strzępy.

Przejeżdża dłońmi po twarzy, a potem ciężko wzdycha. Odwraca się i idzie do domu.

– Dokąd idziesz, do cholery? – pytam i łapię za drzwi. To ja zadecyduję, kiedy ta rozmowa się skończy. Idę za nim, zatrzymuję się na końcu korytarza, tuż przed kuchnią. Wyjmuje dwa piwa z lodówki.

– Masz. Ja na pewno muszę się napić, a tobie chyba też się przyda – może

nie będziesz chciał zamordować mnie na ganku mojego domu. – Stawia moje piwo na blacie, opiera się o lodówkę i pije. – W sumie, jeśli chcesz mnie zabić, zrób to na zewnątrz, przynajmniej będę mieć świadków. I staraj się nie rozkwasić mi twarzy, moja mama z pewnością będzie chciała otworzyć trumnę na pogrzebie.

– Nie zabiję cię. Mogę sprawić, że przez kilka dni nie będziesz mógł chodzić, ale nadal będziesz oddychać. I nie możesz mieć do mnie pretensji, że chcę się dowiedzieć, jakie masz zamiary wobec mojej dziewczyny. – Podchodzę do blatu i biorę piwo, piję, nie spuszczać wzroku z Reeda.

– Stary, posłuchaj, nic do niej nie mam. Przysięgam. Ale chciałbym się z nią zakumplować i nie wydaje mi się, żebym musiał cię prosić o pozwolenie.

Uśmiecham się i piję piwo. Jestem od niego dużo silniejszy, więc fakt, że ma jaja i mówi do mnie w ten sposób, sprawia, że nabieram do niego szacunku.

– Nie, nie musisz pytać mnie o pozwolenie. Nie mam nic przeciwko temu, żebyś się z nią kumplował. Chciałem się tylko upewnić, że nie spróbujesz niczego więcej. Szaleję za tą dziewczyną.

Unosi brew.

– Serio? Nie miałem pojęcia. – Obaj zaczynamy się śmiać. Odpycha się od lodówki i robi kilka kroków. – Szalejesz za dziewczyną, z którą chcesz się zaprzyjaźnić? Zajeździe logiczne – mówi z ironią.

Krzywię się.

– Robię to, co muszę. – Jeśli tortury polegające na nieokazywaniu jej uczuć mają sprawić, by mnie do siebie dopuściła, jestem gotowy to przetrwać. Patrzy na mnie zmieszany, tak jakbym właśnie wyłożył mu wszystko w innym języku. Biorę kolejnego łyka i nagle zamieram. – Gdy spotkasz dziewczynę, która będzie na ciebie działać tak jak Mia na mnie, to zrozumiesz. Przyjaciele z zasady się lubią, a ona musi mnie polubić. Żeby mnie pokochać, musi mnie najpierw polubić.

Odstawia piwo i kręci głową.

– Miałem kiedyś taką dziewczynę, zrobiła mnie w chuja. Nie wydaje mi się więc, żeby jakakolwiek laska była warta takiego poświęcenia. Dlatego spotykam się z nimi tylko na jedną noc. Jeśli dopuścisz jakąś blisko swojego serca, wyrwie je z korzeniami. – Uśmiecha się. – Ale mam nadzieję, że u was wszystko wypali. Z tego, co udało mi się zauważyć, masz u niej spore szanse.

– Dlaczego tak sądzisz? Coś ci mówiła? – Jeśli Mia i Reed się przyjaźnią, to powinna mu się zwierzać tak jak mojej siostrze. I nagle całym sercem jestem za ich przyjaźnią. Patrzy na mnie z uśmiechem, sugerującym, że coś wie. A ja desperacko chcę się dowiedzieć co. Odstawiam swoje piwo i idę w jego stronę. – Nic mi nie powiesz, prawda?

Ponownie się uśmiecha, tym razem przebiegle.

– Nie mam za dużo do powiedzenia. Ale wczoraj w barze nawet ślepy by zauważył, jak was do siebie ciągnęło. Mógłbym spalić to miejsce, a wy byście

się nie zorientowali. Zestresowałeś ją do tego stopnia, że ledwo odpowiadała, a od chwili, w której wszedłeś do baru, w ogóle nie zwracała uwagi na to, co mówiłem. Równie dobrze mógłbym ją poprosić, żeby została matką moich dzieci, a ona z pewnością by się zgodziła. – Odrzuca włosy z oczu i widzi moją irytację. – Nie, żebym miał zamiar ją o to prosić. Jestem pewien, że rościsz sobie prawo do jej macicy.

Macham ręką, a drugą łapię za szyjkę butelki z piwem.

– Cieszę się, że przy mnie trudno jest jej się wysłowić, ale jej ciało doskonale wie, że powinniśmy być razem. Już mu to udowodniłem. – Bierze kolejne piwo, pustą butelkę wrzuca do kosza na śmieci. Proponuje mi kolejne. Odmawiam. – Chcę tylko, żeby dostrzegła we mnie faceta, którym jestem teraz, a nie dupka, którym byłem kiedyś. I wydaje mi się, że najlepszym sposobem jest zaprzyjaźnienie się z nią, tak by wiedziała, że zależy mi nie tylko na jej cipce.

– Chyba że już na zawsze pozostaniecie przyjaciółmi. Jeśli nie będziesz uważać, cały ten plan może się na tobie zemścić. – Obchodzi blat w kuchni, siada na kanapie i włącza telewizor.

Nie wpadłem na to, że istnieje również taka możliwość. Wątpię jednak, żeby Mia potrafiła zignorować chemię między nami i widziała we mnie jedynie przyjaciela. Iskra między nami jest wręcz namacalna. Gdy przebywamy w tym samym pomieszczeniu, w powietrzu rozlegają się trzaski. Między nami jest energia, którą niemal widać. Przyciąga nas ku sobie niczym naładowane cząsteczki. Nie da się temu zaprzeczyć. A gdy dostrzeże we mnie faceta, którym jestem teraz, a nie chłopaka, którym byłem kiedyś, celem mojego życia stanie się to, by już nigdy nie odczuła bólu, jaki kiedyś jej zadawałem.

– Dobra, stary, jadę spotkać się z moim dzieciakiem. Dzięki za piwo. – Kiwa do mnie głową, po chwili wychodzę. Teraz, gdy wiem już, że na pewno nie będzie próbował startować do Mii, czuję się o wiele lepiej. I nie mam problemu z tym, że chce się z nią zaprzyjaźnić. To porządny facet. Zawsze był miły dla mojej siostry. Ale jeśli kiedykolwiek spróbuje czegoś więcej, bez wahania pokażę mu, gdzie jego miejsce.

\*\*\*

Parkuję przed budynkiem, w którym mieszka Angie, i szybko wchodzę na jej piętro. Chcę powiedzieć Nolanowi, że sobotni wieczór spędzi razem ze mną i Mią. Wiem, że gdy tylko mu o tym powiem, będzie czekał na sobotę tak bardzo jak ja. Pukam do drzwi, słyszę jak Nolan śpiewa gdzieś w mieszkaniu.

Otwiera mi wściekła Angie.

– Świetnie. Teraz już nigdy nie uda mi się go uśpić. – Staje z boku i ruchem ręki wskazuje mi, że mam wejść. – Walczę z nim od godziny i mam już dość. – Z korytarza, w którym znajdują się sypialnie, słyszę głos Nolana. Jest bardzo

pobudzony, ale to u niego normalne.

– Ja go położę. I tak chcę z nim pogadać.

Zamyka drzwi wejściowe, mija mnie i siada na kanapie.

– Tylko nie czytaj mu kolejnej bajki. Przeczytałam już cztery. Jeśli wkrótce nie zaśnie, rano będzie cholernie marudny. – Zaczyna kartkować jakieś czasopismo, najwyraźniej skończyła ze mną rozmawiać – i dobrze, bo ja skończyłem jej słuchać. Jeśli któreś z nas potrzebuje rad odnośnie rodzicielstwa, to z pewnością nie ja.

Idę korytarzem, zatrzymuję się przed drzwiami Nolana i opieram się o framugę. Malec ustawia maskotkę smoka na brzegu łóżka, w drugiej ręce trzyma miecz. Patrę z uśmiechem, jak stawia swoją ulubioną zabawkę, a potem strąca ją mieczem.

– Kolego, czy ty nie powinienes już być w łóżku? – Jego oczy błyszczą z radości, schodzi na podłogę i biegnie do mnie. Biorę go na ręce i zaczynam całować po buzi.

– Tatusiu! Psysedłeś!

– Ciii – mówię mu we włosy i zanoszę do łóżka. Wchodzi pod kołdrę, a ja kładę się na boku obok i go otulam. – Mamusia mówiła, że powinienes spać już od dawna.

Bawi się guzikami mojego munduru.

– Nie jestem śpiący – ziewa, a ja próbuję ukryć śmiech. – Psecytas mi bajeczkę? – Wygląda na zupełnie wykończonego, wiem, że wystarczy przeczytać mu kilka stron i odpłynie. Cały czas bawi się guzikami mojej koszuli, co kilka sekund oczy same mu się zamykają.

– Nie dzisiaj. – Wstaję z łóżka i podaję mu smoka. Mocno go przytula, jak zwykle wsadza sobie do buzi jedno ucho maskotki. Zasypia tak co noc i budzi się, jeśli tylko smok spadnie z łóżka. Przejeżdżam palcem po jego nosie.

– Zgadnij, kto wyskoczy z nami na miasto w sobotę wieczorem?

Odrywa buzię od ucha.

– Kto?

Uśmiecham się.

– Królowna Mia.

Uśmiech z dołeczkami rozświetla całą twarz, Nolan natychmiast zrywa się z miejsca.

– Klólowna Mia! Jejujejujeju! – Zaczyna skakać na łóżku, a ja staram się ponownie go uspokoić i owinąć kołdrą. – Tatusiu, lubię klólowną Mię – mówi cicho, a potem znowu wsadza sobie ucho smoka do buzi.

Pochylam się i całuję go w czoło.

– Ja też, kolego. – Zamyka oczy i zaczyna mrużyć w smoka. Kładę się na boku i patrzę, jak jego ciało całkowicie się rozluźnia, a mrużenie staje się



cichsze i cichsze. Gdy wiem, że zasnął, wymykam się z jego pokoju. Drzwi zostawiam uchylone. Angie nadal siedzi na kanapie i przegląda czasopismo, gdy jednak wchodzi do salonu, rzuca je na stolik.

– Wiesz, kiedy tak wpadasz w tygodniu i układasz go do snu, tylko mącisz mu w głowie.

Idę w stronę drzwi wejściowych, ale po jej słowach zatrzymuję się i odwracam.

– O czym ty u diabła gadasz?

Wstaje i robi cholernie irytującą minę. Szykuję się na przyjęcie najbardziej bzdurnego argumentu, jaki uda jej się znaleźć. Miło byłoby choć raz widzieć się z Angie i nie musieć się z nią kłócić, ale ona chyba uparła się, żeby czepiać się mnie przy każdej okazji.

– Zacznie się tego spodziewać. Już chce, żebyśmy stali się rodziną, a gdy tutaj przychodzisz i kładziesz go do łóżka, pomyśli, że nią jesteśmy. – Podchodzi bliżej i spuszcza wzrok. Znam tę taktykę. Robi tak, gdy chce wywołać we mnie wyrzuty sumienia. Nigdy jej się to nie udaje i jestem zaskoczony, że nadal próbuje. Potem na mnie patrzy, ale głowę cały czas ma pochyloną. – Prawdopodobnie obudzi się i będzie się zastanawiać, czy nadal tutaj jesteś, a gdy ciebie nie będzie, to się rozpłacze.

– Marnujesz czas, próbując wywołać we mnie wyrzuty sumienia. Jeśli będę chciał przyjechać tutaj i powiedzieć dobranoc mojemu synowi w dni, które nie są moje, będę to robić. On doskonale zdaje sobie sprawę, że my troje nie jesteśmy rodziną. Ma mnie i ma ciebie, ale nigdy nie będzie mieć nas razem.

Podnosi gwałtownie głowę, zniknęła łagodna Angie.

– Boże, ale z ciebie dupek. Co ja sobie u diabła myślałam, gdy się z tobą spotkałam?

Ruszam w stronę drzwi.

– Żadne z nas wtedy nie myślało – odparowuję.

I rzeczywiście tak było, tego wieczoru nie myślałem. Na trzeźwo z pewnością nie przespałbym się z Angie. Wystarczyła minuta rozmowy, żeby się zorientować, jaka była. Egoistyczna, przebiegła zdzira. Zdawała się czerpać radość z mojego cierpienia i gdybym nie był pijany, nasze spotkanie trwałoby mniej niż minutę.

Łapię za gałkę u drzwi i zerkam za siebie. Opada z powrotem na kanapę i wydyma usta jak dziecko, które właśnie dostało ostrą reprimendę.

– Ja nigdy bym tego nie cofnęła. – Patrzy na mnie krótko, a potem spuszcza wzrok na podłogę i kiwa głową na potwierdzenie, że wie, o co mi chodzi.

Nienawidzę Angie, ale kocham prezent, jaki mi dała. Dzięki Nolanowi jestem lepszym człowiekiem. Gdy sobie wyobrażam, że mogłoby go nie być, odczuwam fizyczny ból i zawsze będę jej wdzięczny za to, że nie usunęła ciąży.

– Przyjadę po niego w piątek po pracy – mówię.

Ponownie kiwa głową, ale cały czas wwierca się wzrokiem w podłogę. Zamykam za sobą drzwi od jej mieszkania i idę do samochodu.

Z Angie będzie już tak zawsze. Nawet gdybym dał jej to, czego tak naprawdę pragnie, czyli nas, nie zmieniłaby się. Jest suką z natury, ale jestem do niej przywiązany przez resztę życia. Jednak nie obchodzi mnie, jak mnie traktuje. Może przelewać na mnie cały swój jad – przyjmę to ze spokojem. Dała mi syna. I tylko to się liczy.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Mia

Co jest nie tak z tym, co mam na sobie? – pytam moją najlepszą przyjaciółkę, która właśnie przegląda moje ciuchy. Na randkę, nie, na kumpelskie spotkanie z Benem i Nolanem wybieram obcisłe dzinsy i biały top. Wydaje mi się, że są odpowiednie na średniowieczne przedstawienie połączone z kolacją, ale Tessa ma odmienne zdanie. Wyrzuca wszystkie moje ubrania, nie wychodząc z garderoby, którą zajęłam na lato. Staję za nią i zaczynam łapać, co się da.

– Mogłabyś przestać? Bo inaczej będziesz to prasowała. – Ciuchy, które udało mi się złapać, rzucam na łóżko.

Tessa wychodzi z garderoby z moją krótką dzinsową spódniczką i króciutkim topem bez ramiączek.

– To. Jeśli się w to wciśniesz, gwarantuję, że dzisiaj wieczorem mój brat będzie ściągać to z ciebie zębami.

Moja najlepsza przyjaciółka myśli tylko o jednym. O czymś bardzo sprośnym.

Wyrywam jej to, czego z całą pewnością nie założę.

– To nie jest randka, tak więc nie będzie żadnego ściągnięcia. – Rzucam ubranie na łóżko, staję przed lustrem i zaczynam się czesać. – Mówiłam ci już, spotykamy się jak przyjaciele. Nie muszę zakładać niczego wyzywającego.

Siada na łóżku i wzdycha teatralnie.

– Kto u diabła przechodzi od niesamowitego, dwudziestotrzycentymetrowego seksu, od którego śpiewa cipka, do spotkań w charakterze przyjaciół? A może gdy skakaliście w weekend ze skarpy, przywaliliście łbami w jakieś skały? Czyżby spuchł ci mózg, przez co zaczęłaś zachowywać się jak idiotka?

Spinam połowę włosów, a następnie odwracam się w jej stronę.

– Właśnie przyzwyczajam się do myśli, że nie będę nienawidzić Bena przez resztę życia. Masz pojęcie, jak bardzo jestem zdeterminowana, by to osiągnąć? Przecież byłam już bliska zrobienia laleczki voodoo.

– Przespaliście się ze sobą i macie zamiar udawać, że do niczego nie doszło.

Mruczę zdenerwowana i patrzę na nią groźnie.

– Nikt niczego nie udaje. Poprosił, żebym dała mu szansę, więc mu ją daję. Jako przyjaciółka. Gdybym się nie zgodziła, wyszłabym na świnię. – Odwracam się i zaczynam spinać drugą część włosów. Z pewnością nie będę udawać, że nie spędziłam z Benem tej jednej nocy. Gdyby można było o tym zapomnieć, już dawno bym zapomniała. Wcale nie chcę wspominać jej co wieczór, kiedy leżę samotnie w łóżku. Ale nie mogę o tym zapomnieć. Poza tym te wspomnienia

są takie cudowne...

– Nie rozumiem, dlaczego nie możesz dać mu szansy i wpuścić go między uda. Gdybyście pieprzyli się jako przyjaciele, przynajmniej trochę by ci ulżyło.

– Klólewna Mia! – Z korytarza dochodzi radosny głos Nolana.

– Poczekaj chwileczkę! – Odwracam się do Tessy, która szczyrzy zęby w uśmiechu. – Naprawdę mam nadzieję, że twój bratanek tego nie słyszał – zaczynam ją strofować, ona jednak tylko wzrusza ramionami.

Chowam telefon do kieszeni i po raz ostatni staję przed lustrem. Nie udało mi się ujarzmić włosów, które cały czas kręcą się na dole. I oczywiście im bardziej z nimi walczę, tym jest gorzej. Mruczę ze złości.

– Mmmm, mmmm – droczy się ze mną Tessa. – Tylko przyjaciele, wariatka.

Ignoruję ją i nakładam błyszczak na usta.

– A jak tam ty i Luke? Jesteście ze sobą na poważnie?

Kładzie się na plecach i jęczy sugestywnie.

– Luke jest zabawny. Naprawdę. Lubi wiązać i przejmować kontrolę nad moim ciałem.

Jej słowa powinny mnie zaszokować, jednak nie szokują. Tessa uwielbia facetów, zwłaszcza jeśli zapewniają jej rozrywkę.

– Ale to nie na poważnie?

– Nie wiem. Lubię go, a on lubi mnie. Na razie nie potrzebuję niczego więcej. – Patrzymy na siebie w lustrze. Widzę, że chce powiedzieć coś jeszcze, ale się powstrzymuje. Zamiast tego chytrze się uśmiecha. – Ile gumek dzisiaj ze sobą bierzesz?

– Głupol. – Pokazuję jej środkowy palec i idę korytarzem do salonu. Nolan wymachuje mieczem za sofą, wyrzynając niewidzialnych wrogów, ale wcale nie zwracam na niego uwagi. Nie mogę. Nie, gdy w pomieszczeniu znajduje się on. Skupiam się wyłącznie na Benie, który opiera się o ladę. Na mój widok prostuje się i uśmiecha promiennie niczym tysiącwatowa żarówka. Rozpływam się. Gdybym miała na sobie obcasy, z pewnością bym się potknęła.

– Cześć – mówi i kręci kluczyki na palcu. Jest to bardzo swobodny gest, tak jakby rzeczywiście witał się z przyjaciółką, ale i tak czuję mrowienie na kręgosłupie. Moje palce u stóp się zwijają. Boże, jak on to robi? Jakim cudem w jego ustach zwykle „cześć” staje się czymś o wiele więcej? Czuję, jak to „cześć” osiada między moimi nogami i się tam zakorzenia.

– Cześć – odpowiadam tak pewna tej naszej przyjaźni jak on. Jednakże owo „cześć” brzmi słabo i cicho, zdradza mój lęk. Jestem pewna, że nawet gdybym nic nie powiedziała, mowa mojego ciała i tak zdradzałaby nerwowość. Jestem bardzo sztywna, cały czas słyszę swoją rozmowę z Tessą sprzed kilku minut.

*Seks taki, że cipka śpiewała.*

*Gdybyście pieprzyli się jako przyjaciele.*

*Gumki.*

O Boże, tylko nie zrób się teraz mokra. Patrzę na Nolana, muszę skupić się na czymś innym.

– Klólewna Mia! – Biegnie do mnie, schylam się, tak byśmy znajdowali się na jednym poziomie. Gdy widzę tego uroczego dzieciaka, moje zmartwienia i pragnienia natychmiast stają się nieważne. – Tatuś powiedział, że będzie niespodzianka. – Przejeżdża palcem po moim nosie, po chwili ja robię mu to samo. Marszczy swój mały nosek.

– Tak. Zanim jednak wyruszymy, muszę zadać ci pewne pytanie. – Jego oczy stają się jeszcze większe, są szaroniebieskie, tak jak oczy ojca. Czeka na pytanie. – Sir Nolanie, czy kiedykolwiek byłeś w prawdziwym zamku? – Kręci głową i otwiera szeroko usta. – A chciałbyś teraz pojechać na taki zamek?

Jeszcze nigdy nie widziałam, żeby ktoś tak błyskawicznie przechodził z jednej emocji do drugiej. Gdybym mrugnęła, prawdopodobnie bym to przegapiła. Zaczyna skakać, niemal przewracając mnie na tyłek.

– Prawdziwy zamek! Tatusiu! Klólewna Mia powiedziała, że pojedziemy do prawdziwego zamku!

Ben się śmieje, a ja wstaję.

– Jesteś gotowy, kolego? – Podnosi wiercącego się z radości Nolana i uśmiecha się uroczo do mnie. – Jesteś gotowa, królewno Mio?

Czy jestem gotowa? Na przyjaźń z facetem, o którym nie potrafię przestać myśleć? *Seks taki, że cipka śpiewała.* Szlag. Zmuszam się do kiwnięcia głową i przelękam strach.

– Prowadźcie, szlachetni rycerze.

\*\*\*

Ekscytacja Nolana jest zaraźliwa, z każdą godziną coraz większa. Gdy parkowaliśmy przed zamkiem, błyskawicznie wysiadł i niemal sprintem puścił się do niego. Kiedy pozował do zdjęcia z królem, nie mógł oderwać od niego wzroku, chociaż prosiliśmy go, żeby patrzył na nas, tak żebyśmy mogli zrobić mu zdjęcia telefonami. Wpatrywał się w niego oczami jak spodki, z otwartymi ustami. Jeszcze nigdy nie widziałam czegoś tak słodkiego. A gdy zaczęło się przedstawienie i Nolan zobaczył prawdziwych rycerzy w akcji, wymachujących mieczami tuż przed jego nosem, niemal przestał mrugać.

No i jest jeszcze Ben. Przez cały wieczór na mnie zerka, co kilka minut patrzę mu w oczy, bo nie potrafię się przed tym powstrzymać. Jestem pewna, że wewnętrzną walkę mam wypisaną na twarzy – przyłapuje mnie za każdym razem, gdy na niego spoglądam. Ale patrzy na mnie wzrokiem, do którego nie jestem przyzwyczajona. Nie było to spojrzenie mężczyzny, planującego to, co będzie robić z moim ciałem. To spojrzenie znałam. Tę chciwość w oczach,

zaciśniętą szczękę, sposób, w jaki nadymał nozdrza niczym pitbull w klatce. Dzisiaj jednak patrzy na mnie w zupełnie inny sposób. Zamiast pragnienia widzę w jego oczach czułość. Sympatię. Jest dla mnie bardzo miły, ale nic się za tym nie kryje. Żadnego głodu.

Boże, a ja tak bardzo chcę, żeby pożerał mnie wzrokiem.

– Odpłynął. – Mówię, idąc obok Bena i patrząc na wyczerpaną twarzyczkę Nolana. Odgarniam mu z czoła potargane brązowe włosy, uśmiecham się do niego. – Teraz nie obudziłby go chyba nawet prawdziwy smok.

Ben otwiera tylne drzwi swojego trucka, zdejmuję Nolana z ramienia i śmieje się cicho na widok twarzy dziecka.

– Chyba padł na amen. – Wkłada go do fotelika, zamyka drzwi i łapie za klamkę od strony pasażera. – Nie dałem mu się dzisiaj zdrzemnąć, bo miałem nadzieję, że w drodze powrotnej uda mi się z tobą porozmawiać. Jak już zdążyłaś się przekonać, mój syn nieustannie gada.

Uśmiecham się i wsiadam do samochodu po tym, jak Ben otwiera mi drzwi.

W drodze na zamek Nolan gadał non stop i za każdym razem, gdy Ben próbował porozmawiać ze mną o czymś innym niż smoki i rycerze, chłopiec w uroczy sposób wciął nam się w rozmowę i zmieniał temat. Nie będę kłamać – fakt, że Nolan nie spał w dzień, bardzo mi odpowiadał.

Zapinam pasy.

– Nie można go za to winić. Smoki i rycerze to coś o wiele bardziej ekscytującego niż na przykład to, co robiłyśmy dzisiaj z Tessą.

Zamyka drzwi od mojej strony i wsiada na swoje miejsce, włącza silnik i wyjeżdża spod zamku. Oddycham głęboko, wdychając jego zapach, który całkowicie wypełnił przestrzeń między nami. Zapach Bena. Nie żadnej wody kolońskiej, po prostu jego. Zapach męczyzny, który doskonale wie, jak zaspokoić kobietę. Szlag. Nie idź tą drogą.

– Jak się czuje twoja mama? Kilka miesięcy temu Tessa wspominała, że jest bardzo chora. Rak piersi, prawda?

Zakładam nogę na nogę i wyginam ciało w jego stronę. Jedną rękę pewnie trzyma na kierownicy, drugą na podłokietniku między nami. Wpatruję się w jego palce, w które owej nocy tak głupio wątpiłam. Trudno mi było uwierzyć, że uda mu się doprowadzić mnie do orgazmu w taki sposób. Teraz, gdy wiem, do czego te palce są zdolne, spoglądam na nie z fascynacją.

Właściwie to cały czas się na nie gapię. Na ich długość, grubość, na ich opuszki, które grały na mnie jak na instrumencie. Chcę, żeby odwrócił dłoń, tak bym mogła ją dosięść i jechać na niej aż do orgazmu, ale do tego nie dojdzie. Odchrząka i zwraca tym moją uwagę, szybko przypominam sobie pytanie, które mi zadał, zanim udałam się w krainę marzeń z jego palcami.

Robię minę pod tytułem „wcale nie fantazjowałam na temat tego,

co mógłbyś mi teraz robić” i odpowiadam.

– Tak. Teraz czuje się już nieźle. Dużo lepiej znosi leczenie, które na początku wywoływało u niej dodatkowe cierpienie. Gdy zaczęła, było strasznie.

– Patrzy na mnie i uśmiecha się współczująco. – Nie chciała nic jeść i nie miała siły, żeby wstać z łóżka. Z początku nie mogłam zostawić jej samej na dłużej niż kilka minut, bo bardzo często wymiotowała.

– Ale teraz już czuje się lepiej? Nadal ma raka? – pyta, skręcając na autostradę prowadzącą do Ruxton.

Kiwam głową.

– Tak, ale leczenie chyba przynosi efekty, bo jej stan bardzo się poprawił. Wydaje mi się, że odzyskała siły. – Opieram głowę o zagłówek i spoglądam na drogę przed nami. – Ja po prostu nie wiem, co bym zrobiła, gdyby coś jej się stało... To jedyna rodzina, jaką mam – poza ciotką.

Dłoń, która aż prosiła się, by na niej usiąść, bierze moją. Ścisną ją delikatnie i próbuje mnie pocieszyć.

– Nic jej się nie stanie. I nie jest jedyną rodziną, jaką masz. Gdyby Tessa usłyszała twoje słowa, skopałaby ci tyłek.

Śmieję się, on się do mnie uśmiecha. Spogląda na nasze splecione dłonie. Ponownie delikatnie ścisną moją rękę, a potem ją puszcza. Ukrywam zawód, składam ręce na kolanach.

– No dobrze, oficerze Kelly. – Mój Boże, jak to seksownie brzmi! Natychmiast wyobrażam sobie, co mógłby robić ze mną w tym mundurze. Mrugam gwałtownie. Patrzy na mnie, jego oczy ciemnieją. I tym właśnie spojrzeniem trafia prosto w pulsujące miejsce między moimi udami. Odchrząkam i staram się pozbyć kosmatych myśli. – Lubisz być gliną? – Brawo. Zasłaniam czerwoną twarz pasemkiem włosów, które wysunęło się ze spinki, i szybko skupiam się na drodze. Sztywnieję, gdy jego dłoń gładzi moją twarz i zakłada pasemko za ucho.

– Tak – odpowiada chłodno, jakby wcale mnie właśnie nie dotknął. Tak jakby ten dotyk w ogóle na niego nie podziałał. Zanim zaczyna mówić, kładzie rękę na swoim kolanie i patrzy na drogę. Ja natomiast jestem całkowicie skupiona na nim i jego aksamitnym głosie. – Z całą pewnością nigdy nie jest nudno. Poza tym Nolan strasznie się tym ekscytuje. – Uśmiecha się, tak jakby coś sobie przypomniał. – A ty? Czym zajmujesz się w rodzinnych stronach?

– Chodziłam do college’u, ale przerwałam naukę, gdy mama zachorowała. Chyba chciałabym robić coś z dziećmi. Być nauczycielką, pedagogiem albo kimś w tym stylu.

– Rozumiem – mówi. – Z pewnością będziesz w tym świetna.

Patrzę na tylne siedzenie, na którym pewien bardzo śpiący chłopczyk oparł główkę o zagłówek fotelika.

– Naprawdę jest najbardziej uroczym dzieckiem, jakiego widziałam. –

Wyciągam mu z rączki drewniany miecz i kładę na siedzeniu obok. – Wychowałeś niesamowitego chłopca, Ben. Jeśli kiedykolwiek będę miała dzieci, mam nadzieję, że będą tak rewelacyjne jak on.

Patrzemy sobie w oczy.

– Jeśli na świecie istnieje jakaś kobieta stworzona do rodzenia dzieci, to jesteś nią ty.

Widzę, że mówi to na poważnie. Czuję to. Opieram się i patrzę na jego profil.

– Naprawdę? – Nigdy nie myślałam o posiadaniu własnych dzieci, głównie dlatego, że nie wyobrażałam sobie mężczyzny, z którym mogłabym je mieć. Gdy przeżyło się dwadzieścia trzy lata bez chłopaka, trudno jest wyobrazić sobie męża.

Patrzy na mnie, jakbym właśnie zadała najbardziej absurdalne pytanie – na jego czole pojawia się zmarszczka.

– Żartujesz sobie? Zobacz, jak świetnie radzisz sobie z Nolanem.

Kręcę głową.

– Bardzo łatwo jest dać sobie z nim radę. Prawdopodobnie pokochałby każdego, kto bawiłby się z nim w rycerzy i królowy.

– Nie jesteś tylko „kimś”. Pasowałaś mojego syna na rycerza, cały czas o tym gada. Dzisiaj dałaś mu cudowne wspomnienie, no i dotyka twojego nosa w ten wyjątkowy sposób.

Marszczę brwi, zastanawiając się, co on ma na myśli.

– Dotyka mojego nosa? Och, chodzi ci o to, że przejeżdża po nim palcem? Tak?

– Tak. Wiesz, że do tej pory robił tak tylko ze mną? – Zjeżdża z autostrady i skręca w drogę prowadzącą do domu. Kręcę głową. – Jeszcze nigdy nie widziałem, żeby robił tak z kimkolwiek innym. Ani z Tessą, ani z moimi rodzicami, a już z pewnością nie ze swoją matką. Nie wiem, dlaczego tak jest, ale do tej pory robił tak tylko ze mną.

Nagle czuję się strasznie źle, tak jakbym naruszyła prywatność Bena i Nolana.

– Przepraszam. Zrobił to wtedy, żeby mnie obudzić, a potem ja to po prostu powtórzyłam. Nie wiedziałam, że to tak osobisty gest.

– Mio, wyluzuj. Podoba mi się, że on robi to również z tobą. Podoba mi się, że w ten sposób mamy coś wspólnego. Zna cię dopiero od tygodnia, a już wytworzyła się między wami wyjątkowa więź. Będiesz niesamowitą matką. – Przerzywa, zerka we wsteczne lusterko. – Będiesz zdecydowanie lepsza niż jego matka.

– Nie jest dla niego dobra? – staram się, by w moim głosie było słyhać jedynie troskę, ale tak naprawdę na samą myśl o tym, że ktoś mógłby być niedobry dla Nolana, gotuje się we mnie krew. Ukrywam jednak tę emocję.



Ben kręci głową.

– Nie spędza z nim czasu, dlatego że chce to robić. Robi to, żebym ja nie mógł spędzać z nim czasu. Nigdy nie była dla niego dobrą matką. Po porodzie nie chciała karmić go piersią w obawie o wygląd. Błagałem, żeby to robiła, bo wiedziałem, że to będzie dla niego najlepsze, ale ona i tak odmówiła. – Miałam wrażenie, że mocniej złapał kierownicę. – Nienawidzę go z nią zostawiać, bo wiem, że prawdopodobnie go zaniedbuje. Że go nie dopilnuje i że może mu się coś stać i na samą myśl o tym... – Przerzywa, a ja bez namysłu przechodzę do działania.

Podnoszę oddzielający nas podłokietnik i przesuwam się na swoim fotelu, biorę go za rękę.

– Nic mu się nie stanie. Nie możesz tak myśleć, bo oszalejesz. – Patrzy na mnie, nasze ciała są do siebie przytulone. Ściskam jego rękę tak samo, jak on przed chwilą ścisnął moją. – Będziesz się o niego martwić, bo jest twoim synem, nie możesz jednak pozwolić, by troska cię zżerała. Po prostu skup się na spędzonym wspólnie czasie. Na tym, by uszczęśliwiać go w każdej sekundzie spotkania, bo ta mała buźka z tyłu zawsze powinna się uśmiechać. – Nawet nie zauważam, jak samochód zatrzymał się przed domem. Skupiam się wyłącznie na tym, by przestał się martwić. Gdy widzę go w takim stanie, czuję, jak pęka mi serce.

Patrzy na mnie z fascynacją.

– Dałaś mojemu synowi więcej w tydzień niż jego matka w ciągu trzech lat. Nie masz pojęcia, ile to dla niego znaczy. Ile to znaczy dla mnie. – Przelyka głośno ślinę, a potem patrzy na nasze splecione dłonie, leżące na moich kolanach. – Jakim cudem dziewięć lat temu nie zauważyłem tej wspaniałej dziewczyny? – Delikatnie pociera kciukiem skórę mojej ręki.

Nie wiem, co mu odpowiedzieć, patrzę więc na niego, podziwiam rysy jego twarzy, gdy on przygląda się naszym dłoniom. Wpatruję się w długie, ciemne rzęsy i wydatne kości policzkowe. Widok naszych dłoni zdaje się go przyciągać, ale na krótko. Wypuszcza powietrze głośno, niemal z frustracją, puszcza moją rękę i spogląda na tablicę rozdzielczą.

– Późno już. Muszę położyć Nolana do łóżka.

Przyjaciele nie trzymają się za ręce. Przyjaciele nie siadają tak blisko siebie. I Ben doskonale zdaje sobie z tego sprawę. Nie obchodzi mnie, jakie są zasady przyjaźni, bo nie jestem pewna, czy chcę mieć Bena za przyjaciela. Nie, gdy tak się przy nim czuję. Ale pewnie tak właśnie mnie teraz traktuje, ponieważ przerywa kontakt między nami. Przesuwam się na moją stronę, otwieram drzwi, wyskakuję z samochodu. Otwieram drzwi z tyłu, wkładam głowę do środka i całuję skroń Nolana.

– Dobranoc, sir Nolanie – szepczę, widząc, jak zaczyna się wiercić. Patrzę

na Bena, który wpatruje się we mnie swoimi jasnoszarymi oczami. – Dobranoc, Ben.

– Dobranoc – odpowiada z uśmiechem, który wydaje mi się zachowawczy – z reguły uśmiecha się tak, że zapominam o oddychaniu.

Już mam zamknąć drzwi, ale nagle jeszcze raz odwracam się do Bena.

– Naprawdę bardzo mi przykro, że popsułam twoją wieżę.

– Co?

Skrzywiłam się na to wspomnienie.

– Pamiętasz lato przed moją wyprowadzką? Poszłam do twojego pokoju, żeby pożyczyć wieżę, przez przypadek zrzuciłam ją z biurka i popsułam. Naprawdę bardzo cię za to przepraszam.

Kręci głową i marszczy czoło.

– Dlaczego ci się to przypomniało?

Wzruszam ramionami.

– Nie wiem. Ale, na Boga, pamiętam, jaki byłeś wtedy wściekły. Tego dnia szczerze mnie nienawidziłeś.

Na chwilę spuszcza wzrok, ale potem patrzy mi prosto w oczy.

– Mio, wyświadczyć mi proszę przysługę. Nie przepraszaj za to, co kiedyś między nami było. Mogłabyś popsuć wszystko w moim pokoju, ale to nie usprawiedliwiłoby tego, jak się wtedy wobec ciebie zachowywałem. Nie jesteś mi winna żadnych przeprosin. Nigdy. Rozumiesz?

Uśmiecham się łagodnie i kiwam głową.

– W porządku. Dobranoc.

– Dobranoc.

Wchodzę do domu i idę prosto do swojego pokoju, przewracam się na łóżko. Dzisiejszy wieczór był niesamowity. To była najlepsza nierandka, na jakiej byłam. Uwielbiałam rozmawiać i przebywać z Benem – co było dziwne, bo do tej pory nienawidziłam samej jego obecności. Kiedyś pragnęłam, by ten chłopak nie istniał – teraz jednak stał się mężczyzną, z którym chciałam spędzać każdą sekundę. Nie mogłam już odczuwać do niego tej samej nienawiści co kiedyś. Nie potrafiłam. Nie, ponieważ mężczyzna, którym teraz jest, sprawił, że poczułam coś, o czym do tej pory czytałam jedynie w książkach. Nie chciałam już zapomnieć o tym, że dałam mu część siebie, której nikt inny nigdy nie dotknie. Chciałam, żeby ją miał. Chciałam, żeby miał każdy fragment mojego ciała. Benjamin Kelly stawał się jedynym mężczyzną, jakiego pragnęłam, i wreszcie potrafiłam to przed sobą przyznać.

W chwili, w której zamknęłam oczy, drzwi do mojego pokoju otwiera Tessa. Podchodzi do łóżka i kładzie się obok. Czekam na przesłuchanie, ale ono nie następuje, co bardzo mnie dziwi. Przewracam się na bok i widzę zmartwienie na jej twarzy.

– Spóźnia się – wyznaje, wpatrując się w sufit.

Olśnienie przychodzi nagle. To stwierdzenie w połączeniu z wyrazem jej twarzy może oznaczać tylko jedno.

– O mój Boże! I co teraz zrobisz?

Wreszcie na mnie patrzy, ale nie odpowiada. Nie musi. Potrafię w niej czytać jak w otwartej księdze. Nie ma pojęcia, co robić.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Ben

Chciałem powiedzieć jej, że wygląda cudownie.

Gdy usiadła obok mnie w samochodzie, pragnąłem ją objąć i przytulić.

Chciałem pocałować te miękkie, pełne usta na do widzenia.

Ale tego nie zrobiłem.

Nie mogłem zrobić żadnej z tych rzeczy. Nie, bo doskonale wiedziałem, że to nie była randka.

Próbuję zdobyć jej zaufanie, a przelecenie jej w samochodzie nie jest najlepszym na to sposobem. Jeśli będę działać pod wpływem impulsu, spieprzę wszystko, co do tej pory udało mi się osiągnąć. Teraz, zamiast spuszczenia mnie na drzewo, wreszcie zaczyna ze mną rozmawiać. Spędza ze mną czas, zamiast uciekać. Albo skakać z klifów. Nie mogę tego stracić. Mój kutas może mnie za to nienawidzić do woli, ale postanowiłem, że na razie będzie mnie z nią łączyć jedynie przyjaźń.

Cztery dni. Tyle wytrzymałem bez widzenia jej – wreszcie pojechałem po pracy do domu rodziców. Były to najdłuższe cztery dni w moim życiu. Dzięki Bogu mam pracę, inaczej z pewnością bym oszalał. Luke w duchu cieszył się z mojego cierpieniem i wytykał mi za każdym razem, gdy wspominałem o Mii. Cierpiałem i to bardzo. Próbowałem nie myśleć o jej ciasnej szparce i skupić się na budowaniu przyjaźni. Jakby tego było mało, zaczęła wysyłać do mnie wiadomości, w których coraz częściej pojawiał się temat seksu. Najwyraźniej staliśmy się przyjaciółmi, którzy żartują ze sobą na ten temat. Teraz czuła się w moim towarzystwie tak swobodnie, że nie było żadnych granic. Przeniosła nas na kolejny etap, w ogóle nie pytając mnie o zdanie.

Mia: *Myślisz, że od zbyt częstego masturbowania się można nabawić się zespołu cieśni nadgarstka?*

To był pierwszy cios. W moim mózgu natychmiast zaroilo się od obrazów, gdzie się dotykała, i odpisanie jej, zanim zwałem sobie konia, wymagało ode mnie ogromnego samozaparcia. Powinienem odpowiedzieć tak:

Ja: *Mio, to chyba nie jest właściwy temat do rozmów między przyjaciółmi. A ponieważ jesteśmy tylko przyjaciółmi, to go nie poruszajmy.*

Ale nie, przecież jestem mięczakiem pozbawionym silnej woli. Odpowiadam więc tak:

Ja: *Gdyby to było możliwe, już bym to miał.*

Ta. Teraz wiedziała, że wałęsowała się jak głupi. Co swoją drogą było świętą prawdą. Miała nadzieję, że zwyczajnie się pomyliła, uświadomiła sobie swój błąd i więcej nie będzie kusić mnie takimi wiadomościami. Mój kutas i tak już

pulsował – nie potrzebował obrazów, które podsyłała mojej wyobraźni. Ona najwyraźniej dopiero zaczęła.

Mia: *Jak sądzisz, jakie są największe atuty mojej urody? Tessa mówi, że nogi, ale moim zdaniem to cycki. A jakie jest twoje zdanie?*

Jakie jest moje zdanie? Serio? Nabrałem przekonania, że ona chce mnie zabić. Była aniołem i diabłem jednocześnie i nie potrafiłem się jej oprzeć. Jedyne, czego pragnąłem, to przechylić ją przez krawędź łóżka i pieprzyć tak długo, aż opadnę z sił. Nie mogłem jej zignorować. Byliśmy przyjaciółmi, a skoro chciała, by łączył nas ten rodzaj przyjaźni, nie ma sprawy. Będę mieć permanentny wzwód, ale stawię jej czoła – możliwość przebywania w jej towarzystwie była tego warta. Postanowiłem więc odpowiedzieć najszczerzej, jak się dało.

Ja: *Cycki, usta, tyłek, nogi. W tej kolejności.*

Byłem bardzo zadowolony z siebie. Pomyślałem, że może uda mi się poradzić sobie z tymi wiadomościami i nie walić konia dwadzieścia cztery na dwadzieścia cztery. I może by mi się udało, gdyby nie podniosła poprzeczki.

Mia: *Czy faceci wolą, żeby dziewczyna połknęła czy żeby wypluła? Chodzi mi o to, czy już sam fakt, że dziewczyna ssie, nie uszczęśliwia faceta w dostatecznym stopniu? Czy to naprawdę takie ważne, co zrobię z twoim nasieniem?*

O kurwa. Przeczytałem tę wiadomość wielokrotnie, najczęściej podczas masturbacji. Czytałem głównie ostatnie zdanie. Sugestia, że moja sperma miałyby znaleźć się w jej ustach, to dla mnie za dużo. Byłem słaby. Słaby i napalony jak nigdy w życiu. Na tyle słaby, by odpowiedzieć.

Ja: *Gdy dziewczyna polyka, jest to cholernie seksowne. Ale tak, już sam akt sprawia, że większość facetów w ogóle nie zwraca uwagi, co ona robi ze spermą.*

W porządku. Dam sobie radę ze wszystkim, co napisze. Tak mi się przynajmniej wydawało.

Mia: *Dzisiaj byłem niesamowicie napalony. Faceci to mają dobrze. Mogą schować erekcję i udawać, że wcale im nie stoi. Dziewczyny tak nie mogą. Przed lunchem musiałam dwa razy zmieniać bieliznę.*

Dość tego. Macham białą flagą i się poddam. Nie odpowiadam, przynajmniej nie w formie SMS-a. Nie, po prostu jadę do domu rodziców jak ostatni wariat. Muszę ją zobaczyć, zwłaszcza po tej ostatniej wiadomości. Muszę powiedzieć jej osobiście, że nie może przysyłać mi takich SMS-ów. Ale gdy dostrzegam jej ciało na leżaku przy basenie, mój mózg staje się zupełnie pusty. Nagle zapominam, po co przyjechałem – to jednak nie powstrzymuje mnie przed obejściem basenu i ruszeniem w jej stronę niczym opętany. Ma zamknięte oczy, więc mnie nie widzi. A potem otwiera usta i zaczyna śpiewać piosenkę, która leci w jej słuchawkach. Natychmiast rozpoznaję „Crash My Party” Luke’a Bryana. Lubię ten kawałek, ale śpiew Mii sprawia, że lubię go jeszcze bardziej. Staję przed nią, coraz bardziej

zafascynowany. Moja dziewczyna potrafi śpiewać. Jej głos jest tak piękny jak ona, śpiewa głośno i przytupuje do rytmu stopami. Ostatnie dźwięki już tylko nuci, a potem wreszcie otwiera oczy i widzi uśmiech, jaki mam przyklejony na twarzy od chwili, gdy ją zobaczyłem.

– Ben! Jezu Chryste! – krzyczy, siada na leżaku i kładzie dłoń na piersi. Drugą ręką wyciąga słuchawki z uszu i kładzie sobie na kolanach. – Jak długo tutaj stoisz?

– Dostatecznie długo – odpowiadam tymi samymi słowami co w barze. Jej policzki reagują w taki sam sposób jak wtedy, oblewają się delikatnym rumieńcem, spuszcza na chwilę wzrok, a potem odzyskuje nad sobą kontrolę. Nie musi ukrywać przede mną swoich reakcji. Lubię wyprowadzać ją z równowagi. A teraz nie potrafię przestać się na nią gapić. Na jej ciemne włosy, lekko opaloną skórę i wielkie brązowe oczy, które patrzą na mnie z ciekawością.

– Ja, eee, nie wiedziałam, że miałeś dzisiaj wpaść. Przeszedłeś zobaczyć się z Tessą? Bo gdzieś pojechała...

Po raz pierwszy od przyjazdu Mii do Ruxton pragnę, żebyśmy nie byli sami. Żałuję, że moja siostra nie siedzi tutaj przy basenie. Nie mogę być teraz słaby, a przebywanie z Mią ubraną tylko w to niesamowicie skąpe bikini sprawia, że jestem słaby. Nie, walić to. Dam radę. Skupiam się na jej oczach. Tylko na jej oczach.

– Wydaje mi się, że spokojnie można założyć, że gdy tutaj jesteś, nie przyjeżdżam, żeby spotkać się z siostrą. – Delikatnie rozchyła usta i chłonie moje słowa. Czy ona naprawdę nie wie, że jestem tutaj, żeby się z nią zobaczyć? Patrzą na książkę, którą położyła na kolanach. – Co czytasz?

Dotyka palcami okładkę.

– Och, „Drzewo darów”. Nie czytałam tego od dzieciństwa, ale nie umiem się wczuć. – Powoli patrzy w górę, aż wreszcie spogląda mi w twarz. – Nie odpowiedziałeś na moją wiadomość.

Zatyka mnie, nie mogę oddechać. Zaczynam trzeć ręką kark, nagle czuję się jak bardzo kiepski przyjaciel. Ale do ciężkiej cholery! Jakiej odpowiedzi ode mnie oczekiwała? Pamięć o tej wiadomości i jej mokrej cipce sprawiła, że zacząłem wpatrywać się w Mię wyciągniętą na leżaku. Niech sama z tego wybrnie, a nie oskarża mnie o zaniedbanie. Jesteśmy przyjaciółmi, dlaczego więc jej nie odpisałem? Nie zdziwię się, jeśli zaraz przeczyta mi tę cholerną wiadomość na głos i każe mi z marszu na nią odpowiedzieć. A przecież nie mogę do tego dopuścić. Nie ma szans, żebym nad sobą zapanował, jeśli rzeczywiście mi ją przeczyta. Ale w jakiś sposób muszę jej odpowiedzieć. Ona nie odpuści. Znam ją za dobrze, żeby próbować zmienić temat. Będę więc musiał skłamać.

Wsadzam ręce do kieszeni i udaję niewzruszonego. Ale jestem wzruszony jak cholera.

– Po południu byłem bardzo zajęty, ja i Luke zostaliśmy wezwani do awantury domowej, było naprawdę gorąco. Przepraszam. Zupełnie zapomniałem o tej wiadomości.

Wcale nie. Nie mógłbym zapomnieć o tej wiadomości.

– Aha, w porządku. – Przygryza wnętrze policzka, patrzy na basen. Nagle z jakiegoś powodu zaczyna się wahać. Znika ta pewna siebie dziewczyna, która właśnie śpiewała na głos i miała na tyle odwagi, żeby poruszyć taki, a nie inny temat. Aż wreszcie znowu się zmienia, prostuje się, mruży oczy i patrzy na mnie z intensywnością, jakiej jeszcze nigdy nie widziałem. – Ale odpowiesz, prawda?

Kurwa. Mać.

– Tak – odpowiadam bez namysłu. Chryste, ta kobieta wyprowadza mnie z równowagi jak żadna inna. Muszę zmienić temat, jeśli tego nie zrobię, zaraz mi stanie. Jej upór to najseksowniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałem. Chce, żebym odpowiedział. Potrzebuje tego. Nie chcę, żeby odniosła wrażenie, że ją ignoruję. Muszę jednak skupić się na czymś innym. – Wiesz, co Tessa robi w weekend? W sobotę wieczorem muszę iść do pracy, a to moja kolej opiekowania się Nolanem. Miałem nadzieję, że będzie mogła się nim zająć.

– Nie wiem. Ma teraz dużo na głowie – mówi z napięciem w głosie, unika mojego wzroku. Ma dużo na głowie? Tessa? Przecież jej plany na wakacje obejmowały jedynie opalanie się i uganianie się za Lukiem. Ale nagle Mia traci pewność siebie, postanawiam więc nie drążyć. Patrzy na mnie i się uśmiecha. – Jeśli chcesz, ja mogę go popilnować.

– Tak? – pytam, kompletnie zaskoczony jej propozycją. A przecież nie powinienem być zaskoczony niczym, co ma coś wspólnego z Mią. Zdziwiał mnie każdego dnia. – Nie musisz tego robić. Mogę poprosić starszą sąsiadkę, która mieszka kilka domów dalej. Już kiedyś go pilnowała.

Uśmiecha się jeszcze szerzej i przekrzywia zadziornie głowę.

– Jak myślisz, czy Nolan wolałby spędzić wieczór z królewną, która potrafi wymachiwać drewnianym mieczem, czy ze starszą kobietą, która prawdopodobnie ma mnóstwo kotów?

– Mnóstwo kotów? – Unoszę brew, jej tok rozumowania jednocześnie mnie zaskakuje i bawi.

Też unosi brew.

– Och, jestem pewna, że ma koty. Starsze panie stają się ich wielbicielkami. Moja babcia tak miała. Trzymała w domu jedenaście sztuk. – Marszczy nos na samo wspomnienie. – W domu naprawdę śmierdziało. Chyba nie chcesz, żeby Nolan też tak marszczył nos, prawda? – Wskazuje na siebie, próbując jeszcze bardziej się skrzywić, ale po kilku sekundach wybucha śmiechem.

Ja też się śmieję.

– Nie, raczej nie. Poza tym z tobą z pewnością będzie się o wiele lepiej

bawić. – Kiwa głową i uśmiecha się, jakby naprawdę cieszyła się z tego, że w sobotę wieczorem będzie bawić się w opiekunkę. Czy ta kobieta mogłaby być bardziej idealna? – Jestem ci za to winien coś wspaniałego, zacznij więc myśleć, jak mógłbym ci się odplacić.

Przygryza dolną wargę i bierze krem do opalania ze stojącego obok krzesła.

– No cóż, mam kilka pomysłów. – Patrzy na mnie napalonym wzrokiem, który trafia prosto w miejsce, w które nie powinien. – Chyba się spaliłam. Mógłbyś?

Kurwaaa.

Nie, nie mógłbym. Nie ma szans. Jestem tylko facetem, nie bogiem. Ale nie mogę odmówić Mii, która patrzy na mnie, jakby chciała, żebym zrobił o wiele więcej, niż posmarował ją olejkami do opalania. Bo tak właśnie się we mnie wpatruje. Wystarczy spytać mojego kutasa. Biorę buteleczkę, odchrząkuję, a ona kładzie się na brzuchu. To jest egzamin. Chce sprawdzić, czy zniosę dotykanie jej jak przyjaciółki. Bo przyjaciele smarują się kremami do opalania i robią to bez podtekstów seksualnych. Zaczynam nakładać olejek na ciepłą skórę jej ramion, czuję, jak pod wpływem mojego dotyku pojawia się gęsia skórka. Opuszcza głowę i cicho jęczy, a mój kutas drży. Pieprzony zdrajca. Ignoruję go, zjeżdżam na plecy. Mia znowu jęczy, tym razem trochę głośniej, gdy podnoszę ramiączko stanika i starannie smaruję skórę pod nim.

Jestem bardzo dokładny. Nie chciałbym przecież, żeby Mia spaliła się na słońcu i potem cierpiała. Po prostu jestem dokładny.

– Cudownie. Zapomniałam już, jak to jest czuć twoje dłonie na ciele.

Dobry Boże. Nie chcę na to zareagować. To jest jak z tą jej ostatnią wiadomością, tyle że o wiele gorsze. Teraz nie mogę się ukryć za ekranem telefonu i zwalić konia wolną ręką. A mój kutas ma ogromny problem z tym, że nie wolno mu reagować. Udaję, że nie słyszę, i przejeżdżam dłońmi po jej plecach, rozsmarowując olejek. Wydaje z siebie ten cholerny jęk i czuję, jak krew z całego ciała spływa mi prosto do penisa. Koniec tego. Musimy się stąd ewakuować. Podnoszę buteleczkę olejku z ziemi i rzucam jej na leżak.

– Muszę już lecieć. Podrzucę Nolana w sobotę około trzeciej. – Odchodzę z erekcją, cały czas myślę o tej ostatniej wiadomości, o tym, że faceci mogą schować sterczącego kutasa i nic nie widać. I właśnie to robię.

– Jasne, w porządku. Na razie! – krzyczy, ale już się do niej nie odwracam. Nie mogę.

Chryste, cały czas słyszę te jej seksowne jęki, muszę się spuścić. Wsiadam do samochodu, cieszę się, że zaparkowałem dość daleko od niej, i wydaję twardego kutasa. Zaczynam szybko go głaskać, trzymam go mocno, żeby nie przedłużyć. Muszę to zrobić i jak najszybciej się stąd wynosić, zanim wszystko spieprzę.



– Kurwa.

Myślę o tym, jak bierze mnie do ust, jak te pełne usta drażnią główkę i delikatnie przyciskają się do trzonu. Wiem, że wzięłyby mnie na każdy możliwy sposób. Jej usta przyjęłyby wszystko, co bym jej dał, przed niczym by się nie powstrzymały. Złapałbym ją za włosy i uderzałbym rytmicznie w jej chętne usta, a ona ssalaby mnie tak długo, aż zapadłyby jej się policzki, a w oczach stanęłyby łzy.

– O Boże. Tak.

Połknęłaby, bo wie, że bardzo bym tego pragnął. Ona też by tego pragnęła, bo jest moją nieprzyzwoitą dziewczyną. Moim sprośnym aniołem, który opowiada mi, że ma mokre majtki. A potem by mnie ujeżdżała, szybko i mocno, uderzając mnie tymi idealnymi cyckami po twarzy. Ssałbym je tak długo, aż zaczęłyby krzyczeć, tak jak to robiła tamtej nocy. Powiedziałbym jej, że niedługo się na nie spuszczę, i tak bym zrobił. Doszłaby od moich ust, mojego kutasa i moich słów. Miałaby zaróżowioną skórę na dekolcie i szyi. Na widok jej orgazmu sam zacząłbym szczytować. Doszewdłbym w niej, tym razem bez gumki, bo chciałem ją poczuć. Zanurzyłem twarz w jej cyckach, kutasa w cipce, i dałbym jej wszystko.

– Kurwa. – Moje uda się napinają, czuję zbliżający się wytrysk. Otwieram oczy, wyciągam ze schowka kilka chusteczek i przykładam do penisa, masturbując się po raz tysięczny w tym tygodniu. Wycieram się, zbijam chusteczki w kulę i wrzucam do stojaka na kubek. Czuję się trochę lepiej. Nadal widzę w oddali jej jędrne ciało i chcę, żeby to wszystko działa się w rzeczywistości, a nie w wyobraźni. Ale tak się nie stanie. Nie może się stać. Jeszcze nie.

Włączam silnik i wyjmuję telefon, otwieram ostatnią wiadomość.

Mia: *Dzisiaj bylam niesamowicie napalona. Faceci to mają dobrze. Mogą schować erekcję i udawać, że wcale im nie stoi. Dziewczyny tak nie mogą. Przed lunchem musiałam dwa razy zmieniać bieliznę.*

Czytam to sześć razy, aż wreszcie daję jej odpowiedź, jakiej pragnie.

Ja: *Nawet schowana erekcja jest doskonale widoczna. Uwierz mi. I nie jesteś jedyną osobą, która była dzisiaj niesamowicie napalona.*

Wysłałem wiadomość, a potem odjeżdżam, żeby nie zrobić czegoś, czego będę żałować. Na litość boską, przecież jestem tylko facetem. Chciała, żebym jej odpowiedział, to odpowiedziałem. Dam sobie radę z odpisywaniem na sprośne wiadomości od dziewczyny, w której się zakochuję.

Bo tak właśnie, kurwa, jest. Zakochuję się w Mii Corelli.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Mia

No dobrze, tylko szczerze. Czy ja aby nie przesadziłam? – Biorę się pod boki i przyglądam się olbrzymiej liczbie przekąsek, jakie kupiłam na czas opieki nad Nolanem. – Mam chipsy, ciastka, popcorn, lody, minibabeczki, które po prostu musiałam kupić, bo mają takie malutkie tarcze... – Staję na palcach, żeby lepiej zobaczyć moje zakupy. – Organiczne mleko czekoladowe, organiczne mleko truskawkowe, przekąski z marchewki, winogrona i pita.

– Gdy to zobaczy, oszaleje ze szczęścia. I czy ty właśnie powiedziałaś „przekąski z marchewki”? – krzyczy i biegnie w moją stronę. – Poważnie? On ma trzy lata. Może używać ich jako minimieczki. – Na widok zakupów, jakie zrobiłam, jej oczy się rozszerzają. – I to jest tylko jeden dzieciak. Chryste, Mia! Czy ty kiedykolwiek opiekowałaś się już jakimś dzieckiem? Nakupowałaś tyle żarcia, że mogłabyś wykarmić całą armię.

Dźgam ją łokciem w żebra.

– Tak, opiekowałam się już dziećmi. Ale nie wiedziałam, co zasmakuje Nolanowi, więc kupiłam wszystkiego po trochu. Oooh, zobacz to. – Sięgam ponad torbami chipsów i biorę do ręki dwa pudełka z wypożyczalni. – Mam „Krainę lodu” i „Rycerza Mike’a”. Stwierdziłam, że mogą mu się spodobać. Ten mały Mike bardzo przypomina Nolana, tylko nie ma dołeczków.

– Wow. – Tessa kręci głową. – Bardzo poważnie do tego podeszłaś, prawda? – Siada na krawędzi kanapy i szeroko się do mnie uśmiecha. Jestem zmieszana i nie bardzo wiem, co odpowiedzieć, czekam, aż powie coś więcej. – Kochasz go – mówi i uśmiecha się z satysfakcją.

– No pewnie, że kocham Nolana. Jak można go nie kochać?

Gdy tylko wypowiedziałam imię chłopca, zaczęła kręcić głową.

– Nie jego miałam na myśli. – Przerywa, dając mi szansę, żebym sama się domyśliła. Nie zajmuje mi to zbyt wiele czasu.

Macham ręką.

– Nie kocham Bena, jeśli to jakimś cudem masz na myśli. Nie. Gdybym go kochała, na pewno bym o tym wiedziała. Mam ochotę go przelecieć, ale z pewnością nie jest to miłość.

– Tak, właśnie jego mam na myśli, i tak, kochasz go. Albo przynajmniej jesteś otwarta na to uczucie. Nie tylko próbujesz zrobić wrażenie na moim bratanku tym wszystkim... – macha ręką w stronę stosu przekąsek – lecz także desperacko próbujesz przeciąć te więzy przyjaźni, które was tak głupio połączyły. Ile sprośnych wiadomości mu wysłałaś? – droczy się ze mną.

Ja i Tessa nigdy nie miałyśmy przed sobą tajemnic. Po tym, jak jej

powiedziałam, że chciałabym, żeby Ben traktował mnie jak kogoś więcej niż przyjaciółkę, to właśnie ona wpadła na pomysł, żeby wysłać mu takie wiadomości. Założyła, że po pierwszej przyleci do mnie ze sztywnym kutasem. Ale nie, albo jestem tak kiepska w podniecaniu facetów sprośnymi tekstami, albo on jest na nie zupełnie odporny. Zakrywam oczy dłońmi i chrząkam ze złości.

– Najwyraźniej za mało. Wymyśliłam, co tylko mogłam, ale on ledwo mrugnął. – Opuszczam rękę i patrzę na przyjaciółkę. – Kończą mi się pomysły, jak go z tego wyciągnąć.

Wstaje i podchodzi do szklanych przesuwanych drzwi.

– Rozbierz się. Wtedy z pewnością zrozumie. – Macha ręką i się uśmiecha – podejrzewam, że do Nolana. – I nie mów mu o ciąży, dobrze?

Podchodzę do niej i biorę ją za rękę. Ben niesie Nolana na rękach, maluch wymachuje mieczem.

– To ty masz mu o tym powiedzieć, nie ja. Ale pierwszą osobą, która musi się o tym dowiedzieć, jest Luke.

Po pierwszym szoku tamtego wieczoru ja i Tessa przegadałyśmy pół nocy. Była przerażona, ale też bardzo cieszyła się z tego, że będzie miała dziecko z Lukiem. Jedyny problem polegał na tym, że ich związek wcale nie miał być na poważnie. A przecież dziecko z pewnością to zmieni.

Wzdycha ciężko.

– Powiem mu. Czekam na odpowiednią chwilę.

– Na przykład dzisiaj? – pytam i uśmiecham się do Nolana, którego twarz coraz bardziej zbliża się do szyby w drzwiach. Tessa wzrusza ramionami w odpowiedzi. – Możesz to zrobić. Wiesz, że mu na tobie zależy. A jeśli będziesz mnie potrzebować, to jestem obok. – Opiera głowę na moim ramieniu, a w tym czasie chłopcy otwierają drzwi.

– Cześć. – Ben uśmiecha się do mnie, wchodzi do środka i stawia Nolana na podłodze. Widok Bena w mundurze ponownie wprawia mnie w osłupienie i nie jestem w stanie odpowiedzieć – tylko uśmiecham się głupkowato. Ale, na Boga, w tym mundurze jest po prostu do schrupania. Kusi mnie, żeby popełnić jakąś zbrodnię, tak by musiał mnie przeszukać. Nolan biegnie prosto do mnie, obejmuje rękami moje nogi i wyrywa mnie ze świata fantazji. – Jest trochę podekscytowany. Ten mały wariat był dzisiaj tak nakręcony, że nie chciał nawet spać.

Śmieję się i głaszczę malca po głowie. Patrzy na mnie.

– Ja też nie mogłabym zasnąć. – Kucam, znajduję się na jego wysokości. Próbuję zachować kamienną twarz. – Chciałam się zdrzemnąć, ale w moim pokoju było mnóstwo smoków. – Natychmiast wzbudzam jego zainteresowanie, a jego oczy robią się dwa razy większe niż zwykle. – Może jeszcze tam są. Możesz sprawdzić?

– Jasne! – krzyczy z zachwytem i szybko biegnie korytarzem.

Tessa szturcha Bena w ramię. Uśmiecha się złośliwie, a potem znowu patrzy na mnie. – Do jutra. – Patrzy na mnie znacząco i kiwa głową w stronę Bena, tak by tego nie zauważył. „Rozbierz się”, mówi bezgłośnie, w odpowiedzi patrzę na nią wściekle. Wreszcie wychodzi. Z całą pewnością nie mam zamiaru się rozbierać, bo to Ben ma mnie rozebrać, a w tym tempie nie nastąpi to zbyt szybko.

– Tutaj masz wszystkie jego rzeczy. – Stawia na kanapie torbę i ją otwiera. – Piżamy, szczoteczka do zębów, kilka ulubionych książeczek i to. – Wyciąga podniszczonego smoka maskotkę, który się trochę strzępi. – Nie zaśnie bez tego, ale nie dawaj mu go, zanim nie położy się do łóżka, bo będzie zabierał go ze sobą wszędzie i wreszcie poleje go czymś takim, że nie da się tego sprać. Jeśli coś stanie się tej zabawce, to mam przesrane.

Śmieję się i patrzę, jak chowa smoka z powrotem do torby.

– O której położyć go do łóżka?

– Między ósmą a wpół do dziewiątej. Ale może odpadnie wcześniej, bo nie spał w dzień. – Odwraca głowę i spogląda na blat w kuchni. – Wow. Widzę, że nieźle się przygotowałaś. – Uśmiecha się do mnie. – Spodziewasz się jeszcze innych dzieci?

Walę go w szerokie ramię i przechodzę obok.

– Ha, ha, strasznie zabawne. To nie jest tylko dla Nolana. Gdy się bawię, zjadam mnóstwo różnych przekąsek.

– A mas! Zostaw klólewnę Mię w spokoju!

Ben i ja odwracamy głowy.

– Co on tam robi? – pyta Ben. Wzruszam ramionami i uśmiecham się tajemniczo. Ben patrzy na mnie ze zdziwieniem. – No dobra, teraz to mnie zaciekawiałaś. – Idę za nim korytarzem – doskonale wiem, co zobaczę w swojej sypialni. Byłam dzisiaj nie tylko w sklepie spożywczym.

– Tatusiu! Popatrz na te smoki! – Nolan wymachuje mieczem wokół dmuchanych potworów, które wypełniają moją sypialnię. Mają różne rozmiary, niektóre są małe tak jak jego maskotka, a inne większe od niego. – Zabiję je wszystkie!

Zasłaniam usta dłonią i chichoczę. Czuję na sobie wzrok Bena.

– Skąd ty je wzięłaś?

– Ze sklepu z artykułami na przyjęcia. Mają tam dosłownie wszystko. – Patrzę, jak Nolan wali w łeb jednego z większych smoków. Wygląda na to, że sprawiłam mu ogromną radość. – Zdecydowanie było to warte dwunastu dolców.

– Boże, jesteś niesamowita. – Po jego oczach widzę, że powiedział to bardzo szczerze. Jest to jedna z jego cech, które wręcz uwielbiam.

Gdy ze mną rozmawia, jest bardzo szczery i autentyczny. Nigdy nie wątpiłam w jego słowa i nigdy nie zwątpię. Oczywiście jestem pewna, że chodzi

mu o to, iż jestem niesamowita jako przyjaciółka, bo gdyby chodziło mu o coś innego, pewnie przycisnąłby mnie do pierwszej lepszej ściany i przeleciał.

Patrzemy na siebie, podczas gdy Nolan zabija kolejne smoki. Szare oczy Bena są pełne blasku i uwielbienia. Chciałabym, żeby zarezerwował to spojrzenie tylko dla mnie. Już kilka razy tak na mnie patrzył. Przy tamie, w salonie jego rodziców po tym, jak odkryliśmy się przy basenie, i w jego samochodzie. Spojrzenie to przesuwają nas poza granicę przyjaźni – jeszcze żaden przyjaciel tak na mnie nie patrzył. Chcę, żeby Ben coś do mnie powiedział. Pragnę jeszcze raz usłyszeć szczerą w jego głosie – i przez ułamek sekundy wydaje mi się, że da mi to, czego chcę. Zamiast tego jednak spogląda na zegarek.

– Muszę lecieć. – Znów czule na mnie patrzy. – Pewnie wrócę dopiero po północy, ale jeśli będziesz czegoś potrzebować, dzwoń.

Kładę dłoń na jego ramieniu i delikatnie je ściskam.

– Damy sobie radę. Idź aresztować kilku złych facetów, oficerze Kelly. – Staram się głosem nie zdradzić swojego podekscytowania, nie mogę jednak zaprzeczyć, że gdy to mówię, czuję przypływ adrenaliny. Mrugam do niego i wchodzę do sypialni, żeby podnieść kilka zabitych mniejszych smoków. Nolan patrzy na mnie rozpromieniony, a ja siadam na krawędzi łóżka i spoglądam, jak walczy z największym smokiem. Uśmiecham się i odwracam głowę z nadzieją, że zobaczę stojącego w drzwiach Bena, ale jego już nie ma. Wiem, że nie powinnam czuć się rozczarowana, bo zobaczę go późnym wieczorem, ale nie mogę nic na to poradzić. Przynajmniej jeden Kelly dotrzyma mi towarzystwa – podczas gdy ja będę myśleć o drugim.

Nolan jest niczym mała kula energii, która zdaje się naładowywać z każdym ruchem. Jeszcze nigdy nie widziałam żadnego dzieciaka z takim entuzjazmem przechodzącego od zabawy do zabawy. Po tym, jak przez ponad godzinę wybijał smoki, zjadł coś i zapragnął obejrzeć „Rycerza Mike’a”. Ale nie siedział i nie oglądał bajki, tylko skakał przed kanapą i wymachiwał małym mieczem, naśladując ruchy postaci z bajki. Pokolorowaliśmy kilka obrazków, zbudowaliśmy fort z krzeseł i prześcieradeł, które znalazłam w szafie, puszczaaliśmy bańki w ogrodzie. Pierwsze ziewnięcie, jedyny znak, że zaczyna brakować mu energii, zobaczyłam dwadzieścia po ósmej. Przebrałam go w piżamę, umyłam zęby i wyjęłam książeczki z torby.

Siedzi pod kołdrą w jednym z pokoiów gościnnych i mocno tuli swojego smoka.

– Najpietw tę – mówi zasnętym głosem, wskazując książkę o ciężarówkach. Opieram się o wezglowie łóżka, kładę książkę na kolanach i zaczynam cicho czytać. Zamyka oczy, gdy jestem w połowie, ale i tak czytam do końca. Potem całuję go w czoło, po cichu wychodzę z sypialni, siadam na kanapie i wydaję telefon komórkowy.

*Ja: Mały rycerz padł na dobre. Zabicie trzydziestu siedmiu smoków to bardzo dużo jak na trzylatka.*

Wyłączam „Rycerza Mike’a”, który cały czas leci, i włączam coś, co bardziej mnie interesuje. Słyszę dźwięk wiadomości, gdy leżę na sofie – nie jest to jednak SMS od osoby, z którą tak bardzo chcę porozmawiać. Po raz pierwszy chrząkam z niezadowoleniem na widok konkretnego imienia na ekranie telefonu.

*Tessa: Jeszcze mu nie powiedziałam i nie wiem, czy powiem. A co, jeśli spanikuje i to zakończy? Albo będzie chciał, żebym usunęła ciążę? Nigdy bym tego nie zrobiła, ale czy jego decyzja nie jest tak samo ważna jak moja? Odkąd do niego przyjechałam, kochaliśmy się trzy razy, i nawet nie wiem, czy nie zaszkodzę tym dziecku.*

*Ja: Po pierwsze – dlaczego nie jest w pracy tak jak Ben? Po drugie, twoja panika z pewnością nie jest dobra dla dziecka, więc proszę, uspokój się. A po trzecie, czy ty naprawdę sądzisz, że Luke jest typem faceta, który porzuci dziewczynę w ciąży? Widziałam go tylko kilka razy, a już wiem, że wcale taki nie jest.*

*Tessa: Nie jestem jego dziewczyną! Nie wiem, kim u diabła jestem, ale nigdy mnie tak nie określili. O wiele bardziej stosowne wydaje się „przyjaciółka od seksu”.*

*Tessa: Ben jeździ dzisiaj sam. Nie zawsze mają wspólne patrole.*

Śmieję się i podkładam poduszkę pod głowę.

*Ja: Pokaż jaja i mu powiedz. I mówię to twoim tonem – dobrze wiesz, że w odwrotnej sytuacji to właśnie byś mi powiedziała.*

*Tessa: A propos jaj...*

*Ja: Zamknij się.*

*Tessa: Ja tylko sugeruję...*

Doskonale wiem, co ona sugeruje. Jaja. Litości. Byłam w stanie powiedzieć Benowi, że wskutek ciągłej masturbacji mogę odnieść trwały uszczerbek na zdrowiu – i to niby ja nie mam jaj? Odwracam się na bok i wkładam jedną rękę pod głowę. Ponownie słyszę dźwięk wiadomości i nie potrafię powstrzymać się od uśmiechu.

*Ben: Nie mogę się doczekać, aż wszystko mi opowiesz. Do zobaczenia za kilka godzin.*

Zerkam na zegarek. Zostały dokładnie trzy godziny i czterdzieści trzy minuty. Nie, żebym odliczała czas...

\*\*\*

– Mia? Mia, ej, pobudka.

– Hmmm? – Powoli otwieram oczy i widzę twarz Bena. – Och, cześć. Przepraszam. Nie chciałam zasnąć. – Przewracam się na plecy i wyciągam ręce nad

głową. Widzę, jak Ben ogarnia spojrzeniem moje ciało, jego oczy się rozszerzają, a potem szybko odwraca wzrok. I to bardzo szybko. Unoszę brwi. – Co? O co chodzi?

Odchrząkuje, a ja siadam, zupełnie nieświadoma tego, co wywołało jego reakcję. Odwraca się w stronę kuchni i jedną ręką drapie się po karku.

– Może coś na siebie załóż... Twoje... piersi bardzo odznaczają się pod tym topem.

Piersi? Och, jak oficjalnie.

Szybko spoglądam w dół i widzę sterczące brodawki. Ale nie jestem zawstydzona, tylko wkurzona. Nagle strasznie się wściekam. Moje cycki sprawiają go w zakłopotanie? Świetnie. Wstaję z zaciśniętą szczęką, mijam go, biorę bluzę, którą wcześniej zdjęłam, i zakładam ją przez głowę.

– Chryste, Ben. Zachowujesz się, jakbyś ich nigdy wcześniej nie widział, a nawet nie ssał. – Odwracam głowę w jego stronę i widzę szok na jego twarzy. – Przecież to tylko cycki.

– To twoje cycki – mówi z irytacją. Jeszcze kilka tygodni temu na widok moich piersi zareagowałby zupełnie inaczej. A teraz jest już na nie całkowicie odporny. Rewelacyjnie.

Ignoruję jego spojrzenie i nie pozwalam, by wściekłość minęła. Zaraz oszaleję.

– I moje cycki sprawiają cię w zakłopotanie... W sumie to prawidłowa reakcja, zważywszy na fakt, jak bardzo się ze sobą zaprzyjaźniliśmy... – Chowam książki Nolana do torby.

– Co to miało znaczyć? – pyta, ale go ignoruję. Jestem zbyt skupiona na zbieraniu wszystkiego, tak by mógł jak najszybciej wyjść.

– Masz. Mały był genialny. Nie sprawił żadnych problemów. – Rzucam w niego torbę, mijam go i biorę telefon. – Ja i moje cycki idziemy spać, zanim jeszcze bardziej ci odbije. – Nie odwracam się i idę do sypialni. Nie chcę widzieć, czy moje słowa zrobiły na nim jakieś wrażenie, zwłaszcza że moje ciało już najwyraźniej na niego nie działa. Co on wyprawia, do ciężkiej cholery? Moje cycki, którymi kilka tygodni temu nie mógł się nasycić, są teraz przetrzymywane wbrew swej woli jako zakładnicy w jego głupiej klatce z przyjaźni. I wcale im się to nie podoba.

*Witajcie w klubie.*

Ściągam bluzę i ze złością ciskam ją w róg pokoju. Jestem zdenerwowana, zraniona i porządnie napalona. I wszystkie te trzy emocje jeszcze bardziej mnie wkurzają. Biorę telefon, żeby odpowiedzieć Tessie na ostatnią wiadomość.

*Ja: Twój brat doprowadza mnie do szału! Jestem napalona, wściekła i mam już dość tej jego głupiej przyjaźni. Nie mogę przyjaźnić się z kimś, kto w moich snach co noc doprowadza mnie do orgazmu. I mam już dość masturbowania się*

*snując wspomnienia o Benie. Aha, i pomysł z rozebraniem się z pewnością by nie zadziałał. Właśnie widział moje cycki i zachował się, jakby ich obecność go obraziła.*

Wysłałam wiadomość, rzucam telefon na łóżko i zaczynam rozpuszczać włosy. W chwili, w której to robię, drzwi mojej sypialni gwałtownie się otwierają i staje w nich Ben. Patrzy na mnie tak jak wtedy, gdy wypalał ślady na mojej skórze. Teraz jednak to na mnie nie działa. Teraz mam ochotę zdzielić go prosto w łeb.

– Naprawdę nie jestem w nastroju do rozmowy.

Wchodzi do pokoju i zamyka za sobą drzwi.

– Czy ty miałaś na myśli to, co mi teraz wysłałaś?

Ściągam brwi.

– O czym ty mówisz? Co ja ci niby teraz wysłałam?

Wstaję z łóżka i patrzę na niego groźnie. Nadal jestem zła, a nawet wściekła, ale teraz też zdezorientowana. A potem widzę, jak wyjmuje z kieszeni telefon komórkowy i czuję narastającą panikę. Miękną mi kolana, a klatka piersiowa ściska się tak mocno, że mam wrażenie, iż oddycham przez słomkę. Łapię mój telefon i sprawdzam wiadomość, którą wysłałam do Tessy. Ale nie wysłałam jej do Tessy. Podnoszę wzrok i widzę, jak nie odrywając ode mnie oczu, Ben zamyka drzwi na zamek. Rzucam telefon z powrotem na łóżko i nabieram głęboko powietrza, a następnie odpowiadam. – Tak. Miałam to na myśli. – Odpowiadam stanowczym tonem. To nie jest czas na ściemnianie. Daje mi okazję i mogę ją wykorzystać.

Na jego twarzy pojawia się ten zadziorny uśmiech, który doprowadza mnie do szaleństwa.

– Kochanie, chcesz mnie?

Kiwam głową.

– Nie, muszę to od ciebie usłyszeć. Mio, dam ci wszystko, czego zapragniesz. Nie zaryzykuję jednak, że źle zrozumiałem treść tej wiadomości. Powiedz mi dokładnie, czego chcesz. – Staje naprzeciwko mnie, jego ciało znajduje się kilka centymetrów od mojego. Znajduje się bardzo blisko, to uczucie jest wręcz nie do zniesienia. Dobrze wiem, czego chcę. Jego. Ale rozumiem jego wahanie.

Nie chce ruszyć dalej bez pewności, że pragnę iść z nim. Nie wie, że poszłabym z nim wszędzie. Wszędzie.

Mrugam powoli, a następnie przywieram do niego. Nie sztywnieje, ale też mnie nie obejmuje.

– Nie chcę, żebyśmy byli tylko przyjaciółmi. Chyba nigdy tego nie chciałam.

– Przyciskam dłoń do jego piersi, czuję bicie jego serca i jego reakcję na mnie. – Chcę ciebie, Ben. Całego. Twoich dłoni, twoich ust, twojego... – Spoglądam w dół, zbierając się na odwagę.



– Powiedz to – mruczy. Boże, jak ja uwielbiam ten władczy ton.

Po usłyszeniu polecenia już się nie waham. Patrzę mu w oczy i mówię, czego pragnę. Mój ton jest stanowczy i pewny, tak jak pragnie Ben.

– Penisa. Od tej pierwszej nocy cały czas fantazjuję o tym, jak mnie dotykasz. Tylko o tym jestem w stanie myśleć.

Obejmuje dłońmi moją twarz.

– Nie będę w stanie się powstrzymać.

– Nie chcę, żebyś się powstrzymywał.

– To będzie naprawdę bardzo intensywne. Teraz nie dam rady być dla ciebie delikatny. Zbyt dużo czasu minęło od chwili, gdy cię dotykałem, więc wpadnę w szal.

Śmieję się cicho. Jestem tak samo sfrustrowana jak on. Dzięki ci, o Jezu. Głaszczę guziki jego munduru, czuję napinające się pod moimi palcami mięśnie.

– Nie chcę teraz delikatnego seksu. Chcę, żebyś mnie wziął.

Kiwa głową, doskonale wiedząc, czego pragnę. Jedną ręką cały czas gładzi mój policzek, a drugą obejmuje moją szyję tym zaborczym, pełnym głodu gestem, który podnieca mnie jak nic innego.

– Kochanie, próbowałem być dobry. Chciałem, żebyś zrozumiała, że nie jestem tym samym facetem, którego kiedyś znałaś. Nigdy nie będę. Nigdy cię nie zranię, Mio, i zabiję każdego, kto to robi. Ale teraz, gdy znowu cię mam, już cię nie wypuszczę. Więc lepiej, żebyś była pewna, że właśnie tego chcesz, bo za chwilę nie będzie odwrotu.

Obejmuje go za szyję, gładzę pulsującą żyłę.

– Dobrze. – Przekrzywiam głowę i delikatnie przyciskam usta do jego ust. – Pieprz mnie, Ben. Udowodnij, że jestem twoja – mówię mu w usta.

Moje serce należy już do niego, pora, żeby posiadał również moje ciało.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Ben

Pieprz mnie, Ben. Udowodnij, że jestem twoja.

Gdy te słowa padają z jej idealnych ust, czuję, jak w moje ciało wstępują nowe siły. Poziom adrenaliny gwałtownie wzrasta, a potworna potrzeba posiadania Mii, tłumiona przez te wszystkie tygodnie, natychmiast ożywa. Nigdy nie wątpiłem, do kogo należy Mia. A po dzisiejszej nocy ona też nie będzie mieć żadnych wątpliwości.

– Jeśli będę zbyt brutalny, musisz mi powiedzieć – mówię jej w usta i prowadzę w stronę łóżka. Jestem tak napalony, że będę mógł się powstrzymać jedynie, jeśli ona nie da rady wytrzymać mojego podniecenia. Staję się niecierpliwy niczym koń wyścigowy, który został wypuszczony z bramki, i potrzebuję, żeby była ze mną szczerą. Jeszcze nigdy do tego stopnia nie straciłem nad sobą panowania. Mia sprawia, że kompletnie mi odwala. – Kochanie, obiecaj, że mi powiesz, jeśli będzie bolało. – Kładę ją na łóżku, łapię za nogi, rozchyłam je szeroko i siadam między nimi.

W jej oczach widzę tylko zaufanie. Po tym spojrzeniu wnioskuje, że bez wahania przyjmie wszystko, co dla niej mam. Ściąga koszulkę i mówi:

– Dobrze, ale nie będę musiała. Pragnę tego tak samo jak ty. Ben, proszę, nie powstrzymuj się. Nie jestem ze szkła.

Nie, nie jest. Muszę sobie przypominać, że nie jest to ta sama Mia, która bała się skakania ze skał w Rocky Point. Ta kobieta idealnie do mnie pasuje, zarówno w sypialni, jak i poza nią.

Zaczyna ściągać spodenki, ale ją powstrzymuję.

– Ja je zdejmę. – Ściągam je razem z majtkami i rzucam gdzieś za siebie. Jest naga, gdy ją widzę, niemal zapominam o oddychaniu. Przez chwilę na nią patrzę, podziwiam każdy zakamarek jej ciała. Pozwala mi, ale niecierpliwie klepie dłońmi prześcieradło. Spoglądam na jej twarz, oblizuje usta. – Jesteś najbardziej seksowną kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem. Nie masz o tym pojęcia, prawda? Nie wiesz, jaka jesteś oszałamiająca. – Szybko rozpinam koszulkę do połowy i ściągam ją przez głowę.

Pode mną Mia cicho się śmieje i wyciąga na łóżku.

– Myślałam, że miałeś być niedelikatny? Nie chcę teraz słodkiego i uroczego Benjamin Kelly'ego.

Przekrzywiam głowę, Mia się uśmiecha.

– Dostaniesz to, co ci dam. – Odpinam pasek, spuszcza spodnie i bokserki, wychodzę z nich. – Potrafię cię pieprzyć i jednocześnie mówić, jak bardzo za tobą szaleję. Sprawiać, byś krzyczała, i jednocześnie cię wielbić. – Już mam się na niej

położyć, gdy nieoczekiwanie siada i łapie mnie za kutasa. Jej oczy są pełne olbrzymiego pożądania. Jęczę głośno i zatrzymuję jej dłoń. – Kochanie, kurwa. Wiem, że chcesz się pobawić, ale jestem na to zbyt nakręcony. Nie dojdę ci w dłoni, ale jeśli jeszcze raz mnie dotkniesz, to właśnie tak się stanie.

Unosi brew, tak figlarnie i uwodzicielsko zarazem.

– Miałam nadzieję, że dojdiesz mi w ustach.

O cholera. Mój mały nieprzyzwoity anioł nigdy nie przestanie mnie zaskakiwać. Głaszczę kciukiem jej dolną wargę.

– Kochanie, niedługo, bardzo niedługo będę pieprzyć te małe usteczka. Teraz jednak potrzebuję w ciebie wejść. Czuć ciebie wokół siebie. – I wtedy nagle mój świat się zawala. O kurwa jego mać. Zaciskam powieki i się wycofuję.

– O co chodzi?

Zakrywam twarz dłońmi i przeklinam pod nosem.

– Nie spodziewałem się, że do tego dojdzie, szczerze mówiąc, zakładałem, że potrwa to o wiele dłużej, że dopiero za jakiś czas zrozumiesz, iż nie jestem już takim idiotą, i dopuścisz mnie do swojego ciała. – Opuszczam ręce i patrzę na jej zaskoczoną twarz. Nie ma pojęcia, do czego zmierzam. – Nie mam przy sobie gumek. I nie mam zamiaru przeszukiwać domu, bo to bez sensu. Powiedz mi, że masz jakieś prezerwatywy.

Na jej twarzy pojawia się rozczarowanie.

– Nie mam. Nie masz nic w samochodzie?

Jej optymizm jest uroczy. Kręcę głową i przeczesuję palcami włosy.

– Nie. Nolan lubi węszyć po samochodzie i bałem się, że znajdzie jakąś i pomyśli, że to balon albo coś w tym stylu.

Śmieje się i podciąga kolana pod brodę. Już mam jej powiedzieć, że dzisiaj nie będzie seksu, że całkowicie zadowolę się przytulaniem, gdy nagle uśmiecha się zadziornie i patrzy na mnie namiętnie.

– Wiesz, że byłam tylko z tobą – mówi, a w jej głosie słychać seksowny pomruk. – Biorę pigułki, więc nie zajdę w ciążę. Jeśli ty jesteś zdrowy, to moim zdaniem brak gumek nie jest problemem.

Prawie umieram. Tak musi wyglądać niebo. Fruwają po nim małe niegrzeczne aniołki i kuszą seksem bez zabezpieczenia. Czy na tej planecie znajduje się choćby jeden mężczyzna, który potrafiłby odmówić? Oddycham głęboko i próbuję uspokoić obolałego kutasa, który z całych sił pragnie wejść w jej mokre wnętrze bez żadnego ubrania.

– Jestem zdrowy. – Chyba nie muszę jej o tym przekonywać. – Nigdy nie uprawiałem seksu bez gumki. Angie zaszła w ciążę, bo pękła jedna z prezerwatyw. – Podchodzę do niej bliżej, a ona rozkłada się na łóżku i niecierpliwie wyciąga ku mnie rękę.

– Czyli to będzie tak jakby twój pierwszy raz? Cudownie.

Ruszam w stronę łóżka i klękam, a ona układa się na poduszce.

– Ale jesteś pewna? Kochanie, mógłbym jeść twoją cipkę przez godzinę, może kilka, i w zupełności by mi to wystarczyło. Nie musimy się śpieszyć.

– Musimy. – Bierze mnie za rękę, a ja biorę ją za drugą. Klęczę między jej udami i wpatruję się w te czekoladowe oczy, dla których w tej chwili mógłbym zrobić praktycznie wszystko. – Ben, nie mamy siebie na zawsze. Jestem tutaj tylko na lato. Zostały mi dwa miesiące i nie chcę marnować ani sekundy na niebycie z tobą w sposób, w jaki pragnę. To cudowne, że poświęciłeś trochę czasu, żebym cię poznała, i na pewno bym tego nie cofnęła. Ale już tego nie potrzebuję. Teraz potrzebuję wyłącznie ciebie. – Rozkłada nogi i mnie nimi obejmuje. – Jesteś jedynym mężczyzną, który kiedykolwiek mnie miał. Weź to, co twoje.

To jest niebo. To musi być niebo. A o tym, co ma być potem i na zawsze, pogadamy później. Nie ma szans, żebym za dwa miesiące zakończył to, co nas łączy. Nie obchodzi mnie, jaka będzie nas dzielić odległość.

– Nie wiem, co ja zrobiłem, że na ciebie zasłużyłem, ale nie weźmiesz kolejnego oddechu bez świadomości, jak wiele dla mnie znaczysz. – Pochylam się i całuję ją w usta, muszę poczuć jej oddech w sobie. Muszę połknąć wydawane przez nią odgłosy. Rozchyła wargi i nasze języki się ze sobą stykają, wślizguję się głęboko w jej usta, jedną ręką łapie mnie za szyję, a drugą za ramię. Po chwili się odsuwam, bo potrzebuję jej jeszcze więcej. Nie czułem jej smaku niemal cztery tygodnie i pragnę poczuć go całym sobą. Chcę, by krążył w moim organizmie. Cofam się na łóżku i kładę się między jej nogami. Otwiera się jeszcze bardziej i cicho wzdycha. – Chcesz tego, prawda? Chcesz, żeby mój język sprawił, że będziesz błagała o mojego kutasa.

W odpowiedzi łapie mnie za głowę i przyciska w dół. Uśmiecham się między jej udami, a potem zaczynam pieścić językiem jej lechtaczkę. Mia wygina się w łuk, żeby jak najintensywniej poczuć każde liźnięcie. Boże, jak ona smakuje. Niektóre cipki smakują lepiej od innych, a ta jest grzechu warta. Uzależniająca. Pulsuje na moim języku, gdy pieszczę ją na całej długości, a potem wciągam lechtaczkę do ust.

– Boże, Ben.

Ssę mocno, potem jeszcze mocniej, potrzebuję jej orgazmu bardziej niż powietrza. Jej orgazm podnieca mnie do granic możliwości, Mia reaguje tak cudownie, że trudno mi nie dojść razem z nią. Patrzę na jej ciało, na jej cycki, którymi za chwilę się zajmę, patrzę jej w oczy. Wiedziałem, że będzie mnie obserwować. Jej dłoń łapie mnie mocniej za włosy, kreślę językiem szybkie kółka. Szepcze moje imię, jęczy, a gdy jej orgazm zaczyna błyskawicznie nadchodzić, niemal przestaje wydawać z siebie jakiegokolwiek dźwięki. Cały czas tylko mnie błaga, żebym nie przestawał. Że już zaraz. Że jest tak blisko. Ścisza mnie udami, łapie za nie i zlizuję wszystko, co się da. Wreszcie się rozluźnia, jej nogi opadają

na boki, mój anioł, kompletnie wyczerpany wraca na ziemię.

– Było mi tak dobrze. Kocham twoje usta. Naprawdę. Twojego penisa też kocham, ale twoje usta... – Wzdycha ciężko, a ja wędruję ustami w górę jej ciała. – Naprawdę powinna być na nich tabliczka ostrzegawcza.

– Mmm, i jaki byłby na niej napis? „Jeśli włożysz to między nogi, czeka cię kilka orgazmów”? – Ssę jej lewą brodawkę, wciągam ją do ust i słyszę kolejny cichy jęk. Wypuszczam ją z ust z uśmiechem, a potem kładę głowę między jej piersi i wdycham zapach. Zapach jagód z bitą śmietaną kompletnie mnie rozbraja. – Kocham twój zapach. Zwłaszcza w tym miejscu. – Ponownie go wciągam i mruczę jej w skórę, czuję, jak jej ciało się pode mną wierci. Patrzę na nią ostrzegawczo. – Ani mi się waż mnie poganiać. Pomijając ten cudowny widok między twoimi udami, to właśnie tutaj chciałbym umrzeć. Dokładnie tu. – Całuję miejsce na jej klatce piersiowej, a potem ruszam ustami w górę.

– Musisz mnie teraz przelecieć. Potrzebuję tego. – W jej głosie słychać pożądanie. Tak jakby wcale nie doszła na moim języku. – Jak myślisz, możesz to zrobić?

W odpowiedzi od razu w nią wchodzę.

– O kurwa, Mia. – Jest cała mokra, pragnie mnie tak mocno, jak ja pragnę jej. Jęczę, gdy wygina się w łuk i przyciska cycki do mojej klatki piersiowej. Jeszcze nigdy czegoś takiego nie czułem i nie wątpię, że chcę to czuć jedynie z Mią. Wiem również, że nie będę stosował z nią gumek. Nie wezmę jej w inny sposób. To jest perfekcja. Jestem w niej, ale się nie ruszam. Jeszcze nie. Jestem zbyt bliski stracenia nad sobą kontroli, a przecież chcę, żeby ta chwila trwała jak najdłużej. Wierci się pode mną, pogania mnie, łapie za pośladki.

– Kochanie, daj mi chwilę. Nie masz pojęcia, jak dobrze cię teraz czuję, jeszcze nie chcę w tobie dojść. – Opieram czoło o jej czoło i staram się uspokoić oddech.

Oblizuje dolną wargę.

– Dlaczego nie? Nie możesz mieć zaraz drugiej erekcji? Miałam nadzieję, że to nie będzie taka jednorazowa akcja...

Śmieję się, gładzę ustami jej usta.

– Czy ty próbujesz postawić przede mną wyzwanie? Chcesz sprawdzić, jak mocno mogę cię pieprzyć i jak szybko mogę znowu stać się twardy od samego patrzenia na ciebie? Powiedz słowo, a dostaniesz to, czego chcesz. – Nie odpowiada. Zamiast tego obejmuje mnie i ściska mocniej niż imadło. Nabieram tempa, łapię ją za nogi i przyciskam do materaca, uderzam biodrami w jej biodra. – Tego właśnie chcesz? Kochanie, do cholery... Tak mam cię wziąć? – Po tych słowach czuję, jak błyskawicznie zbiera się we mnie orgazm. Pieprzę ją, jakbym nie miał jej od lat, bo tak właśnie się czuję. I nie przerwę, dopóki będzie w stanie sobie wyobrazić, że nie ma mnie między swoimi nogami. Pokój wypełniają nasze

jęki i odgłos uderzających o siebie ciał.

– Tak! Boże, Ben. Proszę. – Zamyka oczy i wygina się w łuk, wypycha piersi do góry.

– Mio, dochodzę w tobie. Dochodzę w tej słodkiej cipce.

Daję jej wszystko, a ona to bierze, dochodzi na moim penisie, gdy tylko jej to mówię. Jej skóra robi się różowa, a potem czerwona, plamy pojawiają się na piersiach i na szyi. Wbija paznokcie w moją pierś, zadając mi ból, którego potrzebuję. Gdy ma orgazm, wygląda cudownie, niczym piękny anioł. Wycofuję się, a ona opiera się na łokciach i patrzy na erekcję, która natychmiast pojawiła się tylko dla niej.

– Doszedłeś, prawda? – pyta zszokowana. Wątpi w moje pożądanie, ale już nigdy nie będzie wątpić. Wkładam w nią palec i podnoszę go do jej ust, żeby mogła spróbować tego, co jej dałem. Patrzy na mnie tym swoim uwodzicielskim spojrzeniem – takim jak owego wieczoru w barze – i ssie mój palec. Na ten widok mój penis wydłuża się jeszcze bardziej. Mojej dziewczynie się to podoba. – Mmm. To chyba odpowiedź na moje pytanie. Jeszcze jedna rundka?

Łapię ją i zamieniam nas miejscami, tak że teraz ja leżę na łóżku, a ona klęczy obok mnie.

– Dosiądź mnie, kochanie. Chcę, żebyś tym razem to ty kierowała. Pokaż mi, jak bardzo pragniesz tego kutasa, który stwardniał jak skała dla ciebie.

Dosiada mnie bez wahania, bierze mnie w rękę i wsuwa w śliską cipkę.

– O Boże. – Odrzuca głowę do tyłu. Wreszcie jestem w niej cały. A potem znowu patrzy na mnie tymi wielkimi brązowymi oczami. – Zapomniałam już, jak głęboko wchodzisz w tej pozycji. Mam wrażenie, że sięgasz mi aż do żeber. – Porusza się powoli, delikatnie kołysze biodrami. Tak jakbym to ja był czymś kruchym. Prawie przybiłem ją do podłogi, a ona teraz patrzy na mnie tak, jakby można mnie było zepsuć. Nie można i musi o tym wiedzieć.

Łapię ją za szyję i ściągam na dół, przyciskam jej usta do swoich.

– Czy ja wyglądam na zbyt delikatnego? A może jednak wyglądam na faceta, który pożąda tej cipki? – Zahaczam zębami o jej dolną wargę, jęczy. – Ujeżdżaj mnie, Mio. – Otwiera szerzej oczy i kiwa głową. A potem opiera się rękami z tyłu, wbija paznokcie w moje uda i zaczyna ostro mnie pieprzyć. – Tak, właśnie tak. Cudownie. Kochanie, jesteś tak ciasna... – Wielbię ją, patrząc to na jej usta, to na cycki. Podnoszę się i zaczynam ssać jeden z nich. Mia krzyczy i ujeżdża mnie jeszcze mocniej. Coraz szybciej kołysze biodrami i we mnie uderza. Wiedzie mnie na samą krawędź, widzę białe plamy.

– Potrzebuję tego, Ben. O Boże, jestem tak blisko. – Drapie moje rękę, a ja jęczę głośno – bardzo podoba mi się ból zmieszany z rozkoszą. Chryste, ta kobieta doskonale wie, czego potrzebuję i kiedy mi to dać.

– Dojdiesz na moim kutasie, kochanie? – Łapię ją za biodra i zaczynam

narzucąc tempo, potrzebuję tej odrobiny kontroli. Nigdy nie potrafię całkowicie z niej zrezygnować, i chociaż należę do Mii, muszę kontrolować to, jak dochodzimy.

– Tak – odpowiada błagalnie.

– To dojdź, aniele. Jestem tuż za tobą. – Łapię ją mocno i zaczynam uderzać w nią z całych sił. Daję jej każdą część mojego ciała. *Poczuj to. Właśnie tak cię kocham.* Dochodzimy razem, głośno i dziko, potem opada na mnie. Obejmuję ją w pasie i mocno do siebie przytulam, czuję, jak wali jej serce. Ma wilgotną, błyszczącą od potu skórę. Leżymy tak przez kilka minut, nasze oddechy się synchronizują i powoli uspokajają. Wiem już, że jedyne, czego będę potrzebować w życiu, to bycie w Mii, połączenia mojego ciała z jej.

– Poczekaj, dam ci coś do wytarcia. – Kładę ją obok siebie, zakładam bokserki i wychodzę na korytarz. Zaglądam do Nolana, który nadal śpi, a potem biorę ręcznik z łazienki i wracam do łóżka.

– Chyba go nie obudziliśmy, prawda? – pyta, gdy wycieram ją między nogami. Na widok wypływającej z niej mojej spermy mam ochotę walnąć się w pierś jak jakiś cholerny jaskiniowiec. *Moja.* Widzę, że wchodząc pod kołdrę, tłumi ziewnięcie.

Wycieram się i wrzucam ręcznik do kosza na pranie.

– Nie, śpi jak zabity. – Kładę się na poduszce, Mia wtula się w moją pierś. Gładzę ją po ręce, jak zwykle czuję pod palcami gęsią skórę. Mia zaczyna cicho mruzczyć. – Nolan bardzo głęboko śpi. W zeszłym roku zasnął podczas pokazu fajerwerków na Dzień Niepodległości nad Canyon Creek. A strzelały cholernie głośno. Może nawet tak głośno jak ty. – Moja dziewczyna lubi krzyczeć. Uwielbiam to. Chcę, żeby wszyscy mieszkańcy stanu wiedzieli, co z nią robię. Na samą myśl o tym pękam z dumy. – Chyba ma to po mnie. Potrafię przespać wszystko. – Ponieważ nadal milczy, spoglądam na nią i widzę, że ma zamknięte oczy. – Mia?

– Hmm?

Uśmiecham się.

– Czyżby odjęło ci mowę?

– Hmm. – Jeszcze mocniej obejmuje mnie ręką, ale reszta jej ciała pozostaje zupełnie bezwładna. Usypia, ale nie potrafi mnie puścić. Tak jakby się bała, że gdy zaśnie, to ją zostawię. Albo że nie będzie mnie, kiedy się obudzi. Trzyma mnie z całych sił – do tej pory to ja ją trzymałem. Nawet jeśli tylko we wspomnieniach.

Całuję ją w czoło i przykrywam nas kołdrą.

– Śpij, aniele. Masz mnie. Nigdy cię nie puszczę.

Gdy słyszysz te słowa, wreszcie się uspokaja.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Mia

Nie chcę otwierać oczu.

Nie chcę się obudzić i stwierdzić, że to sen.

Chcę spać przez całe dni, miesiące, nawet lata. Bo ten sen jest inny. Nie jest to typowa nocna fantazja z Benjaminem Kellym w roli głównej, który co chwila doprowadza mnie do orgazmu. Nie, żeby te sny nie były cudowne. Ale ten sen jest o wiele lepszy. Bo Ben został. Przytula mnie jak tej pierwszej nocy, gdy ze sobą byliśmy. Jest mi tak dobrze. To jest takie prawdziwe. I boję się otworzyć oczy i stwierdzić, że jestem sama. Że nadal jesteśmy jedynie przyjaciółmi. Mój policzek na jego skórze. Czuję jego zapach, silne męskie feromony, tylko on tak pachnie. Czyżby umysł mnie teraz oszukiwał? Przecież nie powinnam niczego czuć, prawda? Ogarnia mnie ciekawość i muszę zaryzykować rozczarowanie, które z pewnością nastąpi, kiedy otworzę oczy.

Otwieram jedno, potem drugie, i niemal płaczę na jego widok. Nie wiem, czy kiedykolwiek byłam tak szczęśliwa. Od razu zapominam o zaśnięciu na długie lata. Już nigdy nie chcę oderwać wzroku od śpiącego obok mnie mężczyzny.

Leży w moim łóżku.

To nie był sen.

Na czole czuję jego oddech, jego nogi splotły się z moimi pod kołdrą. To nie sen. Przejeżdżam palcem po jego nosie, widzę, jak usta delikatnie mu drżą. Przejeżdżam palcem po tatuażu na ramieniu, poprawiam kontury wzoru. Jest przepiękny. Sposób, w jaki kolory się ze sobą łączą, w jaki rozciąga się na ramieniu, na mięśniach. Wytatuował sobie kilka rzeczy i cytatów, ale jedno słowo jest najwyraźniejsze. Imię *Nolan* zostało wyryte na jego skórze dziecięcym charakterem pisma. To najśłodsza rzecz, jaką widziałam, kilka razy dotykam to imię opuszką palca. Ben zaczyna się wiercić, gdy wodzę palcem po policyjnej odznace, wytatuowanej w górnej części ręki. Na opalonej skórze wyróżniają się słowa „Uczcić poległych”. Mój umysł zaczyna pracować na zwiększonych obrotach. Ilu poległych znał Ben? Jego praca nie należy do najbezpieczniejszych, a na samą myśl o tym, że mógłby znaleźć się w niebezpieczeństwie, mam ochotę złapać go kurczowo i nie spuszczać z oczu. Gdyby coś mu się stało... nie... Nie mogę o tym myśleć. Ponownie się porusza, czuję, jak jego palec przejeżdża po moim nosie. Spoglądam mu w twarz.

– Cześć. – Całuję jego pierś i opieram brodę na dłoni. Rano jego oczy zdają się jaśniejsze, jakby podświetlało je jakieś światło. Ma trochę potargane włosy i seksowny, drapiący zarost. Mogłabym przyzwyczaić się do takiego porannego Bena. Przejeżdżam palcem po jego nosie, ale on bierze moją dłoń i przyciąga



do ust.

– Zdecydowanie wolę, jak rano ode mnie nie uciekasz. – Przewraca się na bok, gładzi moją rękę. – Wyglądasz na zmartwioną. O co chodzi?

Odrywam spojrzenie od jego tatuażu i patrzę mu w oczy.

– Zostałeś kiedyś postrzelony? – Unosi brwi, najwyraźniej nieprzygotowany na takie pytanie. Ponownie przejeżdżam palcem po słowach pod wytatuowaną tarczą. – Chodzi mi o to, że twoja praca jest naprawdę niebezpieczna, prawda?

– Czasami. Ale jeszcze nigdy nie byłem w takiej sytuacji. Za to kilka lat temu Luke został postrzelony w nogę. – Otwieram szerzej oczy, a on kręci głową na widok mojej przerażonej miny. – Kula ledwo go drasnęła, ale kiedy o tym opowiada, można wywnioskować, że niemal zginął. Jestem pewien, że ta opowieść nieraz załatwiła mu bzykanko. – Łapie mnie mocno za biodro i przyciąga do siebie. Jego oczy ciemnieją, dociera do mnie, jak bardzo mnie pragnie. – Czy moja dziewczyna się o mnie martwi? – pyta i kładzie się między moimi nogami.

– Tak. – Obejmuję go nogami w pasie i unoszę miednicę, żeby zapewnić mu dostęp.

Wchodzi we mnie powoli, jęczy i opiera czoło o moje.

– Nie martw się. – Całuje moje usta raz, a potem drugi. – Nic nie mogłoby zabrać mnie od ciebie. Masz mnie, kochanie. To tutaj jest moje miejsce. Dokładnie tu. – Opiera się na dłoniach i głęboko we mnie wchodzi. – Chryste, nic się temu nie równa. – Mówi z napięciem w głosie, cały czas wpatruje się w moją twarz, delikatnie mnie głaszcząc, jednocześnie we mnie uderzając.

– Ben. – Gładzę go po policzku. Więż między nami jest tak silna, tak niezaprzeczalna. Nie chcę, żeby kiedykolwiek ustała. Mam wrażenie, że bardzo dobrze go znam. Bycie z nim to tak jak bycie w domu. I nie wyobrażam sobie życia bez tego mężczyzny. Ale co się stanie za dwa miesiące? Czyżby nasza więź miała się zamienić w piękne wspomnienie? Nie wyobrażam sobie, jak trudne będzie nasze rozstanie, staram się więc o tym nie myśleć. Nie chcę, żeby cokolwiek odwróciło moją uwagę od tego, co mam teraz. Skupiam się wyłącznie na nim.

– O mój Boże. Tak mi dobrze – jęczę i podnoszę usta do jego ust. Oplatam go jeszcze mocniej, zaciskam ręce. Muszę czuć każdą część jego ciała. Nie da się być z nim zbyt blisko. Nigdy nie będę zbyt blisko niego.

Mocno mnie całuje, kładzie sobie moje nogi na ramionach i ustawia moją miednicę pod cudownym kątem. Przyciskam dłoń do wezgłowia, zmuszając go, by wszedł jeszcze głębiej. Wychodzę naprzeciw każdemu pchnięciu. Czuję, jak w moim podbrzuszu zbiera się znajome uczucie, i patrzę jak zahipnotyzowana na sposób, w jaki mięśnie jego torsu napinają się przy każdym uderzeniu.

Prześlizguje się wzrokiem po moim ciele i patrzy w miejsce, które nas ze sobą łączy.

– Dotykaj się dla mnie – żąda i wzrokiem, i głosem.

Zjeżdżam dłonią i zatrzymuję się, gdy wyczuwam opuszkami palców jego twardego penisa, który we mnie wchodzi i wychodzi.

– O mój Boże. Jestem taka mokra.

– Pewnie, że tak. Boże, Mio. Jeszcze nigdy niczego tak nie pragnęłam. Nigdy nie będę miał dość, kochanie. – Cały czas we mnie uderza, a ja zaczynam pocierać mokrą lechtaczkę. Znajdujemy wspólny rytm, pieprzy mnie, a ja kreślę kółka dwoma palcami. Nagle czuję się oszołomiona rozkoszą. W którymś momencie znowu owija sobie moje nogi wokół talii, ale nawet się nie orientuję, kiedy to się dzieje. Jestem zatracona. Kompletnie zatracona w nim. Wyłącznie w nim.

– Jestem blisko – dyszę i widzę chytry uśmiech na jego mokrej twarzy.

– Myślisz, że o tym nie wiem? – Przykłada kciuk do moich palców i zaczyna poruszać nim razem ze mną, narzucając tempo. Wolną ręką łapię go za szyję, przyciągam jego twarz. Nasze usta łączą się w brutalnym, łapczywym pocałunku, czuję, jak jego oddech wypełnia moje płuca.

W owej chwili jesteśmy ze sobą tak złączeni, że żadne z nas nie słyszy skrzypnięcia otwierających się drzwi.

– Tatusiu. Nie mogę tego zdjąć. – Głosik Nolana sprawia, że gwałtownie nabieram powietrza, a Ben przeklina pod nosem. Orgazm, który właśnie miał rozerwać moje ciało, szybko się wycofuje. Spoglądam na Nolana – trzyma w dłoni babeczkę, a jego buzia jest umazana zielonym lukrem. Wielkie szare oczy spoglądają to na mnie, to na ojca.

– Co łobis z klólewną Mią?

Zakrywam twarz dłonią i próbuję opanować atak histerycznego śmiechu, a Ben schodzi ze mnie, cały czas trzymając się tyłem do Nolana. Zakrywam się prześcieradłem po szyję.

– Kolego, możesz poczekać na mnie na kanapie w salonie? Zaraz do ciebie przyjdę.

Ale Nolan tak łatwo nie odpuszcza. Zamiast wyjść z pokoju, wchodzi na łóżko, a w tym czasie Ben rzuca pod nosem wiązankę i cały czas próbuje zakryć sterczącego penisa. Trzęsę się ze śmiechu, gdy Nolan wyciąga w moją stronę babeczkę i zupełnie niewzruszony wysiłkami ojca pyta:

– Możesz zdjąć papiel? – Uśmiecha się zawadiacko, w jego policzkach robią się dołeczki.

Odwzajemniam uśmiech i ściągam papier z babeczki.

– Sir Nolanie, czy ty jesz babeczki na śniadanie? – To chyba moja wina, zupełnie zapomniałam pochować smakołyki do szafek. Na swoją obronę mam to, że o wiele bardziej przejmowałam się faktem, iż moje piersi w jakiś sposób uraziły Bena.

A tak na marginesie: z całą pewnością nie jest urażony obecnością moich

cycków.

Nolan szybko kiwa głową i bierze ode mnie babeczkę. Zakładam, że zaraz wyjdzie, ale nie, Nolan ma inne plany. Czołga się w moją stronę, kładzie się na poduszce między mną a Benem.

– Cy ty i tatuś się całowaliście?

Spoglądam szybko na Bena, widzę, jak zakłada bokserki pod kołdrą. Puszcza do mnie oko, żebym odpowiedziała, co chcę. Odwracam się w stronę Nolana i opieram się na ręce, cały czas pilnując, żeby się nie odkryć.

– Całowałam twojego tatusia. Gdy dwojgu ludziom bardzo na sobie zależy, z reguły się całują. – Znowu spoglądam na Bena. – Dużo.

Zjada kawałek babeczki, potem jeszcze jeden.

– Tatusiu, pójdziemy dzisiaj pływać? Chcę pokazać klólewnie Mii, jak umiem skakać do basenu. – Najwyraźniej rozmowa o całowaniu już się zakończyła. Albo moja odpowiedź zaspokoila jego ciekawość, albo ten trzylatek ma zupełnie inne priorytety. Wkłada do ust ostatni kawałek babeczki i przejeżdża paluszkami po nosie Bena.

Ten się uśmiecha i odwzajemnia gest.

– Tak, możemy iść popływać. Ale przed kolacją muszę odwieźć cię do mamusi.

Nolan siada i zaczyna protestować, uderzając małą piąstką w pierś Bena.

– Nie, tatusiu. Chcę zostać tutaj z tobą i klólewną Mią. – Jeszcze nigdy nie widziałam u Nolana innej emocji niż radość, teraz jednak z całą pewnością nie jest radosnym dzieckiem.

– Nolanie, nie bij mnie. – Łagodny ton, jakim Ben zawsze z nim rozmawia, znika i zastępuje go surowy ojcowski głos. Nawet ja odrobinę kulę się ze strachu. Łapie Nolana za piąstkę. – Jeśli jeszcze raz tak zrobisz, nie pójdziemy pływać. Rozumiesz? – Nolan kiwa głową, na jego twarzy pojawia się ogromny smutek, tak jakby ktoś właśnie mu powiedział, że smoki nie istnieją.

Wyciągam rękę i przejeżdżam palcem po jego nosku. Zadziera głowę do góry i robi mi to samo.

– Nie wolno się smucić. Może przyniosłbyś mi i tatusiowi po babeczce? – Uśmiecha się i schodzi z łóżka, po chwili słyszymy na korytarzu tupot stópek. – Twój syn właśnie przerwał ci uprawianie seksu. Poradzisz sobie z tym? – Szybko schodzę z łóżka i mimochodem ocieram się o jego bokserki.

– Nie, jeśli nadal będziesz tak robić – ostrzega. Łapie mnie za rękę i zaczyna ssać dwa moje palce, które kilka chwil wcześniej znajdowały się w jego ustach. To jedna z najbardziej podniecających rzeczy, jakie kiedykolwiek widziałam. Wydaje mi się, że istnieją dwa typy facetów. Tacy, którzy udają, że lizanie cipki ma służyć jedynie sprawieniu przyjemności dziewczynie, i tacy, którzy rozkoszują się tym niczym ulubionym daniem. Ben zdecydowanie należy do tych drugich.

Wychodzi z sypialni z zadziornym uśmiechem na ustach i kilka minut później wraca w spodenkach kąpielowych.

Ubieram się tak szybko, jak tylko mogę, słyszę na korytarzu kroki Nolana i jego podekscytowany głos. Wchodzi do pokoju, niosąc ze sobą dwie babeczki z zielonym lukrem, w chwili, w której udało mi się zapiąć górę od bikini i stoczyć wygraną walkę z podstępными palcami Bena.

– Klólewna Mia! Umiem skakać do basenu bez rękawków! – Niemalże ciska w nas babeczkami, nie potrafi opanować radości. – Idę po kąpielówki!

– Kolego, poczekaj. Wiszą w łazience – krzyczy za nim Ben. Odwraca się i całuje moje pokryte lukrem usta. – Powinienem zjeść swoją babeczkę z twojego ciała. – Oblizuje usta. – Wyglądałabyś cudownie pokryta lukrem.

– Chcę być pokryta twoim lukrem – zaczynam się z nim droczyć.

Mięśnie jego szczęki zaczynają drżeć, założę się, że drży również inna część jego ciała. Mruczy mi we włosy, klepie w tyłek, a następnie wychodzi na korytarz, żeby poszukać Nolana.

Podnoszę z podłogi telefon, który musiał spaść z łóżka podczas naszych namiętnych wygibasów. Przed pójściem nad basen z moimi dwoma ulubionymi chłopakami, chcę sprawdzić, co u mamy. Odbiera po drugim sygnale.

– Słucham? – Kaszle i chrząka, mówi stłumionym głosem.

Siadam na krawędzi łóżka, czuję, jak moje ciało się spina.

– Mamo, wszystko w porządku? – Nie może być chora, nie teraz. Nie, kiedy w moim życiu wreszcie wszystko zaczęło się układać. Boże, jak to okropnie zabrzmiało. Czy ja naprawdę jestem aż taką egoistką?

Kilka razy pociąga nosem, jeszcze raz chrząka i wreszcie odpowiada.

– Kochanie, nic mi nie jest. To tylko niegroźne przeziębienie. – Kaszle. I jeszcze raz.

Nie wolno bagatelizować przeziębienia u kogoś w stanie mamy. Nagle ogarnia mnie panika.

– Od jak dawna chorujesz? Masz gorączkę? Masz apetyt?

– Kochanie, uspokój się, proszę. Naprawdę, wszystko w porządku. Wczoraj dostałam kataru, a teraz trochę drapie mnie w gardle. To wszystko. Żadnej gorączki. Żadnych wymiotów.

– Czyli normalnie jesz? – To bardzo ważne, żeby mama regularnie jadła. Po rozpoczęciu leczenia strasznie schudła, dobiła do prawidłowej wagi dopiero kilka miesięcy temu. Już nigdy nie chcę widzieć jej tak chudej.

– Tak, tak, jem. Głównie zupy, ale one są dobre na przeziębienie, bo to tylko przeziębienie, Mio. Nie chcę, żebyś się tym zamartwiała. Twoja ciocia ma wszystko pod kontrolą.

– Mamo, nie mogę nic poradzić, że się martwię. Przecież wiesz.

Wzdycha i ponownie chrząka.

– Tak, wiem. Ale nadal to ja jestem rodzicem i jeśli mówię, że masz się nie martwić, to masz się nie martwić. A teraz powiedz mi, czy macie też taką straszną pogodę jak my? Na zewnątrz jest tak gorąco, że nie da się oddychać. Nie wspominając już o tych cholernych pchłach piaskowych.

Pchły piaskowe. Wcale za nimi nie tęsknię. Gdy robi się gorąco, w Georgii są dosłownie wszędzie. Ciągłe gryzą i zamieniają życie w mękę.

– Jest bardzo ciepło, ale przecież wiesz, że zawsze lubiłam lato w Alabamie. Nie wiem, tutaj jest chyba lepsze powietrze. Właśnie idę na basen.

Znowu pociąga nosem.

– Aha, to dlaczego jeszcze marnujesz czas na rozmowę ze mną? Idź się bawić, skarbie.

– Nie marnuję czasu. Chciałam tylko sprawdzić, jak się masz.

– Świetnie, poza tym że jestem trochę przeziębiona. Popływaj więc proszę i za mnie. Może w następane lato uda nam się pójść razem na basen tak jak kiedyś.

Wstaję i się uśmiecham.

– Na pewno. Do tej pory z pewnością odzyskasz siły. Kocham cię.

– Ja też ciebie kocham.

W następane lato mama będzie już silna. Nie mogę się doczekać, kiedy będzie robić wszystko jak dawniej. Jednocześnie z bólem serca uświadamiam sobie, że będę wtedy w Georgii, a nie tutaj z Benem. Czasami życie to prawdziwa suka. Nie, walić to. Nie pozwolę, by cokolwiek zepsuło moje wakacje. Myję zęby, spinam włosy w kok i wychodzę na basen.

– Klólewna Mia! Pac! – Nolan ustawia się na krawędzi basenu od głębszej strony, a Ben staje w wodzie kilka metrów przed nim. Podchodzę bliżej i patrzę z ekscytacją na to, co zrobi. Ugina lekko nogi, a potem zeskakuje z krawędzi i wpada do wody z głośnym pluskiem. Idzie na dno, a po kilku sekundach wyłania się na powierzchni. Ben bierze go na rękę.

Biję brawo i siadam na krawędzi basenu.

– To było wspaniałe. I jesteś bardzo dzielny, że skoczyłeś bez rękawków. Ja bym chyba tak nie umiała.

Ben podchodzi do mnie, trzymając przed sobą Nolana, który cały czas się pluszcze. Odwraca go i staje między mną a nim. W jego oczach pojawia się figlarny błysk, zbliża się do mnie.

– Lepiej się pośpiesz i schowaj to piękne ciało pod wodą, zanim zacznę robić ci nieprzyzwoite rzeczy na oczach mojego syna. – Patrzę na niego z dezaprobatą i uśmiecham się krzywo. Nie ośmieliłby się. Pochyla się i delikatnie skubie moją dolną wargę, mimo upału czuję chłodny dreszcz na plecach. – Mówię serio – ostrzega z żarem w głosie, który czuję w miejscach przeznaczonych wyłącznie dla niego.

– No cóż, oficerze Kelly, nie chciałabym, żebyś zakuł mnie w kajdanki

za nieposłuszeństwo. – Wchodzę do wody i posyłam mu kokietyjne spojrzenie. Jest gorąco, ale woda natychmiast mnie chłodzi.

Dotyka wargami mojego ucha.

– Wkrótce będziesz w moich kajdankach. I nie ma to nic wspólnego z nieposłuszeństwem. – Dobry Boże. Ja tylko żartowałam, ale po jego spojrzeniu widzę, że mówił zupełnie poważnie. A ja mam zamiar zgodzić się na wszystko, co będzie chciał mi zrobić. Cofa się, łapie Nolana i wyciąga przed siebie ręce. – Pokaż królownie Mii, jak umiesz pływać.

Opieram się o ścianę basenu. Małe nóżki kopią wodę tak mocno, jak tylko potrafią, ochlapując Bena. Po dłuższej chwili wreszcie udaje mu się do mnie dopłynąć. Uśmiecha się szeroko.

– Jesteś jak mała rybka. – Biorę go w ramiona, natychmiast się do mnie przytula. Chowa twarz w mojej szyi i z całych sił się do mnie tuli. – Ależ masz mocny uścisk, sir Nolanie!

– Kocham cię – mówi cieniutkim głosem.

Spoglądam na Bena, który nie spuszcza z nas wzroku.

– Ja ciebie też kocham – odpowiadam, cały czas patrząc w oczy jego ojcu. Ben delikatnie rozchyła usta i do nas podchodzi. Silne ręce znajdują pod wodą moją talię, przyciąga nas do siebie. I stoimy przytuleni tak długo, jak wytrzyma Nolan. Ja i Ben całujemy się ponad jego głową. Jeszcze nigdy nie przeżyłam tak cudownych chwil w tym basenie. Idealny dzień z moimi dwoma ulubionymi chłopakami.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Ben

Jeszcze nigdy nie słyszałem, żeby mój syn powiedział „kocham cię” do kogokolwiek poza mną. Nawet do członków mojej rodziny, a przecież wiem, że ich kocha. Szaleje za moimi rodzicami i siostrą. Jestem pewien, że kocha również swoją matkę, bo wszystkie trzylatki kochają rodziców, niezależnie od tego, jak bardzo są kiepscy. Ale nigdy nie wyznał jej przy mnie miłości. Podobnie jak z dotykiem nosa – to było coś, co nas łączyło. Coś, co było tylko między nami dwoma. Dopóki nie poznał Mii. Nie dziwię się, że ją pokochał, bo ją wyjątkowo łatwo pokochać. Jego wyznanie trafiło mnie prosto w serce. Tak samo się poczułem, gdy po raz pierwszy mi to powiedział. Jakbym otrzymał niesamowity prezent. I mówił poważnie. Jeśli chodzi o uczucia, mój syn jest bardzo szczery. Mówi to, co czuje, i nie próbuje słodzić. I nigdy się nie waha. Jego słowa zabrzmiały stanowczo, tak jak zabrzmiały moje, gdy wreszcie jej to powiem.

Kiedy mu odpowiadała, patrzyła na mnie tymi oczami, od których nie można oderwać wzroku. Żadna kobieta dotąd nie patrzyła na mnie w ten sposób. To było dla mnie jednocześnie nowe i znajome uczucie. Jakby patrzyła tak na mnie przez całe życie, znała mnie lepiej niż ktokolwiek inny. Byłem przyzwyczajony, że kobiety się na mnie gapią, bo mnie pożądamy. To spojrzenie znałem. Tamto pożądanie było pozbawione prawdziwych uczuć. Bez problemu rozstawałem się z tymi laskami. Nic mnie do nich nie ciągnęło. A teraz jestem gotowy oddać całe życie dla tego jednego spojrzenia. Tak właśnie jest z Mią. Gdy na mnie spojrzała, od razu dostrzegła moje nadzieje, obawy o przyszłość, która należała do niej. Wystarczyło jedno spojrzenie i byłem jej. Już nigdy nie odwrócić wzroku.

Chciałem, żeby Mia poszła ze mną zaprowadzić Nolana do mieszkania Angie. Z początku była bardzo niepewna, ale Nolan zaczął ją czarować, a wobec jego uroku jest zupełnie bezradna. Nie wiedziałem, jak Angie to przyjmie, ale szczerze mówiąc, miałem to gdzieś. Niezależnie od tego, jak bardzo zaprzeczała, doskonale zdawała sobie sprawę, jakie uczucia do niej żywię. Zawsze byłem wobec niej szczery i uczciwy, nawet jeśli od czasu do czasu pozwalałem, żeby zrobiła mi loda. Teraz cholernie żałuję, że w chwilach słabości i samotności się na to zgadzałem. Wiedziała, że nic nas nie połączy, a teraz chciałem jej pokazać moją przyszłość.

– Och, eee, pomyślałam, że poczekam w samochodzie. – Mia patrzy na mnie z niepokojem, gdy stoję przy drzwiach od jej strony. Nie wspomniałem jej, że chcę, by weszła ze mną do środka, teraz zdaje sobie z tego sprawę. Z wahaniem podaje mi rękę i pozwala, bym pomógł jej wysiąść. – Ben, naprawdę, wcale nie muszę tam wchodzić.

Zamykam drzwi od strony pasażera, przyciągam ją do siebie i wdycham zapach włosów.

– Uspokój się, kochanie. Nie musisz się denerwować. Jesteś pierwszą kobietą, jaką kiedykolwiek przedstawię matce mojego syna.

– I to ma mnie uspokoić? – pyta z napięciem w głosie. – To sprawia, że jeszcze bardziej się denerwuję.

Patrzę na nią i przekrzywiam głowę.

– Nolanowi też nie przedstawiłem żadnej ze swoich kobiet. – Uspokaja się w moich ramionach, wreszcie przestaje przygryzać dolną wargę. – To świadczy, jak wiele dla mnie znaczysz. Chcę, żebyś była częścią życia Nolana tak samo, jak częścią mojego. On cię kocha i Angie musi się o tym dowiedzieć. Równie dobrze możemy powiedzieć jej teraz.

Nieśmiało przestępuje z nogi na nogę, pozostając w moich ramionach i nie spuszczać ze mnie wzroku.

– Czy jej syn to jedyny Kelly, który to do mnie czuje?

Wow. Mia potrafi zadawać trudne pytania. Jestem pewien, że potrafi spytać o wszystko. Ale taka już jest i nie chcę, żeby się zmieniła. Po prostu nie boi się pytać.

– Nie. – Delikatnie ją całuję, drażnię językiem. – Jestem pewien, że mój ojciec pokocha cię jak córkę.

Uśmiecha się, a potem szybko całuje mnie w usta.

– Och, czyli tak chcesz to rozegrać? A co będzie, jeśli ja powiem to pierwsza, a ty zrezygnujesz? – Unoszę brew, prowokuję, żeby jako pierwsza wykonała ruch. – Ja. – Całuje moją szczękę. – Kocham. – Jej usta przesuwają się do mojego ucha. – Słoneczniki. – Śmieje się. Tłumię chichot i mrużę oczy. Przystaje się śmiać i spogląda na mnie zalotnie.

– Wiesz, że w schowku wożę zapasowe kajdanki i nie zawaham się ich użyć. – Łapię ją za nadgarstki i zakładam za jej plecy, nasze klatki piersiowe się stykają. Zaczyna szybciej oddychać, mruczy. – Mmm, chciałabyś tego, co? Nie móc mnie dotknąć, podczas gdy ja będę się z tobą zabawiać. Oddać mi się całkowicie. – Kiwa głową i oblizuje usta. Cholerne rodzicielskie obowiązki. Moja niegrzeczna dziewczyna chce, żebym wziął ją tu i teraz, ale jest coś, co mnie przed tym powstrzymuje – Nolan siedzi z tyłu samochodu i wymachuje mieczem jak dziki. Puszczam jej nadgarstki i całuję ją raz, a potem drugi. – Potem, śliczna dziewczyno.

Dochodzimy do drzwi mieszkania Angie, Nolan biegnie przed nami. Najpierw delikatnie puka, a potem kilka razy wali mieczem. Gdy Mia i ja do niego podchodzimy, drzwi się otwierają. Angie natychmiast patrzy na Mię, która chce puścić moją rękę. Ale ja na to nie pozwalam. Łapię ją jeszcze mocniej.

Angie spogląda na nas wściekle i krzyżuje ręce na piersiach.



– Niech no zgadnę. Królowna Mia? – Patrzy na mnie. – Serio, Ben? Naprawdę musiałeś przyprowadzać swoją najnowszą zdobycz do mojego mieszkania?

Nolan mija ją i biegnie do salonu – jestem mu za to wdzięczny. Jeśli mamy sobie wszystko wyjaśnić, lepiej, żeby tego nie słyszał.

– Angie, nie bądź suką. Wyświadczam ci przysługę. Nasz syn będzie spędzać z Mią dużo czasu, stwierdziłem więc, że powinniście się poznać.

Mia robi krok naprzód i wyciąga wolną rękę.

– Cześć, Angie. Miło mi cię poznać. Masz absolutnie uroczonego synka. Szaleję za nim.

Angie patrzy na rękę Mii, ale jej nie ściska. Zamiast tego znowu zwraca się do mnie.

– Naprawdę sądzisz, że przedstawianie naszemu synowi dziewczyny miesiąca jest takie mądre? A ja myślałam, że spróbujemy naprawić to, co między nami. – Opuszcza ręce i zmienia minę z wściekłej na smutną. – Tak będzie najlepiej dla Nolana.

– Może powinnam poczekać w samochodzie – mówi cicho Mia i opuszcza rękę.

Kręcę głową.

– Nie. Twoje miejsce jest przy mnie.

– Och, do kurwy nędzy, mógłbyś sobie darować – warczy wściekle Angie.

Patrzę ponad jej głową i widzę, że Nolan siedzi przy stole w kuchni i rysuje. Puszczam rękę Mii i podchodzę do Angie.

– Masz szczęście, że nie słyszał. I nigdy więcej nie wyładowuj złości na Mii. Nic ci nie zrobiła i ma świetne podejście do Nolana.

– Jestem jego matką. A ty powinieneś bardziej skupić się na naprawieniu naszej rodziny niż na tym, z kim twój kutas chce się zabawić.

– Ben, możesz mi dać kluczyki? – pyta Mia i wyciąga dłoń. Formułuje pytanie, ale to wcale nie jest pytanie. Bardzo nie chcę, żeby odchodziła. Pieprzyć Angie. Mia ma pełne prawo przebywać tam, gdzie ja. Niestety w jej obecności Angie się nie uspokoi. Niechętnie wyciągam kluczyki z kieszeni i jej podaję. – Dziękuję. – Odwraca się do Angie i się uśmiecha. – Mam nadzieję, że wiesz, jakie masz szczęście, że masz Nolana.

Angie się krzywi. Czekam, aż Mia nie będzie nas słyszeć, a potem naskakuję na kobietę, która zamieniła moje życie w piekło.

– Nigdy więcej nie mów do Mii w ten sposób. Nie zasługuje na taki brak szacunku.

– A co mnie obchodzą uczucia twojej kolejnej dupy?

Podchodzę jeszcze bliżej.

– To nie dupa. To kobieta mojego życia. Rozumiesz? I nie będzie innej, więc

w twoim interesie będzie ją zaakceptować. Bo nasz syn już to zrobił.

Wciąga ostro powietrze.

– Co to oznacza?

– Dzisiaj powiedział jej, że ją kocha. Czy ty kiedykolwiek to od niego usłyszałaś?

Jej dolna warga zaczyna drżeć, zasłania dłonią usta.

– Nie rozumiem, dlaczego nie chcesz przynajmniej ze mną spróbować.

Mam dość tej rozmowy. Skoro do tej pory nie pojęła, że nie mamy wspólnej przyszłości, to już nie zrozumie. Przepycham się obok niej i podchodzę do Nolana. Całuję go w głowę.

– Kocham cię, kolego. Wkrótce się zobaczymy, tak?

– Kocham cię, tatusiu. Zobac, co dla ciebie narysowałem. – Podnosi do góry kartkę. Trzy postacie, każda z nich jakby z kółek z kreskami zamiast rąk i nóg. Dwie są większe, trzecia mniejsza. Podpisał je nawet swoim niezgrabnym pismem.

– To ty, to klólewna Mia, a to ja. – Podaje mi rysunek z uśmiechem, a potem przejeżdża palcem po moim nosie.

Powtarzam gest i przyciskam rysunek do piersi.

– Dzięki. – Mierzwię jego włosy, a potem idę w stronę drzwi.

Angie unika mojego wzroku, wpatruje się w podłogę. Nie mam jej już nic do powiedzenia, więc wychodzę z mieszkania i zamykam drzwi. Miałem przecucie, że kiepsko zniesie spotkanie z Mią. Nadal ma nadzieję, że kiedyś się zejdziemy. A ponieważ dotąd nikogo jej nie przedstawiłem, pewnie wściekła się jeszcze bardziej. Ale jej zawód nie usprawiedliwia tego, jak zachowała się wobec Mii. Nie pozwolę, by ktokolwiek odzywał się w ten sposób do mojej dziewczyny.

Składam rysunek, chowam go do tylnej kieszeni spodni i wsiadam do samochodu.

– Bardzo cię przepraszam. Nie będzie się już tak do ciebie odnosić. – Obiecuję. Łapię ją za rękę, uśmiecha się do mnie. Wygląda na to, że nienawiść, z jaką właśnie się spotkała, nie wywarła na niej żadnego wrażenia.

– W porządku, rozumiem. – Splata palce z moimi, gdy wyjeżdżamy z osiedla. – Kocha cię i bardzo rani ją fakt, że ze sobą nie jesteście. To na pewno jest dla niej ogromnie trudne.

Jezu. Nawet po tak nieprzyjemnym spotkaniu nie potrafi powiedzieć złego słowa o Angie. I do tego jej współczuje.

– Nie wydaje mi się, żeby Angie mnie kochała. Ona zwyczajnie łaknie uwagi. Spędziliśmy razem jedną noc i żadne z nas tego nie pamięta.

Kręci głową.

– Na pewno cię kocha. Doskonale to widzę. – Opiera głowę o zagłówek i odwraca się w moją stronę. Przez chwilę patrzymy sobie w oczy, potem spoglądam na drogę. – Czy kiedykolwiek próbowałaś z nią być?

– Tak, po narodzinach Nolana. Wiedziałem, że Angie chciała, żebyśmy tworzyli rodzinę, poza tym byłem to winien Nolanowi. Chciałem chociaż spróbować. Po wyjściu ze szpitala wprowadzili się do mnie. Ale wytrzymaliśmy ze sobą dwa tygodnie. – Ściska mnie mocniej. – Cały czas o wszystko się kłóciliśmy, a ja czułem się nieszczęśliwy. Zostanie ojcem w wieku dwudziestu trzech lat było dostatecznie stresujące, a dodaj do tego fakt, że nie cierpialem matki mojego syna... Było naprawdę kiepsko. Gdy jej powiedziałem, że to nie wypali, wściekła się i zaczęła grozić, że uniemożliwi Nolanowi kontakt ze mną. Zaprowadziłem ją do sądu, żeby mieć gwarancję, że będę mógł spędzać z nim czas, ale to jeszcze bardziej ją wkurzyło. – Parkuję samochód tam, gdzie zwykle pod domem rodziców. Pomagam Mii wysiąść, a kiedy idziemy w stronę basenu, trzymam ją za rękę. – Czasami żałuję, że się z nią wtedy przespałem, ale nie miałbym Nolana. A nie potrafię sobie wyobrazić, że nie mam tego małego wariata.

Śmieje się cicho w moje ramię i obchodzimy basen.

– Ja też sobie tego nie wyobrażam. – Otwieram drzwi, kładę dłoń na jej plecach i delikatnie prowadzę do domu. Tessa siedzi na kanapie, na jej kolanach jest pełno zużytych chusteczek, skrywa twarz w dłoniach. – Tessa? Co się stało? – Mia od razu do niej podbiega i siada obok.

– Wszystko w porządku? – pytam i staję przed nią. Od bardzo dawna nie widziałem, żeby moja siostra płakała, a i w dzieciństwie płakała głównie przeze mnie. Im jest starsza, tym rzadziej daje się zranić. Gdyby miała jaja, byłyby ze stali.

Patrzy na mnie, a potem znów na Mię.

– O mój Boże. Czy wy ze sobą jesteście? – Mia kiwa głową, a Tessa zaczyna gwałtowniej płakać. Nie takiej reakcji się spodziewałem. Tessa była moim największym sprzymierzeńcem w walce o serce Mii. – Tak strasznie się cieszę. Nie macie pojęcia... – Szlocha, każe Mii się przytulić

– Potrzebujesz babskiego wieczoru? – pyta Mia i patrzy na mnie porozumiewawczo znad jej ramienia.

Od razu rozumiem sugestię. Nie jestem tutaj potrzebny. Poza tym nie mam ochoty uczestniczyć w babskim wieczorze. Całuję Mię w czoło.

– Pójdę już. Do zobaczenia jutro po pracy. – Mruga do mnie i kiwa głową w stronę Tessy. Kładę dłoń na jej ramieniu. – Jeśli powiesz, że to przez Luke'a, zaraz go znajdę i mu wtłukę. – Przytula się do Mii i zaczyna szlochać – potraktowałbym to jako „tak”, ale gwałtownie kręci głową. Pieprzone kobiety i ich niejasne sygnały. A wystarczyłoby proste „tak” lub „nie”. Wypuszczam głośno powietrze, okazując irytację.

– Zadzwoń, jeśli będziesz mnie potrzebować. – Jeszcze raz uśmiecham się do Mii, a potem się stamtąd wynoszę, zanim otrzymam więcej niejednoznacznych sygnałów.



## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Mia

Widzisz, to dobrze, że wczoraj zrobiłam takie zakupy – mówię i przynoszę dwie paczki chipsów i pudełko ciastek, które poprzedniego dnia napoczęliśmy z Nolanem. Bez niezdrowego żarcia nie ma babskiego wieczoru. Kładę wszystko na stoliku i siadam obok Tessy. Już nie płacze, ale wygląda na wykończoną psychicznie. Głaszczę ją po kolanie. – Co się stało z Lukiem?

Szlocha i opiera głowę o wezłowie kanapy. Ma zapuchnięte oczy i czerwony nos. Nigdy nie widziałam płaczącej Tessy. Nawet gdy byliśmy młodsze. Z nas dwóch to ona była zawsze tą silniejszą.

– Nie wiem, gdzie było miejsce Luke’a w całej tej sprawie z ciążą. Nigdy o tym nie rozmawialiśmy, a nie chciałam wyskoczyć z tą informacją, nieprzygotowana na ewentualną reakcję. – Ociera łzę. – Oczekiwałam, że powie, że chce poczekać kilka lat z zakładaniem rodziny. Na to ja rzuciłabym coś w stylu: a co, gdybyś nie musiał czekać kilka lat, tylko kilka miesięcy? Ale on tego nie powiedział. – Patrzy na swoje kolana i zaczyna zeskubywać lakier z paznokcia.

– A co powiedział?

– Że nie wie, czy chce dzieci. Że na widok Bena z Nolanem ani razu nie pomyślał, że kiedyś też by tak chciał. – Podnosi głowę i na mnie patrzy. – Wściekłam się. Odepchnęłam go i zaczęłam krzyczeć. Wykrzyczałam, że mam dość tego czegoś, co jest między nami, i że nie chcę go więcej widzieć. – Znowu płacze. Zanim zaczyna mówić dalej, biorę ją za rękę. – Nie mam pojęcia, czy naprawdę mu na mnie zależało. Mógłby pieprzyć każdą laskę w Ruxton i myśleć o tym, że dużo dziewczyn mogłoby być z nim w ciąży, sprawiła, że wściekłam się jeszcze bardziej. Krzyczałam i płakałam. Nawet nie wiem, czy moje słowa miały jakiś sens. Próbował mnie uspokoić, ale ja nie byłam w stanie na niego patrzeć. Powiedziałam, żeby więcej do mnie nie dzwonił, i wyszłam.

Podaję jej chusteczkę z pudełka.

– Czyli nie powiedziałaś mu, że możesz być w ciąży? – Nawet gdyby ona i Luke się rozstali, on i tak powinien wiedzieć.

Śmieje się cicho, co zupełnie zbija mnie z tropu. Zerwanie z ojcem swego nienarodzonego dziecka wcale nie jest śmieszne.

– Mój okres ma idealne wycucie. Gdy wróciłam do domu, poszłam do łazienki i proszę – dostałam okresu. Ten sukinsyn wiedział, kiedy przyjść. – Kręci głową i przekrzywia ją na bok, potem opiera się na kanapie. – Cały czas myślę, że gdybym poczekała jeden dzień, w ogóle nie doszłoby do tej rozmowy i nadal byśmy się ze sobą pieprzyli. Ale cieszę się, że nie poczekałam. Chcę kiedyś mieć rodzinę. Wyjść za mąż i urodzić dzieci – a z nim bym tego nie miała. Tylko

marnowałabym czas. – Mówi to pewnym głosem, ale widzę, że jest zasmucona faktem, że straciła to, co miała z Lukiem. Ściskam jej dłoń.

– Naprawdę strasznie mi przykro, że wam nie wyszło. Z Lukiem i dzieckiem. Wiem, że cieszyłaś się, że zostaniesz mamą.

Wzrusza ramionami.

– Prawdopodobnie tak będzie najlepiej. Widzę, przez co przechodzi mój brat, który wychowuje dziecko z kimś, z kim nie jest w związku. Poza tym jestem pewna, że Luke by ze mną zerwał, gdy tylko dowiedziałby się, że nie usunę ciąży.

– Bierze kilka ciastek i rozsiada się wygodniej na kanapie. – Ale będzie mi brakowało tego seksu. Mój Boże.

Śmieję się i biorę paczkę chipsów.

– Taki był dobry? – Patrzy na mnie znacząco. – No cóż, zawsze jeszcze zostaje Reed. Byliście kiedyś ze sobą? – Nie miałam pojęcia, czy kiedykolwiek się ze sobą spotykali. Reed był przystojny, a Tessa była... Tessa była Tessą.

Podnosi rękę, żeby mi przerwać, i się krzywi.

– To obrzydliwe. To tak jakbym sypiała z Benem. Na dodatek on ma za sobą ciężkie przeżycia. Opowiadał ci o swojej ostatniej dziewczynie? – Kręcę głową i nabieram chipsów, szykując się na ploteczki. – To naprawdę popieprzone. Kiedy zaczął się spotykać z tą laską z ostatniej klasy, Molly Mcafferty, wyglądali na szaleńczo zakochanych. Wszyscy byli pewni, że niedługo się pobiorą i będą mieć mnóstwo bachorów. – Wstaje, idzie do kuchni, wraca z dwoma piwami i podaje mi jedno, a potem siada. – Ale najwyraźniej do tego nie doszło. – Tessa pije piwo i oblizuje usta. – Molly poszła na studia do Wirginii, a Reed został tutaj i wdrażał się w firmę ojca. Był zdeterminowany, żeby utrzymać związek, i dochowywał jej wierności. Zachowywał się, jakby już byli po ślubie. Nawet nie patrzył na inne laski. Pisał listy i co weekend do niej jeździł, ale ona nigdy nie przyjeżdżała do niego. Nawet podczas wakacji. A po pewnym czasie w ogóle przestała do niego dzwonić.

Przeczuwałam, jakie zakończenie ma ta historia, i prawie zaczęłam prosić Tessę, żeby nie opowiadała dalej. Reed to uroczy facet i nie zasługuje na to, co zaraz zdradzi moja przyjaciółka. Wzdycha ciężko i mówi dalej.

– Wyrażałam głośno opinię o tym jednostronnym związku, a on cały czas się na mnie wkurzał. Zaproponowałam więc, że skoro jest taki pewny, że go nie zdradza, niech pojedzie do niej w weekend, w którym się go nie spodziewa.

– Pojechał?

– Ta. Gdy wszedł do jej pokoju w akademiku, akurat pieprzyła się z jakimś koleśkiem.

Nagle poczułam potrzebę odnalezienia Reeda, przytulenia go i spuszczenia manta tej jakiejś Molly. Gardzę zdradą. Ostatni chłopak mojej mamy był takim podłym zdrajcą.

– O Boże. Biedny Reed. Spotykał się z kimś od tej pory?

Wkłada sobie kilka chipsów do ust, a potem odpowiada.

– Nie określiłabym chodzenia do łóżka z różnymi laskami mianem randkowania. W okolicy stał się królem przygód na jedną noc.

Śmieję się cicho. Tamtej nocy to Reed mógł kupować mi fioletowe drinki w barze i mówić, że jeśli natychmiast we mnie nie wejdzie, to oszaleje. Szybko pozbywam się tej myśli z głowy. Nie chcę wyobrazać sobie, że oddaję się komuś innemu niż Ben. Należę do niego.

– Boi się, że zakocha się w jakiejś lasce i zostanie zraniony – mówi dalej. – Ale nigdy mi się do tego nie przyznał. Zachowuje się, jakby Molly w ogóle go nie zraniła – ale ja widziałam, że był kompletnie załamany.

Przez jakiś czas chrapiemy chipsy, potem odkładamy na stolik puste torebki.

Zaczynam skubać nalepkę na mojej butelce z piwem, gdy czuję na sobie wzrok. Patrę na Tessę i widzę jej promienny uśmiech.

– No co?

– Rozebrałaś się przed nim zeszłej nocy, co?

Oto Tessa, którą znam i kocham. Chichoczę i kręcę głową.

– Nie. Wysłałam do niego wiadomość, która miała być do ciebie. – Wyjęłam telefon z kieszeni i pokazałam jej SMS-a.

Uniosła brew, przeczytała go kilka razy.

– Szlag. No cóż, ewidentnie znalazłaś sposób na wyciągnięcie go z tej przyjaźni. Jak zareagował?

– A jak myślisz? – spytałam filuternie. Przysuwam się do niej, tak że możemy stykać się głowami. Wyciągamy nogi, opieramy stopy o krawędź stolika. – Miałaś rację.

– Z reguły ją mam. Ale co konkretnie masz na myśli?

Wzdycham i przez chwilę się nie odzywam, żeby zbudować napięcie. Wali kolaniem w moje, sugerując, że nie podoba jej się moja gra na zwłokę.

– Kocham go. – Gdy mówię te słowa na głos, czuję, jak rośnie mi serce. Ozywają motyle w brzuchu, które może wywołać jedynie Ben. Czuję, jak miłość do niego płynie przez moje ciało, szumi w żyłach. I wiem bez wątpienia, że już zawsze będę go kochać.

Ściska moje kolano.

– No pewnie, że tak. A on kocha ciebie. Teraz, gdy jestem sama, stało się to absurdalnie oczywiste i wkurzające. – Ziewa, a ja na jej widok robię to samo.

Tak bardzo pragnę uwierzyć mojej przyjaciółce. Chcę uwierzyć w to, co mówi mi serce. Jednak nie będę tego pewna, dopóki on mi tego nie powie. Jakaś część mnie sądzi, że nie powinnam go kochać, ale z zupełnie innego powodu. Wiem, jak trudno mi będzie go zostawić i wrócić do Georgii. A zostawienie tutaj serca wcale nie ułatwi mi zadania. Może to dlatego jeszcze mi tego nie powiedział,

nawet jeśli też to czuje. Może stara się być rozsądny i nie chce się angażować. Ale pragnę, żeby skoczył za mną z tego klifu. Chcę poczuć tę adrenalinę i zaryzykować ból.

Jestem gotowa na każde ryzyko.

\*\*\*

– Wiesz, że jesteś najlepszą przyjaciółką laski, która zakuwa cię niemal naga w kajdanki i pomaga przygotować się do seksu z własnym bratem – mówi Tessa i jednocześnie się śmieje – ale mogę się tego tylko domyślać, bo jej nie widzę. W pozycji, w jakiej się znajduję, widzę niewiele, jedynie wezgielnie łóżka i kołdrę. Zakłada mi kajdanki na nadgarstki i zapina na plecach. – To jakieś szaleństwo, biorąc pod uwagę, że nie mamy kluczyka. A co się stanie, jeśli przytrzymają go w pracy, a ty będziesz tak leżała przez kilka godzin? Albo dni?

Cholera. Nie pomyślałam. Boże, to byłoby okropne. Nie mówiąc już o tym, że żenujące. Nie wiem, jak miałabym pójść do łazienki. Otwieram usta, żeby odpowiedzieć, gdy słyszymy odgłos odsuwanych drzwi na dole.

– Czas na przedstawienie – mówi Tessa. – Wychodzę na kilka godzin. Spróbuj go nie zajeździć.

– Dzięki – szepczę. Całe moje ciało drży z oczekiwania, gdy Tessa wychodzi z pokoju i zamyka drzwi. Słyszę stłumione głosy na korytarzu i śmieję się w duchu, przypominając sobie dialog, który ćwiczyłam dzisiaj z Tessą, gdy poprosiłam ją o pomoc.

*Mia zachowuje się dzisiaj jakoś dziwnie. Jest rozdrażniona i trochę wrogo nastawiona. Musiałam sobie z nią poradzić. A potem niespodzianka. Ben, ona była dzisiaj naprawdę niegrzeczna. Bardzo niegrzeczna. Żałuję, że nie widzę jej twarzy, gdy to mówi. Ciekawa jestem jego miny. Słyszę skrzypienie desek na korytarzu, aż wreszcie otwierają się drzwi.*

Nie widzę go, ale doskonale słyszę jednym uchem. Klęczę na krawędzi łóżka z twarzą na kołdrze. Tessa skuła mi ręce z tyłu, mam na sobie jedynie bardzo skąpe czarne figi. Niemal nic nie zakrywają, równie dobrze mogłabym być naga. Sądząc po ciężkim oddechu, jaki słyszę, Benowi bardzo spodobała się niespodzianka.

– Dobry Boże. Powinienem zostać ostrzeżony, zanim tutaj wszedłem. Kochanie, niemal mam orgazm na sam twój widok. – Podchodzi bliżej, kładzie dłoń na moich plecach, gładzi kręgosłup. Jęczę pod wpływem jego dotyku. Czuję się jak lód, topniejący pod wpływem ognia. – Moja niegrzeczna dziewczyna wygląda oszalamiająco, leżąc tak twarzą w dół. I założę się, że ci się to podoba, prawda? Pewnie jesteś bardzo wilgotna.

– Dotknij mnie i się przekonaj.

Jego dłoń zjeżdża niżej, gładzi mnie między nogami.

– O kurwa – mruczy i ściga mi majtki do kolan. Wkłada we mnie palce,



narzuca szybkie tempo, jęczę pod wpływem jego pieścizot. Całuje moje plecy, liże skórę. – Czego chcesz, aniele? Powiedz, a ja ci to dam.

– Ciebie, Ben. Chcę ciebie.

– I mnie dostaniesz, kochanie. Ale musisz wyrazić się jaśniej. Chcesz dojść w ten sposób?

Jęczę głośno w materac. Jezu. Jego palce potrafią zdziałać cuda. Jestem pewna, że jeśli tylko zapragnie, będę mieć orgazm za dwie sekundy. Wiem jednak, co on chce usłyszeć i co chcę, żeby mi dał.

– Chcę, żebyś robił ze mną, co tylko zapragniesz. Weź, czego potrzebujesz, i się nie powstrzymuj. Należę do ciebie.

– Tak, kochanie. – Wyjmuje ze mnie palce i zaczyna je ssać, ten odgłos niemal doprowadza mnie do szaleństwa. A potem słyszę, jak rozpina pasek, i przypominam sobie o jednej bardzo ważnej rzeczy. Zanim wykorzysta moje ciało dla własnej przyjemności, muszę mu to powiedzieć. To jest zarówno moja fantazja, jak i jego.

– Zostań w mundurze.

– O tak, kurwa. – Odgłos odpinanego zamka u spodni to ostatnia rzecz, jaką słyszę, zanim we mnie wchodzi. Oboje jęczymy, on głośniej ode mnie, łapie mnie za przedramiona. – Chryste, jesteś cudowna. Jeszcze nigdy nie byłem tak twardy.

Wchodzi we mnie i wychodzi, bierze, co potrzebuje. Jego siła podczas seksu jest olbrzymia. Sposób, w jaki mnie trzyma, w jaki jego biodra uderzają w moje. Pieprzy mnie z taką siłą, z taką zachłannością. I Boże, pragnę wszystkiego, co mi daje. Chcę, żeby zawładnął każdym centymetrem mojego ciała. Jestem pewna, że moje ciało zostało stworzone wyłącznie dla jego przyjemności, a jego dla mojej. Pokój wypełniają wydawane przez nas odgłosy i jego słowa. Mówi mi, jak strasznie mnie pragnie. Że nigdy się tak nie czuł. I że nigdy się mną nie nasyci. Czuję wszystko, co mi daje, i każde słowo, jakie wypowiada. Taka właśnie jest miłość. Surowa i ostra. Prawdziwa. Przy nim czuję się piękna i pożądana, nawet w tak niewygodnej pozycji. Gdy jest bliski orgazmu, przyciska usta do mojego ucha, a jego palce odnajdują moją łechtaczkę. A gdy mówi mi, że mam dojść, moje ciało natychmiast reaguje.

Dyszę w kołdrę, próbuję uspokoić oddech, a on zdejmuję kajdanki. Wiem, że to nie koniec. Jeśli podczas bycia z Benem czegoś się nauczyłam, to tego, że mój olbrzymi głód zawsze będzie taki sam jak jego pożądanie. Nie tak łatwo nas zaspokoić. Nawet gdy dostaniemy wszystko, i tak będziemy pragnąć więcej. Masuje moje nadgarstki. Powoli odzyskuję w nich czucie. Odwracam się na plecy. Zdejmuje mi majtki i rzuca za siebie. Jedną moją nogę przyciska do mojego ciała i ponownie we mnie wchodzi, uderzając biodrami.

– Patrz na mnie – żąda, a na jego czole pojawiają się kropelki potu. Drugie moje kolano przyciska do mojej klatki piersiowej, kładzie się na mnie i wchodzi

jeszcze głębiej.

Nawet gdybym chciała odwrócić wzrok – a wcale nie chcę – nie byłabym w stanie tego zrobić. Widok jego pieprzącego mnie w mundurze przechodzi moje wszelkie oczekiwania. Patrzę w jego oczy, widzę zaborczy błysk. Jego pełne, lekko rozchylone usta. Język, którym oblizuje kącik ust. Włosy, za które mam ochotę złapać i ściągnąć go na dół do ust. Ukraść mu ten język, wziąć za zakładnika w moich ustach i między nogami.

Jednak skupiam się na oczach. Nie patrzy na mnie tak, jakby, wymownie rzecz ujmując, pragnął mojej cipki. Patrzy na mnie jak mężczyzna, który mógłby zrobić dla niej dosłownie wszystko. Kto mógłby zrobić wszystko dla mnie. Gdybym nie była przygotowana na to spojrzenie, całkowicie wyprowadziłoby mnie ono z równowagi.

Ale jestem przygotowana.

– Mów do mnie.

Uśmiecha się znacząco, wyjmuje ze mnie rękę, łapie za szyję i podciąga do góry, tak że znajdujemy się twarzą w twarz. Sadza mnie sobie na kolanach, obejmując go nogami w talii, całuje mnie w usta.

– I co mam mówić, aniele? Że mógłbym całować cię całymi godzinami? Że kocham twój smak na języku? – Liże moją dolną wargę, otwieram dla niego usta, daję mu dostęp, którego oboje tak pragniemy. Eksploruje moje wnętrze, wpuszcza we mnie swój ogień, podpala od wewnątrz. A potem przerywa nasz pocałunek i przyciska usta do mojego ucha, mocno mnie przytula. – Musisz to sprecyzować. Mógłbym teraz powiedzieć ci mnóstwo rzeczy. – Jego głos przypomina cichy pomruk, grzmot w oddali. Odsuwa się i patrzy na mnie z burzą w oczach.

Przesuwam się na jego kolanach, tak że dotyka mojego wejścia.

– Pragnę wszystkich twoich słów. Chcę być nimi wypełniona, tak bym po powrocie do domu pamiętała, jak się przy mnie czułeś. – Wiszę nad nim, mokra i gotowa, gdy łapie mnie za biodra i uniemożliwia nadzianie się na niego.

Przejeżdża ustami po mojej szczęce, podgryza skórę.

– Jesteś w domu – szepcze. Chowam twarz w jego szyi, czuję kłujące łzy. Jedną ręką gładzi moje włosy, drugą cały czas trzyma mnie nad sobą. – Zawsze będę tego pragnąć, Mio. Mógłbym mieć cię każdego dnia przez resztę życia i nigdy bym się tobą nie nasycił.

– Ja też – odpowiadam, wreszcie się cofam i pozwalam, żeby zobaczył moją twarz. Ociera mi kciukiem łzę z policzka. Uśmiecham się, on też. – Mogę dostać to teraz? – pytam i przesuwam się tak, żeby dotykał mojej łechtaczki. Sapię cicho, gdy delikatnie dociska się do nabrzmiałego wejścia.

– Chcesz tego?

Powoli kiwam głową, podkreślając moje pożądanie. Sadza mnie na sobie,

mruczy, gdy jest już cały we mnie. Pozwalam mu przejąć kontrolę, poruszam biodrami w tempie, jakie narzuca. Cały czas wpatruje się w moje usta, uwielbiam to. Nie wstydzi się tego, że ma obsesję na punkcie niektórych części mojego ciała, a ja z radością pozwalam, by wpatrywał się we mnie z tym niezaspokojonym głodem w oczach. Jedną rękę Jedną ręką kurczowo trzyma mnie za biodro, drugą za plecy plecy, odginając mnie do tyłu tak, bym móc wziąć do ust lewą pierś.

– Boże, Ben.

Patrzę, jak zostawia ślady ugryzień, jęczę za każdym razem, gdy czuję jego zęby. Przechyla moją głowę i zyskuje dostęp do mojej szyi, drugą ręką łapie mnie za tyłek i jeszcze głębiej się we mnie wciska. Drapię jego plecy przez koszulę, jęczy mi w ramię.

– Kurwa. Już dochodzę, kochanie. Ale nie idę tam bez ciebie.

Zaczynam poruszać się jeszcze szybciej.

– Ugryź mnie. – Gryzie mnie w ramię i wtedy to czuję. Ostre ukłucie, które zabiera mi oddech, z trudem łapię powietrze. – Ben. – Orgazm zbiera się w podbrzuszu, promieniuje do piersi, łapię Bena za twarz, żeby na mnie patrzył. – Teraz. Już. – Ledwo wypowiadam te słowa, gdy nadchodzi szczyt, spala mnie od środka. Opadam na Bena niczym stos żarzących się węgla, a on oddaje mi to, co ma.

Moje oczy już się zamykają, gdy układa mnie na łóżku z głową na poduszce. Ostatnią rzeczą przed zaśnięciem, jaką pamiętam, jest uczucie, że ktoś kładzie się obok mnie, i jego usta na moim czole.

\*\*\*

Wiem, że jestem sama, jeszcze zanim otwieram oczy. Jego ciało nie jest połączone z moim, nie czuję jego oddechu na skórze – po prostu mam wrażenie, że brakuje jakiejś części mnie. Wycieram twarz w poduszkę i podnoszę powieki. W miejscu, które należy do Bena, leży bukiet słoneczników. Mam ochotę się rozplakać. I płaczę.

Pamiętał.

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Ben

Była cudowna.

Żadna kobieta nie działa na mnie tak jak Mia. Żadna kobieta nigdy sama nie odgadła, czego pragnę, zawsze musiałem o tym mówić. Pragnę kontroli, ale jednocześnie chcę, żeby brała sobie to, co do niej należy. Żeby mówiła, czego potrzebuje, podczas gdy ja mogę się wahać, czy jej to dać. Żeby żądała, bym pieprzył ją mocniej, gryzł i odsłonił przed nią swoją duszę.

I niemal to powiedziałem.

*Kocham cię.* Miałem te słowa na końcu języka, ale je przełknąłem.

Wiem, że czeka na moje wyznanie, zanim sama odda mi serce, którego tak bardzo broni. Wiem jednak, że gdy do tego dojdzie, nie będę w stanie jej wypuścić. A byłbym strasznym dupkiem, każąc jej wybierać między powrotem do Georgii i opieką nad mamą a życiem ze mną. Mia jest moja i będzie moja na zawsze, ale nie mogę mieć jej czterysta kilometrów stąd. Jediną opcją jest spakowanie się i wyjechanie razem z nią, ale to oznacza, że zostawię tutaj Nolana. A ze względu na popieprzoną sytuację z Angie nigdy nie będę mógł zabrać go ze sobą. Co oznacza, że mam przejebane.

Zupełnie przejebane.

Zostawienie jej dzisiaj rano było dla mnie najtrudniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek zrobiłem. Leżała obok niczym anioł, wtulała się w moje ciało, tak jakby nie potrafiła się mną nasycić. To cudowne, jak nasze ciała szukają siebie nawet we śnie. Byliśmy ze sobą całkowicie scaleni, jedna istota zamiast dwóch. Nie potrafiłem powiedzieć, gdzie kończyło się moje ciało i zaczynało jej. A mimo to pragnąłem, by była jeszcze bliżej. Żeby była ze mną już na zawsze. Z każdą spędzoną z nią sekundą czułem, jak spadam coraz bardziej. I, kurwa, chciałem spaść. Chciałem zaryzykować wszystko dla czegoś tak nieprzewidywalnego. Nie bardzo to rozumiałem. Nasza miłość była dzika, z każdą chwilą chciałem więcej. Chciałem wszystkiego.

Kelly, ogarnij się i znajdź jakieś wyjście. A potem uczyn ją swoją kobietą.

Dzień po spotkaniu z Mią był wyjątkowo kiepski. Wszystko się chrzało, a na samym końcu mojemu partnerowi zebrało się na zwierzenia. W połowie ranka dowiedziałem się, dlaczego moja siostra płakała. I nie potrafiłem powiedzieć, co martwiło Luke'a bardziej: fakt, że go rzuciła, czy, że nie miał pojęcia, dlaczego to zrobiła.

– Naskoczyła na mnie zupełnie bez powodu – informuje mnie po raz setny, gdy patrolujemy centrum Ruxton. Niezależnie, jaki temat poruszam i co robimy, w naszej rozmowie ciągle pojawia się Tessa. Ale staram się nie narzekać,

ja niedawno też się tak zachowywałem – gdy nie mogłem przestać myśleć o Mii. –  
Wiem, że naprawdę nie obchodzą cię szczegóły mojego życia seksualnego.

– Nie, ale do tej pory to cię nie powstrzymywało przed dzieleniem się nimi.  
I to zbyt dużą ich liczbą. – Gdy chodziło o opowieści o życiu seksualnym, Luke się  
nie krępował, nawet kiedy zaczął chodzić z moją siostrą.

Wypuszcza głośno powietrze i opiera głowę o zagłówek.

– Ja po prostu nie jestem w stanie tego zrozumieć. Tej nocy i ranka była  
nienasycona. Miałem wrażenie, że pozbawiła mnie całej spermy.

– Jezu, stary. Wcale nie chcę o tym wiedzieć.

– Przepraszam. Ale o co chodzi, do kurwy nędzy? Gładko przeszła  
od niemożności nasycenia się mną w jednej chwili, do rzucenia mnie w drugiej.  
I nawet nie podała powodu. Gdybym go znał, byłoby mi łatwiej. – Zaczyna  
przeglądać telefon, bez wątpienia rozważa wysłanie jej kolejnego błagalnego  
SMS-a. Dzisiaj powstrzymałem go przed zbłaźnieniem się już siedem razy.

– Mam wyrzucić to przez okno?

Poirytowany chowa telefon z powrotem do kieszeni.

– Nie odpisała?

Wpadł po uszy. Wiedziałem, że był zadurzony w Tessie, ale aż do dzisiaj nie  
miałem pojęcia, że ją kocha. On też pewnie tego nie wie, a jeśli wie, za cholerę się  
nie przyzna. Zwłaszcza że dziewczyna rzuciła go po raz pierwszy w życiu.  
Pogląsniam radio, a on wreszcie odpowiada.

– Nie, pytałeś mnie dziesięć minut temu, nic mi nie odpisała. Jedyne,  
co wiem, to to, że wyglądała na bardzo nieszczęśliwą. – Zaczynam jechać  
za samochodem, który przekroczył dozwoloną prędkość. Normalnie bym nie  
zareagował, ale w pobliżu jest szkoła, a ja mam chujowy nastrój. Odkąd urodził się  
Nolan, do niektórych spraw podchodzę o wiele ostrzej, a ten dupek przede mną  
wybrał kiepski dzień na wciskanie gazu do dechy. Dzisiaj wlepiliśmy już dziewięć  
mandatów, każda z tych osób uznała za stosowne wyrazić swoje wątpliwości.  
A dyskusowanie ze mną na temat wykroczeń drogowych nie jest zbyt dobrym  
pomysłem.

Luke łapie się oburącz za kark.

– Niech to szlag. Jak u diabła mam to naprawić, skoro ona nie chce ze mną  
gadać? – Odwraca laptopa w swoją stronę i zaczyna sprawdzać numery tablicy  
rejestracyjnej. Włączam koguta i kierowca zjeżdża na bok, ledwo zostawiając  
mi miejsce, żebym zaparkował za nim. To wkurza mnie jeszcze bardziej. – Nie  
podoba mi się, że zostałem rzucony i nawet nie wiem, co zrobiłem nie tak. Jeśli ona  
wkrótce ze mną nie pogada, oszaleję.

Łapię za laptopa i odwracam go w swoją stronę.

– Kurwa, czy ty się wreszcie uspokoisz? Wiesz, że właśnie sprawdzasz  
informacje o mojej siostrze?

Luke przechyla się i zerka na ekran, na którym wyświetlają się wszystkie adresy zamieszkania i mandaty mojej siostry. Krzywi się, a potem opada na siedzenie.

– O ja pierdolę. Stary, ale wpadłem.

– Nie, kretynie. Po prostu się zakochałem.

A ponieważ się ze mną nie kłóci, wydaje mi się, że nie muszę mówić nic więcej. Będzie mieć dostatecznie dużo czasu, żeby sobie z tym poradzić, nie muszę mu dokładać. Ale przyrzekam sobie, że przynajmniej spróbuję wyciągnąć jakieś informacje od Tessy.

Do końca patrolu nie wspominałem o mojej siostrze. Luke także przestał o niej gadać po tym, jak sprawdził jej dane. A ponieważ nie jestem masochistą, rozmawiałem z nim o wszystkim, tylko nie o niej. Nie opowiadałem też o Mii, bo wiedziałem, że to dodatkowo go nakręci. Jednak nieopowiadanie o Mii okazało się o wiele trudniejsze, niż przypuszczałem.

Pod koniec dnia jestem wykończony psychicznie. Jedyne, czego pragnę, to przytulić Mię i zasnąć u jej boku. Można więc sobie wyobrazić moje rozczarowanie, gdy przyjeżdżam do domu rodziców i jej nie zastaję. Dzwonię do niej, muszę chociaż usłyszeć jej głos.

– Słucham? – odpowiada, a ja jestem gotowy paść przed nią na kolana.

Uśmiecham się do słuchawki i siadam na sofie, zacznę bezmyślnie przełączać kanały w telewizorze.

– Kochanie, wracam do domu, a ciebie nie ma. Bez ciebie jest tutaj cholernie smutno.

– O Boże, to już jest po szóstej? Przepraszam, skarbie. Tessa chciała iść dzisiaj do fryzjera i kosmetyczki i zupełnie straciłam poczucie czasu. – Słyszę stłumione głosy, świadczące o tym, że jest w jakimś zatłoczonym miejscu.

– Powiedziałaś do mnie „skarbie”. – Nie mówiła do mnie inaczej niż Ben, pomijając jakieś przekleństwo, które wykrzyczała, gdy dowiedziała się, kim jestem. Albo przekleństwa.

– Tak, chyba tak. – Śmieje się cicho. – Może tak być? Ty nazywasz mnie na tyle różnych sposobów i ja też chciałam coś wypróbować. Spodobało mi się „skarbie”.

Opieram się wygodnie i kładę stopę na stoliku.

– Mnie też się podoba. – Słyszę piknięcie w słuchawce, co oznacza, że mam drugą rozmowę. – Och, aniele, poczekaj chwilę.

– Dobrze, skarbie – śmieje się.

Odbieram drugi telefon.

– Słucham?

– Cześć, Ben, z tej strony Rollins. – Phil Rollins to inny policjant, patrolujący nasz teren. Rzadko widuję jego i jego partnera, bo przeważnie mają

nocne zmiany. – Stary, posłuchaj. Musisz przyjechać na 14. przecznicę Canton Street. Właśnie zgarnąłem Angie za jazdę po pijaku. Jechała z Nolanem.

Gdy słyszę imię syna, zrywam się na równe nogi i biegnę do drzwi.

– Co? Nic mu nie jest? Rollins, kurwa, mów, czy jest ranny?! – Cały się spinam, czuję, jak serce wali mi w piersi.

– Nic mu nie jest. Ale mam zamiar aresztować Angie. Przekroczyła prędkość i wydaje mi się, że coś brała.

Co za głupia zdzira. Biegnę do samochodu.

– Wstrzymaj się z aresztowaniem do czasu mojego przyjazdu, słyszysz? Zanim ją zabierzesz, chcę zobaczyć jej gębę.

– Dobrze, tylko obiecaj, że nie będę musiał aresztować również ciebie. Musisz się kontrolować, Kelly. Twój syn cię teraz potrzebuje.

– Już jadę. Powiedz mu, że tatuś już jedzie. Musi o tym wiedzieć. – Przekręcam kluczyk i wyłączam telefon. Po chwili znowu dzwoni. Szlag. Zapomniałem o Mii. – Kochanie, Angie została właśnie zatrzymana za jazdę po pijanemu. Jechała z Nolanem. – Głos mi się łamie. Przecież coś mogło mu się stać. Mogła go zabić.

– Dobry Boże. Nic mu nie jest? Dokąd jedziesz? Dojadę do ciebie. Już wychodzę, tylko powiedz dokąd. – Teraz jej głos drży. Słyszę ruch i brzęk kluczyków.

Potrzebuję jej. Nolan też będzie jej potrzebował. Chrząkam i staram się mówić spokojnie.

– Nic mu nie jest. Dzięki Bogu nic mu się nie stało. Gdyby został ranny, nie odpowiadałbym za swoje czyny. Są na 14. przecznicy Canton Street.

– W porządku. Ja i Tessa już jedziemy. Skarbie, postaraj się zachować spokój, dobrze? Nolan jest prawdopodobnie przerażony i musisz być dla niego silny.

Boże, jak ja kocham tę kobietę. Doskonale wie, co powiedzieć, żebym się opanował.

– Po prostu tam przyjedź, aniele. Potrzebuję cię.

Słyszę odgłos włączanego silnika.

– Wiem. Zaraz będę.

\*\*\*

Na miejscu stoją trzy radiowozy i karetka. Ludzie zaczynają zbierać się na ulicy i wychodzić z domów, ale nie zwracam na nich uwagi. Jedyne twarz, jaką widzę po wyjściu z samochodu i dobiegnięciu na miejsce, to twarz Nolana. Jest na rękach Rollinsa, bada go lekarz. Gdy do nich podchodzę, Rollins widzi przerażenie w moich oczach.

– Stary, to jedynie środki ostrożności. Nic mu nie jest.

Kiwam głową z ulgą i uśmiecham się do syna, który wreszcie zauważa moją obecność. Uśmiecha się do mnie tak jak zwykle.

– Tatusiu! Popac na te wszystkie ladiowozy!

Lekarz kończy badanie i pozwala mi wziąć go na ręce. Przytulam go.

– Kolego, wszystko w porządku? Nie jesteś ranny, nic cię nie boli? – Wygląda na całego i zdrowego, mam jednak wrażenie, że tulę ranne zwierzę. W oddali słyszę rozhisteryzowany głos Angie, ale staram się go wyprzeć. Nie chcę się denerwować przy Nolanie. Odsuwam go i patrzę mu w twarz, oglądam ręce i nogi. Przyglądam się każdemu centymetrowi odsłoniętej skóry, szukając jakiejś rany, ale nic nie widzę. – Nolanie, nie masz żadnego kuku?

Kręci głową i patrzy ponad moim ramieniem. Jego twarz promienieje.

– Tatusiu, psyjechały klólewna Mia i ciocia Tessa!

Odwracam się i czuję, jak ogarnia mnie spokój. Mia jest zapłakana, ale szybko ociera łzy i się uśmiecha. Albo odczuwa ulgę, albo nie chce, żeby mały widział ją w tym stanie. Tessa natomiast ma mord w oczach.

– Możesz wziąć go na chwilę? Pójdę to załatwić. – Podaję Nolana Mii, błyskawicznie się w nią wtula. Mia nachyla się do mnie i całuje mnie w szczękę, a potem rusza w stronę mojego samochodu, muskając wargami czoło małego.

Tessa czeka, aż odejdą kilka metrów, a potem pyta:

– Gdzie u diabła jest ta głupia suka? Nie zasłużyła na więzienie. Zasłużyła, żebym jej najpierw przypieprzyła.

– Tesso, uspokój się. – Głos Luke’a zaskakuje nas oboje, ale bardziej Tessę. Mój partner podchodzi do nas i staje obok mnie, ale nie spuszcza z niej wzroku.

– Wtedy i ty zostałabyś aresztowana, a to z pewnością nie pomogłoby.

Spogląda na niego wściekle, krzyżując ręce na piersiach. Ruszamy do pierwszego radiowozu, stojącego za czerwoną altimą.

Na widok Angie czuję, jak zaczyna szumieć mi w uszach. Jej nogi wystają z tylnego siedzenia radiowozu. Ma ręce skute z tyłu i histerycznie płacze. Kiedy mnie widzi, zaczyna płakać jeszcze głośniejsze. Teraz, gdy Nolan nas nie słyszy, nie muszę zachowywać się spokojnie. Przepycham się obok policjanta, który stoi przed drzwiami, nawet nie patrzę, kto to taki, schylam się i zaglądam do radiowozu. Czuję od niej alkohol i robię się coraz bardziej wściekły. Gdyby była facetem, rozerwałbym ją na strzępy.

– Ty głupia zdiro! – Czuję, jak ktoś łapie mnie za ramiona i próbuje od niej oderwać, ale jest zbyt słaby. Stoję tam, gdzie stałem, żeby czuła całą nienawiść, jaką do niej żywię. – Jesteś żałosna. Mam nadzieję, że zdążyłaś nacieszyć się moim synem przez te trzy lata, bo już nigdy go nie zobaczysz. – W tej chwili łapią mnie dwie pary rąk i powoli ktoś mnie odciąga od smętnie wyglądającej Angie. Nie obchodzi mnie, jak bardzo jest jej przykro – o ile w ogóle jest jej przykro. Nie może zrobić nic, żebym poczuł dla niej choćby odrobinę współczucia. Ale



ta idiotka i tak próbuje.

– Przepraszam. Ben, tak strasznie przepraszam. Ale nie chciałeś o nas walczyć. – Po jej policzkach leją się kolejne łzy. – Nie chciałeś!

Pochylam się, nabieram powietrza i wrzeszczę z całych sił:

– Nie ma „nas”! I gównu mnie obchodzą twoje przeprosiny! Mogłaś go zabić! Mogłaś zabić mojego syna! – Chyba oszalała, jeśli myśli, że jej przeprosiny na coś się zdadzą. A fakt, że sądzi, że może zdadzą, wprost mnie rozsierdza. – Jesteś żalospną suką!

– Ben, wystarczy – mówi mi Luke do ucha. Łapie mnie i zaraz znajduję się kilka metrów od radiowozu. Widzę wielkie oczy Tessy i uświadamiam sobie, że muszę się uspokoić. Nie mogę tak wyglądać, gdy wsiądę do samochodu. Powiedziałem Angie wszystko, co chciałem, i więcej nie chcę jej oglądać.

– W porządku. Nic mi nie jest. – Strząsam jego ręce i podchodzę do Rollinsa, który obserwuje całą scenę.

– Nie mogę powiedzieć, że dziwię się twojemu wybuchowi, bo zareagowałbym dokładnie tak samo.

– Jakie mam teraz szanse na przyznanie mi prawa do całkowitej opieki nad moim dzieckiem? – pytam.

Żona Rollinsa jest prawniczką, z którą dość często współpracujemy, więc on zna się na takich rzeczach o wiele lepiej niż ja. Poza tym ma też byłą żonę, która wiele lat temu zaciągnęła go do sądu w sprawie przyznania opieki nad dzieckiem.

Kładzie dłoń na moim ramieniu i delikatnie je ściska.

– Wydaje mi się, że całkiem spore. Zwłaszcza jeśli stwierdzimy w jej organizmie coś więcej niż sam alkohol. To już jest bardzo poważne przestępstwo, tak więc powinieneś otrzymać pełną opiekę. – Wiem, że za to, że jechała z nią osoba nieletnia, grozi jej do czterech lat. Mam więc naprawdę duże szanse na przyznanie mi opieki nad Nolanem. Chcę jednak, żeby ktoś powiedział to na głos. Muszę usłyszeć te słowa. Pragnę mieć pewność.

Kiwam głową, dziękując Rollinsowi, a potem wracam do Luke’a i Tessy. Ona patrzy na mnie, a on na nią. Po ich minach widać, że nadal ze sobą nie rozmawiali.

– Zostanę dzisiaj z Nolanem w domu rodziców. Ty prowadziłaś tutaj czy Mia?

– Ja. Do zobaczenia w domu. – Odwraca się na pięcie i odchodzi, nie zaszczycając Luke’a ani jednym spojrzeniem.

– Tesso, daj spokój. Możesz przynajmniej ze mną porozmawiać? – krzyczy za nią Luke. Doskonale go słyszy, ale nie odpowiada, nawet nie patrzy w jego stronę. Luke zasłania twarz rękami i wydaje z siebie cichy pomruk. – Do jutra, stary. Cieszę się, że Nolanowi nic się nie stało. – Odchodzi załamany – bardzo rzadko tak wygląda. Zwłaszcza jeśli chodzi o kobiety. Szkoda mi go.

Rozmawiam jeszcze z kilkoma policjantami, aż wreszcie idę do samochodu. Mia siedzi z przodu i przytula Nolana, oboje śpią. Otwieram drzwi i biorę go z jej kolan, żeby wpiąć go w fotelik. Mia czuje, że czegoś jej brak, i się budzi.

– Ej. – Kiedy wsiadam od strony kierowcy, gładzi mnie po policzku. – Wszystko w porządku?

Odwracam jej dłoń i całuję jej wnętrze.

– Teraz już tak.

W drodze do domu rodziców nie zadaje żadnych pytań, tak jakby wiedziała, że potrzebuję ciszy. Mój mózg próbuje poradzić sobie z milionem wymyślonych sytuacji, które mogły mieć dzisiaj miejsce. W każdej z nich Nolan zostaje ranny. Wbijam palce w kierownicę, za każdym razem, gdy to robię, Mia łapie mnie mocniej za rękę. Drugą dłonią delikatnie masuje mi kark i sprawia, że napięcie wreszcie zaczyna ze mnie schodzić. Gdy dojeżdżamy do domu, zanoszę Nolana do środka i kładę go na łóżku, w którym śpi, gdy tutaj nocuje. Nie mogę go zostawić. Jeszcze nie. Siadam więc na skraju łóżka i patrzę, jak jego pierś unosi się i opada.

Mogłem go stracić.

Już nigdy nie mógłbym patrzeć, jak śpi. Nie usłyszałbym jego głosu, roznoszącego się po całym domu, ani nie widziałbym, jak zabija niewidzialne smoki. Przez resztę życia musiałbym żyć tymi trzema latami wspomnień i to byłoby dla mnie za mało. On jest moim światem, a teraz, przez lekkomyślność swojej matki, jest cały mój. Już nigdy nie ominie mnie żadna chwila. Nie będę musiał błagać o spotkanie z synem w dni, które nie zostały wyznaczone przez sąd. I czuję się strasznie kijowo, że jestem wdzięczny za to, co się dzisiaj wydarzyło.

*Co u diabła jest ze mną nie tak?*

Nie mam pojęcia, jak długo siedzę u niego w pokoju, ale kiedy wreszcie wstaję i się odwracam, widzę Mię, która opiera się o framugę. Podchodzę do niej, obejmuje mnie w pasie, przytula twarz do mojej piersi.

– Wiesz, jeśli chcesz ze mną o tym pogadać, to jestem. – Podnosi głowę, całuję ją w czoło.

– Cieszę się, że to się stało. To pojebane, prawda?

Gładzi moją twarz.

– Wcale się nie cieszysz. Z pewnością nie chcesz, żeby Nolan kiedykolwiek był narażony na niebezpieczeństwo. Fakt, że z powodu lekkomyślności Angie prawdopodobnie już nigdy nie będziesz musiał się z nim rozstawać, to wyłącznie mały pozytywny skutek uboczny. Ale tak naprawdę najważniejsze jest dla ciebie dobro Nolana. Gdyby ceną za jego bezpieczeństwo było oddanie całego waszego wspólnego czasu, bez wahania byś to uczynił. Wiem, że tak.

*Kocham cię.*

Te słowa palą mi gardło, krzyczą, żeby je wypuścić. Nie wiem, jak długo

zajmie sprawa przyznania mi wyłącznej opieki nad synem, ale dopóki to nie nastąpi, nie będę mógł zabrać go do Georgii. A przecież gdy chcesz, żeby jakaś sprawa została jak najszybciej rozpatrzona, system prawny oczywiście się ociąga. Mia będzie musiała wyjechać, zanim będę mógł wywieźć go ze stanu. Poza tym najpierw będę musiał załatwić tam sobie jakąś pracę. Zanim znowu będziemy razem, mogą minąć całe tygodnie, a nawet lata. Nie chcę jej tego utrudniać. Ponownie więc przetykam te słowa, nie wypuszczam ich z ust. Jeszcze nie.

Przechylam się i podnoszę ją za tyłek, oplata mnie nogami w pasie.

– Potrzebuję cię – szepczę jej w usta.

– Przecież mnie masz.

Zanoszę ją do jej pokoju i kładę na środku łóżka.

– Rozbieraj się. – Siada i zdejmuje sukienkę przez głowę, zostaje tylko w białych majtkach. – Cholera. Muszę w ciebie wejść.

Opiera się z tyłu na rękach i wypina do mnie swe idealne cycki, drażni się ze mną.

– Czekam.

Prawie zrywam z siebie koszulę, a gdy rozpinam pasek, kładzie się i wsuwa sobie dłoń w majtki.

– Mia, Jezu. – Wyskakuję ze spodni i kładę się na niej, mój penis dotyka jej ciała.

– Wejdz we mnie – błaga. Cały czas ma zamknięte oczy i się pieści.

– Jeszcze nie. Najpierw muszę cię posmakować.

Otwiera oczy, patrzy na mnie tym zalotnym spojrzeniem, a potem łapie mnie za kutasa.

– Ja ciebie też.

Zrywam z niej majtki, a potem ją podnoszę, kładę się na plecach i ustawiam ją tak, żeby mogła ujeżdżać moją twarz. Czuję ciepły oddech pieszczący moją męskość, skubię zębami miękką skórę wnętrza jej ud.

– Lepiej, żeby w ciągu dwóch sekund mój kutas znalazł się w twoich ślicznych usteczkach.

Słyszę jej łagodny śmiech.

– A jeśli nie?

Liżę ją na całej długości, nie jestem w stanie dłużej się powstrzymać. Jej smak wypełnia moje usta, jej jęk wibruje mi na wargach. Smakuję ją językiem, pozwalam, by znikło wszystko wokół. Jestem jak narkoman, który właśnie przyjmuje swoją dawkę. Ale zamiast haju, czuję, jak przyśpiesza mi tętno, a moje ciało zaczyna drżeć. Jestem królem między jej nogami, i gdy wreszcie bierze mojego kutasa w usta, ja zanurzam w niej twarz.

Puszcza go i przyciska dłonie do mojej miednicy, z rozkoszy wygina plecy w łuk.

– O mój Boże. Jeśli będziesz tak robić, nie dam rady się skupić. – Znowu jęczy i łapie mnie tam, gdzie przed chwilą były jej usta.

Mruczę w jej łechtaczkę, a następnie delikatnie trącam ją zębami. Mia sapie, odpuszczam.

– Pochyl się i zacznij ssać. Dzisiaj dojdę w twoich ustach.

– W takim razie musisz trochę zwolnić tempo.

Nie ma szans. Uśmiecham się między jej udami.

– Aniele, nic nie mogłoby odciągnąć mnie od twojej pysznej cipki. Wsadź sobie mojego kutasa do ust i nie bądź dla niego delikatna. Kiedy będę dochodzić, chcę czuć twoje gardło.

Przesuwa się, liże główkę. Już mam jej powiedzieć, żeby się ze mną nie droczyła, gdy bierze go głęboko, delikatnie przejeżdżając zębami.

– Mia! – krzyczę i wbijam palce w jej pośladki. Ssie mnie najmocniej, jak potrafi, a ja pieszczę językiem jej łechtaczkę, liżę w tempie, od jakiego jej usta drżą na moim penisie. A potem chodzi mi już tylko o to, żeby doszła przede mną. Na zmianę ssę jej łechtaczkę i pieprzę ją językiem, ściągam ją w dół tak bardzo, że prawie się duszę. Czuję na języku jej tętno. Gdy puszcza mojego kutasa i wbija paznokcie w moje biodro, wiem, że wygrałem. Zwala się na mnie, ujeżdża moją twarz i szczytuje, powtarzając cicho moje imię. Jeszcze raz całuję jej łechtaczkę, aż wreszcie Mia kładzie się na mnie, opiera głowę na moim udzie.

– Przepraszam. Daj mi chwilkę – dyszy, schodzi ze mnie i siada między moimi nogami. Spogląda na moją zadowoloną z siebie twarz i bierze mojego penisa do ręki. – Wciąż chcesz dojść w moich ustach? – pyta i zaczyna mnie lizać.

Jęczę, gdy jej warg zjeżdżają niżej i niżej.

– Kochanie, przestań gadać i zacznij ssać.

Uśmiecha się zawadiacko.

– Tak jest, panie władzo.

## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Mia

Skrzypienie łóżka wyrywa mnie ze snu. W pokoju rozlega się piskliwy śmiech, otwieram oczy. Nolan skacze po łóżku i chichocze. Kiedy widzi, że na niego patrzę, skacze i przewraca się na mój brzuch.

Stękam, gdy trafia mnie łokciem w żebra. Jezu! Jakim cudem takie małe ciało może sprawić tyle bólu? Po chwili jedną ręką zaczynam głaskać go po włosach, a drugą drapać po plecach.

– Rano jesteś nieujarzmioną kulą energii. Głodny?

Schodzi ze mnie i zeskakuje z łóżka.

– Chcę naleśniki. – Rankiem jego głos jest bardziej zachrypnięty. To i potargane włosy to jedyne oznaki, że dopiero się obudził. Z całą pewnością nie porusza się tak wolno jak ja. Nawet poza łóżkiem skacze dookoła niczym zajac.

Siadam i przecieram oczy.

– Idź obudzić ciocię Tessę i spotkamy się w kuchni.

Małe stópki szybko wybiegają z pokoju i pędzą dalej korytarzem, a ja się ubieram. Gdy spinam włosy w kitkę, słyszę sygnał wiadomości.

Ben: *Czy ten wariat się obudził?*

Ja: *Żartujesz? Już biega z prędkością światła :). Zaraz będziemy robić naleśniki.*

Ben: *Pewnie szaleje na samą myśl, że spędzi z tobą cały dzień. Jestem zazdrosny.*

Ja: *Nie martw się, będziesz mnie mieć wieczorem.*

Ben: *Nie ma innej opcji. Będę około szóstej.*

Ja: *Nie mogę się doczekać.*

Chowam telefon do kieszeni i ruszam do kuchni. Tessa wyjmuje naczynia z szafek, a Nolan siedzi w salonie i bawi się jej telefonem. Śmieję się, gdy widzę, jak przegląda iTunes z taką wprawą, jakby robił to już milion razy.

– Cholerka. Skończyło nam się ciasto naleśnikowe – mówi Tessa, zamyka drzwiczki od szafki i odwraca się do mnie. – Moi rodzice naprawdę powinni zrobić spore zapasy, zanim podjęli decyzję o zorganizowaniu sobie półrocznej wycieczki po Europie. Bardzo się na nich zawiodłam.

Śmieję się i biorę kluczyki z lady.

– No pewnie, jak oni śmieli nie zostawić ci odpowiednich zapasów na pół roku. – Udaje wściekłą i wyjmuję z lodówki sok pomarańczowy. – Skoczę do sklepu i kupię ciasto. Potrzebujemy czegoś jeszcze?

– Więcej mleka, bo teraz jest tutaj Nolan. Poza tym chyba mamy wszystko. – Podchodzi do kanapy i siada obok małego. – Mógłbyś nie kupować żadnych apek?

A w ogóle to skąd znasz moje hasło? – Patrzy, co Nolan robi na telefonie.

Śmieję się pod nosem i idę do drzwi.

– W porządku. Niedługo wracam. Strzeż fortu, sir Nolationie.

Uśmiecha się do mnie, ukazując swoje dołeczki, a potem wraca do kupowania apek na telefonie Tessy.

\*\*\*

Czekam w kolejce w sklepie. Kupiłam ciasto naleśnikowe, mleko i kolorowanek ze smokami, którą znalazłam na półce obok kart z życzeniami. Nagle mój telefon zaczyna dzwonić. Wyjmuję go z kieszeni, stawiam koszyk na podłodze i widzę, że dzwoni ciocia.

– Cześć, ciociu Mae.

– Mia, kochana, musisz przyjechać. – Szłocha tak głośno, że serce natychmiast wyskakuje mi z piersi i spada tuż obok koszyka z zakupami.

W ciągu kilku sekund wypadam ze sklepu i biegnę przez parking.

– Co się stało? Czy chodzi o to niegroźne przeziębienie? Ma gorączkę albo coś takiego? – Wiedziałam, że to coś więcej niż przeziębienie. Kurwa! Odjeżdżam z piskiem opon i jadę w stronę autostrady. Ciotka szłocha do słuchawki. – Ciociu, powiedz mi, co się dzieje. Mogę z nią porozmawiać? – Między szlochami ciotki słyszę pikanie aparatury. Jest w szpitalu, stąd te odgłosy.

– Było wszystko w porządku. Nie wiem, co się stało. Dzisiaj rano poszłam ją obudzić, ale nie dałam rady... – Jej głos się załamuje, szloch staje się głośniejszy. – Mio, ona się nie obudzi. Lekarze czekają na ciebie. Och, kochanie... Tak strasznie mi przykro...

Teraz i ja wyję jak bóbr. Cały czas muszę wycierać oczy, żeby widzieć drogę. Ręka, którą trzymam telefon przy uchu, trzęsie się tak bardzo, że krzyki ciotki są raz głośniejsze, a raz cichsze. Wiem, co chce mi przekazać. Mama podpisała DNAR, deklarację, że nie chce, by lekarze przeprowadzali resuscytację. Teraz czekają na mnie, żeby odłączyć ją od aparatury podtrzymującej życie.

Moja mama umiera, a mnie przy niej nie ma. Nie było mnie przy niej.

– Już jadę. Powiedz jej, że już jadę!

– Kochanie, ona jest nieprzytomna.

– Powiedz jej, że jadę! – Rozłączam się i rzucam gdzieś telefon. Zupełnie mnie teraz nie obchodzi.

Skupiam się wyłącznie na drodze. Ograniczenie prędkości nie ma dla mnie żadnego znaczenia. Tak jak inne samochody na autostradzie. Wykonuję gwałtowne manewry, jadę środkiem. Jedyne, czego w tej chwili pragnę, to dotarcie tam w mniej niż cztery godziny. Cztery pieprzone godziny. Dlaczego ja w ogóle ją zostawiłam? Przecież w głębi serca czułam, że nie powinnam była wyjeżdżać na lato. Byłam samolubna. Bardziej zależało mi na niesamowitym lecie z najlepszą

przyjaciółką niż na opiece nad matką. A teraz ona umiera, a mnie przy niej nie ma. Nie było mnie, gdy się przeziębila. Nie było mnie wczoraj wieczorem, gdy prawdopodobnie zaczęła się źle czuć, ani w środku nocy, gdy jej się pogorszyło. Pewnie wołała mnie słabym głosem, zbyt słabym, żeby obudzić ciotkę. A teraz jestem oddalona czterysta kilometrów i muszę jak najszybciej do niej dotrzeć.

Wszystko wokół widzę jak przez mgłę.

Cały czas myślę o mojej matce w szpitalu, jeszcze bardziej przyśpieszam. Zatrzymuję się wyłącznie, gdy to konieczne, czyli raz, na tankowanie. Nie korzystam nawet z toalety na stacji. Udaje mi się znaleźć telefon, który wpadł za siedzenie. Widzę kilka nieodebranych połączeń od Tessy, ale na razie ją ignoruję. Wybieram numer Bena. Od razu włącza się poczta głosowa.

– Skarbie, moja mama umiera. Właśnie jestem w drodze do Fulton. – Nabieram powietrza, wycieram oczy. – Wiem, że nie możesz tutaj teraz ze mną być, ale może mógłbyś do mnie zadzwonić? Muszę usłyszeć twój głos. Nie jestem gotowa na pożegnanie z nią. Nie wiem, jak dam radę... – Mrugam, po mojej twarzy spływają kolejne łzy. – Proszę, oddzwon. – Kończę rozmowę i tankuję pod korek, a następnie wyjeżdżam z powrotem na autostradę.

Do dziś nie rozumiem, jakim cudem udało mi się dotrzeć do Fulton w dwie i pół godziny. Ale jakoś mi się udało. Oczywiście przez całą drogę jechałam z niedozwoloną prędkością. Biegnąc w stronę wejścia do szpitala, wydaję telefon z kieszeni. Muszę powiedzieć Tessie, gdzie jestem. Pewnie okropnie się o mnie martwi, no i Nolan musi być głodny jak wilk. Po czterech sygnałach włącza się poczta głosowa. Klnę pod nosem. Dlaczego nikt nie odbiera dzisiaj telefonów?

– Cześć, to ja. Przepraszam, że nie odbierałam, ale jestem w szpitalu w Fulton. Chodzi o moją mamę. Tesso, ona umiera. – Przygryzam wargę, żeby się nie rozplakać. – Kiedy byłam w sklepie, zadzwoniła ciotka i od razu tutaj przyjechałam. Możesz powiedzieć Benowi, żeby do mnie zadzwonił? Albo napisał? Cokolwiek? Próbowałam się do niego dodzwonić, ale nie odbiera. – Przypomniałam sobie zakupy, które zostawiłam na podłodze w sklepie. – Och, i przeproś Nolana za naleśniki. Usmażymy je następnym razem.

Chowam telefon i pędzę do szpitala, zatrzymuję się przy recepcji. Zostaję skierowana na intensywną terapię. Gdy wybiegam z windy, dostrzegam ciotkę. Chodzi przed jedną z sal i co sekundę zerka na zegarek. Usłyszawszy moje kroki, odwraca się. Obejmuje mnie, płacząc na jej ramieniu.

– Och, skarbie. Ogromnie mi przykro. Przysięgam na Boga, że wczoraj było wszystko w porządku. Gdybym pomyślała, że to coś poważnego, z pewnością bym do ciebie zadzwoniła.

Odsuwam się od niej i zaglądam do sali.

– Czy lekarze wiedzą, co się stało? Przecież tak dobrze się czuła. Ja... ja po prostu nie rozumiem... – Przecież wygrywała. Wygrywała z tą cholerną

chorobą. Patrzę, jak pielęgniarka zapisuje coś w karcie mamy, patrzy to na monitor, to na kartę. Po chwili do mnie i do ciotki podchodzi jakiś mężczyzna, wyciąga rękę. Jest w białym kitlu i ma współczujący wyraz twarzy.

– Pani Corelli? Jestem doktor Stevens, opiekowałem się pani mamą. – Ściskam słabo jego dłoń, zmuszam się, by na niego spojrzeć, bo nie potrafię oderwać wzroku od mamy. Teraz, gdy wreszcie tutaj jestem, muszę poświęcić jej całą swoją uwagę. – Z pewnością zdaje sobie pani sprawę, jak bardzo chora była pani mama. Wydawało się, że leczenie przynosi rezultaty, ale takie rzeczy się niestety zdarzają. Nawet najmniejsza infekcja, która nie miałaby żadnego wpływu na zdrową osobę, dla kogoś w jej stanie może stanowić śmiertelne zagrożenie.

Znowu zacznę płakać.

– Kilka dni temu mówiła, że się przeziębiała, ale powiedziała, że to nic takiego. Ale ja czułam, że to coś poważniejszego. Powinnam być tutaj przy niej. – Ciotka obejmuje mnie za ramiona, a ja z trudem mrugam, zalewam się łzami.

Lekarz kładzie dłoń na moim ramieniu.

– Kochana, naprawdę nic nie mogłaś zrobić. Nowotwór był po prostu zbyt silny i twoja mama nie miała sił, żeby z nim walczyć. Nie odczuwa już żadnego bólu. – Zagląda do jej sali, a potem odwraca się do mnie raz jeszcze. – Nie śpiesz się, niech to zajmie tyle czasu, ile będziesz potrzebować, dobrze?

Kiwam głową, uśmiecham się do niego słabo i wchodzę do sali. Ciotka zostaje na korytarzu, zapewnia mi prywatność, której teraz tak potrzebuję, pielęgniarka również wychodzi. Siadam na krześle i biorę mamę za rękę. Jest blada, ale ma ciepłe dłonie. Bije od niej spokój. Zadowolony. Jest gotowa na odejście. Pochylam się i całuję jej rękę.

– Cześć, mamo.

Siedzę z nią kilka godzin, słucham pikania aparatury i cichych rozmów ludzi na korytarzu. Nie puszczam jej ręki, nawet gdy przychodzi pielęgniarka, żeby sprawdzić funkcje życiowe. Opowiadam mamie, jakby była świadoma i na mnie patrzyła, jakby słuchała mojego głosu. Mówię jej o Benie i Nolandzie, o tym, jak zakochałam się w chłopaku, którego kiedyś nienawidziłam najbardziej na całym świecie. Pragnęłabym, żeby poznała go teraz, gdy jest dorosłym mężczyzną, bo z pewnością by go pokochała. I szepczę jej, że chciałabym mieć z nim dzieci takie jak Nolan. Małe miniaturowe Bena z dołeczkami w policzkach i może kilkoma moimi cechami, ale podobne głównie do niego. Zaczynam płakać, gdy sobie uświadamiam, że nie zobaczy mnie w sukni ślubnej ani nie pozna wnuków. Ale obiecuję jej, że moje dzieci będą wiedziały, jak cudowną osobą była ich babcia.

Po jakimś czasie przychodzi do mnie ciotka i rozmawiamy o tym, co robiły w ciągu tych kilku ostatnich dni. Opowiada mi każdy szczegół, dzięki czemu czuję, jakbym była z nimi, a nie czterysta kilometrów dalej. Cały czas zerkam na telefon, ale nie mam żadnych wieści od Tessy ani Bena. Mam żal zwłaszcza do Bena. Chcę



usłyszeć jego głos. Potrzebuję go tutaj, a on ani nie dzwoni, ani nie pisze, a ja nie rozumiem dlaczego. Z czasem ból w sercu staje się nie do zniesienia. Może tylko wyobrażałam sobie, że coś jest między nami? Może wcale mnie nie kocha? Może to była dla niego jedynie zabawa? Chciał wkurzyć siostrę, więc rozkochał w sobie jej przyjaciółkę. A gdy do sali wchodzi doktor Stevens i pyta, czy jesteśmy gotowe na pożegnanie, tracę nad sobą kontrolę. Upadam na kolana i płaczę, jak nigdy wcześniej. Płaczę, bo tracę matkę, która zachorowała na jakiegoś pieprzonego raka, który bezwzględnie rujnuje ludziom życie, płaczę nad swoim egoizmem, nad tym, że wolałam spędzić lato z Benem niż ostatnie lato z mamą, i nad tym, że mężczyźnie, którego kocham, nie zależy na mnie nawet na tyle, żeby pocieszyć mnie przez telefon. Wiem, że nie może tutaj ze mną być. Musi pracować. Ale przecież mógł zadzwonić. Gdy stoję przed salą mamy i patrzę, jak zakrywają ją białym prześcieradłem, błyskawicznie czuję tę znajomą nienawiść, którą żywiłam kiedyś do Bena.

– Wiesz, to cudowne, że twoja mama postanowiła przekazać swoje ciało medycynie. Może to właśnie dzięki niej znajdą lekarstwo na tę jebaną chorobę. – Usłyszawszy przekleństwo w ustach ciotki, mimowolnie się uśmiecham. Nigdy przy mnie nie bluźniła. Zakłada mi za ucho pasemko włosów, które wysunęło się z gumki. – Zostaniesz tutaj na jakiś czas czy wracasz do Alabamy?

Ponownie spoglądam na telefon. Nadal cisza.

– Nie mam już powodu, żeby wracać do Alabamy.

– A miłość to niedostatecznie ważny powód? – pyta.

– Nie, gdy jest jednostronna. – Patrzę na telefon, mocno go ściskam, pragnę, żeby zadzwonił. – Nie zależy mu nawet na tyle, żeby wysłać mi wiadomość. Pisanie SMS-ów to bardzo powściągliwa forma komunikacji, a jego nie stać nawet na tyle. Ciotka spogląda na mnie smutno. – W porządku. Jestem przyzwyczajona do nienawidzenia Bena. To naprawdę łatwe. Przyślą mi moje rzeczy, żebym nie musiała tam wracać.

Mimo wszystko na myśl, że już nigdy nie zobaczę Nolana, czuję ścisk w żołądku. Ale spotkanie z Nolanem oznaczało spotkanie z Benem. Z Benem, któremu nie zależy.

Pije kawę, którą niedawno sobie przyniosła.

– Może wyjdź na zewnątrz i odetchnij świeżym powietrzem. Dobrze będzie wyrwać się na chwilę z tej grobowej atmosfery. Oczyść umysł.

Kiwam głową, zjeżdżam windą na dół i wychodzę na recepcję, na którą wpadłam kilka godzin temu. Gdy tylko stawiam nogę na chodniku, telefon w mojej kieszeni zaczyna pikać jak oszalały. Zaskoczona widzę, jak na wyświetlaczu co sekundę zwiększa się liczba nieodebranych połączeń od Tessy. Ale nadal nie ma nic od Bena.

Jakim cudem nie zauważyłam tylu połączeń?

Nagle doznaję olśnienia: przecież w szpitalu nie ma zasięgu. Zaczynam odsłuchiwać wiadomości zostawione przez Tessę. W pierwszych dziwi się, gdzie jestem, mówi, że Nolan zaczyna wariować z głodu, a ona zaraz oszaleje. Potem przeprosza, bo Nolan znowu bawił się jej telefonem i przez przypadek wyłączył dźwięk, dlatego nie odebrała. Zapewnia, że zadzwoni do Bena. Kiedy to słyszę, jestem jeszcze bardziej rozdrażniona. W następnej wiadomości płacze i prosi, żebym do niej zadzwoniła, gdy tylko dowiem się, co z mamą. Potem mówi, że Ben nie odbiera, przerywam jej słowa i kasuję wiadomość. Jeśli próbowała go jakoś usprawiedliwić, nie chcę tego słuchać. Najwyraźniej mnie nie kocha, bo jak się kogoś kocha, to poświęca się pięć sekund na wysłanie mu wiadomości, kiedy umiera jego matka. Mógł wysłać do mnie chociaż jedno pieprzone słowo. Zwykle „przykro mi”. Ale nie. Ja go potrzebowałam, a on miał to gdzieś. Nie kocha mnie. Gdy to sobie uświadamiam, czuję się źle jak nigdy przedtem. Myśląc, że gorzej być nie może, odsłuchuję ostatnią wiadomość na poczcie głosowej.

– Mio, Ben został postrzelony. Został postrzelony, słyszysz? Nie wiem nic poza tym, że zabierają go do szpitala St. Joseph’s. Zadzwon do mnie. Proszę.

Słyszę panikę w jej głosie. Padam na ziemię, uderzam kolanami o chodnik, czuję przeszywający ból aż do ud. Ale to nic w porównaniu z bólem, który przeszywa moją pierś.

– Boże, nie. Nie, proszę.

Wstaję i zaczynam biec w stronę samochodu, gdy przypominam sobie o ciotce.

– Kurwa! – Jeszcze nigdy tak szybko nie biegłam. Wybieram schody, bo nie chcę czekać na windę. Ciotka siedzi tam, gdzie ją zostawiłam, na mój widok zamiera i wychodzi mi naprzeciw. Płaczę i z trudem łapię powietrze, ale udaje mi się mówić.

– Ben został postrzelony. Muszę jechać. Teraz. Potrzebujesz czegoś? Czy muszę tutaj coś zrobić? Proszę, czy mogę jechać? – Po wysiłku ciężko mi się oddycha, czuję palący ból w mięśniach, ale mam to gdzieś. A jeśli muszę wypełnić jakieś dokumenty albo coś podpisać, będzie to musiało poczekać.

Ściska moją dłoń, kręci głową i patrzy na mnie zmartwiona.

– Nie, kochana. Jedź! Ja się wszystkim zajmę. Tylko zadzwon do mnie, gdy dojedziesz na miejsce.

Zbiegam po schodach, prawie się przewracam. Na zewnątrz wybieram numer Tessy i pędzę w stronę jeepa. Od razu włącza się poczta głosowa.

– Jadę do ciebie. O Boże, proszę, oddzwon i powiedz, że nic mu nie jest. Tesso, powiedz mu, że go kocham. Powiedz mu, że będę mu to powtarzać co sekundę przez resztę życia. Odtąd nie przeżyje ani jednego dnia, nie usłyszawszy tego z moich ust. – Ocieram łzy, żeby skupić się na drodze, i jadę przez parking. – Proszę, nie zabieraj mi go – błagam Boga i Tessę, nie wiedząc,

które z nich szybciej mnie usłyszy. Jeśli Tessa jest w szpitalu, prawdopodobnie dostanie moją wiadomość dopiero, gdy wyjdzie na zewnątrz. A jeśli Ben umiera, to przecież nie zostawi go samego, prawda? Ja na pewno bym go nie zostawiła. Mężczyzna, którego szczerze nienawidziłam przez ostatnie dwie godziny, nagle staje się mężczyzną, którego kocham najbardziej na świecie. Jest moim życiem, moją rodziną i przyszłością. Nie mogę go stracić. I go nie stracę. Nigdy wcześniej nie wierzyłam w przeznaczenie, ale uwierzyłam w nie w chwili, w której ujrzałam Bena w barze. Zawsze był moją drugą połówką. I będziemy razem do końca życia. I te czterysta kilometrów, które nas teraz dzielą, to ostatnia rzecz, która kiedykolwiek stanie nam na drodze. Już ja tego dopilnuję.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Tessa

Chcę naleśniki. Chcę naleśniki! – krzyczy Nolan i skacze na sofie. – Naleśniki, naleśniki, naleśniki!

Kocham mojego bratanka, ale zaraz wsadzę go do suszarki.

Mruczę z niezadowolaniem i wyglądam przez okno, szukając czegokolwiek, co przypominałoby czerwonego jeepa.

– Nolanie, uspokój się, proszę. Mia z pewnością za chwilę wróci.

– Ona się nazywa klólewna Mia – poprawia mnie.

Mrużę oczy i patrzę na niego groźnie.

Wyrywam telefon z jego krótkich grubych paluszków i wybieram jej numer. Cztery sygnały, a potem zapowiedź nagrywania wiadomości na pocztę głosową. Czekam na piknięcie.

– O mój Boże. Proszę, powiedz mi, że już wracasz. Ten mały potwór robi się niezdolny. Aha, a jeśli jesteś jeszcze w sklepie, kup mi proszę kilka mountain dew, dobrze? – Rozłączam się i patrzę, jak Nolan ściąga z kanapy wszystkie poduszki i skacze po nich jak po kamieniach w strumieniu. – A może zrobimy trochę płatków, żeby łatwiej ci było wytrzymać do śniadania?

Podnosi główkę i patrzy mi w oczy.

– Blee. Nienawidzę płatków. Chcę naleśniki. – Skacze z każdą sylabą. – Klólewna Mia mi je obiecała.

Odwracam się i spoglądam przez szklane suwane drzwi, modląc się o ujrzanie Mii. Ale jej nie widzę. Z czasem moje zniecierpliwienie zaczyna być tak duże jak Nolana. Ponownie do niej dzwonię.

– Ej. Ale pamiętasz drogę do domu moich rodziców, prawda? Nolan zaraz zacznie zjadać meble.

I raz jeszcze.

– Do którego sklepu pojechałaś? W Alabamie jest ich kilka. Zaraz zacznę robić naleśniki z mąki kukurydzianej i nie wiem, czy mi wyjdą, więc może mogłabyś się trochę pośpieszyć?

I jeszcze.

– Słodki Jezu! Mogłabyś do mnie zadzwonić i dać znać, że nadal żyjesz?

Nolan staje się coraz głośniejszy, z każdą minutą coraz bardziej niecierpliwy. Gdy już myślę, że wybuchnie mi głowa, uciszam go telefonem i idę do lodówki. Nie muszę czekać na ciasto naleśnikowe, żeby zjeść śniadanie. W przeciwieństwie do mojego uwielbiającego ciepłe śniadania bratanka ja mogę zjeść zwykłe płatki.

– Nolanie, nie kupuj już żadnych apek. I tak będę musiała rozbić twoją skarbonkę i wziąć pieniądze za te siedem, które ściągnąłeś.

Nie odpowiada, bo pewnie gra w najciekawsze gry na iTunes. Zmywam po sobie. Po kolejnej godzinie biorę telefon i naprawdę zaczynam się martwić. Nie ma szans, żeby cokolwiek zajęło Mii tyle czasu. Chyba że pojechała do sklepu w innym stanie. I nagle widzę nieodebrane połączenie od niej.

– Nolan, cholera jasna. Wyłączyłeś dźwięk w moim telefonie.

Łapie gwałtownie powietrze i patrzy na mnie wielkimi oczami.

– Powiedziałaś brzydkie słowo.

Cholera. Włączam telewizję, żeby zająć czymś małego, i odsłuchuję wiadomość. Mam nadzieję, że Nolan znajdzie jakąś ciekawą bajkę i zapomni o brzydkim słowie. Naprawdę nie mam ochoty na ochrzan od Bena za bluzganie w obecności jego syna.

„Cześć, to ja. Przepraszam, że nie odbierałam, ale jestem w szpitalu w Fulton. Chodzi o moją mamę. Tesso, ona umiera. Kiedy byłam w sklepie, zadzwoniła do mnie ciotka i przyjechałam prosto tutaj. Możesz powiedzieć Benowi, żeby do mnie zadzwonił? Albo napisał? Cokolwiek? Próbowałam się do niego dodzwonić, ale nie odbiera. Och, i przeproś Nolana za naleśniki. Usmażymy je następnym razem”.

– O mój Boże. – Szybko jeszcze raz wybieram jej numer, klnę pod nosem i przechodzę do kuchni. Nie odbiera, zaczynam płakać. – Mia, Boże, tak bardzo przepraszam, że nie odebrałam twojego telefonu. Nolan bawił się moją komórką i wyłączył dźwięk. – Próbuję stłumić szloch, ale ja zawsze bardzo głośno płaczę, więc moje wysiłki są bezcelowe. – Jezu, powinnam tam z tobą być. Już dzwonię do Bena i mówię mu, co się dzieje. Tylko zadzwoń do mnie, jak będziesz mogła, dobrze? Kocham cię.

Wycieram oczy i dzwonię do Bena. Nolan skacze po kanapie, zupełnie obojętny na mnie i otaczający go świat, teraz widzi jedynie kreskówkę. Dzięki Bogu udało mi się odwrócić jego uwagę od tych naleśników.

– Niech to szlag.

Włącza się poczta głosowa Bena. Czekam na sygnał i idę głębiej do kuchni, tak żeby Nolan mnie nie słyszał.

– Dlaczego nikt nie odbiera dzisiaj telefonów? Ben, umiera mama Mii. Potrzebuje cię teraz. Jest już w Fulton i lepiej do niej zadzwoń albo w ogóle tam jedź. Zajmę się Nolanem. I mógłbyś odbierać telefon, gdy do ciebie dzwonię.

Ponownie wybieram numer Mii.

– Cześć, to ja. Zadzwoniłam do Bena, ale musiałam zostawić mu wiadomość. Boże, jak ja okropnie żałuję, że nie ma mnie z tobą. To straszne, że zostałam z tym sama. Po prostu zadzwoń do mnie, gdy tylko odsłuchasz tę wiadomość, i daj znać, co się dzieje. Będę próbować dodzwonić się do Bena.

Ponownie wybieram numer brata.

– Odbierz ten telefon, do kurwy nędzy. Mia cię potrzebuje, dupku.

Rozłączam się, podchodzę do blatu i biorę prawie puste pudełko ciastek. Nie ma szans, żebym poinformowała Nolana, że w najbliższym czasie nie będzie jeść naleśników. Widziałam kilka jego napadów wściekłości.

Podnoszę poduszki i układam je na kanapie, a następnie siadam.

– Mam ochotę na ciastka na śniadanie. Jem ciastko czekoladowe. – Nolan błyskawicznie siada obok mnie, a jego szalone, szare oczy patrzą to na moje usta, to na pudełko. – A ty? – Kiwa szybko głową i bierze ciastka z paczki. Opiera głowę o kanapę, zaczyna jeść i oglądać bajki.

Wybieram numer Mii jeszcze kilka razy w nadziei, że uda mi się ją złapać, ale za każdym razem włącza się poczta głosowa. Dzwonię także do Bena, ale słyszę jedynie pocztę. Bardzo współczuję Mii i chcę tam z nią być. Gdy byłam młodsza, pani Corelli zawsze była dla mnie bardzo miła. Zrobiłaby wszystko dla wszystkich – i moja najlepsza przyjaciółka odziedziczyła po niej tę cechę. Zastanawiam się, czy nie powinnam wsadzić Nolana do samochodu i wyruszyć do Fulton, ale nigdy bym tego nie zrobiła bez kontaktu z Benem. A ponieważ ten idiota nie lubi dzisiaj swojego telefonu, nie mogę mu o tym powiedzieć.

Razem z Nolanem jemy ciastka i oglądamy jego ulubione programy. Właśnie mam przynieść picie, gdy telefon wreszcie dzwoni. Biorę go do ręki, modląc się, żeby to był albo Ben, albo Mia, ale niestety na ekranie wyświetla się imię Luke’a. Pokazuję telefonowi środkowy palec i odrzucam połączenie. Jest teraz ostatnią osobą, z którą mam ochotę rozmawiać. Dzwoni raz jeszcze, i jeszcze, i za każdym razem odrzucam połączenie. Aż wreszcie, jak kompletna idiotka, uświadamiam sobie, że przecież muszę porozmawiać z Lukiem. Bo dzięki niemu będę mogła przekazać jakieś informacje Benowi.

– Kuźwa. – Szybko wciskam „redial”, wstaję z kanapy i przechodzę na jej tył. Nolan śmieje się z mojego doboru słów, a potem odwraca się z powrotem do bajki.

– Kurwa jego mać. Nareszcie! – warczy Luke ze złością. Otwieram usta, żeby go przytemperować i przypomnieć, że nie jesteśmy razem i nie muszę odbierać telefonów od niego, ale on odzywa się pierwszy. – Tesso, Ben został postrzelony. Zabierają go do szpitala St. Joseph’s.

Mam wrażenie, jakby ktoś kopnął mnie w brzuch. Czuję, jak powietrze odpływa mi z ust, i nie słyszę kolejnych słów Luke’a. Wszystko zamienia się w biały szum. Poza tym i tak nie chce mi się słuchać bełkotu tego idioty.

Łapię telefon tak mocno, że aż boli mnie ręka. Wpatruję się w głowę Nolana. Ben został postrzelony. Nolan. Mia. Jakimś cudem udaje mi się nabrać powietrza i odzyskuję głos.

– Już jadę. Spotkamy się na miejscu.

Rozłączam się i biegnę korytarzem w stronę sypialni, wybierając numer Mii. Gdy ponownie słyszę pocztę głosową, nawet nie jestem zaskoczona. Próbuję

mówić tak spokojnym głosem, jak tylko potrafię.

– Mia, Ben został postrzelony. Został postrzelony, słyszysz? Nie wiem nic poza tym, że zabierają go do szpitala St. Joseph's. Zadzwoń do mnie. Proszę.

Rozłączam się, biorę kluczyki od samochodu i lecę z powrotem do salonu.

– Nolanie, chodź. Musimy jechać.

Cały czas skacze po kanapie.

– Chcę to obejrzeć! – Biorę go na ręce i czuję, jak jego ciało spina się w proteście. – Niiieee! Zaczyna rzucać się w moich ramionach, ale łapię go jeszcze mocniej i niosę do samochodu.

– Nolanie, przestań. Musimy jechać zobaczyć się z tatusiem.

Natychmiast się uspokaja, a ja od razu żałuję tego, co powiedziałam. Jeśli Benowi stało się coś poważnego i Nolan nie będzie mógł go zobaczyć, nie wiem, jak sobie z nim poradzę. Nie tylko z nim, ze sobą także. I Mią. Dobry Boże, nie. Nie wolno mi tak myśleć. Nic mu nie będzie. Walczę ze łzami, zapinam Nolana i odjeżdżam spod domu.

Szpital St. Joseph's znajduje się trzydzieści pięć minut drogi od domu, mnie jednak udaje się dotrzeć na miejsce w mniej niż pół godziny. Chcę zadzwonić do rodziców, ale postanawiam, że zrobię to dopiero, gdy nie będzie tego słyszeć Nolan, wysłałam więc tylko wiadomość. Wiem, że dostanę za to ochrzan, ale w tej chwili jest to jedyna opcja.

Udaje mi się zachować spokój, wyciągam Nolana z samochodu i zanoszę do szpitala. Ale kiedy recepcjonistka podaje mi numer sali Bena, biegnę do windy. Nie wiem, w jakim stanie będzie. Może być nieprzytomny. Trudny do rozpoznania. Martwy. Nie mam pojęcia. Nie wiem, jakie odniósł rany i jestem gotowa zaryzykować, że Nolan zobaczy ojca w złym stanie, bo sama muszę go zobaczyć.

Gdy winda zatrzymuje się na właściwym piętrze, przyciskam Nolana do boku i manewruję między idącymi korytarzem ludźmi. 319. 319. Szukam sali Bena. Wreszcie, po całej wieczności poszukiwań, mijam 317 i wiem, że następna sala jest jego. Zatrzymuję się przed drzwiami. Moje serce wali jak szalone, mam zawężone pole widzenia. Wypuszczam powietrze, przesuwam Nolana na biodro i naciskam kławkę.

Jestem przygotowana na krew.

Jestem przygotowana na ciągłe pikanie aparatury i widok brata zabandażowanego od stóp do głów.

Ale to? Na to nie jestem przygotowana. Nie po tych wszystkich emocjach, które dzisiaj odczuwałam.

Moje serce skacze z radości na widok Bena, który siedzi na łóżku, podczas gdy pielęgniarka zajmuje się jego ramieniem. Wygląda całkiem nieźle, ma tylko głęboką ranę, którą pielęgniarka właśnie zszywa. Luke siedzi obok niego na krześle, gdy wchodzę do sali, natychmiast obaj na mnie spoglądają.

– Tatusiu! – Nolan mi się wyrywa, podbiega do łóżka i się na nie wspina.

– Co to u diabła jest? – Macham ręką w stronę brata, który wygląda na bardzo zdziwionego moją reakcją. – Myślałam, że umierasz. Albo przynajmniej jesteś ciężko ranny. – Odwracam się do Luke’a, który na widok wściekłości w moich oczach opiera się na krześle. – Chryste, Luke. Mogłeś wspomnieć, że Ben ma tylko jedną powierzchowną ranę! Masz pojęcie, jak się niesamowicie przestraszyłam? I jak bardzo musiałam przestraszyć Mię!

– Gdzie Mia? – pyta Ben, ale nie odpowiadam na jego pytanie, tylko cały czas wściekam się i mówię, jak bardzo chciałabym zadać ból siedzącemu w sali idiocie.

Luke na mnie patrzy

– Mówiłem ci, że dzięki Bogu miał na sobie kamizelkę kuloodporną i dostał jedynie kulę w ramię. Gdyby nie miał kamizelki, to prawdopodobnie by nie żył. Spójrz. – Podnosi z ziemi kamizelkę Bena, na piersi widać kilka dziur.

Łapię się pod biodra.

– Wcale tego nie powiedziałaś. Tylko to, że jest ranny i wiozą go do szpitala. Dzięki za to, że zachowałeś dla siebie najważniejsze szczegół, dupku. – Nie chcę się przyznać, że w którymś momencie podczas naszej rozmowy po prostu przestałam go słuchać. Mógł mi powiedzieć, że z Benem wszystko w porządku, a myśl o tym, że czegoś nie dosłyszałam, była wkurzająca. Przestraszyłam wszystkich bez powodu. Cała ja. Ale on nie musi o tym wiedzieć.

Ben zakrywa uszy Nolana.

– Tesso, weź. Naprawdę mogłabyś przy nim nie bluzgać. I gdzie do cholery jest Mia? – szepcze tak, by Nolan go nie słyszał.

Luke wstaje i rzuca kamizelkę na łóżko.

– Boże, jak ja mam już dość tego pierdolenia. Zrywasz ze mną bez żadnej przyczyny, a teraz zachowujesz się jak prawdziwa suka. – Staje tuż przede mną, nasze twarze znajdują się kilkanaście centymetrów od siebie. – Dlaczego zerwałaś? Powiedz mi, i to natychmiast – jesteś mi to winna!

– Gównu ci jestem winna.

– Tesso!

Ja i Luke odwracamy się w stronę spanikowanego Bena. Pielęgniarka, która go zszywa, łapie go za ramię i popycha do tyłu, tak żeby z powrotem położył się na łóżku. Ben nadal zasłania uszy Nolana – i bardzo dobrze.

– Musi pan leżeć spokojnie, żebym mogła to dokończyć. Jeśli jeszcze raz pan tak krzyknie, wbiję panu igłę w sam środek ręki.

– Przepraszam – mruczy, a potem ponownie patrzy na mnie. – Gdzie ona jest? Powiedz mi, co się z nią dzieje.

Ignoruję bliskość Luke’a i czuję, jak na myśl o najlepszej przyjaciółce ogarnia mnie smutek.



– Jej mama umiera. Mia pojechała do sklepu po ciasto naleśnikowe i zadzwoniła do niej ciotka. Teraz jest w Fulton.

Gdy tylko kończę mówić, Ben próbuje zerwać się z miejsca. Pielęgniarka ponownie go popycha.

– Proszę pana, jeszcze nie skończyłam.

Strąca jej rękę i próbuje zestawić Nolana z kolan.

– Nieważne. Muszę jechać.

– Panie Kelly, nie wyjdzie pan stąd z otwartą raną, bo wda się panu infekcja, i to bardzo poważna. Najpierw muszę skończyć szycie, a potem porozmawiamy z lekarzem, może pana wypuści.

Mruczy z wściekłością i z powrotem się kładzie, zaciska obie pięści.

– Proszę się pośpieszyć – zaczyna ją poganiać. Patrzy na mnie rozsierdzony.

– Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś? Dlaczego ona nie zadzwoniła? Nie powinna jechać tam beze mnie. Jedno z nas powinno być z nią.

– Wiem. Ale przez cały dzień nie mogłam się z nią skontaktować. Zostawiła mi wiadomość, żebym spróbowała się z tobą skontaktować, bo nie mogła się dodzwonić. A potem ja nie mogłam się dodzwonić. Gdzie u diabła masz telefon?

Sięga po leżącą na łóżku kamizelkę, wyciąga telefon, w który trafiła kula.

– Kurwa – szepcze i szybko zerka na Nolana, bawiącego się pilotem od telewizora. Krzywi się, gdy pielęgniarka go zszywa. – Zadzwoni do niej. Dowiedz się, gdzie jest i powiedz, że już do niej jadę.

Wyjmuję telefon i widzę, że w szpitalu nie ma zasięgu.

– Muszę wyjść na zewnątrz. Mam zabrać Nolana?

– Nie, ale jak pojedę, będziesz musiała go przypilnować. Muszę dojechać do Fulton w mniej niż cztery godziny. – Odwraca się i patrzy niecierpliwie na pielęgniarkę.

Kiwam głową i wychodzę z sali. Po chwili słyszę za sobą kroki. Odwracam się gwałtownie i widzę Luke'a, który łapie mnie, zanim się przewracam.

– Chryste! Czego chcesz? Nie mam teraz czasu. Muszę zadzwonić do Mii.

Cały czas trzyma mnie za ramiona.

– Powiedz mi, dlaczego ze mną zerwałaś.

Mam tego dość, poza tym znam Luke'a. Nie odpuści, dopóki nie dostanie tego, czego chce. Mały upierdliwy gnojek. Z takim samym uporem doprowadzał mnie do kolejnych orgazmów.

Bezczel.

Wyrwam mu się i zgrzytam zębami.

– Bo myślałam, że jestem w ciąży, baranie.

Robi krok w tył, jak gdybym właśnie strzeliła go w pysk.

– Co? Tak? Kiedy? Jesteś...? – Nagle jego głos staje się łagodniejszy, a wściekłość, która trzęsła nim jeszcze kilka sekund temu, znika.

Odczuwam ten sam ból jak wtedy, gdy usłyszałam jego słowa. Czuję, jakby do ust napływał mi kwas.

– Nie. Ale myślałam, że jestem.

Podnosi ręce i najwyraźniej nadal nie ma pojęcia, dlaczego zerwałam.

– Spytałam, czy kiedykolwiek będziesz chciał mieć dzieci, a ty powiedziałeś, że nie. Że nigdy nie chciałeś tego, co ma Ben. A ja tego chcę. – Przygryzam język, żeby odwrócić uwagę od tamtego bólu.

Nadyma nozdrza i podchodzi bliżej.

– Zerwałaś ze mną, myśląc, że jesteś w ciąży? I nie przyszło ci do głowy, że powinienem o tym wiedzieć? Czy ciebie pojebało już do reszty?

– Przecież nie chciałbyś tego dziecka. Sam to powiedziałeś.

Podchodzi do mnie i zbliża twarz do mojej tak bardzo, że czuję jego oddech na powiekach.

– Nie mów mi, czego bym chciał, a czego nie – warczy. – Czy to mogło nie być moje dziecko? Dlatego mi nie powiedziałaś?

Słowa sączą się z jego ust niczym jad. Nabieram ostro powietrza i odsuwam się od niego.

– Nie. Nie było takiej opcji. Ale skoro o tym mowa, to z iloma laskami sypiałeś poza mną? W sumie to jak już jestem w szpitalu, powinnam się przebadać.

Kręci głową i znowu do mnie podchodzi, zatrzymuje się, gdy jego ręka dotyka mojej.

– Powinnaś była mi powiedzieć – warczy.

Jeszcze nigdy tak na mnie nie patrzył. Niemal czuję bijącą od niego odrazę. A potem rusza w tę samą stronę co ja. Postanowił nie odpowiadać na moje pytanie, tak więc można to interpretować tylko w jeden sposób.

Wychodzę na zewnątrz i szybko wybieram numer rodziców po tym, jak na mój telefon przychodzą wiadomości z poczty głosowej. Matka mnie zaskakuje, bo mówi, że nie przeczytała mojej wiadomości, ponieważ oboje z ojcem spali. To jednak nie powstrzymuje jej przed porządnym zmyciem mi głowy, że nie zadzwoniłam do nich z tak ważną informacją. Uspokaja się dopiero, gdy jej mówię, że Benowi nic się nie stało – przeciąga naszą rozmowę tylko do kilku minut. Potem od razu dzwonię do Mii. Odbiera po drugim sygnale.

– Dobry Boże. Nic mu nie jest? Proszę, powiedz mi, że nic mu nie jest.

Panika w jej głosie sprawia, że drży mi serce. To przeze mnie ona się tak teraz martwi.

– Kochanie, nic mu nie jest. W ogóle nie jest ranny, ma jedynie rozciętą rękę.

Płacze przez telefon, szloch miesza się z odgłosami ruchu ulicznego.

– Tesso, myślałam... Myślałam, że już nigdy go nie zobaczę. Że już nigdy mu nie powiem... – Łamie jej się głos, znowu zaczyna szlochać, a ja mam

monstrualne wyrzuty sumienia.

– Ciii, Mio, już wszystko dobrze. Nic mu nie jest, kochanie. Tylko jest wkurzony jak diabli, że nie było go dzisiaj z tobą. Ja też... jak się czujesz?

Bierze kilka głębokich oddechów.

– Chyba dobrze. Gdy umierała, nie czuła żadnego bólu. Odeszła w spokoju, a ja mogłam się z nią pożegnać. Ostatnie wspomnienia mam z czasu, gdy była zdrowa, i muszą mi wystarczyć.

– Tak bardzo mi przykro, że mnie z tobą nie było. A Ben jest załamany, że musiałaś sama przez to przejść.

– Tak naprawdę to pomyślałam, że może wcale mu na mnie nie zależy. Że nie zależy mu na mnie na tyle, żeby zadzwonić, kiedy go potrzebuję. – A gdy dostałam twoją wiadomość, że został postrzelony... Boże, Tesso, prawie umarłam. Jeszcze nigdy tak się nie bałam.

Ocieram łzę, która płynęła mi po policzku.

– Och, kochanie... Jak mogłaś tak pomyśleć? On cię kocha. Nie powiedział ci tego?

– Nie. Jeszcze nie. Nieważne. Ja mu to powiem, gdy tylko go zobaczę. Nie wytrzymam już ani sekundy. – W jej głosie słychać teraz stanowczość i determinację. Gdy moja najlepsza przyjaciółka czegoś chce, dostaje to. – Lepiej skończę, bo mnie wreszcie zatrzymają. Powiedz Benowi, że będę u was za jakieś dwie godziny.

– Mio, on do ciebie jedzie. Gdy tylko wypiszą go ze szpitala, wyruszy w twoją stronę.

Wzdycha ciężko.

– Powiedz mu, że ma nie ruszać się z miejsca.

– Mówisz, jakbyś go nie znała. Kiedy chodzi o ciebie, nikogo nie słucha.

Śmieje się cicho, a na końcu dmucha nos.

– Ta. To niech do mnie zadzwoni, jak już będzie wyjeżdżał. Spotkamy się gdzieś pośrodku.

Idę w stronę wejścia do szpitala, wokół którego chodziłam podczas rozmowy.

– W porządku. Kocham cię.

– Ja ciebie też.

Kończę rozmowę i odtwarzam wiadomości na poczcie głosowej, płacę, słysząc załamany głos Mii. A potem jej słowa: „Tesso, powiedz mu, że go kocham”. I przerywam odtwarzanie. Ta wiadomość nie jest przeznaczona dla mnie, tylko dla niego.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Ben

Obserwuję Nolana, który bawi się pilotem od telewizora. Muszę się na czymś skupić, a jedynie on powstrzymuje mnie przed wyskoczeniem z łóżka i olaniem świeżych szwów na ręce. Za każdym razem, gdy patrzę na zakładającą szwy pielęgniarkę, mam wrażenie, że pracuje coraz wolniej, staram się więc na nią nie patrzeć. Muszę się stąd jakoś wydostać.

*Nie było mnie, gdy mnie potrzebowała.*

Kiedy myślę o tym, że nie było mnie, gdy mnie potrzebowała, robi mi się niedobrze. A co gorsze, przed rozpoczęciem nalotu rozważałem niezłożenie kamizelki. Coś mogło mi się stać. Jedna z kul mogła być śmiertelna i już nigdy nie przytuliłbym Mii. Już nigdy nie zobaczyłbym uśmiechu, który rozjaśnia jej twarz, ani figlarnego i uwodzicielskiego błysku w oczach. Na mojej klatce piersiowej jest kilka bolących siniaków, ale najgorszy jest ból spowodowany jej nieobecnością. Czuję, jakby mi brakowało kawałka duszy. Jest najlepszą częścią mnie, całą moją przyszłością, i gdy tylko ją zobaczę, powiem jej to.

Tessa wchodzi do sali, wyciera oczy i kiwa do mnie głową.

– Rozmawiałam z nią. Wie, że nic ci nie jest. I z nią także chyba w porządku. Jej mama umarła w pokoju, bez bólu. Mia już tutaj jedzie.

*Kurwa. Nie było mnie przy niej. Jej mama umarła, a mnie przy niej nie było.*

Ciężar na mojej klatce piersiowej staje się jeszcze większy, patrzę wilkiem na pielęgniarkę, której najwyraźniej zupełnie się nie śpieszy.

Tessa podchodzi do łóżka i wyciąga telefon.

– Masz. Musisz tego wysłuchać.

Biorę telefon z wahaniem.

– Co to jest? – Nie odpowiada, tylko bierze Nolana, a ja przykładam telefon do ucha. W ciągu kilku sekund słyszę głos mojego anioła.

„Już jadę. O Boże, proszę, oddzwon i powiedz, że nic mu nie jest. Tesso, powiedz mu, że go kocham. Powiedz mu, że będę mu to powtarzać co sekundę przez resztę życia. Już nigdy nie przeżyje ani jednego dnia, w którym mu tego nie powiem”. Słyszę jej drżący głos, gdy zaczyna błagać: „Proszę, nie zabieraj mi go”.

Rozpacz w jej głosie niemal mnie zabija. A te słowa, te słowa, przed wypowiedzeniem których się powstrzymałem, uderzają mnie w mostek z taką siłą, że z pewnością rozłupały go na pół. Jednak mnie to nie obchodzi. Chcę, żeby już zawsze tak było. Zrobiłbym wszystko, żeby czuć się tak przez całe życie.

*Potrzebuję jej. Teraz.*

Zaczynam schodzić z łóżka, gdy pielęgniarka wali ręką w moje ramię.

– Jeszcze jeden szew. A potem będzie pan musiał poczekać na lekarza, który

zdecyduje o wypisie. Ma pan mnóstwo stłuczeń od kul i będzie pan odczuwał potężny ból. Będzie pan musiał rozważyć przyjęcie leków przeciwbólowych.

Odwracam głowę i upewniam się, że patrzy mi w oczy. Nie chcę się powtarzać.

– Nie obchodzi mnie ból. Kurwa, zniosę wszystko, żeby dostać się do kobiety, dla której oddycham. Ona mnie potrzebuje i gdy tylko skończy pani ostatni szew, wyruszam w drogę.

Unosi nieco oczy i wbija igłę w moje ramię.

– Ale lekarz będzie chciał...

– Proszę mu powiedzieć, że nie będę czekać na wypis. Proszę mu powiedzieć, że dostałem inne rozkazy. Mam w dupie jego wypis. – Patrzę na ramię, a potem ponownie na nią. – Nie musi być ładnie. Po prostu proszę skończyć, żebym mógł jak najszybciej stąd wyjść. – Gdy kończy, chcę oddać Tessie telefon.

Siostra macha ręką.

– Nie. Ty go weź. Musisz do niej zadzwonić, żebyście się nie minęli na autostradzie. – Patrzy na Nolana i się uśmiecha, a następnie spogląda na mnie ze smutnym wyrazem twarzy. – Jej wiadomość prawie mnie zabiła.

Opieram głowę o wezglowie łóżka.

– Tak. Mnie też.

Pielęgniarka bandażuje ranę, wstaje i zdejmuję rękawiczki.

– Skończone. Pójdę po dokumenty, które musi pan podpisać. Wyskakuję z łóżka, zanim wychodzi z sali. – Moja szybkość wprawia ją w osłupienie. – Nie ma pan zamiaru czekać i niczego podpisywać, prawda?

– Nie. – Odwracam się do Tessy, która wzięła Nolana na ręce. Pielęgniarka wychodzi z sali, mrużąc coś pod nosem. – Weźmiesz go?

– Tak. Jedź do niej. Ale proszę, bądź ostrożny, dość się już dzisiaj nastresowałam.

Całuję Nolana, wypadam z sali i biegnę korytarzem w stronę klatki schodowej. Wybiegam ze szpitala i pędzę do samochodu, wdzięczny, że Luke dopilnował, żeby na mnie czekał, gdy wyjdę ze szpitala. Ale to nieważne. Gdyby było trzeba, byłbym w stanie nawet ukraść dla niej jakiś samochód. Kiedy tylko mój samochód rejestruje telefon Tessy, dzwonię do Mii.

– Cześć, jeszcze jakieś półtorej godziny. Straszne korki! Czy naprawdę wszyscy skończyli już pracę?

Włączam silnik i odjeżdżam spod szpitala, na dźwięk jej głosu czuję przeszywający ból w całym ciele.

– Kochanie – szepczę błagalnym tonem. Słyszę ciche sapnięcie, a potem nieregularny oddech.

– Ben – mówi. Wiem, że płacze. Moje imię w jej ustach niweluje ból, który odczuwałem przez ostatnie kilka godzin. Moje zmysły ogarniają nadzieja

i pożądanie, wciskam pedał gazu tak mocno, że dotyka podłogi. – Kochanie, mój Boże. Tak strasznie się cieszę, że słyszę twój głos. Tak bardzo się martwiłam.

– Aniele, gdzie jesteś? Bo ja właśnie wjeżdżam na 215.

– Na Route 7. Może po prostu poczekaj tam na mnie? Żebyśmy się nie minęli.

Uśmiecham się pod nosem, to mój pierwszy uśmiech od wczoraj.

– Kochanie, nie ma szans, żebym ciebie minął. Po prostu jedź w moją stronę, a ja cię znajdę.

Przez chwilę się nie odzywa, niemal słyszę, jak się wierci.

– Ben, muszę ci to powiedzieć. Nie wytrzymam ani sekundy.

Chryste, ja też muszę to powiedzieć. Ale nie w ten sposób. Jeszcze nie.

– Mio, nie mów tego. Gdy będę ci to mówił, chcę patrzeć ci w oczy. A potem ty mi odpowiesz. Dobrze? Po prostu na mnie poczekaj.

Kilka razy pociąga nosem.

– Dobrze. Ale lepiej powiedz to w chwili, w której mnie zobaczysz, inaczej ja to powiem. Dostatecznie długo na ciebie czekałam, Benjaminie Kelly. Nie każ mi czekać jeszcze dłużej.

Zaciskam wolną dłoń w pięść. Świadomość, że Mia jest tak blisko mnie, jest nie do zniesienia.

– Kochanie, nie będzie już czekania. Obiecuję ci to.

– To dobrze. – Słyszę jakieś stłumione dźwięki. – Cholera. Zaraz padnie mi bateria. Muszę kończyć, bo możemy się minąć i może będę musiała do ciebie zadzwonić. Po dzisiejszym dniu jestem pewna, że tak właśnie będzie.

– Mio, nie wątp we mnie. Wszędzie cię znajdę. – Czuję olbrzymi głód i pragnienie, żeby jej udowodnić, że się myli. Nie będzie musiała już do mnie dzwonić. Strasznie mnie do niej ciągnie.

Śmieje się cicho.

– Lepiej, żeby tak było.

\*\*\*

Wiem, że spotkamy się gdzieś na Route 7. To jest najdłuższy fragment autostrady, łączący Alabamę z Georgią. Po drugiej stronie porośniętego trawą pasa łączącego wschodnią i zachodnią nitkę szukam jednego samochodu.

Gdy widzę wiśniowego jeepa, czuję się, jakby ktoś spuścił ze mnie powietrze. Po chwili całe moje ciało sztywnieje z niecierpliwości, przejeżdżam trzy pasy i przez trawę. Kilka razy zarzuca tyłem mojego samochodu, ale nie zwalniam. Cały czas jadę po trawie, jeep zjeżdża między samochodami i wpada poślizg.

*Chryste, kochanie. Jeśli teraz będziesz miała wypadek...*

Zaciągam hamulec ręczny i wyskakuję z samochodu, zostawiając włączony silnik. Wystawia nogi z jeepa i zeskakuje, prostuje się, a potem zaczyna biec

w moim kierunku.

*Mia. Mia. Mia.*

Uderza w moją pierś, gdy ją do siebie przyciskam, oboje cicho jęczymy. Ignoruję ból w klatce piersiowej. Nie potrafię jej puścić. Jeszcze nie. Biorę w ręce jej delikatną twarz. Patrzy na mnie z desperacją. Chce mnie przytulać. Chce ze mną rozmawiać. Chce usłyszeć to, czego do tej pory jej nie powiedziałem. A ja nie każę jej czekać.

– Kocham cię. Nie pamiętam chwili, w której cię nie kochałem. Przepraszam, że nie było mnie, gdy mnie potrzebowałaś, ale to się już nie powtórzy. Nie mogę żyć bez ciebie. Proszę, powiedz mi, że ze mną zostaniesz. – Opieram czoło o jej czoło i zamykam oczy. Mój ogrom miłości do niej jest przytłaczający. – Nie mogę się z tobą rozstać.

Delikatnie łapie mnie za nadgarstki.

– Ja ciebie też kocham. I nigdy nie będziesz musiał się ze mną rozstawać. Spotkanie w tym barze było nam przeznaczone. Od zawsze miałeś być moim pierwszym i ostatnim mężczyzną. Nie chcę wyobrazać sobie, że oddaję się komuś innemu. Nie teraz. Nigdy. – Otwieram oczy, gdy czuję spływające po moim policzku łzy. Mia je ociera. – To tutaj jest moje miejsce. Tam, gdzie ty. Zawsze.

Jej wyznanie niemal ścina mnie z nóg. Moje kolana robią się tak miękkie, że boję się, że się przewrócę. Ale ona mnie trzyma. Obejmuje w pasie i przytula głowę do mojej piersi. Zanurzam twarz w jej włosach.

– Wrócimy po twój samochód. Nie pojedziemy do domu osobno, za długo byłem bez ciebie.

Chichocze, potem podnosi głowę i zwała mnie z nóg swoim uśmiechem.

– Przecież to nie był nawet jeden cały dzień.

– Miałem wrażenie, że to trwało cały rok. Chodź.

Prowadzę ją wzdłuż trawy, zamykamy jej samochód i wsiadamy do mojego trucka. Nic nas już nie rozdziela. I nie rozdzieli. Przez całą drogę do domu przytula się do mego boku. Opiera głowę na moim ramieniu, a ja trzymam rękę na jej kolanach – splata z nią palce obu dłoni. Pozwalam, by jej zapach wypełniał moje nozdrza, uspokajał mnie jak jakiś narkotyk. Leki przeciwbólowe? Nie. Nie będę ich potrzebował. Dzięki niej całkowicie się uspokajam, rozluźnia się każdy mięsień mojego ciała. Aż nagle czuję jej usta na mojej szyi.

Zaczyna się wiercić i prowadzi moją dłoń między swoje nogi.

– Pamiętasz, jak blisko byłeś zjechań z trasy i wzięcia mnie w swoim samochodzie? – Jej oddech rozgrzewa skórę pod moim uchem, wysyłając sygnały prosto do mojego kutasa. – Chcę tego. Teraz. – A potem przyciska dłoń do mojej potężnej już erekcji, która za chwilę rozerwie mi spodenki.

Jęczę, gdy zaczyna pieścić mnie przez szorty.

– Mam rzucić cię na tył i przelecieć na poboczu drogi? – Kiwa głową,

a potem delikatnie przejeżdża zębami po moim uchu. – Cholera. Jak bardzo jesteś teraz mokra?

– Bardzo. – Łapie mnie za dłoń i wsuwa ją pod sukienkę, przyciska moje palce do swoich majtek. Gdy czuję jej podniecenie, mój penis staje się boleśnie twardy. Kiedy gładzę palcem lechtaczkę, Mia jęczy. – Ben, proszę – błaga i wbija paznokcie w mój nadgarstek, gdy odwracam dłoń. Wsuwam jeden palec pod majtki i w nią. Uderza głową o zagłówek i dyszy.

– Jezu Chryste. Poczekaj, aniele. – Jęczy, gdy wyjmuję z niej palec i wsadzam go do ust. Zjeżdżam na boczną drogę, kończącą się w lesie, parkuję między drzewami. Wyłączam silnik i odpinam pas, Mia robi to samo. – Przejdź na tył i ściągnij sukienkę. Chcę, żebyś była naga i gotowa na mnie. – Posłusznie wykonuje moje polecenie, odsłaniając swój cudowny tyłek, gdy przechodzi na tył.

Wysiadam z trucka i rozglądam się. Jesteśmy zupełnie sami. Dobrze. Nikt nam nie będzie przeszkadzać. Otwieram drzwi z tyłu, wyjmuję kutasa ze spodenek i wsiadam. Zdejmuje majtki, sukienka leży gdzieś na podłodze. Patrzy wygłodniałymi oczami na mojego penisa, którego teraz gładzę, obserwując jej ruchy.

– Jesteś dla mnie taki twardy – mówi z fascynacją w głosie. Wyciąga rękę, ale szybko ją cofa. – Chcesz, żebym to zrobiła? A może powinnam się dotykać, a ty będziesz patrzył?

Chryste. Ależ to kusząca propozycja. Na samą myśl o tym mój kutas sztywnieje jeszcze bardziej. Nagle jednak odczuwam potrzebę wejścia w nią. Nic innego mnie w tej chwili nie zadowoli. Łapię ją za nogę i przyciągam do siebie, drugą ręką cały czas bawię się swoim kutasem.

– Usiądź na mnie. Chcę mieć twoje cycki na twarzy.

Sadzam ją na sobie i łapię za biodra, a ona pociera moim kutasem o siebie, tak że główka staje się mokra.

– Kochanie, jesteś niesamowita – mruczę przez zaciśnięte zęby. Podnoszę się i liżę jej twardą brodawkę, drażnię ją, a następnie wciągam do ust.

– Ben – szepcze niecierpliwie, przenosi ciężar ciała do przodu i prowadzi mnie do wejścia. Oburącz łapie moją twarz, odciąga mnie od swoich piersi i spogląda mi w oczy. – Patrz na mnie. – Delikatnie rozchyła usta i siada, biorąc mnie całego. – Kocham cię.

Odchylam głowę i uśmiecham się złośliwie.

– Mnie? Czy mojego kutasa? – Zanim odpowiada, łapię ją za biodra i pięć razy podnoszę i gwałtownie opuszczam. – Kochasz to? Pytam.

– Tak! Boże, tak.

Następnie ona przejmuje dowodzenie, wbija paznokcie w moje ramiona i uderza we mnie.

– Uważaj, kochanie – ostrzegam ją, gdy przyciska dłoń do szwów.



Patrzy na moją koszulkę, a potem podwija rękaw. Ściąga brwi, odczuwa ból, może poczucie winy, nie wiem. Pochyla się, przyciska dłoń do mojej piersi i całuje bandaż. Krzywię się z bólu, zauważa to. Łapie za dół koszulki.

– Ściągaj ją.

Powstrzymuję ją przed podciągnięciem koszulki wyżej niż do ramienia.

– Wszystko w porządku. To miejsce jest tylko trochę obolałe.

– Chcę to zobaczyć. – Z determinacją ciągnie za koszulkę, a ja się jej poddam i przesuвам, żeby mogła ściągnąć ją przez głowę. Bierze głęboki oddech, patrzy na dziewięć śladów i siniaki, które utworzyły się wokół nich. Ostrożnie kładzie dłoń na śladzie na środku mojej klatki piersiowej. Widzę, jak jej usta drżą, gładzę ją po policzku. W jej oczach widać tylko olbrzymie cierpienie. – Mogłam cię stracić.

Przyciągam jej twarz do mojej.

– Nie. Nigdy mnie nie stracisz. Mówiłem ci, że nic nie może mnie od ciebie odciągnąć. – Muskam ją ustami, smakuję jej łzy na języku. – Nie płacz. Nie teraz. Bądź ze mną, Mio.

Całuje mnie.

– Kochaj się ze mną. Tak jak tej pierwszej nocy.

– Chcesz, żebym był delikatny? – pytam, obejmując ją w pasie. Kiwa głową, a następnie schodzi ze mnie, kładzie się na tylnym siedzeniu i rozkłada nogi. Zsuwam spodenki i bokserki do połowy biodra i wchodzę między jej uda. – Wprowadź mnie, kochanie.

Uśmiecha się, bierze mnie w rękę i w siebie wkłada. Opieram się na łokciach i powoli popycham biodrami, pozwalam, by poczuła każdy centymetr mnie. Szybko mruga, a potem wygina się w łuk, dotyka piersiami mojego torsu i gwałtownie wciąga powietrze. Przez skórę czuję, jak wali jej serce, jak jej tętno dopasowuje się do mojego. Całuję jej szczękę, nos, policzki. Dotykam ustami każdego centymetra kwadratowego jej twarzy. Pozwala mi czuć swoje ciało tak jak za pierwszym razem. Moje dłonie pieszczą każdy zakamarek jej ciała, moje usta ślizgają się po jej skórze. Próbuję ją zapamiętać. Jej zapach. Jej smak. Sposób, w jaki drży jej ciało. Sposób, w jaki ją teraz odczuwam, gdy to wszystko przeciągam, przedłużam tę chwilę razem z nią – to jest sens mojego istnienia. Każdy mój oddech jest dla niej.

Jęczy głośno i łapie mnie za twarz, przyciska usta do moich.

– Jestem już tak blisko. – Wchodzę w nią ciągle w tym samym tempie, nie przyśpieszam. Nie przemawiam do niej w sposób, do jakiego jest przyzwyczajona. – Boże, Ben – mówi mi w usta, wbijając paznokcie w moje plecy. – Proszę.

– Wiem, aniele. Mam cię. – Wsuwam dłoń między nas i przykładam kciuk do łechtaczki. Mia odpowiada stłumionym krzykiem i dosłownie po kilku ruchach doprowadzam ją do orgazmu.

Otwiera oczy i oplata mnie nogami.

– Nie chcę bez ciebie. – Ledwo mówi to zdanie, gdy jej ciało zaczyna się wokół mnie zaciskać. – Ben.

Jęczę głośno i czuję, jak orgazm pali mi kręgosłup.

– O cholera. – Patrzę, jak jej usta rozchylają się w niemym krzyku, zamyka oczy, gdy zbiera się w niej przyjemność, i cofa kolana, bo potrzebuje, żebym wszedł jeszcze głębiej. Zapiera mi dech w piersiach i dochodzę, pcham się w nią do chwili, aż jestem całkowicie wyczerpany. Daję jej każdą część mnie. I chociaż byłem delikatny i się nie śpieszyłem, intensywność tego odczucia zwała mnie z nóg. Czuję się tak tylko z Mią. Opadam na nią, kładę głowę na jej piersi. Obejmuje mnie ręką i mocno do siebie przytula. Jeszcze bliżej. Nigdy nie będziemy dostatecznie blisko. Nie wyobrażam sobie, że mógłbym kochać ją bardziej niż teraz, wiem jednak, że to nastąpi. Bo z każdą sekundą kocham ją coraz bardziej. Zawsze tak między nami było, nawet gdy się powstrzymywałem przed wyznaniem. Pokochałem ją, gdy została moją przyjaciółką. I nigdy nie zmieniłbym tego, w jaki sposób to nastąpiło. Nigdy nie cofnąłbym tych tygodni, w których cierpiałem w ciszy, pragnąc więcej, niż chciała mi dać. Gdyby tego potrzebowała, dałbym jej tysiąc razy więcej czasu. Nie zasługuję na przyszłość z nią.

Aż do ostatniego tchnienia będę wielbić Mię niczym najwspanialszy dar.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Mia

Wiesz, że technicznie rzecz ujmując, zanim to wszystko między wami się zaczęło, miałaś być moja na lato? – pyta Tessa, która siedzi w pokoju, zajmowanym przeze mnie przez ostatnie dwa miesiące, i pomaga mi się pakować. – To znaczy, naprawdę nie widzę powodu, dla którego nie miałabyś tutaj zostać i przeprowadzić się do Bena, dopiero gdy lato się skończy.

– Już widzę, jak Ben się na to godzi. – Śmieję się cicho. Wiem, że w życiu by na to nie poszedł. Przez ostatnie pięć dni mówił tylko o tym. Jestem nawet zaskoczona, że dał mi aż tyle czasu. – No i zachowujesz się tak, jakbym nie mieszkała tuż za rogiem. Uświadomiłaś sobie już, że zostaję tu na stałe, prawda?

Uśmiecha się przez ramię i bierze wiszące w szafie ubrania.

– Nie o to mi chodzi. To cudowne, że ze sobą jesteście, ale on nie potrafi się dzielić. Zawsze tak było.

Odbieram od niej ubrania i zdejmuję je z wieszaków.

– Rozmawiałaś z nim?

– Z kim? – Patrzę na nią znacząco, przewraca oczami. – Po co miałabym z nim rozmawiać. Nie mam o czym. To już koniec.

Jej słowa brzmią ostatecznie, ale przecież znam Tessę. Cierpi. Nigdy się do tego nie przyzna, ale za nim tęskni.

– Ale to chyba będzie dziwne uczucie, prawda? Spotkanie go na koncercie?

Wzrusza ramionami i wkłada wieszaki z powrotem do szafy.

– Będzie tam jakieś pięć tysięcy osób. Z pewnością uda mi się go unikać. Poza tym mam zamiar się nawalić, co niewątpliwie pomoże mi w tej sytuacji. – Zamyka szafę i wali czołem w drzwi.

– Tesso...

– Nie chcę o tym rozmawiać. – Odwraca się w moją stronę, w jej oczach widzę, co czuje. – Rozumiesz?

Kiwam głową.

– Dobrze.

Pakowanie kończymy w ciszy. Wiem, że gdy będzie gotowa, by o tym pogadać, to się otworzy. A ona wie, że jestem dla niej w każdej chwili. Ciocia zajęła się sprzedażą domu mamy, dzięki czemu mogę zostać w Alabamie. Niedługo ja i Ben pojedziemy do Fulton po resztę moich rzeczy, ale szczerze mówiąc, mam wszystko, czego kiedykolwiek potrzebowałam. Nigdy nie myślałam, że wrócę do Ruxton, teraz jednak nie jestem sobie w stanie wyobrazić, że tutaj nie mieszkam. To już zawsze będzie mój dom. Tam, gdzie jest on.

Po załadowaniu moich rzeczy do jeepa, tak żebym mogła pojechać do Bena

prosto po koncercie, ja i Tessa jedziemy na pole, na którym organizowana jest impreza. Jakimś cudem Benowi udało się załatwić bilety na Luke'a Bryana. Możemy zaparkować na polu, siedzieć w samochodach i słuchać muzyki. Dostrzegam trucka Bena, parkuję obok niego. Ben wyskakuje i podchodzi do moich drzwi.

– Cześć, kochanie. Spakowałaś wszystko? – Otwiera dla mnie drzwi, wysiadam i macham do Reeda, do którego idzie Tessa.

Biorę Bena za rękę i pozwalam zaprowadzić się na tył jego samochodu.

– Tak. Wszystko jest już w jeepie. Twoja siostra nie jest najszczęśliwsza z tego powodu.

Śmieje się i zamyka bagażnik.

– Jakby to miało mnie powstrzymać przed ściągnięciem ciebie do mnie. Proszę. Wskakuj.

Wsiadam do tyłu i widzę rozłożone dla nas poduszki i koce. Uśmiecham się z rozmarzeniem.

– Czyżbym podczas koncertu miała szansę na szczęśliwe chwile?

Obejmuje mnie w pasie i całuje moje nagie ramię.

– Aniele, zawsze jestem przygotowany. Ostatnio moja dziewczyna jest nienasycona.

– Zachowujesz się jak niegrzeczny skaut – słyszę śmiech Tessy. Odwracam się w ramionach Bena i widzę ją i Reeda.

– Cześć. Naprawdę bardzo się cieszę, że wreszcie się dogadaliście. Jako przyjaciele kompletnie do siebie nie pasowaliście – mówi Reed i uśmiecha się złośliwie.

Pokazuję mu środkowy palec, wybucha śmiechem. Tessa już ma coś powiedzieć, ale obok samochodu Bena staje kolejny truck.

– Cudownie. Tak jakby nie mógł się zgubić po drodze.

Ben trzęsie się ze śmiechu, kładzie dłoń na moim brzuchu.

– Byliśmy tutaj tysiące razy, wątpię, żeby mógł się zgubić.

Nagle Tessa sztywnieje, odwracam głowę, żeby zobaczyć dlaczego. Luke nie przyjechał sam. Idzie do nas z wysoką długonogą blondynką i zatrzymuje się zaledwie około półtora metra przed Tessą i Reedem.

Patrzy na Tessę, na Bena, a potem na mnie.

– Cześć, to Brandie. Brandie, to są... wszyscy. – Dziewczyna macha do nas drobną dłonią, drugą kładzie na jego piersi. Luke obejmuje ją w talii. – Podejdziemy bliżej sceny. Później się złapiemy.

Gdy odchodzi z Panną Niepotrafiącą Trzymać Rąk Przy Sobie, Tessa trzaska klapą bagażnika tak głośno, że cała nasza trójka podskakuje.

– No cóż, wygląda na miłą. Wygląda na to, że Luke zadowala się resztkami, nie?

Reed wzrusza ramionami.

– Czy ja wiem... Laska wygląda całkiem nieźle.

Patrzy na niego wściekle, Reed cofa się kilka kroków.

– Ona wygląda jak spod latarni. No i ma najbardziej dziwnowate imię, jakie słyszałam.

– Myślałabyś tak samo, nawet gdyby miała na imię Maria – mówi Ben. – Tessa, przestań być zazdrosna. To ty z nim zerwałaś.

Macha lekceważąco dłonią i bierze Reeda za rękę.

– Nieważne. Chodźmy wypić kilka piw. Pijecie? – pyta nas, na jej twarzy widać ogromny żal i smutek.

– Ja dziękuję – mówię i patrzę na Bena, który układa poduszki i rozkłada koc.

– Ja też – mówi.

Tessa i Reed znikają w tłumie. Odwracam się w samą porę, by zobaczyć, jak Ben wyjmuje jakąś ramkę. Uśmiecha się i siada na kocu, opierając plecy na poduszce. Wyciąga do mnie rękę.

– Chodź tutaj, aniele.

– Co tam masz?

Siadam, opierając się plecami o jego klatkę piersiową. Kładzie mi na brzuchu ramkę.

– Tylko nie płacz – szepcze mi do ucha.

Podnoszę ramkę i patrzę na rysunek. Widzę trzy postacie, bez wątpienia narysowane przez Nolana, który chciał przedstawić naszą rodzinę. *Moją rodzinę*. Nawet podpisał mnie jako Mamusia Klólewna Mia. Natychmiast zaczynam płakać, nic na to nie poradzę!

– Ma niesamowity talent malarski. – Wycieram oczy, a on się śmieje. – To najśłodszy dzieciak na ziemi, prawda? Możemy powiesić to w twoim domu?

– W naszym domu – poprawia mnie. Całuje moje włosy. – Kochanie, nie płacz.

Otwieram usta, żeby mu powiedzieć, że nie mogę nie płakać na widok pierwszego rysunku przedstawiającego naszą rodzinę, ale odbiera mi mowę, gdy kładzie mi na kolanach małe pudełeczko. Każda dziewczyna natychmiast rozpozna takie pudełeczko. Nabieram powietrza, przyciskam obrazek do piersi i nie spuszcza wzroku z pudełka.

Otwiera je.

– Wiesz, jak bardzo cię kocham?

Kiwam głową i jeszcze mocniej ściskam ramkę, czując, jak łzy znowu napływają mi do oczu. Mrugam i skupiam się na wyjętym przez Bena pierścionku.

– Tak samo jak ja kocham ciebie – udaje mi się wydusić.

– Nie, aniele. Nikt nigdy nie kochał nikogo tak mocno, jak ja ciebie.

Obawiam się, że pod tym względem cię przebiję. – Sięga po moją dłoń, pozwalam, żeby założył mi pierścionek na palec. – Mio, jesteś moją najlepszą przyjaciółką. Chcę mieć cię codziennie przez resztę życia. Będę pielęgnować każdą chwilę, jaką mi podarujesz. Wyjdź za mnie, kochanie.

Jeszcze zanim kończy, kiwam głową i szepczę „tak”. Odwraca mnie do siebie i przytula, całuje po całej twarzy.

– Dziękuję – mówię mu w usta.

Czuję, jak się uśmiecha.

– Za co?

Całuję jego szczękę aż do ucha.

– Za to, że tamtego wieczoru byłeś w barze. Za to, że jesteś taki, jaki jesteś. Że dałeś mi Nolana. – Biorę jego twarz w dłonie. – Możemy mieć więcej dzieci?

Całuje wierzch mojej ręki.

– Możemy zacząć już teraz?

I nagle znajduję się na plecach, przykrywa mnie ciałem. Śmieję się, odsuwa włosy z mojej twarzy.

– Jesteśmy na środku pola.

– Nieważne. I tak nikt nas nie widzi. Zobacz, jak jesteśmy wysoko.

– Tak, ale ktoś kiedyś mi powiedział, że jestem dość hałaśliwa – drocę się, gdy całuje moją szyję. Mruczy i kąsa wrażliwą skórę za uchem. – Kocham cię.

– Kocham cię.

– Chcę mieć dużo dzieci.

Podnosi głowę i uśmiecha się szeroko.

– Dużo.

Przesuwa się i kładzie głowę na poduszce, przyciąga mnie do siebie tak, że leżę na jego piersi. I leżymy tak aż do powrotu Tessy i Reeda. Na długo po tym, jak koncert się zaczyna i kończy. Aż jesteśmy jedynymi osobami na polu. Potem kocha się ze mną pod gwiazdami, a gdy oboje tego potrzebujemy, jego czułość zamienia się w dziką namiętność. Jest cudownie. Jestem w moim miejscu.

Tu, gdzie będę już zawsze.

## EPILOG

Ben

Mia: *Spotkajmy się w naszym miejscu.*

Gapię się w telefon i czytam wiadomość po raz drugi. W naszym miejscu. W jakim miejscu? Z tego, co wiem, każde miejsce, w które zabrałem Mię, stało się naszym miejscem. A w ciągu ostatnich kilku miesięcy chodziliśmy w różne miejsca. Czytam wiadomość jeszcze raz, ale wtedy przychodzi następna.

Mia: *Ben, chodzi mi o bar.*

Kręcę głową i zaczynam się śmiać.

Ja: *Przecież bym się domyślił. Co ja ci mówiłem na temat wątpienia we mnie?*

Mia: *Tylko się pośpiesz, żeby inny mężczyzna nie zdążył zabrać mnie do domu.*

Ja: *Mio...*

Mia: *Żartowałam. Ale i tak się pośpiesz.*

Przyjeżdżam na parking w ciągu dziesięciu minut, parkuję obok jej jeepa. Panuje taki sam ścisk jak w noc, w którą Mia stała się moja, ale udało jej się usiąść w tym samym miejscu, w którym siedziała tyle miesięcy temu. Jednak nie od razu do niej podchodzę. Staję przy barze z boku, żeby nie mogła mnie dostrzec, i zaczynam ją obserwować. Niecierpliwie stuka palcami o blat i co kilka sekund zerka przez ramię na drzwi. Ma rozpuszczone włosy i koszulkę, podkreślającą piersi. Macham na barmana.

– Możesz wysłać ode mnie jeden z tych fioletowych drinków tej dziewczynie? – Kiwa głową i bierze się do roboty, podczas gdy Mia krzywi się i wyjmuje telefon. Po chwili otrzymuję wiadomość.

Mia: *Ale mówiłam, że dzisiaj, prawda?*

Ja: *Jesteś tak zajebiście piękna. Wiesz o tym?*

Gdy wysyłam SMS-a, barman stawia przed nią drinka. Uśmiecha się, patrzy na szklankę, a potem czyta wiadomość.

Jej oczy natychmiast odnajdują moje, ruszam w jej stronę. Kładę dłoń na jej plecach, żeby wszyscy wiedzieli, że Mia jest moja.

– Wyglądałaś na mocno spragnioną, pomyślałem więc, że ci postawię – mówię z uśmiechem.

Kładzie dłoń na moim kolanie.

– Musimy o czymś porozmawiać.

Przechyliłam głowę i przysuwam jej drinka.

– O czym?

– Musimy przełożyć ślub. – Bierze słomkę i zaczyna się nią bawić.

– Dlaczego? Myślałem, że chcesz wziąć ślub latem? To znaczy, ja bardzo chętnie ożenię się z tobą tu i teraz, ale ty miałaś bardzo konkretne wymagania.

Uśmiecha się, odsuwa drinka i wzywa barmana. Staje przed nami, kiwa do mnie głową, a potem patrzy na Mię.

– Przepraszam, ale czy mógłby pan zrobić takiego samego bez alkoholu? Nie mogę tego wypić.

– Pewnie – mówi i zabiera szklanekę.

Mia uśmiecha się do mnie szeroko, bierze moją dłoń i kładzie ją sobie na brzuchu.

– Ben.

– Hmm? – Cały czas próbuję ogarnąć, dlaczego nagle nie chce wypić drinka, który tak bardzo smakował jej podczas naszego pierwszego spotkania. Po minucie skupiam się na mojej ręce. Patrzymy sobie w oczy, Mia się uśmiecha. I wreszcie rozumiem. – Kochanie, czy ty jesteś w ciąży? – Nadzieja w moim głosie bierze górę nad niepokojem, który zaczynam odczuwać.

– Naprawdę nie chcę być wielkości namiotu, gdy będę szła z tobą przez kościół. Pomyślałam więc, że może zamiast tego weźmiemy ślub wiosną? To będzie wtedy piąty miesiąc.

– Aniele. – Klękam na środku baru, przyciskam twarz do jej brzucha. – Proszę, powiedz mi, że się nie przesłyszałem.

Śmieje się i podnosi moją twarz.

– Nie przesłyszałeś się. Nolan będzie starszym bratem.

Nagle z całych sił pragnę chronić tę kobietę i dziec-ko, które nosi.

– Musimy stąd iść.

– Dlaczego? Przecież to nasze miejsce.

Kręcę głową i wstaję, wyciągam z portfela pieniądze i płacę za drinka, którego nie wypije.

– Są tutaj palacze. I jest głośno.

Śmieje się i podaje mi dłoń, pozwala, bym wyprowadził ją na zewnątrz.

– Kochanie, nie wydaje mi się, by poziom hałasu mógł wpłynąć na dziecko. Przecież on jest teraz wielkości orzeszka.

Zatrzymuję się na środku parkingu i gwałtownie się odwracam.

– On?

Uśmiecha się i kładzie dłonie na mej piersi.

– Takie mam przeczucie. Ale jest za wcześnie, żeby to stwierdzić. – Obejmuję ją i patrzę na kobietę, za którą oddałbym życie. – Na kolejne osiem miesięcy wsadzisz mnie do złotej klatki, prawda?

Całuję ją w czoło i przyciągam do piersi.

– Zrobię, co będę musiał – odpowiadam. A ona się ze mną nie kłóci. Pozwala mi tulić się w miejscu, w którym staliśmy tamtego wieczoru. Zanim się



zorientowałem, że zmieni moje życie. Zanim się zorientowałem, że poślubię właśnie tę kobietę.

Moja przyszłość. Moja na zawsze.

Cała moja.

## PODZIĘKOWANIA

Po pierwsze, chciałabym podziękować mojej rodzinie za nieustanne wsparcie. Chciałabym podziękować mojemu niemożliwie cudownemu mężowi. To Ty, TY jesteś moim ukochanym. Trochę za Tobą szaleję. Ostrzegam!

Dziękuję Rahab Mugwanja za to, że stałam się lepsza. Jestem ci winna margaritę wielkości twojej głowy.

Dziękuję wszystkim niesamowitym przyjaciółom blogerom, których do tej pory poznałam. NAPRAWDE,

nie jestem w stanie wyrazić, ile dla mnie znaczą. Beth Cranford, Erin Thompson, Kylie McDermott, Smexy, Lisa Jayne, Maree Hunter, Karrie Puskas i wielu innych. Czy ja właśnie pochwaliłam się znajomością z Wami? Tak, kuźwa, tak. Odkąd wydałam *Sweet*

*Addiction*, okazaliście mi tyle miłości, że nigdy nie dam rady za to podziękować. Dziękuję też Give Me Books za wszystko, co dla mnie zrobiłyście. Dziewczyny, mocno Was przytulam. Teraz wszystkie musicie przyjechać do Maryland, żebym mogła to zrobić. Teraz. Czekam.

Dziękuję R.J. Lewis za to, że zawsze mogłam na nią liczyć. Nawet gdy panikowałam. Nawet gdy bardzo panikowałam. Wskutek wysyłania wielu międzynarodowych wiadomości mój rachunek telefoniczny osiągnął nowy poziom i bardzo mi się to podoba. Jeśli jednak wkrótce nie otrzymam od Ciebie żadnej nowej książki, mogę przestać być miła:).

Specjalne podziękowania należą się Trish Tess za to, że okazała mi tyle miłości. Ty, moja mała przyjaciółko, jesteś najbardziej uroczą osobą na ziemi.

I wreszcie dziękuję najlepszym czytelnikom, jakich niezależna autorka mogłaby sobie wymarzyć. Dziękuję, że podjęliście ryzyko, i za wiele miłych słów. Wasze wsparcie ma dla mnie ogromne znaczenie i chciałabym wyściskać każdego z Was z osobna.

Jeszcze raz dziękuję.

J.

<https://www.facebook.com/jdanielsauthor>

## SPIS TREŚCI

Prolog Mia

Rozdział pierwszy Mia

Rozdział drugi Mia

Rozdział trzeci Ben

Rozdział czwarty Mia

Rozdział piąty Ben

Rozdział szósty Mia

Rozdział siódmy Ben

Rozdział ósmy Mia

Rozdział dziewiąty Ben

Rozdział dziesiąty Mia

Rozdział jedenasty Ben

Rozdział dwunasty Mia

Rozdział trzynasty Ben

Rozdział czternasty Mia

Rozdział piętnasty Ben

Rozdział szesnasty Mia

Rozdział siedemnasty Ben

Rozdział osiemnasty Mia

Rozdział dziewiętnasty Tessa

Rozdział dwudziesty Ben

Rozdział dwudziesty pierwszy Mia

Epilog Ben

Podziękowania

Tytuł oryginału: Where I Belong

Copyright © 2014 J. Daniels

Opublikowano w porozumieniu z Bookcase Literary Agency, USA  
and Book/lab Literary Agency, Poland.

Copyright for the Polish Edition © 2018 Edipresse Polska SA

Copyright for the Polish translation © 2018 Edipresse Polska SA

All rights reserved.

Edipresse Polska SA

ul. Wiejska 19

00-480 Warszawa

Dyrektor ds. książek: Iga Rembiszewska

Redaktor inicjujący: Natalia Gowin

Produkcja: Klaudia Lis

Marketing i promocja: Renata Bogiel-Mikołajczyk, Beata Gontarska

Digital i projekty specjalne: Katarzyna Domańska

Dystrybucja i sprzedaż: Izabela Łazicka (tel. 22 584 23 51),

Barbara Tekiel (tel. 22 584 25 73), Andrzej Kosiński (tel. 22 584 24 43)

Zdjęcia na okładce: HighKey i tomertu/Shutterstock.com

Redakcja: Agnieszka Justa

Korekta: Anna Kielan

Projekt graficzny okładki i stron tytułowych: Magdalena Zawadzka

Skład i łamanie: Graph-Sign

Biuro Obsługi Klienta

[www.hitsalonik.pl](http://www.hitsalonik.pl)

mail: [bok@edipresse.pl](mailto:bok@edipresse.pl)

tel.: 22 584 22 22

(pon.-pt. w godz. 8:00–17:00)

[www.facebook.com/edipresseksiazki](http://www.facebook.com/edipresseksiazki)

[www.instagram.com/edipresseksiazki](http://www.instagram.com/edipresseksiazki)

ISBN: 978-83-8117-395-7

Wszelkie prawa zastrzeżone. Reprodukowanie, kodowanie w urządzeniach przetwarzania danych, odtwarzanie w jakiegokolwiek formie oraz wykorzystywanie w wystąpieniach publicznych w całości lub w części tylko za wyłącznym zezwoleniem właściciela praw autorskich.

